

Jane Feather

WENUS

Nicholas lord Kincaid był w podłym nastroju, a otoczenie nie mogło mu go polepszyć. Tawerna pod Psem znajdowała się w wąskim, cuchnącym zaułku Botolph Lane, a jej klientami byli wyłącznie ludzie rzeki, wyrobnicy od wiosła i puchów, przewoźnicy - wszyscy kleli i pili na umór.

Była środowa noc roku pańskiego 1664. Grudniowa mgła spowijała ulice Londynu, zawisała nad Tamizą, wpełzała w głąb Botolph Lane. Kincaid nie mógł winić tych ludzi, że w taką noc porzucili swoje zajęcie: klienci, którzy chcieli przepłynąć łodzią na drugi brzeg, trafiali się z rzadka, a nawet najbardziej doświadczony przewoźnik obawiałby się, że zmyli drogę w nieprzeniknionym mroku. Aura prawdopodobnie powstrzymała również De Wintera przed przybyciem na spotkanie w to bezpieczne, choć niegościnne miejsce.

Z paleniska wydobywał się obrzydliwy tłusty dym i Nicholas zakaszał z odrazą. Dym z kominów nad miastem mieszał się z mgłą, zasnuwając niebo ciężką zasłoną, ale tak być musiało; brakło drewna i ludzie palili wszystko, co zdołali zdobyć, by zapewnić sobie życiodajny ogień.

Kiedy tuman dymu zrzędiał, zdumionym, łzawiącym oczom jego lordowskiej mości ukazał się niewiarygodny widok, który zmaterializował się w tej mrocznej, brudnej, niskiej izbie. Nicholas opuścił wzrok na swój cynowy kufel grzanego białego wina. Pił i pił, aby przegnać dreszcze ciała i przygnębienie ducha, z pewnością jednak nie dość, by zamroczony umysł podsuwał mu widmowe twory.

Spojrzał znowu. Zjawa miała zdecydowanie cielesną postać. Zbliżała się, balansując zręcznie tacą na rozpostartej dłoni, wysoko nad głową. Włosy jak miód, pomyślał, gęsty, ciemny miód spływający na nieskazitelne ramiona, ściekający po kremowym wzniesieniu piersi ledwo przesłoniętych skrawkiem tandetnej koronki przy dekolcie. Cudowne piersi, których piękna nie szpeciła ani trochę krzykliwa suknia - strój przemyślnie dobrany, by wydobyć każdy z rozlicznych powabów. Brudna halka wystająca spod skraju szkarłatnej spódnicy, podciągniętej tak, by widać było linię łydki i kolano, obietnicę uda. Ciężkie chodaki nie skrywały zgrabnej kostki, smukłej stopy. Nicholas jak zahipnotyzowany powiodł wzrokiem po zachwycającej szyi, po uniesionym ramieniu, by w końcu, w osłupieniu, ujrzeć twarz. Doskonały owal, kość słoniowa z lekkim różowym odcieniem, wysokie czoło, prosty, wąski nos, łuki brwi nad błyszczącymi, orzechowymi oczami patrzącymi nieco z ukosa, w pełnej harmonii z uniesionymi kącikami pięknie zarysowanych ust, których pełna dolna warga obiecywała głębię zmysłowości, od jakiej ciarki przeszły mu po plecach.

Do wszystkich diabłów! Co taki klejnot robi w tej śmierdzącej spelunie, pośród hultajów i rzecznych szczurów? Gdy tylko otworzył usta, by wypowiedzieć tę myśl, zjawa uśmiechnęła się kuszącym uśmiechem, zapierającym mu dech w piersi. Mijając stół, przy którym siedział, otarła się ramieniem o jego rękaw i pozeğłowała przez tłum do długiego stołu z desek, ustawionego na środku sali. Hałaśliwi biesiadnicy powitali ją rubasznymi okrzykami, wyciągając ręce, kiedy schyliła się, by postawić tacę z ociekającymi pianą, drewnianymi kuflami.

Nicholas przyglądał się tej scenie z grymasem niesmaku. Cóż, traktowano ją tak, jak traktuje się dziewczkę z tawerny i normalnie nie zwróciłby na to uwagi. Trzeba przyznać, zachęcała do tego swym strojem. Jednak na widok brudnych stwardniałych dłoni wpełzających pod jej halkę, sięgających do niezrównanych piersi, żołądek podszedł mu do gardła. W dodatku, poprzez dzielącą ich niewielką odległość, nieomylnie wyczuł odrazę dziewczyny.

Polly jak zwykle starała się opanować, znieść ze spokojem podszczypywanie i poklepywanie, powstrzymać gwałtowną chęć, żeby kopać, pluć i drapać, choć skóra cierpła jej z obrzydzenia. Musiała uśmiechać się, kokieteryjnie potrząsać głową, odpowiadać sprośnie na sprośne zaczepki, bo inaczej Josh weźmie swój pas nabijany ćwiekami i będzie, jak zwykle, gwałtownie nim wywijał. Czuła na sobie wzrok szlachcica, i czuła się przez to jeszcze bardziej poniżona, jakby to, że on jest świadkiem tej upokarzającej sceny, mogło ją uczynić jeszcze gorszą, pomyślała z goryczą.

- Polly! Chodź tu, ty leniwa lafiryndo! - ryk właściciela tawerny wstrząsnął belkami podtrzymującymi strop, przebił się przez wesołą, podsycaną alkoholem kakofonię wrzasków i śmiechów.

Dziewczyna wykorzystała szansę ucieczki. Chwyciła pustą już tacę i zaczęła przepychać się z powrotem, do zalanego piwem szynkwasu w głębi sali. Szlachcic przyglądał się jej wciąż niepokojąco uważnie. Polly potrząsnęła głową i znów uśmiechnęła się do niego, na wypadek, gdyby akurat patrzył na nią Josh. Nie chciała, żeby oskarżył ją o to, że nie spróbowała wycisnąć dodatkowej monety czy dwóch z tego najwyraźniej majątnego gościa.

Josh opróżnił kufel portera i otarł usta wierzchem dłoni. Jego małe przekrwione oczka załśniły satysfakcją. Wrażenie, jakie dziewczka wywarła na szlachcicu, nie uszło jego uwagi. Znał ten wyraz twarzy młodych mężczyzn, kiedy tylko padł na nią ich wzrok. Josh dobrze ich rozumiał. Żądza pulsowała mu w łydźwiach z bolesną gwałtownością na samą myśl o niej, o tym, że śpi w ciasnym schowku pod schodami, z wysoko podwiniętą koszulą... O mały włos! Gdyby Prue nie była taką skwaszoną świętoszką, już dawno miałby tę dziewczynę! Przecież to żadna jego krewna.

Na to wspomnienie niezaspokojonej chuci jego twarz przybrała wyraz okrucieństwa, oczy błysnęły lubieżnie. Jeśli jemu samemu nie dane jest sycić się jej wdziękami, niech przynajmniej czemuś posłużą.

- Idź do kuchni i powiedz ciotce, niech przygotuje jeszcze jeden kufel grzanego białego wina - polecił. - Niech go szczególnie przygotowuje. Rozumiesz.

Polly rozumiała i poczuła ten znajomy, okropny dreszcz na myśl o czekającym ją znienawidzonym zadaniu.

- Podasz go temu szlachcicowi i dopilnujesz, żeby wypił do dna, zanim weźmiesz go na górę. Jestem pewien, że ma wypchaną sakiewkę, nie mówiąc o klejnotach na palcach. - Uśmiechnął się obleśnie. - Masz mu nieźle naobiecować, dziewczyno, i sprowadzić do łóżka.

- Tylko nie to, Josh. - Polly usłyszała swój błagalny głos, zdając sobie sprawę, jakie to niemądre. - To już drugi raz w

tym tygodniu.

Uderzył ją wierzchem dłoni w głowę. Krzyknęła i rozcierając ucho, w którym jej dzwoniło, powlokła się za szynkwias, do kuchni, gdzie przy parkocących kotłach stała groźna kobieta o grubych ramionach i sękatych dłoniach pokrytych plamami wątrobowymi.

Gorące wilgotne powietrze przesycone było ciężkimi oparami, para wiła się, unosząc pod okopcone belki niskiego sufitu. Kobieta bystrym spojrzeniem natychmiast dostrzegła łyżę w orzechowych oczach dziewczyny.

- Znów rozgniewałaś wuję?

- On nie jest moim wujem - prychnęła Polly, zdejmując kufel z haka w ścianie.

- Uwważaj, dziewczyno. Gdyby nie on, zostałabyś bez dachu nad głową i z pustym brzuchem - oświadczyła Prue. - Dbaj o siebie, jakbyś była jego krewną. A nie bękartem z Newgate - dodała ciszej.

Polly jednak dosłyszała, ale słyszała to tyle razy w swoim siedemnastoletnim życiu, że uwaga ta nie mogła jej już zranić, jeśli w ogóle kiedykolwiek miała taką moc.

- Josh chce specjał - powiedziała powoli. - W grzonym białym winie.

Podawała Prue kufel. Ciotka skinęła głową.

- Szlachcic w rogu, domyślam się. Najpierw myślałam, że czeka na kogoś. Ale jeśli jest sam, jest bezpiecznie.

Zanurzyła warzących w jednym z kotłów z wonną zawartością i napełniła kufel, następnie zaczęła dodawać przyprawy z licznych słoiczek. Polly się temu przyglądała. Jeden ze słoiczek zawierał proszek bynajmniej nie niewinny i kiedy ciotka, w poplamionym fartuchu i brudnym czepek, mieszała podstępny wywar, oczom wyobraźni Polly to pomieszczenie, pełne bulgotania i pary, jawiło się jako kuchnia czarownicy.

Pot wystąpił jej na czoło, więc pochyliła głowę, żeby otrzeć twarz swym niezbyt czystym fartuchem. Za tymi ścianami musi być inny świat, musi być droga prowadząca do zaspokojenia ambicji tańczącej przed oczyma duszy w długie bezsenne noce i połyskującej obietnicą. Nadejdzie dzień, kiedy wystąpi na zupełnie innej scenie, odegra rolę odmienną od tej, jaką jej przeznaczono w ciasnych ramach tej żalosnej egzystencji, w której nędza była jedynym wyznacznikiem, a groźba szubienicy jedynym końcem. Potrzebowała tylko mecenasa, bogatego opiekuna, którego urzeknie jej talent i który przedstawi ją ludziom zarządzającym teatrami. Problem w tym, że wpływowi panowie z wypchanymi sakiewkami nie byli częstymi gośćmi w Tawernie pod Psem, a jeśli już tu trafili tak jak dzisiejsza potencjalna ofiara, Josh szykował im zupełnie inny los, uniemożliwiając zaproponowanie pomocy Polly.

Wzięła kufel od ciotki i wróciła na salę. Miała namówić szlachcica, aby udał się z nią do sypialni na górze, gdzie za sprawą mikstury Prue padnie bez przytomności i zostanie obrabowany przez Josha i jego kamratów. Nie jej sprawa, co stanie się z nim później. Ona wykona swoje zadanie i zabierze się stamtąd do swojej komórki pod schodami, głucha na odgłosy uderzeń i trzaskania kości, na przekleństwa, dźwięk szurania i popychania.

Obrzuciła wzrokiem zatłoczony szynk, zastanawiając się, jak podejść tego wyjątkowego mężczyznę. Na ogół klienci byli tak gruboskórni, tak obrzydliwi ze swoimi sprośnymi propozycjami, bezczelnie traktując ją jak poćniętą mięsa na straganie rzeźnika, że wszelka delikatność byłaby próżna. Ten szlachetny pan zdawał się należeć do innego świata. Był potężnym mężczyzną o szerokich, silnych ramionach widocznych pod płaszczem i udach opiętych aksamitem spodni do kolan. Wrażenie to sprawiały mięśnie, nie tłuszcz, a szpada u boku była narzędziem, nie ozdobą. W uczciwej walce, uznała Polly, Josh i jego kompani byłiby bez szans.

Nie nosił peruki, naturalne, ciemne loki opadały mu do ramion, połyskując w blasku świec, a oczy miały czystą, szmaragdową barwę. Pamiętała jego wzrok wbity w nią, kiedy patrzył, jak dawała się obściskać biesiadnikom przy środkowym stole, i ogarnęła ją wstręt do siebie samej na myśl o wrażeniu, jakie musiało to na nim wywrzeć. Skąd miałby wiedzieć, że to wszystko pozory, konieczne, by nie podpaść Joshowi? Czemu miałaby myśleć, że jego, dżentelmena w każdym calu, skuszą awanse dziewczki z tawerny? A zatem, wcale nie musi odgrywać roli dziewczki z tawerny, czyż nie? Może być kimkolwiek zechce, o ile doprowadzi ją to do upragnionego zakończenia.

Uniosła głowę. Zaskoczy go tym przedstawieniem - zaintryguje mową i manierami damy, nawet jeśli składać mu będzie propozycję dziewczki.

Nicholas patrzył, jak podchodzi. Z trudem usiadł na miejscu, kiedy ten brutal z głową jak kula armatnia ją uderzył. W normalnych okolicznościach taki widok nie poruszyłby go wcale - mężczyzna miał prawo zaprowadzać porządek w swoim szynku, a dziewczyna, jeśli nie była jego córką, to z pewnością należała do służby i podlegała jego władzy. Było jednak coś odrażającego w myśli, że taki człowiek rządzi tak piękną istotą - równie odrażającego, jak widok pożądlivych rąk klientów tawerny.

- Jeszcze jeden kufel grzanego wina, panie?

Jej głos był zdumiewająco słodki, a nie ochrypli, jak tego oczekiwiał. Samogłoski były miękko zaokrąglone, słowa wymawiane starannie, jej wymowa kontrastowała z tandetnym, wulgarnym strojem, ale nie z doskonałością twarzy i kształtów. Postawiła kufel przy jego łokciu.

- Czy mogę dotrzymać ci towarzystwa, panie?

Kuszący uśmiech podzielał na niego jak magnes, więc uniósł się z miejsca, gestem zapraszając ją na ławę obok siebie.

- Będę zaszczycony.

I słowa, i gest były tak inne od sposobu, w jaki mężczyzna przyjmuje zazwyczaj towarzystwo dziewczki z tawerny, która, jak można się domyślać, jest tyleż panną służącą, co ładacznicą. Nicholas dostrzegał absurd swojej galanterii, tak samo jak dostrzegał brud za jej paznokciami, nieświeże suknię i fartuch, potargane włosy, spękaną skórę dłoni. Jednak żaden z

tych niedostatków zdawał się nie mieć znaczenia, zaćmiony przez jej zdumiewające piękno i sposób bycia.

Nicholas Kincaid był oczarowany.

- Napijesz się ze mną? - spytał z uśmiechem. - Nie znoszę pić w samotności.

Położył na stole sześciopensówkę. Polly wzięła monetę.

- Dzięki, panie.

Podeszła do szynkwasu i nalała sobie kufel ale. Byстрыm oczom Josha nie uszedł błysk monety. Rozkazująco strzelił palcami. Podała mu sześciopensówkę bez protestu, choć w środku się burzyła. Czasami udawało jej się zachować kilka monet wsuniętych w dłoń w tłumie, ale zdarzało się to rzadko i szanse, że zgromadzi dość, by wyrwać się z tego piekła bez niczyjej pomocy, były nikłe. Takie posępne myśli nie pasowały jednak do roli, jaką teraz miała zagrać.

Wróciwszy do możnego pana. Polly usiadła jak najbliżej niego, błyskając zachęcająco oczami znad brzegu kufła; czekała, aż zacznie pieścić jej piersi, którymi przywarła kusząco do jego okrytego aksamitem ramienia, położy jej dłoń na kolanie, podwinie spódnice, by dotknąć delikatnego, nagiego ciała. Zazwyczaj nie trzeba było długo czekać, aby padła propozycja, by pójść dalej w tym, co się zaczęło, na górze.

Cóż za rażące marnotrawstwo doskonałości, pomyślał Nicholas, biorąc haust grzanego wina i zastanawiając się, pomimo oczarowania, jak bardzo ryzykuje, przyjmując zaproszenie. Była młodziutka, lecz choroba nieuchronnie wpisana była w życie, jakie wiodła, a on nie chciałby nabawić się syfilisu. Gięła się wdzięcznie koło niego, jej palce błądziły po jego udzie, a zmysłowe usta były zbyt blisko, by mógł odmówić. Poddał się z lekkim westchnieniem, otoczył ją ramionami, przytulając do siebie to cudowne ciało, tak nagle uległe w jego uścisku. Jej wargi rozchyliły się słodko do pocałunku. Dalsza walka z pokusą skazana była na niepowodzenie.

- Jeżeli zyczysz sobie, panie, nieco odosobnienia, możemy udać się do komnaty na piętrze - wyszeptła kusicielka, a delikatny rumieniec zabarwił jej cerę koloru kości słoniowej, jakby zawstydziła się, że śmiała złożyć tak nieprzystojną propozycję.

A to szelma! - pomyślał Nicholas, a rozbawienie sprowadziło go na moment z powrotem na ziemię. Doświadczona, mała dziwka, która gra niewinną dziewczycę! A do tego robi to bardzo umiejętnie, musiał przyznać, kiedy mała dłoń wsunęła się w jego i ścisnęła ją z wahaniem. To udawanie słodkiej niewinności i skromności uginającej się pod presją urzekało go. To nie jest zwykła dziwka, uznał Nicholas, z jej twarzą, figurą i manierami.

Podnosząc się i nie puszczać jego ręki. Polly zerknęła ukradkiem w jego kufel. Nie był opróżniony do dna, ale na pewno wystarczająco, jak na zamiary Josha. Pnie nie skąpiła przyprawy.

Nicholasowi szumiało w głowie; zaniepokoił się, czy aby nie przesadził z winem. W szynku zrobiło się nagle bardzo gorąco, a obraz poczerwieniałej twarzy właściciela, który wyłonił się przed nim, był zamazany. Dziewczyna trzymała go jednak mocno za rękę, prowadząc ku wąskim schodom w głębi sali, potrząsnął więc głową, jakby chciał oprzytomnieć, i skupił się na stawianiu stóp na stopniach.

Polly otworzyła drzwi, jedyne na niewielkim podeście.

- To tu, panie, jeśli łaska - wymruczała słodko, składając dworski ukłon, jakby zapraszała go na pałacowe pokoje.

Minął ją i wszedł do lichego, kiepsko umeblowanego pokoiku, gdzie niewielki ogień płonął leniwie w kominku, a wiatr wdzierał się przez nieszczelne okno. Kapa na łóżku była zmięta i poplamiona, coś czmychnęło pod pochyłą szafę podpierającą ścianę. Kręciło mu się w głowie i nagle zorientował się, że nie czuje się na siłach podjąć gry, w jaką się zaangażował w tym podejrzanym miejscu, bez względu na to, jak ponętna była partnerka. Sięgnął do kieszeni po sakiewkę. Należała jej się zapłata.

Wtem jego ręka znieruchomiała, a wraz z nią całe ciało, kiedy dziewczyna zaczęła rozsznurowywać stanik dziwnie obojętnie. Gestem pozbawionym sztuczności rozsunęła koszulę, ukazując pełne, kremowe piersi, jakby zwieńczone pączkami róż i dumnie sterzące. Nicholas przysiadł na nierównym materacu wąskiego łóżka, które skrzypnęło na znak protestu pod jego ciężarem. Powieki mu opadały, nieposłuszne woli, a jednak nie mógł oderwać od niej wzroku, gdy krzykliwa czerwona sukienka zsunęła się na podłogę, a w jej ślady poszła brudna halka.

Polly stała nieruchomo, zastanawiając się, co począć. Nigdy jeszcze nie była zmuszona zdjąć koszuli. Inni klienci zawsze pogrążali się w nieświadomości, zanim zdążyła zdjąć halkę, ale ten pozostawał przytomny i najwyraźniej czekał, by całkiem się rozebrała. Z niepokojem spojrzała mu w oczy, szukając w nich dowodu, że mikstura zaczyna działać - rozszerzonych, zmętniałych źrenic. Ale jego wzrok wciąż utkwiony był w niej, najwyraźniej nie miała wyboru. Powolnym ruchem zsunęła z ramion koszulę.

Nickowi zapało dech w piersi, kiedy stanęła przed nim naga w tej zimnej, brudnej klitce. Kontrast pomiędzy otoczeniem a tym nieskazitelnym ciałem opalizującym w migotliwym świetle olejnej lampki był uderzający.

- Podejdz tu.

Łagodne polecenie zabrzmiało w ciszy jak krzyk. Polly przełknęła ślinę i z wahaniem postąpiła krok w stronę łóżka. Pokoik zawirował nagle wokół Nicholas. W przebłysku strasznego zrozumienia pojął, że sprawy nie mają się tak, jak powinny. Mimo że ta zdumiewająca istota zbliżała się ku niemu, jej kontur zacierał mu się w oczach.

- Na litość boską! - wybuchnął, przecierając oczy w próżnej nadziei, że obraz stanie się wyraźniejszy. - Coś ty mi uczyniła?

Polly odczuła ulgę zmieszaną z niepokojem, gdy mówiąc to, opadł na pościel. Ostrożnie zbliżyła się do łóżka, przyglądając się bezwładnej postaci. Wykonała swoje zadanie przynęty, powinna teraz ubrać się i zejść do szynku - reszta należy do Josha. Co z nim zrobią? Czy aby go nie zabiją? Wiedziała jednak, że tak się stanie. Pozostawiony przy życiu,

sprowadziłby na nich strażę i wszyscy skończyliby na stryczku - ona też.

Zagryzła wargę, powtarzając w myślach modlitwę mędrca: I nie daj mi zaznać nędzy, bym nie musiał kraść. A ona właśnie zmagala się z nędzą na tym pełnym niesprawiedliwości świecie - pójść za podszeptem sumienia stanowiło luksus dla niej niedostępny. Dębowymi deskami podłogi pod jej stopami wstrząsnął ryk śmiechu dobiegający z szynku. Przypomniał jej, że czas upływa. Josh czeka na nią, a jeśli się nie pojawi, przyjdzie sprawdzić dlaczego. Spojrzała na wypchaną kieszeń kaftana, gdzie można pan trzymał sakiewkę. Josh nie zauważył braku jednej gwiney. Skąd miałby wiedzieć, ile zawiera sakiewka.

Pochyliła się nad nieruchomą postacią i wsunęła dłoń do kieszeni aksamitnego kaftana.

- A więc tak ze mną grasz! Ty złodziejskie nasienie!

Świat zdawał się przechylać, po chwili Polly zorientowała się, że leży na plecach na łóżku, wpatrując się szeroko otwartymi oczami w nieco nieprzytomne, ale pełne wściekłości, szmaragdowe oczy.

- Sięgasz po zapłatę, nim spełnisz usługę, czy tak? - Przygniatał ją całym ciężarem, jedną ręką przytrzymując jej nadgarstki nad głową, drugą chwytając ją za podbródek z siłą, jakiej trudno się spodziewać po kimś, kto wypił specjał Prue.

- Miał pan zasnąć - wydyszała ze zwodniczą, naiwną szczerością.

- I niech Bóg ma mnie w swej opiece, zasłużyłem sobie na to! - mruknął. - Co za sztuczka! Dać się wziąć na taki podstęp w takim miejscu!

Nicholas nie wiedział, dlaczego poprzez swoje otumanienie poczuł jednak dotyk tych zręcznych palców, wiedział wszakże, że musi walczyć z postępującym otępieniem wszelkimi siłami - zarówno ducha, jak i ciała. Gniew był jego potężnym sojusznikiem, kiedy tak wpatrywał się w tę piękną, nieszczerą twarz, ogromne, błyszczące oczy, wiodące go w zielonobłękitną krainę obietnicy, lekko rozchylone, zmysłowe wargi, ukazujące biel zębów. Miękkie ciało poruszyło się pod nim, przywodząc na myśl jej nagość. Żądza ma również ogromną moc, zwłaszcza gdy miesza się z furią.

- Tym razem spełnisz usługę, zanim otrzymasz zapłatę - syknął, zbliżając usta do jej warg.

Polly wiła się i skręcała pod ciężarem napierającego napastnika. Guziki jego odzienia wbijały się w jej ciało, aksamit zdawał się drapać skórę. W panice pomyślała z przerażeniem, że Josh i jego kamraci przybędą lada moment i ujrzą ją naga... ujrzą swoją ofiarę we władzy męskich zmysłów... Nie wiedziała, która myśl jest straszniejsza. Nie poczekala, aż można pan dopije grzane wino, to ona więc ponosi winę za niepowodzenie planu. Ale Prue także musiała się pomylić.

- Proszę! - udało się jej odchylić głowę. - Pan nie rozumie.

- Nie rozumiem! - zaśmiał się ostro, nieprzyjemnie. - Rozumiem, że kupuję to, coś obiecała sprzedać.

- Ale ja nie obiecywałam... - głos Polly przycichł, kiedy uświadomiła sobie, jak bezcelowa i nieprzekonująca jest jej obrona.

Zawsze wiedziała, że nadejdzie dzień, kiedy szczęście się od niej odwróci, kiedy nie będzie umiała się obronić, kiedy ktoś zmusi ją, by oddała swój wianek, który dotąd udawało się jej zachować wbrew wszystkiemu. Tylko to, że go nie utraciła, odróżniała ją od tych dziewczek o tępych spojrzeniach, wśród których żyła. Utrata dziewictwa, potem wydęty brzuch, syfilis, beznadziejny, powtarzający się cykl gwałtów i porodów, któremu kres położyć może jedynie śmierć. Kiedy raz wkroczy na tę drogę, nie będzie już powrotu, żegnajcie teatry, sceny, zachwycona widowiska - żegnaj, przyszłości.

Skoro jednak ten moment nadszedł, może lepiej że znalazła się w rękach tego właśnie mężczyzny, który może okaże jej trochę delikatności, niż gdyby miało się to stać za kilka pensów z jednym z tych brutalnych, przeklinających klientów tawerny. Przestała walczyć.

- Nie skrzywdź mnie - wyszeptala tylko.

Nicholas spojrzał na nią.

- Skrzywdzić cię! Czemu myślałaś, że mógłbym to uczynić?

Dwie wielkie, gorące łzy potoczyły się po jej policzkach.

- To boli, kiedy się traci wianek, prawda? - spytała szeptem. Twarz miała stęzala.

Nicholas wciągnął powietrze, walcząc z poczuciem nierzeczywistości, które było silniejsze od fizycznej niemocy spowodowanej przyprawionym Bóg wie czym napojem. Odkąd to dziewczka z tawerny nosi wianek?

- Chcesz, żebym uwierzył, że jesteś dziewicą? - spytał z niedowierzaniem i puścił ją.

Podniósł się z łóżka i stanął obok, wpatrując się w nią, rozciągniętą na pościeli. Wygląda tak, jakby nie przejmowała się swoją nagością, jakby zapomniiała o niej, pomyślał, starając się otrząsnąć z oszołomienia i odzyskać jasność umysłu.

Polly skinęła głową, siadając.

- Mam tylko sprowadzać panów tutaj - wyjaśniła. - Zawsze zasypiają, zanim zdążą...

- A wtedy ich okradasz? - przerwał jej ostro, przyznając, że nie ma sprzeczności w jej wyznaniu. To, że udało jej się zachować niewinność, kiedy dokonywała tego oszustwa, było niezwykle, ale nie niemożliwe, zważywszy na okoliczności, jakie opisała i jakich on sam doświadczył.

- Nie ja - poprawiła, jakby mogło to mieć znaczenie dla rozmiaru, jej winy. - Josh i jego kamraci.

- Co dzieje się potem? - Zaczął krążyć po pokoju, wciąż walcząc z otumanieniem.

Dziewczyna nie odpowiadała. Zamierzył się na nią.

- Co dzieje się potem?

Pokręciła głową, w szeroko otwartych oczach była prośba.

- Nie wiem.

- Łęsz! - Chwycił ją za podbródek, zmusił, by spojrzała mu w oczy. - Jesteś oszustką, złodziejką i współniczką w morderstwie.

A całe to zło zawarte w postaci tak pięknej, że aż nie do wiary. Odwrócił się od niej ze wstrętem.

- Nie, nie możesz zejść na dół. - Gorączkowy szept sprawił, że zamarł z dłonią na klamce. - Nie pozwolą ci ujść z życiem. - Polly doskoczyła do niego, chwyciła go za ramię. - Na podeście jest szafa. Możesz ukryć się w niej, dopóki nie nadejdą, a kiedy wejdą tutaj, przemkniesz się na dół.

- Myślisz, że będę się krył przed bandą rzecznych szczurów? - krzyknął, swobodnym ruchem dobywając szpady.

- Ich jest sześciu - powiedziała. - Możesz być odważny jak lew, ale przy takiej przewadze... - Wzruszyła ramionami i odwróciwszy się od niego, schyliła się, by podnieść z podłogi koszulę.

Pośladki i uda poznaczone miała sińcami, ciemny fiolet świeżych urazów pokrywał żółte ślady po starych. Nicholas znów ujrzał okrutnego Josha, jego wielkie czerwone łapska podniesione na nią, lubieżny błysk w kaprawych oczach. Zawrzał gniewem. Jakie miał prawo osądzać tę dziewczynę, dla której przemoc nieodłącznie wpisana była w codzienność? Robiła tylko to, do czego była zmuszona, a życia nie ceniono w tej dzielnicy nędzy.

- A co będzie z tobą? - spytał łagodnie. - Wątpię, byś zniosła kolejne bicie tak szybko po poprzednim.

Polly się zarumieniła. Zapomniała o śladach razów. Czym prędzej naciągnęła koszulę.

- On robi to tylko dlatego, że chciałby co innego. - O dziwo iskierka przekory błysnęła nagle w jej oczach. - Ale Prue mu nie pozwoli. Mówi, że nie będzie się dzielić mężem z dziewczuchą, którą wychowała od małego, i że położy temu kres, jeśli on będzie próbował czegoś ze mną. - Zachichotała mimo powagi sytuacji. - I robi to. Jest większa od niego.

Nicholas poczuł, że uśmiecha się do niej w odpowiedzi. Miała bardzo zaraźliwy uśmiech, teraz czysto figlarny, bez tej kuszącej wcześniejszej nuty. Wtedy z rozmysłem mamił, teraz był naturalny.

Na schodach zadudniły ciężkie kroki i odeszła mu wszelka chęć do śmiechu. Polly zrobiła się biała jak ściana, a Nicholas dobył szpady i obrócił się twarzą do drzwi. Te omal nie wyskoczyły z zawiasów, kiedy stanął w nich Josh, a za nim pięciu krzepkich mężczyzn. Wszyscy uzbrojeni byli w pałki.

Po co im pałki, skoro ich przysła ofiara miała być nieprzytomna? Nicholas zastanawiał się nad tym beznamyślnie, cofając się, by zapewnić sobie pole manewru. Pewnie z przyjemnością zatłukliby go na śmierć, a potem wrzucili do rzeki, stwierdził, wciąż nieporuszony.

- Wynoś się, dziewczyno - warknął Josh. - Tobą zajmę się później.

Natarł na Kincaida, mając za sobą tamtych pięciu w ciasnym pomieszczeniu. Nicholas był bez szans. Szpada mignęła w powietrzu, trafiając Josha w ramię, którym unosił pałkę do ciosu. Krew pociekła z rany, napastnik ryknął jak rozwścieczony byk, opuszczając pałkę z całą siłą. Nicholas uskoczył, kij nie roztrzaskał mu ramienia, ale teraz znalazł się już prawie pod ścianą. Następnym razem nie byłoby gdzie uskoczyć.

Wtem pokój wypełnił powiew mroźnego powietrza, tłące się w kominku węgle zasyczały i zadymiły. Ktoś za jego plecami otworzył okno.

- Szybko! - rozległ się nagły krzyk Polly, uświadamiając mu, komu powinien być wdzięczny za trzeźwość umysłu.

Wyzył się wszelkich chępliwych myśli, by walczyć do ostatka dla zachowania honoru rodu Kincaidów. To nie honor zginąć śmiercią, jaka go tu czekała, zostać zatłuczony jak królik na ściernisku. Wskoczył tyłem na szeroki kamienny parapet, trzymając napastników na odległość szpady - siłę i szybkość czerpał z desperacji - po czym rzucił się przez okno.

Wylądował z głuchym odgłosem, ale na ziemi, a nie na kamieniach, za co mógł być wdzięczny losowi. Zimne powietrze wraz z napięciem i ekscytacją ostatnich kilku minut w cudowny sposób otrzeźwiło jego umysł. Mrugał powiekami, starając się przyzwyczaić wzrok do ciemności. Tamci będą wiedzieli, jak go znaleźć, tymczasem on, nie wiedząc, gdzie jest, jak się wydostać z tej nieciekawej okolicy?

- Łap mnie! - dobiegł go znajomy teraz głos, pełen rozpaczliwego błagania. Spojrzał w górę i dostrzegł Polly w białej koszuli, stojącą na parapecie. Czyjaś ręka już sięgała do jej talii. Krzyknęła i wyswobodziła się kopniakiem, ale straciwszy równowagę, runęła w dół. Nicholasowi udało się chwycić ją, kiedy spadała, ale przewróciła go na ziemię i stracił cenne sekundy, starając się wyplątać spomiędzy jej rąk, nóg, włosów i fałd koszuli.

Ryki na gorze urwały się nagle.

- Szybko! - nakazała Polly. - Są na schodach. - Chwyciła go za rękę i pociągnęła w mrok, poza blask lampy padający z okna. - Tędy.

Nicholas otworzył usta, by zaprotestować, ale zaraz je zamknął. A więc będzie biegł ulicami Londynu w mglistą, mroźną, grudniową noc w towarzystwie bosej dziewczki z tawerny, ubranej w samą koszulę! Takie zakończenie pasowało do tego wieczoru.

2

Nicholas nie miał pojęcia, którą Polly go prowadzi, ale ponieważ poruszała się chyżo i bez wahania wybierała kierunek, pędził za nią, starając się równomiernie oddychać. Odgłosy pogoni, z początku niepokojąco głośne, w końcu ucichły. Dziewczyna pędząca obok niego skręciła za kolejny róg, potem w jeszcze jeden wąski zaułek i ciężko dysząc, zatrzymała się w jakiejś bramie.

- Teraz nas nie znajdują.

Oddech jej się rwał, drżała, jakby ciepło zrodzone z ruchu rozwiało się w mroźnym powietrzu przenikającym przez koszulę.

- Na litość boską! - Nicholas wydał stłumiony okrzyk. - Czyś ty oszalała, dziewczyno? Żeby wychodzić tak na dwór!

- Gdybym została się ubrać, nie wyszłabym stamtąd wcale - odcięła się ostro. - A gdyby mnie tu nie było, dopadliby cię, panie, z łatwością. Z tego ogrodu jest tylko jedno wyjście, a ty nigdy byś go nie znalazł w ciemności.

Przeskakiwała z nogi na nogę. Błoto w zaułku było zmrożone i szybko traciła czucie w stopach.

- I co teraz poczniesz? - spytał, zdejmując płaszcz z ramion. - Włóż to.

- Pójdę z tobą. - Polly bez namysłu poinformowała go o roli, jaką przeznacza mu w swoim życiu. Plan ten zrodził się w niej nagle w podmuchu mroźnego powietrza z otwartego okna, kompletny i doskonały, jako szansa, o jakiej marzyła, że będzie jej dana. Wymagać to będzie niejkiej współpracy, jasne, ale on na pewno będzie zadowolony z tego, co ona może mu zaproponować w zamian. Mężczyźni na ogół nie pozostawali obojętni na jej wdzięki, z czego jak dotąd wynikały same kłopoty, ale tym razem mogło to być przydatne. Owijając ramiona płaszczem, pogłaskała z zachwytem rękaw. - Nigdy jeszcze nie miałam na sobie aksamitu.

- Co chciałaś powiedzieć przez to, że pójdziesz ze mną? - Spojrzał na nią zaniepokojony.

- Cóż, nie mogę wrócić, prawda? - stwierdziła z niepodważalną logiką. - Josh mnie zabije... o ile Prue nie zrobi tego pierwsza. - Jej taniec na zamrożonym błocie stawał się coraz żywszy. - Poza tym ocaliłam ci życie i teraz możesz być moim... moim... - Szukała właściwego słowa i znalazła je. - Protektorem - dokończyła triumfalnie. - Czy może chodziło mi o mecenasa? Aktorki mają mecenasów, prawda? Przypuszczam, że gdybym została twoją kochanką, wtedy byłbyś także moim protektorem. W każdym razie jedno z dwojga.

- Żadne z dwojga! - Nicholas, niezdolny połapać się w tych stwierdzeniach, wpatrywał się w przestępującą z nogi na nogę postać spowitą w aksamit. - Pozwól przypomnieć sobie, że przede wszystkim to ty sprawiłaś, że trzeba było ratować moje życie.

- Ach. - Polly zagryzła wargę. - Niestety to prawda. Ale co mam zrobić? Nie mogę zostać aktorką, nie mając mecenasa. Czekałam na niego całą wieczność. A kiedy zjawiłeś się tak szczęśliwie... - Potężne kichnięcie położyło kres tym żenującym wynurzeniom, przywracając Nicholasowi poczucie rzeczywistości. Mogłaby zamarznąć na śmierć, gdyby ją tu zostawił, o ile już nie nabawiła się zapalenia płuc. Nie chciał mieć jej na sumieniu - kiedy już znajdą się w bezpiecznym miejscu, będzie dość czasu, by postanowić, co z nią zrobić.

- Gdzie jesteśmy? - Wpatrywał się w mrok, ale nie dostrzegł niczego znajomego.

- Koło Gracechurch Street - odpowiedziała bez wahania. - Tam jest Cornhil. - Wskazała przed siebie.

- Może znajdzie się tu gdzieś powóz. Jeśli jakiś woźnica skusił się na zarobek w taką podłą noc. - Spojrzał na jej bose stopy. - Dasz radę iść dalej?

Polly wzruszyła ramionami.

- Muszę, prawda?

Puściła się biegiem - niezwykła postać w białym i męskim płaszczu, o miodowych włosach powiewających na wietrze. Będę miał szczęście, jeśli znajdę woźnicę, który zechce przewieźć tę cudaczną istotę, pomyślał ponuro. Wygląda, jakby zbiegła z Bedlam! Prawdę mówiąc, sam tak się czuł. Szybkim krokiem ruszył za nią.

Mało kto był na dworze, by móc ujrzeć tę dziwną parę, ale Nicholas, baczny na odgłos kroków, trzymał dłoń na rękojeści szpady, wypatrując straży, niepewny, jak miałby wytłumaczyć sytuację, gdyby został do tego wezwany. Dotarli do Cornhill, gdzie Polly się zatrzymała. Przesłoniła dłonią oczy gestem, który nie uszedł uwagi Nicholasowi, gdy zrównał się z nią. Było zbyt ciemno, by dostrzec, jak jest jej ciężko, ale widział, że utraciła pewność siebie. Rozejrzał się zaniepokojony po ulicy. We mgle nie majaczyło nawet światło pochodni przewodnika prowadzącego przechodniów.

- Do wszystkich diabłów! Mogłaś przynajmniej włożyć buty!

Pełen irytacji pomruk wywołał jedynie urażone chrząknięcie jego towarzyszki, ale zbyt się przejmował jej stanem fizycznym, by martwić się, że popełnia niedelikatność. Wtem z ciemności dobiegł stukot końskich kopyt. Nicholas stanął na środku ulicy. Latarnia wozu kołysała się, jej światło ledwie widoczne było we mgle i ciemności. Podbiegł, modląc się, żeby był to publiczny powóz, bo wtedy nie byłby zmuszony zdać się na łaskę nocnego podróżnego, który miałby prawo patrzeć podejrzliwie na szlachcica najwyraźniej niespełna rozumu i niekompletnie ubraną kobietę.

- Czego to chcesz, panie? - Okutana postać na koźle zachwiała się, słowa brzmiały niewyraźnie. - Paskudna noc. - Woźnica podniósł do ust butelkę, pociągnął sobie i dostał czkawki.

- Twoich usług - rzucił szybko Nicholas, otwierając drzwi powozu. Odwrócił się, żeby przywołać Polly, zanim woźnica pogna konie i odjedzie bez nich, ale ona już była przy nim. Wepchnął ją do środka. - Dostaniesz gwineę, człowieku, jeśli dowiesz nas na Charing Cross.

- Jadę do swojego łóżka - zaprotestował woźnica pomimo obiecanego fortuny. - Nie w tę stronę.

Nicholas oparł stopę na stopniu kozła i dźwignął się w górę.

- Albo nas zawieszysz, albo ja to zrobię!

Zarówno w głosie, jak i w postawie zawarta była jawna groźba, woźnica więc, mruczając gniewnie pod nosem, zawrócił konie.

Polly siedziała w nieprzeniknionej ciemności zatęchłego wnętrza, gdzie zapach cebuli i niemytych ciał mieszał się z odorem zwietrzałego piwa i zbutwiałej skóry. Rozcierała zaczerwienione, przemarznęte stopy, a powóz kołysał się na kocich łbach, kierowany przez pijanego woźnicę. W pewnym momencie podskoczył tak gwałtownie, że spadła na podłogę. Z kozła dobiegł wściekły krzyk wraz z wymownym odgłosem uderzenia. Wgramoliła się z powrotem na miejsce i odsunęła skrawek skóry zasłaniający pozbawiony szyby otwór - takie niby-okno.

- Panie? - Głos jej zadrzał, kiedy wysunęła głowę na zewnątrz, starając się dostrzec, co dzieje się na koźle. - Czy

wszystko w porządku?

- To już zależy od tego, co uważasz za w porządku - z ciemności dobiegł ją jego głos. - Nasz przyjaciel w końcu uległ perswazji i oddał lejce.

Rzeczowy ton dodawał otuchy, więc Polly cofnęła głowę, zastanawiając się, jaką to formę przybrała perswazja. Przynajmniej ruch powozu był teraz mniej chaotyczny, ale ból w stopach powrócił, wyciskając jej łyż z oczu. Bezpieczna w ciemności, nie próbowała ich powstrzymać, toczyły się więc po policzkach, jako danina spłacana za wydarzenia wieczoru.

Nicholas zerkał na nieruchomą postać woźnicy skuloną na koźle - rzut oka teraz, następny przy skręcie z Fleet Street w Strand. Trzeba było więcej niż klepięcia, żeby pozbawić go przytomności, ale za tę zniewagę zostanie sownie wynagrodzony, kiedy tylko lord Kincaid dotrze wygodnie i bezpiecznie do siebie.

Do siebie, czyli do wielkiego domu przy spokojnej ulicy Charing Cross. Podobnie jak w sąsiednich domach, tak i w tym okna były ciemne o tej nocnej godzinie, ale na żelaznym haku wbitym w filar przy drzwiach płonęła latarnia. Nicholas wiedział, że Margaret o drugiej w nocy od dawna jest już w łóżku, co w zaistniałych okolicznościach na pewno wyjdzie tylko na dobre. Nie miał ochoty tłumaczyć się ze swego frywolnego towarzystwa ani surowej bratowej, ani zresztą nikomu. Zeskoczył z koźła i otworzył drzwi powozu.

- Jesteś tam jeszcze?

- Nie wyobrażam sobie, gdzie indziej mogłabym być - starała się dzielnie, by odpowiedź wypadła lekko, ale w głosie dało się wyczuć łyż. - Gdzie jesteśmy?

- W moim domu - odparł, przytrzymując drzwi. - Chodź.

Polly wysiadła z powozu, zapominając na moment o pięknych stopach, zafascynowana tym, co zobaczyła. Nie był to Londyn, jaki знаła, miasto z gipsu, z krętymi uliczkami zabudowanymi lichymi domami, których dachy się stykały. Tu, w świetle latarni ujrzała szeroki, brukowany podjazd przed domem z czerwonej cegły i białego kamienia. Polly nigdy jeszcze nie widziała, żeby dom miał tyle okien. Ten szlachetny pan musi być bardzo ważną i bardzo bogatą osobą, skoro ma dom o tylu oszklonych oknach. Szczęście uśmiechnęło się do niej. Jednego była pewna - nie straci takiej okazji. Będzie się trzymać tego wpływowego pana bliżej niż cień, dopóki nie pomoże jej osiągnąć celu.

Nicholas nie dostrzegł uważnego, pełnego determinacji spojrzenia, jakim go obrzuciła, zajęty był bowiem nieprzytomnym woźnicą, który zapadł w głęboki, pijacki sen i pewnie by zamarzył, gdyby go tak zostawił. Nawet konie ucierpiałyby, gdy przestały nieruchomo całą noc na ulicy. W końcu udało się przywrócić woźnicę do jako takiej przytomności, choć zdawał się nie pamiętać wydarzeń ostatniej godziny, które zawiadły go tak daleko od jego codziennego szlaku. Schował do kieszeni dwie gwiney - dał mu je Nicholas, trapiiony wyrzutami sumienia - cmoknął na konie i znów klapnął do tyłu, kiedy powóz ruszył. Wierząc, że zwierzęta znajdą drogę do domu, Nicholas zwrócił się teraz ku dziewczynie - czuł, że ponosi za nią o wiele bardziej kłopotliwą odpowiedzialność.

Stała owinięta płaszczem, ze śladami łez na pobladłej twarzy - ani trochę mniej piękna, pomyślał Nicholas w roztargnieniu. Ten widok sprawił, że ogarnęło go przemożne pragnienie, by wziąć ją w ramiona. Tarła bosą stopą o drugą nogę w daremnym dążeniu, by jak najmniej stykała się ze zmrożoną ziemią. Nicholas chwycił ją na rękę, wmawiając sobie, że to po prostu najpraktyczniejsze rozwiązanie jej problemu.

- Och! - powiedziała Polly zaskoczona. Nie było to niemiłe dla kogoś, komu nigdy w siedemnastoletnim życiu nie podano pomocnej dłoni. - Nie jestem ciężka?

- Niezbyt - odparł z wiarygodną niefrasobliwością. - Zastukaj.

Chwyciła ciężką, mosiężną kołatkę i zastukała żwawo. Prawie natychmiast rozległ się chrobot odsuwanych skobli i drzwi otworzyły się na oścież. Stał w nich młody lokaj, którego zaspane oczy i wymięta liberia świadczyły o tym, że nie był w stanie czuwać w oczekiwaniu na powrót pana.

- Możesz iść do łóżka, Tom - powiedział Nicholas, mijając go i nie zwracając uwagi na zdumione spojrzenie, jakim obrzucił tobolek w jego ramionach.

- Tak, wasza lordowska mość - wymamrotał chłopak, kiedy Nicholas zmierzał prosto ku schodom.

- Jesteś lordem, panie? - spytał tobolek, zdając sobie sprawę, że choć zdążyli się już do siebie zbliżyć, nie zna nawet jego imienia.

- Tak się składa. Nicholas, lord Kincaid, do usług.

Zachichotała, słysząc tę sztywną, absurdalną w takiej sytuacji formułę, a on spojrział na nią, rozpoznając ten sam zaraźliwy śmiech, który tak go zachwycił wcześniej. Miał zamiar posiać ją na strych, gdzie znalazłoby się dla niej łóżko między służącymi, ale wszystkie spały, na strychu było ciemno, a ona, wciąż przemarznięta do szpiku kości, nie potrafiłaby tłumaczyć się wobec obcych - nawet gdyby znalazło się jakieś rozsądne wytłumaczenie. Wzruszył lekko ramionami i wszedł do swojej komnaty - w kominku płonął ogień, a świece w wieloramiennych świecznikach oświetlały pokój przyjaznym blaskiem.

Polly gapiła się oniemiała na wielkie, przykryte puchową kołdrą łoże z haftowanymi zasłonami i rzeźbionymi filarami.

- Ściany są malowane! - krzyknęła, kiedy ją postawił. Podbiegła do nich po gładkiej, wywoskowanej, dębowej podłodze, by przyjrzeć się bliżej scenom i ornamentom misternej roboty, w błękitach i złocie, na drewnianej boazerii. - Jak pięknie.

Nagle oczyma duszy ujrzała swój siennik w dusznej komórce pod schodami w Tawernie pod Psem. Jak to możliwe, by takie kontrasty istniały w jednym mieście? Zachwyt i podniecenie wywołane nowym otoczeniem ustąpiły temu samemu

zimnu i przygnębiającemu wyczerpaniu, jakie ogarnęły ją w powozie.

Nicholas spostrzegł, że drży i szybko odwraca głowę, jakby chciała coś przed nim ukryć. Podeszedł do łoża i schylił się, by wyciągnąć spod niego składane łóżko.

- Dziś możesz spać tutaj. Rano Margaret będzie wiedziała, co z tobą zrobić.

Odwróciła się gwałtownie na te słowa.

- Kto to jest Margaret?

- Pani domu - odparł.

- Twoja... twoja żona?

- Wdowa po moim bracie. Prowadzi mi dom.

Polly zdumiała się, jak bardzo ta informacja podziałała na nią kojąco.

- Nie życzę sobie, żeby cokolwiek robiła ze mną rano - oznajmiła. - Mając cię za mecenasa, zostanę przedstawiona mistrzowi Killigrew z królewskiego teatru, a on zobaczy, jaka dobra ze mnie aktorka. - Usiadła na składanym łóżku, rozmasowując stopy. - Potem, jeśli już nie będziesz chciał być moim mecenasem, kiedy zdobędę pozycję, znajdę sobie innego. Tak to zwykle jest, prawda?

Nicholas oniemiał. Nie chodziło o to, że był to jakiś nadzwyczajny plan. Odkąd trzy lata temu król wydał dekret nakazujący, by tylko kobiety występowały w rolach kobiecych na scenie, młode i powabne, utalentowane i mniej utalentowane, wybierały teatr jako najkrótszą drogę do zdobycia męża szlachcica czy majątnego opiekuna. Było wielu mężczyzn, bogatych i wysoko urodzonych, chętnych zapłacić każdą cenę, z małżeństwem włącznie, za względy najbardziej pożądanym spośród tych kruchych istot. Nicholas nie miał wątpliwości, że wystarczy jedno spojrzenie na tę zachwycającą dziewczynę, kiedy się jeszcze o nią odpowiednio zadba, i Thomasa Killigrew zarządzającego trupą królewską nie będą obchodziły jej umiejętności - publiczność także nie tym będzie zainteresowana. W rzeczy samej, nie było nie do pomyślenia, że jeśli rozegra swoje karty umiejętnie, ta dziewczka z tawerny w Botolph's Wharf może wejść, poprzez łoża wysoko urodzonych, w najściślejsze kręgi dworu króla Karola.

W tym momencie uderzyła go myśl genialna w swej prostocie. A gdyby tak skierować ją w jeden, szczególny krąg - krąg Buckinghamów, dokładnie rzecz biorąc - gdzie może usłyszeć pewne rzeczy, które następnie przekaże frakcji Nicka? Czy da się zrobić nieświadomego szpiega z tej cudownej wizji, która zmaterializowała się tak nieoczekiwanie z gęstej mgły w dzielnicy nędzy? Zmarszczył brwi w głębokim namyśle. Będzie to musiał rozegrać bardzo rozważnie. Trzeba ją przygotować do tej roli i odpowiednio nią pokierować. Przedstawi to De Winterowi i pozostałym, tymczasem jednak nie można dopuścić, by wykonała przedczesny ruch.

- Moglibyśmy być chyba przydatni sobie nawzajem - powiedział ostrożnie. - Skoro jednak chcesz mojej pomocy, musisz przystać na to, że oddajesz się w moje ręce. Będziesz musiała robić rzeczy, co do których z początku nie będziesz mieć przekonania, ale musisz obiecać, że mi zaufasz i zrobisz, co każę.

Polly wyglądała na zaskoczoną.

- Nie rozumiem, dlaczego to ma być takie trudne. Masz mnie tylko rano przedstawić mistrzowi Killigrew. Resztę zrobię sama.

- Nie - powiedział twardo i zdecydowanie. - To nie jest takie proste. - Zmrużył oczy, widząc jak te piękne, zmysłowe usta się zaciskają. - Znasz alfabet?

Rumieniec zabarwił jej wystające kości policzkowe. Pokręciła głową, spuszczać wzrok.

- Książek i nauczycieli nie spotkałam na swojej drodze, panie.

- Trudno się dziwić - stwierdził rzeczowo. Czytanie było umiejętnością niespotykaną wśród kobiet, a w świecie, w którym dotychczas żyła, niesłychaną wśród obu płci. - Ale jak spodziewasz się zostać aktorką, jeśli nie potrafisz przeczytać swojej partii?

- Mam dobrą pamięć - odparła zadziornie. - Jeśli ktoś przeczyta mi kwestie, zapamiętam.

- I wyobrażasz sobie, że ktoś gotów będzie poświęcić tyle czasu małej, niedoświadczonej dziewczce? - Pozwolił sobie na nutę szyderstwa i spostrzegł, że poczerwieniała jeszcze bardziej.

- To sama się nauczę. Jeśli pożyczysz mi książkę, na pewno potrafię się nauczyć.

Przekonanie w jej głosie zabrzmiało tak szczerze, że Nicholas zachodził w głowę, czy to kolejna sztuczka aktorska, czy rzeczywiście w to wierzy.

- Będzie szybciej i łatwiej, bo pomoże ci nauczyciel - powiedział łagodnie. - Podejmę się tego zadania w zamian za twoją zgodę na posłuszeństwo moim decyzjom.

Dałoby mu to również możliwość oceny bystrości jej umysłu. Jeśli jest tak inteligentna, jak przypuszczał, zadanie stojące przed nimi we wszystkich aspektach byłoby znacznie ułatwione.

- Co takiego miałabym dla ciebie zrobić w zamian? - spytała Polly z nieco drażniącą bezpośredniością. - Powiedziałeś, że możemy być przydatni sobie nawzajem. - Zsunęła jego płaszcz z ramion i stojąc, zaczęła rozsznurowywać koszulę. Palce lekko jej drżały, ale przecież widział już ją nagą, więc wstyd wydawał się śmieszny. - Czy życzysz sobie teraz pójść ze mną do łoża?

To była wymiana, jakiej się spodziewała - jej cnota za jego opiekę. Mogłaby uważać, że opłaciła jej się utrata tak silnie dotąd bronionej niewinności, za którą kupiła sobie spełnienie ambicji.

Nicholas miał świadomość, że jej pragnie, i to bardzo. Gdyby znów zdjęła koszulę, ukazując niezrównane ciało, byłby zgubiony. Poprzednio okoliczności temu nie sprzyjały, ale teraz, we własnym domu, we własnym łóżku... jednak zadanie,

jakie sobie postawił, było wystarczająco trudne i nie potrzebował dodatkowych komplikacji.

- Nie, nie w tej chwili - zaprzeczył nieswoim głosem. - Myślę, że powinnaś położyć się szybko do swojego łóżka. - Odwrócił wzrok od kuszących piersi i podszedł do niskiego stołu, na którym stała karafka brandy.

- Nie uważasz, że jestem godna pożądania? - spytała zdziwiona i nieco rozczarowana. - To się nigdy nie zdarzyło.

Odwrócił się ku niej. Był to błąd, bo stała teraz całkiem naga, otoczona blaskiem i doskonała w świetle świec.

- Powiedziałaś, że jesteś dziewicą - wychrypiał.

Powoli skinęła głową, miodowa rzeka włosów przelewała się przez jej ramiona.

- Bo jestem, ale wielu mężczyzn chciało... próbowało. - Uniosła ramiona dla podkreślenia słów. - Pnie mi w tym sprzyjała, inaczej byłabym zgwałcona już dawno. Kiedy brałam naiwniaków na górę, zawsze zasypiali prawie natychmiast.

Naiwniaków! Nicholas skrzywił się, kiedy wymówiła to słowo, właściwe słowo. Sam był naiwniakiem, który dał się zwieść jej urodzie i odegranemu przedstawieniu. Starał się patrzeć na nią obojętnie, kiedy tak stała przed nim, i zrozumiał, że nie potrafi. Starał się też znaleźć w sobie gniew, ale go nie odczuwał. Ta niezwykła istota, która mówiła tak rzeczowo o tym, jak to wielokrotnie ledwie udało jej się uniknąć brutalnego gwałtu, zebrała już dość razów od okrutnego życia.

Przyszło mu to z trudem, ale zdołał odwrócić się w stronę karafki brandy. Nappełnił dwa kielichy.

- Włóż koszulę i kładź się do łóżka.

Czekał odwrócony, aż szelest i skrzypnięcie dały mu znać, że go posłuchała; wtedy podszedł do składanego łóżka i podał jej kielich.

- To cię rozgrzeje.

Polly wzięła kielich z weneckiego kryształu. Nigdy jeszcze nie trzymała czegoś równie delikatnego i cennego.

- Gdzie nauczyłaś się tak mówić? - spytał Nicholas jakby mimochodem. Pytanie to dręczyło go, ale miał także nadzieję, że zmiana tematu rozproszy przykre napięcie, jakie powstało między nimi.

Polly łyknęła brandy i zastanawiała się, marszcząc czoło.

- Mówić oj, ojej? Tak okrągło i gładko?

Nicholas roześmiał się, a ona uśmiechnęła się filuternie znad krawędzi kielicha.

- Jesteś impertynencką szelmą, Polly. Odpowiedz na pytanie.

- Prue służyła u pastora na wsi. Dawno temu, zanim wyszła za Josha. Pozwolili jej zatrzymać mnie przy sobie, chociaż byłam za mała, żeby pracować. Nikt mnie nie zauważał. Zwykle chowałam się po kątach i słuchałam, jak państwo rozmawiają. Potem ćwiczyłam te same dźwięki. - Zachichotała. - Ludzie w kuchni śmieli się, kiedy udawałam pana i panią. Dawali mi za to szarlotkę czy coś takiego, więc nauczyłam się robić to cały czas. Naśladowałam rodzinę, gości... wystarczyło, że trochę posłuchałam i już mi świetnie wychodziło. - Wzruszyła lekko ramionami. - Potem oczywiście Prue musiała odejść i poślubić Josha. Wróciliśmy do Londynu, a tam nikogo nie śmieszyło, że umiem tak mówić. Josh wściekał się jak lis w klatce, więc przestałam.

Doskonale proste wyjaśnienie, pomyślał Nick, wyobrażając sobie samotną, małą dziewczynkę, której nikt nie zauważa, która kryje się po kątach, słucha, obserwuje, odgrywa sztuczki za kawałek szarlotki i trochę zainteresowania. Nie był to radosny obraz.

- Prue jest twoją krewną?

- Ciotką. - Polly dopiła i podała mu pusty kielich. Oczy jej się zamknęły, zakołysała się. - Chyba zasypiam. - Ułożyła się, naciągając kołdrę pod brodę. - Urodziłam się w Newgate. Moją matkę mieli powiesić, ale postarała się o brzuch, więc skazali ją na wygnanie. Prue zabrała mnie, kiedy tylko się urodziłam, a matkę wywieźli do kolonii.

Zapadła cisza, w której słyhać było tylko syk i trzaskanie ognia. Kincaid odstawił weneckie kielichy na tacę. Zdawało mu się, że wieczność minęła od czasu, kiedy wszedł do Tawerny pod Psem, żeby się spotkać z De Winterem. Za godzinę będzie świt. Przedtem musi przemyśleć sobie, jak wyjaśni obecność w swojej sypialni tego zachwycającego dzieciaka z Newgate - musi to być wyjaśnienie, które zadowoli Margaret, prowadzącą dom z niemodną już, purytańską surowością.

*

Lady Margaret usłyszała o dziwnych wypadkach tej nocy od pokojówki, kiedy ta przyniosła swojej pani poranną czekoladę.

- Dziewkę? - powtórzyła w zdumieniu, siadając na łóżku i poprawiając nocny czepek. - Lord Kincaid sprowadził dziewczkę do domu?

- Tak powiedział mały Tom, pani. - Susan skłoniła się grzecznie, skrywając podniecenie pod zewnętrzną powściągliwością.

Mogła z tego wyniknąć poważna sprawa i cały dom czekał z zapartym tchem. Pan nie podzielał purytańskich zapatrywań bratowej, a wręcz znany był z zamiłowania do korzystania w najlepsze z uciech w wyszukany towarzystwie dworskim Whitehall Palace. Z szacunku jednak, jaki żywił dla lady Margaret, rozrywkom, których ona nie mogła pochwalać, oddawał się poza domem. Będąc niezaprzeczalnie panem domu z całym dobrodziejstwem inwentarza, nie krył zadowolenia, że zarządzanie nim spoczywa całkowicie w rękach bratowej i póki stół jest obficie zaopatrzony, a porządek utrzymany, nie musi martwić się, że ci, których zaprasza, nie zostaną podjęci z należytą gościnnością.

Margaret sączyła czekoladę, targana pomiędzy chęcią usłyszenia wszystkiego, czego pokojówka się dowiedziała, a przekonaniem, że dawanie posłuchu plotkom służby źle wpływa na dyscyplinę w domu.

- I gdzie ta dziewczyna jest teraz? - spytała, niby od niechcienia.

W nagłej ciszy Susan schyliła się, żeby przegarnąć ogień w kominku.

- Nikt jej nie widział, pani - zawahała się, po czym zdobyła się na odwagę i dodała: - ale Tom mówi, że jego lordowska mość zaniósł ją do swojej sypialni.

Susan stała tyłem do łóżka, obawiając się, że jeśli nastąpi wybuch gniewu, i jej się oberwie. To, co powiedziała, mogło zostać uznane za zuchwałość, a zuchwałość lady Margaret zwykła karać grubą, leszczynową różgą.

- Wstaję - oświadczyła lady Margaret i posłała Susan co tchu do garderoby.

Lady Margaret nigdy nie pozwoliłaby, aby widziano ją w niekompletnym choćby najprzystwoitszym stroju, dopiero po upływie godziny uznała, że jest gotowa. Siwiejące, proste włosy zebrane miała pod koronkowym czepkiem. Szeroki, koronkowy kołnierz zdobił suknię spodnią z czarnego, surowego jedwabiu, którą nosiła pod skromną suknię dzienną z szarego jedwabiu. Najdrobniejszy barwny akcent nie rozświetlał purytańskiej surowości, nieskazitelna koronka była jedyną dekoracją.

Liczne pary oczu śledziły jej kroki, kiedy szła w głąb korytarza, do sypialni szwagra, ale ci, do których te oczy należały, kryli się we framugach bądź zdawali się pochłonięci niecierpiącymi zwłoki zajęciami domowymi, które sprowadziły ich na piętro. Cały dom wstrzymał oddech, kiedy lady Margaret zastukała gwałtownie w dębowe drzwi.

Natarczywe pukanie zbudziło Polly w tej samej chwili, w której Nicholas, rozsuwając zasłony łoża, z irytacją zaprosił intruza do środka. Gdy bratowa, w szeleście sukien, wkroczyła do komnaty, jego wzrok padł na postać na składanym łóżku i pamięć mu wróciła. Jęknął w duchu. Oczy Margaret płonęły fanatycznym ogniem świętej wojny, a on zasnął, nie przygotowawszy ani wyjaśnienia, ani planu działania.

- Nie wierzyłam, by było to możliwe - wybuchła Margaret, jej wyciągnięty oskarżycielsko palec wskazujący drżał, oczy miały płomień słusznej furii. - Żeby sprowadzić dziwkę pod ten dach...

- Nie jestem dziwką! - zaprotestowała Polly z urazą, zanim przysłała refleksja, że zachowanie dyskretnego milczenia byłoby może rozsądniejsze. - Nie ma pani prawa...

- Spokój! - ryknął Nicholas, przyciskając dłoń do skroni. Grzane białe wino z domieszką Bóg wie czego, co miało doprowadzić go do utraty przytomności, w połączeniu z niedostatkiem snu, dawało teraz o sobie znać potworną suchością ust i bólem rozsadzającym czaszkę. - Zanim oskarżysz, siostrze, mogłabyś poczekać na wyjaśnienie. Wszak nie widzisz dziewczyny w moim łożu, czyż nie?

Margaret skupiła teraz całą uwagę na postaci na składanym łóżku i otworzyła usta z gniewnym sapnięciem. Urody dziewczyny nie umniejszały splątane włosy, zaspane oczy, wyraz twarzy świadczący o głębokiej urazie. Tak piękny wygląd, w opinii Margaret, mógł być jedynie darem diabelskim, zesłanym, by wodzić na pokuszenie tych, którzy nie będą się mieć na baczości. Dziewka spoglądała śmiało, ani drgnąwszy pod badawczym wzrokiem Margaret. Nie było to zachowanie, do jakiego dama ta przywykła. Zasada przestrzegana w domu nakazywała skromnie spuszczać wzrok w obecności pani. Dziewucha była też brudna: koszula zszarzała, czarno za paznokciami, włosy skołtunione i pociemniałe od brudu.

Lady Margaret zakończyła oględziny wnioskiem, że bez względu na to, czy dziewczyna jest dziwką, czy nie, jej szwagier nie skorzystał z jej wdzięków - przynajmniej jeszcze nie. Był bardziej wymagający w kwestiach czystości.

- To tylko dziecko, Margaret - odezwał się Nicholas uspokajająco, właściwie odczytując reakcję bratowej. - Sierota. Spotkałem ją minionej nocy, gdy narażona była na śmiertelne niebezpieczeństwo, bez własnej winy. Przypomniałem sobie, jak mówiłaś, że Bridget przydałaby się podkuchenna. Nie będziesz wszakże tak niemiłosierna, by odmówić jej dachu nad głową.

To był celny strzał. Purytanka, jakkolwiek ograniczona i twarda, nie mogła sobie pozwolić, by uznano ją za niemiłosierną, choć miłosierdzie, jakie miała do zaoferowania, niekoniecznie musiało odpowiadać temu, kogo nim obdarzała.

- Ale ja nie chcę być podkuchenną - protestowała Polly. - Chcę być przedstawiona...

- Pamiętaj, co ustaliliśmy? - wpadł jej w słowo Nicholas. Gdyby Margaret odkryła teatralne ambicje Polly, bez skrupułów by ją odprawiła. W teatrze lęgnię się diabeł!

Polly pomyślała o nauce czytania i pisania, o świecie dalekim od tawern i chciwych dłoni pijaków, od Josha z jego pasem i lubieżnym błyskiem w oku. Pomyślała, że ma szansę wyrwać się z kręgu własnego przeznaczenia, i nie odezwała się więcej.

- Jak się zowie? - spytała Margaret, kierując pytanie do Nicholasa.

- Polly - odparł. - Jakie nosisz nazwisko, Polly?

Polly wzruszyła ramionami.

- Chyba takie samo jak Prue, zanim wyszła za Josha. Nie znam nazwiska mojego ojca - dodała. - Prue też nie.

Nicholas skrzywił się, kiedy jego głowę znów przeszył ból, a ta mało konkretna, choć szczerza odpowiedź bynajmniej go nie uśmierzyła.

- Więc jak nazywała się Prue, zanim wyszła za męża?

- Wyatt - odparła Polly. - Ale mnie to niepotrzebne.

- Oczywiście, że jest ci to potrzebne - oświadczyła lady Margaret. - Nie do pomyślenia, by przyzwoita dziewczyna pozostawała bez nazwiska.

- Ale ja jestem bękartem - stwierdziła Polly, wywołując piorunujący efekt.

- Jesteś zuchwałą! - Oczy Margaret miały ostrza zimnej furii. Polly spojrzała na Nicholasa w nagłej panice. Była przyzwyczajona do wybuchów wściekłości Josha, do gniewu Prue z różnych powodów, ale ta dama była bardziej przerażająca od nich obojga.

- Ona tylko mówi prawdę - odpowiedział szybko Nicholas. - To niewinność, nie zuchwałość, siostró.

W pełnym napięciu milczeniu Margaret z zaciśniętymi ustami mierzyła Polly nienawistnym wzrokiem. Potem, ku uldze dziewczyny, zwróciła się do szwagra.

- Gdzie są jej ubrania?

Nicholas podrapał się w głowę; nie wiedział, co odpowiedzieć, choć spodziewał się tego pytania.

- To pewien kłopot, siostró. Nie ma niczego, poza koszulą.

Margaret oniemiała.

- Jakże to może być?

- Trochę trudno to wyjaśnić i nie sądzę, by było to w tej chwili konieczne. - Kincaid uciekł się do swojego autorytetu: pan domu, który nie chce, by zwracano mu czymś głowę. - Poślij jedną z dziewcząt na giełdę towarową, by kupiła dla niej, co potrzeba. Koszta pokryję sam, więc nie obciążę to twojej domowej szkatuły. Jako zapłatę za posługę kuchenną dostawać będzie trzy funty rocznie i utrzymanie. - Twarde spojrzenie rzucone Polly zamknęło jej usta.

Margaret nie była uradowana, ale nie mogła lekceważyć poleceń brata zmarłego męża. Jej własny autorytet zależał od niego, pana we własnym domu. Jaka szkoda, że Nicholas, w przeciwieństwie do swojego dawno opłakanego, starszego brata, zdawał się nie dbać o surowy, bogobojny reżim, jaki ona i jej zmarły mąż utrzymywali w domu za czasów lorda protektora. Niemniej to Nicholas, dziedzic spuścizny brata, od trzech lat nosił tytuł barona Kincaid, a owdowiała bratowa pozostawała w jego domu i była mu podległa. Nie można powiedzieć, żeby nie był wspaniałomyślny, jednak Margaret tęskniła do przeszłości, kiedy wiódł żywot młodszego syna idącego drogą dworskiej kariery, a dwór był mu drugim domem. Teraz, gdy stał się głową domu, który niegdyś był jej domem, wniósł do niego jakże groźną dworską swobodę i wyzdanie.

Te gorzkie myśli dręczyły ją nieustannie. Zwróciła się do tej, która była przyczyną kłopotów:

- Chodź - nakazała. - To nieobyczajne, byś tu pozostawała.

Podeszła do drzwi, wołając Susan, która zjawiła się, wytrzeszczając oczy, zanim jeszcze wymówiono do końca jej imię.

- Zabierz ją do kuchni. - Margaret z grymasem obrzydzenia wypchnęła Polly za drzwi. - Zaraz zejść na dół i zobacz, co z nią należy zrobić.

- Siostró! - Nicholas poderwał się z łoża i rzucił na koszulę podbity futrem szlafrok. - Jeszcze jedno. - Podeszedł do okna i rozsunął ciężkie zasłony, przyglądając się spod zmarszczonych brwi szaremu niebu. - Wiem, że uważasz, jakoby należało nie szczędzić różgi, Margaret, a ja nie wtrącam się w twój sposób postępowania ze służbą, co robisz doskonale, w tym jednak wypadku powstrzymaj rękę. Jeśli ona w czymś zawini, zwróć się z tym do mnie. Czy to jasne?

Margaret zacisnęła usta. Nie przywykła, by przemawiano do niej takim tonem.

- Czyż ma ona zatem nie podlegać mej władzy, bracie? Nie może być, bym miała wśród służby jedną taką, której uchodzą płazem przewinienia, za jakie inni ponoszą karę.

- Zwracaj się z tymi przewinieniami, jeśli takowe będą, do mnie - powtórzył z lekkim naciskiem. - Nie sądzę, by niewielkie odstępstwo od obyczaju naruszyło nienaganny ład tego domu. Zbyt pewną ręką trzymasz wodze, moja droga siostró.

- A ty w tym upatrujesz winy? - spytała przez zaciśnięte wargi, stojąc sztywno wyprostowana, jakby w plecach miała żelazny pręt.

- Myślę, że czasami jesteś nadto surowa - powiedział z westchnieniem.

Ból głowy narastał i Nicholas nie znajdował w sobie dość sił, by jak zazwyczaj owijać w bawełnę. Margaret została mu powierzona ostatnią wolą brata i on wywiązywał się z tego zobowiązania sumiennie, drażniła go jednak ciasnota umysłowa purytanki. Prowadził niekończący się dyskurs z Edwardem na temat możliwości znalezienia złotego środka pomiędzy życiem rządzącym się w każdym szczególe prawami pobożności i obyczajności a takim, w którym nie obowiązywały żadne zasady, poza zasadą użycia. Ale Edward był purytaninem świątym i dyskurs z nim był możliwy. Jego małżonka, niestety, widziała jedynie dogmat, a Nick, ze względu na drogą sercu pamięć zmarłego brata, zobowiązany był pozostawać na pokojowej stopie z dogmatyczką. Tym razem wszakże, jeśli Margaret poczuła się zraniona prawdą, to trudno. Nie mógł wystawiać Polly na srogość purytanki, będąc pewnym, że nie trzeba będzie długo czekać, by tak figlarna osóbką z talentem do improwizacji mimo woli czymś ją obraziła. Pomyślał również, uśmiechając się nieznacznie, że jeśli brutalność Josha nie zdołała złamać w niej ducha, nie dokona tego i Margaret.

Ten uśmiech nie przysłużył się załagodzeniu sprawy z bratową.

- Masz prawo do wyrażania opinii, bracie - powiedziała z godnością. - Ja mogę się tylko cieszyć, że wskazano mi moje winy. Bądź spokojny, rozważę to, co rzekłeś - odwróciła się na pięcie i opuściła komnatę, zamykając za sobą drzwi tak delikatnie, że było w tym więcej nagany, niż gdyby gwałtownie nimi trzasnęła.

Nicholas skrzywił się i pociągnął za sznur dzwonka, by wezwać swojego lokaja. Musiał jakoś odnaleźć drogę w tym zamęciu, a najlepszym początkiem będzie przedyskutowanie pomysłu, który zrodził się ostatniej nocy, z De Winterem. Nie spotkali się wprawdzie w Tawernie pod Psem, ale z pewnością będzie obecny tego ranka na dworze i nadarzy się sposobność, by zamienić kilka słów i umówić kolejne spotkanie. Buckingham nie skierował jeszcze na nich swojego podejrzliwego oka i nie skieruje, dopóki nadal odgrywać będą wesołych dworzan, którym w głowie wyłącznie uciechy i

nieróbstwo.

Jeśli natomiast wszystko pójdzie zgodnie z planem, wzrok księcia padnie w końcu na najbardziej zachwycającą aktorkę, perłę królewskiego teatru przy Drury Lane. Wtedy aktorka ta będzie mieć do odegrania zupełnie inną rolę.

3

Kiedy wreszcie lord Kincaid opuszczał sypialnię, czuł się już silniejszy, choć jego dłonie okazały się nieposłuszne i niezgrabne, kiedy przyszło do wiązania fularu - ta męska czynność zajęła mu pół godziny, a gdy wychodził z komnaty, podłoga zaślana była pomiętymi dowodami niepowodzeń. Powieki mu ciążyły, nic wszakże nie można było zarzucić ani kremowej, jedwabnej kamizelce widocznej w rozcięciach turkusowego kaftana, ani brokatowemu płaszczowi wyszywanemu srebrem, ani koronkowym mankietom koszuli widocznym spod wywiniętych rękawów. Rękawiczki miał haftowane, pantofle spięte srebrnymi sprzączkami. Jego lordowska mość mógł ze wszech miar być zadowolony ze swego wyglądu, który ze znanstwem poddadał skrupulatnej i krytycznej ocenie zgromadzeni tego ranka na dworze króla Karola.

Zszedłszy po schodach, przystanął w holu, zażył szczyptę tabaki z onyksowego pudranka, które wrzucił z powrotem do głębokiej kieszeni płaszcza, i zadumał się, czy niepewna pogoda nie wyklucza spaceru do Whitehall. Łyk świeżego powietrza dobrze by mu zrobił, ale strój ucierpiałby w razie deszczu. Głośnie zawrozczenie przerwało te nieistotne dywagacje.

- Wielkie nieba, a cóż to! - Mały Tom, który pospieszył, by otworzyć przed swoim panem ciężkie drzwi frontowe, podskoczył jak oparzony, a drzwi zamknęły się znowu z łoskotem.

- Brzmi, jakby kota oblali wrzątkiem - zauważył Kincaid, marszcząc czoło.

Zawrozczenie, które zdawało się mieć źródło w tylnych rejonach domu, przybrało na sile. Niezwykły był to dźwięk w domu szlachcica i Nicholas wnet pozbył się niepewności co do tego, kto go wydaje. Ale dlaczego? Jego obowiązkiem jest się tego dowiedzieć.

Jego lordowska mość na ogół nie zapuszczał się w te rejony domu, więc jego przybycie do kuchni powitane zostało gorączkowymi szeptami. Jak się zorientował, zebrali się tu wszyscy, od pucybuta po kucharkę, by być świadkami sceny, której główną postacią była lady Margaret o ponurym wyrazie twarzy, owinięta wielkim, białym fartuchem. Polly, zawodząc żałośnie, siedziała na niskim stołeczku przed rzędem gapiów, podczas gdy pani domu, z ustami nieustępliwie zacisniętymi, przeciągała stalowy grzebień przez splątaną masę włosów koloru miodu.

- Do wszystkich diabłów! - wykrzyknął jego lordowska mość. - Polly, przestań ryczeć na chwilę, własnych myśli nie słyszę. - Wycie ustało, podejrzenie natychmiast, choć grzebień wciąż szarpał włosy. - Co tu się dzieje, na litość boską?

- Nie pozwolę jej przywlec wszy do domu - oświadczyła krótko lady Margaret. - Jej głowa aż się od nich roi.

- To boli! - zaprotestowała Polly i pociągnęła nosem. Sprawy wcale nie układały się po jej myśli i w tej chwili skłonna była przyznać, że życie w Tawernie pod Psem nie było całkowicie pozbawione uroku.

- No to trzeba będzie obciąć - zapowiedziała Margaret ze źle skrywaną satysfakcją. - To diabelska próżność, tak czy inaczej.

- Nie - powiedział Nicholas. - Diabelska próżność czy też nie, siostrzo, nie będzie się obcinać. Czemu nie pošlesz jej do łaźni? Mogą ją tam wykąpać i umyć włosy.

- Kąpiel! - Polly gapiła się na niego ze zgrozą. Nie może oczekiwać od niej, żeby zanurzyła całe ciało w gorącej wodzie.

- Cała? Nie chcę. To niebezpieczne. - Nieskończenie bardziej niebezpieczne niż życie w Tawernie pod Psem.

- To cię nie zabije - powiedział Nicholas, siląc się na cierpliwość. - Nigdy się nie kąpałaś?

Polly pokręciła głową. Prue myła jej włosy, kiedy już za bardzo swędziało, a ona czasami przecierała ciało mokrą szmatką, nie mogła więc zrozumieć, o co tyle krzyku, przecież trochę brudu jeszcze nikomu nie zaszkodziło.

- Nie wypada, byś się tym zajmował, bracie - powiedziała lady Margaret. - Możesz ze spokojem zostawić tę sprawę w moich rękach.

Polly natychmiast znów zaczęła zawrozczać, miękkie, zmysłowe usta drżały żałośnie, oczy utkwiała w Kincaidzie, a on pomyślał, że utonie w ich zielono-brązowej głębi. Nie potrafił oprzeć się ich prośbie, choć był przekonany, że jej rozpacz nie jest tak całkiem prawdziwa.

- No już cicho - powiedział łagodnie. - Nie stanie ci się krzywda. Sam cię zaprowadzę.

- Bracie! Nie możesz tego uczynić. - W swoim oburzeniu Margaret zapomniała, by wobec służby nie ujawniać zadróżnień ze szwagrem.

- Nie mogę? - Z niedowierzaniem uniósł brew. - Myślę, że sam mogę o tym decydować, Margaret. - Zwrócił się do Susan: - Pójdiesz z nami. Po drodze możemy się zatrzymać na Giełdzie, żeby kupić ubrania. Na pewno wiesz, jakie zakupy będą stosowne, a potem możesz pomóc Polly w łaźni.

Susan spojrzała niespokojnie na lady Margaret, niepewna, czy posłuszeństwo rozkazom pana nie będzie uznane za nieposłuszeństwo wobec pani. Ale Margaret wiedziała, że została pokonana, tak samo jak miała świadomość, że nadal protestując, tylko się ośmieszają.

- Jeśli życzysz sobie obciążyć się tym zadaniem, bracie, jestem jak najdalej od tego, by cię od niego odwodzić. Susan będzie wiedziała, jaki ubiór uznaję za stosowny dla takiej dziewczyny. - Rzuciła Polly nieprzyjazne spojrzenie i dostojnym krokiem wyszła z kuchni.

- Tom, sprowadź powóz - polecił Nicholas lokajowi. - Susan, znajdź pelerynę czy coś innego, żeby przykryć tę koszulę,

i jakieś chodaki na nogi.

On także wyszedł z kuchni, pewien, że jego polecenia nie posłużą poprawie stosunków Polly z Margaret, ale jednocześnie dziwnie niepewny, co innego miałyby zrobić. Najprościej byłoby zostawić kobiece sprawy kobietom, ale kiedy Polly patrzyła na niego w ten sposób, topniał jak воск. Teraz, zamiast spędzić rano w Whitehall na wypełnianiu przyjemnych obowiązków dworzanina, będzie jeździł po mieście w towarzystwie dwóch służących, kupując suknie i halki i zachęcając pewną krnąbrną, zawzroną dziewczkę do kąpieli w łaźni!

- Panie, miej nas w opiece! - wykrzyknęła Susan, kiedy w kuchni zostali tylko ci, którzy tu przebywali zazwyczaj. Przyglądała się Polly z pełnym podziwu zainteresowaniem. - Coś ty zrobiła jego lordowskiej mości? On nigdy nie sprzeciwił się pani. Nigdy. - Trąciła Polly ze sprośnym uśmiechem. - Dałaś mu trochę tego, co? Szczęściara z ciebie, że tak mu zawróciłaś w głowie!

Polly zmarszczyła brwi, myśląc o minionej nocy i jego odmowie skorzystania z jej wdzięków.

- Nie myślę, żebym mu zawróciła w głowie - powiedziała szczerze, ani trochę nie zbita z tropu zachowaniem dziewczyny czy wyciągniętym przez nią wnioskiem, który wydawał się jedynym rozsądnym wytłumaczeniem. W kuchni czuła się jak w domu - z wyjątkiem nadzwyczajnej czystości, przypominała jej ona bowiem miejsce, w którym się wychowała. Wobec służących lorda Kincaid nie odczuwała najmniejszego skrępowania, z tych samych powodów. - Ale uratowałam mu życie - wyznała i czoło jej się wygładziło pod wpływem tej radosnej prawdy. W samą porę powstrzymała się od beztroskiego wypapłania, że w zamian za to on obiecał jej dopomóc w spełnieniu życiowych ambicji. Nawet umysł mniej lotny niż umysł Polly pojąłby znaczenie stroju i postawy lady Margaret, jej uwag o diabelskiej próżności. Znalazła się w purytańskim domu.

Dorastała w kraju rządzonym przez lorda protektora, gdzie wszelka rozrywka i zabawa były zakazane jako sprawy diabelskie. Barwy i ozdoby stroju były grzeszną próżnością, karana chłostą i zakuciem w dyby. Dopiero w ostatnich pięciu latach, odkąd Karol II powrócił triumfalnie z wygnania, rządy purytan uległy zachwianiu. W rzeczy samej, wahadło wychyliło się teraz ku przeciwnej skrajności i rzadko kiedy ekstrawagancje w stroju czy obyczajach uznawano za niedopuszczalne. Ciekawe, pomyślała, że jego lordowska mość, którego strój i sposób bycia świadczą o niewątpliwym hołdowaniu dworskim obyczajom, pozostawać musi pod jednym dachem z zatwardziałą dewotką, zwolenniczką powagi i prostoty. Ale krewni mają swoje prawa, a od czasów Henryka VIII nie należało do rzadkości, by dwoje członków rodziny wyznawało odmienne przekonania co do sposobu, w jaki należy oddawać cześć Bogu. Obecne rządy były o wiele bardziej tolerancyjne wobec różnic wyznania i stylu życia niż rządy lorda protektora.

Polly porzuciła te rozważania jako mało istotne i skierowała uwagę na sprawy bieżące, takie jak wyprawa do łaźni. Szlachetny pan - wciąż nie umiała myśleć o nim inaczej - zapowiedział jej w nocy, że będzie się od niej wymagać pewnych rzeczy, na jakie może nie mieć ochoty, ale że należy to do planu, który umożliwi jej osiągnięcie celu. Jeśli zanurzenie się w gorącej wodzie ma ją przybliżyć do celu, to będzie musiała się temu poddać. Przynajmniej stanie się to w przyjaznym towarzystwie.

- Oj, jak to tyś mu uratowała życie? - spytała Susan, grzebiąc w szafie. - O, te będą dobre. - Podała jej parę drewnianych chodaków. - Lepiej pożycz pelerynę od Bridget, bo ja potrzebuję mojej.

- Powóz już jest. - Tom stanął w drzwiach, zadyszany. - Jegomość strasznie się niecierpliwi i każe wam obu przyjść czym prędzej.

Polly uśmiechnęła się w podziękowaniu, biorąc od kucharki pelerynę z szorstkiego samodziału. Dzięki temu uśmiechowi łatwiej było Bridget pogodzić się z pożyczaniem tak cennej części garderoby.

- Musimy się pospieszyć. - Susan podbiegła do drzwi, w podnieceniu zapominając, że nie otrzymała odpowiedzi na swoje pytanie.

Nicholas, podjąwszy się zadania, zaczynał już żałować swojego odruchu, dopóki nie ujrzał Polly owiniętej w obszerne fałdy peleryny. Zwróciła ku niemu swą piękną twarz i uśmiechnęła się, a uśmiech ten, wyrażający wdzięczność, zabarwiony był onieśmieleniem. Natychmiast przestał żałować odruchu, przyjmując, że było to równie nieuniknione jak wschód słońca. Czysta, zadbana, w korzystnej sytuacji - któż jej się oprze? Chętnie spyta o to De Wintera, ale jego opinia z pewnością mieć będzie na względzie szybkie wykorzystanie nadarzającej się okazji.

- Chodźcie - wskazał otwarte drzwi frontowe, za którymi czekał powóz, włożył kapelusz z piórami i ruszył w ślad za dziewczętami. - Susan, możesz jechać na końce.

Susan wdrapała się na miejsce obok stangreta, żałując, że nie może wymienić spojrzenia z Polly. Spokojny dom Kincaidów zyskał oto najbardziej żwawy nabytek, który narobi sporo zamieszania, pozostając w łaskach pana i niełasce pani.

- Na Giełdę Królewską - polecił stangretowi, wsiadając do powozu za Polly, która zajęła miejsce i poklepała w zachwycie skórzane poduszki. Ten powóz w niczym nie przypominał tego, jakim jechali wczoraj.

- To najbardziej elegancka karetka - powiedziała grzecznie. Z podziwem powiodła wzrokiem po jego stroju, kiedy usiadł koło niej, z wprawą przesuwając szpadę na bok, by mu nie przeszkadzała. - A ty jesteś najbardziej akuracym szlachetnym panem, milordzie.

Wargi Nicholasa drgnęły, ale przyjął komplement z wdzięcznym skłonieniem głowy.

- Nie byłeś aż tak wspomniały zeszłej nocy - dodała, jakby przeprasząc, że nie komplementowała go wcześniej.

- Kiedy ktoś ma zamiar złożyć wizytę u dworu, raczej ubiera się inaczej, niż kiedy udaje się do portowej tawerny - wyjaśnił poważnie.

- No tak - zgodziła się Polly, marszcząc brwi. - Ale nie rozumiem, czemu ktoś miałby chcieć udać się do portowej tawerny, kiedy może iść na dwór albo... albo nawet do teatru.

- Byłaś kiedyś na jakiejś sztuce? - spytał zaciekawiony Nicholas, mając nadzieję, że odwróci jej uwagę.

Jej oczy rozblęły, kiedy pokręciła głową.

- W prawdziwym teatrze nie, ale widziałam *Wieczór Trzech Króli*, kiedy wędrowna trupa przysłała do Tawerny pod Psem i dała przedstawienie za ciastka i piwo. To było cudowne! - Blask w oczach stał się jeszcze silniejszy, jakby oglądała inny świat. - Kostiumy i tańce. Pozwolili mi wziąć udział i powiedzieli, że mam talent. - Rzuciła mu niemal wyzywające spojrzenie, jakby zachęcając go, żeby zaprzeczył. - Wzięliby mnie ze sobą, tylko Josh podsłuchał, jak pytałam, i zamiast tego dostałam od niego pasem. - Wzruszyła ramionami z wesołą bez troską. - Ale ja będę dobrą aktorką.

- Wcale mnie to nie zdziwi - powiedział łagodnie, a Polly wyglądała na bardzo tym uradowaną. - Byłem świadkiem wielu twoich przedstawień od wczorajszego wieczoru.

W jego tonie była nuta sarkazmu, ale akurat powóz się zatrzymał; Polly odchyliła na bok skórzaną zasłonę, po czym zagapiła się na rojną i gwarną Królewską Giełdę, gdzie straganiarze walczyli o klientów, zachwalając swoje towary ewentualnym nabywcom, służącym i paniom, możnym szlachcicom i pospólstwu, a wszyscy przebierali w towarach i targowali się o ceny.

Polly już trzymała rękę na klamce, gotowa zeskoczyć na ziemię, kiedy jego lordowska mość przemówił do niej z łagodnym naciskiem:

- Nie, musisz zostać w powozie. Nie możesz pokazać się publicznie tak niekompletnie ubrana.

Była zdezorientowana, blask zgasł w jej wielkich oczach.

- Ale ja nigdy nie widziałam takiego miejsca. Owinę się peleryną...

- Nie! - powtórzył, tym razem ostrzej. - Jest zimno. Dość już się wymarzyłaś zeszłej nocy. - Minąwszy ją, zeskoczył lekko na ziemię. Susan już na niego czekała. Zatrzasnął drzwi powozu, po czym, wiedząc, że popełnia błąd, spojrział w górę. Polly patrzyła na niego z okna tak żałośnie jak więzień, tak przejmująco, jak fiołek stargany ulewą. Kincaid westchnął. - Jeśli obiecasz, że nie poderwiesz całej łaźni na nogi swoim wyciem, zatrzymamy się tu w drodze powrotnej i będziesz mogła sobie pozwiedzać, żeby ucieszyć oczy i serce.

Fiołek uniósł główkę ku słońcu, roztaczając swój wdzięk. Na wargach zawitał promienny uśmiech. Polly, rozsiadłszy się wygodnie, wsparła łokcie na krawędzi okna, żeby z ukrycia obserwować spektakl. Kincaid, kompletnie oczarowany, pokręcił bezradnie głową.

- Chodźmy, Susan, załatwmy to bez zwłoki - i ruszył przodem, a pokojówka za nim.

Kiedy wrócili po półgodzinie, Susan nie było widać zza sterty paczek, które trzymała w ramionach. Stangret uwolnił ją od ciężaru, a twarz, która się wtedy ukazała, wyrażała jedno wielkie zdumienie. Kiedy pani robiła zakupy, zwłaszcza dla swoich służących, każdą rzecz rozpatrywano uważnie, robiono bilans konieczności i kosztów. Materiały musiały być mocne i nie do zdarcia, szorstkie, bez falbanek i obszyć. Kupowano tylko rzeczy najniezbędniejsze. Jego lordowska mość, mając w pamięci, że służąca w domu jego bratowej ma nosić tylko najprostsze, skromne stroje, kupił halkę i koszulę z najcieńszego, holenderskiego batystu, suknię spodnią z ciepłej, delikatnej wełny i prostą, ciemną suknię wierzchnią z mieszanek wełny z jedwabiem. Do tego pelerynę z grubej serży, z kapturem obszytym futerkiem i parę skórzanych rękawiczek. Dwie pary wełnianych pończoch, para skórzanych pantofli i para butów na korkowej podeszwie wkładanych na pantofle w zimną, przykrą pogodę dopełniały garderoby, która rozwścieczy z pewnością lady Margaret swoją jakością i ilością, tak absolutnie niestosowną dla osoby opozycji podkuchennej.

- Boże! - mamrotała Susan, wdrapując się z powrotem na kozioł. - Ale będą fajerwerki, kiedy pani to wszystko zobaczy.

W drodze do łaźni uraczyła zafascynowanego stangreta wyliczanką zakupów.

Po przybyciu na miejsce Polly przybrała postawę osoby mającej wstąpić na szafot. Wysiadła z wahaniem na dziedziniec i trwała nieruchomo, przywarłszy do klamki powozu. Na widok karety z herbem Kincaidów właściciel zakładu pospieszył przez dziedziniec, wykrzykując przez ramię polecenie, by przygotowano jeden z prywatnych pokoi kąpielowych dla jego lordowskiej mości. Usłyszawszy, że klientem nie będzie tym razem jego lordowska mość, a potargana, brudna dziewczyna u jego boku, błyskawicznie zmienił decyzję. Wspólna łaźienka w kobiecym skrzydle będzie w sam raz. Tylko wysoko urodzeni mają prawo do prywatności.

Zmuszony był jeszcze raz zmienić plany, kiedy wysłuchał poleceń jego lordowskiej mości i otrzymał bardziej niż hojną zapłatę. Miała być prywatność, nieograniczona ilość gorącej wody, mnóstwo ręczników i wszelka pomoc, bez względu na to, jak długo trwać będą ablucje.

Właściciel jeszcze raz obrzucił dziewczkę fachowym spojrzeniem i uznał, że będzie to długie i znojne zadanie. Czemu jego lordowska mość osobiście troszczy się o czystość tej ulicznicy? Wtem dziewczyna spojrziała na niego i zrozumiał, czemu. Wielkie nieba! Gdzie on wynalazł taką perłę? Mimo to należało umyć ją jak najszybciej - to oczywiste nawet dla kogoś, kto nie dba przesadnie o czystość.

- Wszystko będzie tak, jak pan rozkazał, milordzie - wymamrotał właściciel łaźni, gnąc się w głębokim ukłonie i zacierając ręce. - Moja żona zajmie się dziewczyną osobiście.

- To dobrze. Ta dziewczka też pomoże. - Kincaid wskazał na Susan. - Wrócę za dwie godziny. To powinno wystarczyć.

- Dwie godziny! - jęknęła Polly. Nie mogę spędzić dwóch godzin w wodzie. Rozpuszczę się.

- A chcesz się nauczyć czytać i pisać? - Jego lordowska mość przeszył ją wzrokiem. - I robić to wszystko, o czym

mówiliśmy?

Polly uniosła głowę i zdecydowanym krokiem ruszyła do łaźni.

- To nie jest bardzo nieprzyjemne - pocieszała ją Susan, biegnąc u jej boku. - Wszystkie tu przychodzimy co czwarty tydzień. Nawet pani. Ona nie znosi brudu. Nie może. Mówi, że to ułatwia diabłu robotę. I te wszy! - Susan zamachała rękami w geście grozy. - Jakby pan nie powstrzymał jej rano, to by ci obcięła włosy do gołej skóry. Obcięłaby. Zrobiła to małej Milly nie dalej jak w zeszłym miesiącu. Do gołej skóry.

Ta perspektywa była wystarczająco okropna, by Polly pogodziła się z alternatywną propozycją. Małżonka właściciela była dużą, wesołą kobietą, której doświadczone oko natychmiast oceniło powagę czekającego ją zadania. Zdecydowanym ruchem zakasała rękawy i dołała gorącej wody do wanny.

Kincaid spędził następne dwie godziny w pobliskiej kawiarni, przeglądając „Oxford Gazette”. Wieści były równie niepokojące, jak zwykle. Powszechne niezadowolenie z króla i jego dworu z każdym dniem przybierało na sile. Prasa dostępna w kawiarniach - zarówno poważne periodyki, jak i brukowce - pełna była historii o dzikich wyczynach królewskich faworytów, o rządach królewskiej kochanki, lady Castlemaine, o wpływie księcia Buckingham. W szczerym i pełnym obaw tonie spekulowano na temat uznania przez króla bastarda, księcia Monmouth, co dałoby mu prawo do dziedziczenia tronu w miejsce królewskiego brata, księcia Yorku.

Z jakichś powodów król zdawał się nie dostrzegać grożącego mu niebezpieczeństwa. Lekceważył rady wszystkich z wyjątkiem tych, którzy zachęcali go do egzekwowania jego boskiego prawa do władzy absolutnej, co wcześniej uczynił jego ojciec. Kraj powstał wtedy przeciwko absolutyzmowi i gotów był powstać ponownie, jeśli tylko dostarczyć mu powodu. Uznanie księcia Monmouth i odsunięcie prawowitego dziedzica wydawało się właśnie takim powodem. Izba Gmin nigdy nie zatwierdziłaby takiego posunięcia, a jeśli król usiłowałby dokonać tego siłą, spotkałby go los ojca. Podobnie, jeśli nie zaprzestanie bezmyślnie trwonić majątku narodu, doprowadzając go do ruiny. Naród angielski raz już dowiedział swej siły i nie zgodzi się, aby go wykorzystywać do płacenia za królewskie przyjemności i kaprysy.

Nicholas nachmurzył się, postukując wymanikiowanym palcem w blat stołu. Karol II potrzebował mądrych doradców, nie takich, którzy zaprzątnięci są jedynie własną karierą polityczną i osobistą władzą. Niestety, młodego króla nie nauczono odróżniać prawdy od fałszu, a spędziwszy młodość w nędzy wygnania, nie był przygotowany do rządzenia.

Kincaid i De Winter przewodzili niewielkiej frakcji stawiającej sobie za cel przeciwdziałanie wpływom tych, którzy sprowadzali króla na manowce, księcia Buckingham w szczególności. Król był człowiekiem kapryśnym, obdarzał łaskami i porzucał faworytów kierowany chwilowym nastrojem. Gdyby dało się ujawnić coś, co podważyłoby zaufanie do Buckinghama, jego gwiazda spadłaby z firmamentu. W dodatku może udałoby się zapobiec popełnieniu najgorszych królewskich błędów, gdyby można było zrobić krok do przodu i przewidzieć jego ruchy, a wtedy całą mocą opinii pozostających w opozycji członków Izby Lordów można by wywrzeć nacisk na króla, zanim zwróci się z niepopularnym żądaniem do Izby Gmin. Gdyby głos lordów zabrzmiał donośnie, król Karol musiałby go posłuchać.

Taki atak w dwóch kierunkach zależał całkowicie od dostępu do prywatnego kręgu Buckinghama, do spisków i planów, jakie snuł wraz z sir Thomasem Cliffordem i lordami Ashleyem, Arlingtonem i Lauderdale'em. Z początku wyznaczili do tego zadania jednego ze służących De Wintera. Opuścił on służbę u De Wintera i przyjął posadę lokaja w domu Buckinghama, ale nawet znaczne sumy, jakie otrzymywał za każdy strzęp informacji, nie były w stanie zrekompensować mu życia pod presją strachu, że zostanie zdemaskowany. Dla jego rzeczywistych chlebodawców stało się jasne, że strach czyni go niewiarygodnym, a jedno jego potknięcie oznaczać będzie koniec ich wszystkich. Szpiegowanie królewskiego faworyta było tym samym, co szpiegowanie króla - zdradą prowadzącą na szafot.

Służący został wycofany i z godziwą rentą umieszczony z dala od Londynu. Potrzebny był inny szpieg. Czemu nie piękna, młodziutka aktorka? Taka, która, rzecz jasna, natychmiast wpadnie w oko znanemu z rozwiązłości Buckinghamowi? Kochanka będzie wprowadzana w przedmiot wszystkich prywatnych narad, a jeśli nie będzie świadoma swej roli szpiega, ryzyko, że zostanie zdemaskowana, będzie niewielkie. Przemyślane przygotowanie, a potem umiejętne pociągnięcie za język - i nawet się nie spostrzeże, że przekazuje poufne informacje.

Niełatwe, ale mogło się udać. Była to z pewnością najlepsza okazja, jaka im się trafiła. Lord Kincaid spojrzął na zegarek zawieszony u pasa: minęły dwie godziny, odkąd zostawił swojego przyszłego szpiega w łaźni, więc wrócił tam. Zauważył, że nie może się już doczekać, kiedy zobaczy, jakiej przemiany dokonały woda i mydło. Nie spotkało go rozczarowanie.

- Musiałaś być jeszcze brudniejsza, niż myślałem - udało mu się wykrztusić, kiedy doszedł do siebie po wstrząsie, jakim był widok wydobytej na światło dzienne urody Polly.

Jej włosy, czyste i wyszczotkowane, nabrały bogatszej barwy. Cera, uwolniona od wżartego w nią brudu, jaśniała przejrzystością jak kość słoniowa. Tylko oczy pozostawały te same, choć osadzone w pojaśnionej twarzy błyszcząły jeszcze świetlistością. Mógł się domyślać, w czym pomagała mu pamięć, jak wygląda teraz reszta jej ciała ukryta pod skromnym, schludnym, nieskazitelnym strojem. Kiedy znikną sińce, żadna skaza nie będzie już psuć doskonałości. Te myśli przyprawiły go o nieprzyjemny ucisk w łędźwiach, odwrócił się więc w stronę powozu.

- Jedźmy, pora wracać do domu. I tak zmitrężyłem już wiele godzin poranka.

Polly, rozdarta między rozżaleniem na jego bezdusznie rzeczowe zachowanie a przyjemnością, jaką dawało jej uczucie czystości w połączeniu z dotykiem cienkiego batystu, podążyła za nim gniewnie.

- Obiecałeś, panie, że możemy się znów zatrzymać przy Giełdzie.

Zebrała spódnice z naturalną elegancją i z wdziękiem wsiadła do powozu. A tego gdzie się nauczyła? - zastanawiał się

Nicholas. Zupełnie jakby była urodzona i wychowana do wdzięcznego noszenia halek i spódnic.

- Pozwolę wam wysiąść przy Giełdzie. Możecie potem wrócić do domu piechotą.

- Och, ale prosimy, panie. Pani... - Susan, zaniepokojona, potknęła się, wpadając na powóz.

- Załatwię to z jasnie panią - obiecał Nicholas, wiedząc, że czeka go przeprawa z Margaret, kiedy odkryje ona, że tak niefrasobliwie dał wolne jej służącej.

Podniecenie Polly, kiedy wreszcie pozwolono jej postawić stopę w magicznym świecie handlu, było tak niewinne i dziecinne, tak kontrastujące z jej dojrzałym pięknem, że Nicholas musiał się powstrzymać, żeby nie wybuchnąć śmiechem. Pomyślawszy, że snuć się między straganami ot tak tylko, jest bez sensu, jeśli nie ma się możliwości dokonania zakupu, wręczył jej suwerena.

- To nie majątek - powiedział ze śmiechem, kiedy spojrzała na niego osłupiała - ale może zobaczysz jakiś drobiazg, który ci się spodoba.

Miał świadomość, że Susan również się gapi.

- Piekło i szatani - mruknął. Czemu odruch hojności musi robić takie wrażenie?

Oczywiście znał odpowiedź na to pytanie. Nikt nie rozdaje suwerenów dziewczkom służebnym, jeśli nie jest to zapłata za usługi - usługi określonego rodzaju. Nie byłoby dobrze, gdyby Margaret wyciągnęła taki wniosek. Nic nie zmusiłoby jej do trzymania pod swoim dachem tej, którą mogłaby nazwać ładacznicą. Była na to chyba tylko jedna rada. Również Susan wręczył suwerena, życząc im dobrej zabawy, ale napominając, by wrócili do domu w porze obiadu. Następnie polecił stangretowi jechać do Whitehall i zostawił dwie upojone szczęściem dziewczyny - którym niewymowne bogactwo paliło kieszenie - by cieszyły się krótkotrwałą wolnością.

Długa Galeria w Whitehall była pełna ludzi. To tu powstawały plotki, tuje między sobą wymieniano, tu zawiązywały się i upadały frakcje, tu robiono kariery i tuje rujnowano. Szukał wzrokiem wysokiej, szczupłej postaci Richarda De Wintera, wicehrabiego Enderby. Przyjaciel z dawnych lat Nicka, człowiek, z którym dzielił piekło lat chłopięcych w Westminster School, tkwił beczynnie przy jednym z wysokich okien wychodzących na zieloną murawę. Jego niedbała postawa skrywała siłę i zdecydowanie, które Nick znał tak dobrze. Loki kunsztownej peruki opadały na okryte brokatem ramiona, brylantowe guziki przy rękawach płaszcza mieniły się w świetle padającym z okna. Przymrużone powieki skrywały ostre jak brzytwa spojrzenie szarych oczu. Obszyta koronką chusteczka migąła w jego upierścienionych palcach, a otaczająca go grupa zachwyconych dam wybuchła co chwila śmiechem. De Winter był dowcipnisiem znanym z ostrego języka; nie baczył zresztą na to, ku komu to ostrze kieruje. Wielu się go bało, ale nikt tego nie okazywał i wszyscy chcieli go słuchać.

Nicholas zbliżał się do tego towarzystwa, przystając kilkakrotnie dla wymiany powitań, nowinek i spostrzeżeń. Dowiedział się, że król tego ranka znów nie opuścił swoich prywatnych apartamentów, w których zamknął się wraz z księciem Buckingham i dwoma innymi faworytami, lordami Bristol i Ashley. Stopniowo Jego Wysokość coraz bardziej odcinał się od rozmów i opinii większości dworu.

- Ależ to Nick, mój drogi przyjaciel. Jakże się sprawy mają? - powitał go De Winter.

- Umiarkowanie dobrze, Richardzie - odparł lekko Nicholas, zamiatając podłogę piórami kapelusza w wielce ceremonialnym ukłonie przed damami. - Obawiam się, że minionej nocy złapałem przeziębienie.

De Winter prawie niezauważalnie przymrużył oczy.

- Jakże przykro mi to słyszeć, ale bo i była to paskudna noc. Mnie samego niespodziewani goście zatrzymali w domu.

- Cóż za szczęśliwe zrządzenie losu - stwierdził Nicholas cierpko. - Byłbym rad, gdyby i mnie coś ustrzegło przed opuszczeniem pieleszy.

- Lord De Winter właśnie opowiadał nam skandaliczną historię - poinformowała Nicholasa dama w pomarańczowej tafcie, śmiejąc się perliście. - Podobno podczas balu u lorda Lindseya w zeszłym tygodniu, w trakcie kuranta narodziło się dziecko. Złapano je w chustkę do nosa, ale nikt nie wiedział, kto jest matką, żadna z dam się nie przyznała, więc tańczono dalej.

- Ach - powiedział Nicholas z namysłem - rozumiem, że od tamtej pory lady Fawcett pozostaje w łóżku.

- Nick, przebiłeś mnie! - zakrzyknął De Winter. - Muszę ze wstydem zrejterować.

Zamiatając kapeluszem, wycofał się i zostawił Nicka, aby zabawiał damy dalszymi złośliwościami. Wkrótce on też przeprosił panie i przebrnął przez zatłoczoną galerię do schodów prowadzących do ogrodu.

De Winter czekał na niego przy bramie King Street, w odległym końcu ogrodu.

- Wybacz miniony wieczór - powiedział bez zbędnych wstępów. - Miałeś trudności?

- To długa historia, Richardzie.

Ruszyli w kierunku Strandu, a Nick po drodze opowiadał. Następnie przedstawił zafascynowanemu opowieścią towarzyszeni swój pomysł.

- Kiedy ją ujrzysz, zrozumiesz, o co mi chodzi - zakończył. - To nadzwyczajna piękność. Nigdy takiej nie widziałem.

De Winter spojrzał na przyjaciela, zastanawiając się, czy przypadkiem coś mu nie zmąciło rozumu.

- Czy rzeczywiście jest dziewczcą? To się wydaje nieprawdopodobne, choć nie zamierzam wątpić w prawdziwość twych słów.

- Nie mam empirycznego dowodu. - Nick wzruszył lekko ramionami. - Ale ręczyłbym za to honorem. To najbardziej niezwykła z dziewczek.

- Dość ponętna dla Buckinghama? Wiesz, że jego bardziej interesuje ciało z krwi i kości niż jakieś cuda.

Nicholas zaśmiał się krótko.

- Dość ponętna? Richardzie! Czasami sam nie wiem, jak utrzymać ręce przy sobie. I jak najbardziej jest z tego świata.
- I Killigrew ją przyjmie?
- Kiedy tylko będzie gotowa - oznajmił Nick z niezachwianą pewnością.
- A ty możesz liczyć na jej współpracę?
- Jej jedynym pragnieniem jest dostać się na scenę - wyjaśnił Nicholas. - Jestem przekonany, że talent ma niemały. W rzeczy samej, trudno mi nieraz rozróżnić, kiedy gra, a kiedy okazuje prawdziwe uczucia.
- Ale taka istota - bękart z Newgate, wyrosły w nędzy, jaką może dać ci gwarancję lojalności? Będzie lojalna temu, kto ofiaruje najwięcej. Dlatego też może i uda ci się wepchnąć ją do łóżka Buckingham, niewielu stoi wyżej, ale skąd możesz mieć pewność, że pozostanie wystarczająco przywiązana do ciebie, żebyś mógł uzyskać od niej informacje? Trzeba to będzie zrobić z największą ostrożnością, jeśli ma niczego nie podejrzewać. Coś mi się widzi, przyjacielu, że będzie to wymagać pewnej bliskości. - Richard uniósł brwi. - Jeśli zaczniesz podejrzewać prawdę, może uznać, że opłaci jej się grać na dwie strony. A wtedy nasze głowy spadną.

Nicholas się nie odzywał. Nie miał żalu o te twarde nauki. Richard mówił samą prawdę, a stawka należała do najwyższych. Wreszcie przemówił:

- Jeśli związę ją ze sobą...
- Pozostanie lojalna - odpowiedział De Winter z cichym gwizdnięciem. - Zwiążesz ją więzami wdzięczności czy miłości, przyjacielu?

Nicholas wzruszył ramionami.

- Oczywiście to pierwsze. Co do drugiego - uśmiechnął się - poczekajmy, a zobaczymy. Czuję ku niej nieodparty pociąg, Richardzie, i chciałbym go zaspokoić, ale najpierw muszę rozniecić go w niej. W kwestiach namiętności pozostaje wciąż niewinna, pomimo swego pochodzenia. - Zamyślił się. - A może właśnie z jego powodu. Namiętność i pożądanie niekoniecznie są synonimami żądzy, a żądza z pewnością nie jest jej obca, w swoich najobrzydliwszych przejawach. Ale dajmy temu spokój. Dopóki jest pod moim dachem, musi pozostać dziewicą. Trzeba ją nauczyć pewnych rzeczy, a ucząc ją, ukuję kajdany.

Richard De Winter skinął głową i nie odezwał się więcej. Pragnął jak najprędzej poznać pannę Polly Wyatt.

4

Lady Margaret, która oczekiwała powrotu szwagra z ledwo tłumioną niecierpliwością, musiała się powstrzymać, by nie dać upustu złości w obecności jego towarzysza. Jej obowiązkiem było ukłonić się z uśmiechem De Winterowi, zaproponować mu kieliszek mocnego, hiszpańskiego wina i wydać dyspozycję, by na obiadowym stole położono dodatkowe nakrycie.

- Rozumiem, bracie, z tego, co mówił stangret John, że dałeś Susan i Polly wolne i pozwoliłeś im pójść na Giełdę. - W końcu nie wytrzymała, choć z ostrożności nadała oskarżeniu miękki ton i okraszyła je uśmiechem. Uśmiechu tego nie widać było w jej oczach, ale tak lady Margaret uśmiechała się zazwyczaj, jeśli w ogóle to robiła. - Do tej pory nie wróciły i kuchnia ledwo sobie bez nich radzi. - Wbiła igłę w robótkę na tamborku gestem znamionującym wielkie zatroskanie i dodała jakby od niechcenia: - Nie mogę się oprzeć wrażeniu, bracie, że o udzielaniu wolnego służbie powinna decydować pani domu. Skąd mężczyzna miałby wiedzieć, kiedy brak służącej będzie uciążliwy?

- Pewnie tego nie wie - zgodził się Nick pojednawczo. - Proszę o wybaczenie, jeśli zbytnio pofolgowałem i przyczyniłem ci kłopotów. Jednakowoż kuchni nie może aż tak brakować posług Polly, przecież nie miała jeszcze okazji z nich skorzystać. Tak czy inaczej, wkrótce obie staną do pracy. Nakazałem, aby wróciły w porze obiadu - uśmiechnął się beztrudnie. - Czy mogę dolać ci wina, Richardzie?

- Bardzo proszę.

De Winter, z podziwu godnym wysiłkiem kontrolując wyraz swojej twarzy, uraczył lady Margaret uwagą na temat pogody. Tematów rozmowy uznawanych przez purytan za stosowne było niewiele, skoro dworskie plotki, politykę czy modę naznaczyli diabelskim piętnem. Religia, muzyka kościelna i pogoda były tematami dopuszczalnymi, choć niezbyt frapującymi.

Delikatne pukanie do drzwi przerwało niezręczną ciszę. Lady Margaret udzieliła pukającemu zezwolenia na wejście i w drzwiach ukazała się Polly, poważnie wyglądająca w fartuchu i czepku.

- Obiad podano, milady.

Richard De Winter wstrzymał oddech. Nigdy jeszcze nie widział takiej piękności. Świadoma jego wzroku, Polly odwzajemniła taksujące spojrzenie, po czym uśmiechnęła się i dygnęła wdzięcznie, spoglądając na niego w sposób, który określić można by jedynie jako prowokacyjny, przez gęstwinę wspaniałych, podwiniętych do góry rzęs.

Lady Margaret omal nie krzyknęła na widok takiego braku skromności. Wciąż nie doszła do siebie po natychmiastowej, dokonanej automatycznie ocenie stroju Polly. Pan brat musiał wydać niezłą fortunę na ubiór, jakiego nie powstydziałaby się żadna dama. Wpływ takiej istoty, ubranej w takim stylu, na dyscyplinę wśród sprawnie dotąd kierowanej służby będzie katastrofalny. A jej nawet nie wolno zmienić manier tej dziewczyny. Spiorunowała oburzonym wzrokiem szwagra, który zdawał się nie zauważać niczego karygodnego w zachowaniu dziewczki.

W rzeczywistości Nick był zadowolony z reakcji De Wintera i rozbawiony odpowiedzią Polly. Nauczyła się tej sztuki w Tawernie pod Psem, wiedział o tym, ale w jej obecnym zachowaniu nie było nic wyuzdanego czy wulgarnego - kokieteria, owszem, ale nieszkodliwa. Wręcz niezbędna, jeśli Polly miała odnieść sukces w życiu, jakie sobie wybrała.

Nie zważając na groźny wzrok bratowej, powiedział:

- Polly, chciałbym, żebyś po obiedzie przysłała do mojego salonu na pierwszą lekcję.

Oczy Polly zabłysły radośnie, a w dygu nie było tym razem śladu kokieterii.

- Dziękuję, milordzie.

- Jaką lekcję? - spytała Margaret. - Nie można pozwolić, aby dziewczyna znów dziś uniknęła swoich obowiązków. - Odwróciła się do Polly, która, uśmiechnięta, wciąż stała w drzwiach. - Nie masz nic lepszego do roboty, dziewczyno, jak tylko tak stać tu bezczynnie?

Polly, uchwyciwszy ostrzegawcze spojrzenie Nicholasa, ugryzła się w język, żeby się nie odciąć, co przychodziło jej z łatwością. Wiedziała, że w osobie lady Margaret ma potężnego wroga, ale wiedziała również, że lord Kincaid jest jej potężniejszym nawet przyjacielem. Była pewna, że obroni ją przed niesprawiedliwością, na jaką jest narażona w miejscu, do którego sam ją zabrał. Wciąż jednak nie mogła pojąć, czemu tak postąpił. Nie sądziła, by mecenas czy nawet protektorzy przeznaczali swoim protegowanym pozycję pomocy kuchennych. Umieszczają je raczej w osobnych apartamentach, gdzie mogą one bez przeszkód uczyć się takich rzeczy, jak czytanie i pisanie czy dbałość o czystość.

Szybko wycofała się z bawialni. Oczywiście prawdą było, że jej przybrany patron, czy też protektor, na razie nie zażądał od niej żadnej z usług, jakich oczekuje się od protegowanej. Zachowywał się tak, jakby przyjął na siebie obowiązki, które ma prawo wypełniać w sposób, jaki uzna za stosowny. Gdyby uczynił ją swoją kochanką, to czy wtedy sprawy nie miałyby się inaczej? Być może wymaga zachęty. Może teraz, kiedy jest czysta, będzie dla niego bardziej pociągająca.

- Jaką lekcję? - powtórzyła Margaret, mijając szwagra w drzwiach do jadalni. - Wydaje mi się, lordzie De Winter, że pan brat cierpi na rozstrój umysłu. Znajduje osieroconą dziewczkę na ulicy i traktuje ją, jakby była jego krewną. - Nieprzekonujący śmieszek miał na celu obrócenie tej krytyki w żart, ale wypadł żałośnie.

- Obiecałem nauczyć dziewczynę czytać - wyjaśnił Nick wciąż tym samym pojedynczym tonem. - Ma bystry umysł i nie widzę powodu, dla którego nie miałyby się doskonalić, jeśli potrafi.

- A co pomyśli reszta służby, widząc tak jawne faworyzowanie? To nieobyczajne zachęcać nisko urodzonych, by wykraczali poza swój stan. - Sznurując usta, podsunęła gościowi półmisek z duszonym karpem. - To bezczelna dziewczka, nazbyt śmiała i o manierach rozpustnicy. Trzeba ją utemperować, i mam nadzieję, że tego dokonasz, skoro jak się okazuje, ja nie mogę.

Nicholas wymienił spojrzenia z De Winterem. Stary przyjaciel przyzwyczajony był do jędzowatości Margaret, ale tego popołudnia przeszła samą siebie.

- Może łaskawie zaczekasz z tą reprimendą do czasu, gdy będziemy sami, siostró - powiedział ostrym tonem. - Jestem pewien, że dla naszego gościa musi to być nużące.

Lady Margaret splonęła rumieńcem. De Winter starał się rozładować sytuację czczym komplementem dla wystawności i elegancji stołu, ale żadne z nich trojga nie żałowało, kiedy obiad dobiegł wreszcie końca i Margaret wyszła z jadalni, pozostawiając obu panów przy winie i tytoniu.

- I cóż? - spytał Nick. - Co sądzisz?

- Że wzięłaś sobie na głowę nie lada kłopot. - De Winter krztusił się ze śmiechu. - Twoja bratowa nie pozwoli takiej piękności pozostawać długo pod tym dachem. Będzie strzepić język, aż wymusi na tobie, abyś oddalił dziewczynę.

- Uważasz, że nie sprostam Margaret? - Nick pytająco uniósł brew, przypalając długą glinianą fajkę.

- Żaden mężczyzna nie sprostą reprimendom, przyjacielu. - De Winter się roześmiał. - I prawdę mówiąc, trudno byłoby mi winić twoją bratową. Nigdy nie widziałem takiego wzoru doskonałości. Nie dla niej podrzędna rola i z pewnością brak jej purytańskiej powagi.

Teraz z kolei Nick parsknął śmiechem.

- Niech Bóg broni. Nie nadawałaby się do naszych celów, posiadając taki przymiot. - Przymrużył oczy i przestał się śmiać. - Myślisz, że posłuży naszemu celowi?

- Bez względu na to, czy ma talent, czy nie. Tom Killigrew nie będzie w stanie się jej oprzeć - De Winter mówił z namysłem. - Będzie ozdobą każdego przedstawienia. I gwarantuję ci, że przyciągnie wzrok Buckingham, a wtedy szybko znajdzie się w jego łóżku. Nie znam kobiety, która odrzuciłaby to, co on ma do zaoferowania. - Wzruszył ramionami. - Póki będzie również blisko ciebie, nie widzę powodu, dla którego twój plan miałby się nie powieść. Ale tak jak mówiliśmy wcześniej, do ciebie należy zapewnienie sobie jej lojalności. Jeśli Buckingham kupi sobie jej łaski, będziesz musiał dorównać mu ceną, a ta będzie wysoka.

- Co za cynizm! - mruknął Nick z uśmiechem, choć wiedział, że to, co powiedział przyjaciel, jest najprawdziwszą prawdą. Książę Buckingham, ze swym niezmiernym bogactwem i wpływami, mógł zaoferować dziewczce żadnej sławy i majątku bez porównania więcej niż lord Kincaid. - Jest też waluta inna niż same pieniądze i pozycja. - Podniósł się leniwie. - Miłość i wdzięczność, przyjacielu, tak jak mówiliśmy wcześniej. Zobaczmy teraz, czyjej umysł dorównuje urodzie.

Obaj mężczyźni przeszli do prywatnego salonu Kincaida. Richard rozsiadł się w skórzanym fotelu przy kominku, a Nick przeczesał półki w poszukiwaniu książki odpowiedniej dla początkującego czytelnika.

- Może powinniśmy zacząć od Biblii - powiedział z uśmiechem. - To powinno udobruchać Margaret. - Pociągnął za sznur dzwonka przy kominku i rozłożył na stole książkę oprawną w cielecą skórę.

- Tak, panie. - Susan przybiegła na dzwonek, jej roziskrzony umysł i entuzjastyczny uśmiech świadczyły o żywym

wspomnieniu poranka.

- Przyślij do mnie Polly - polecił jego lordowska mość, unosząc głowę znad książki.

Susan się zawahała.

- Tak, panie, ale pani posadziła ją do czyszczenia sreber - poinformowała.

Lord Kincaid zmarszczył brwi.

- Cóż, na pewno może dokończyć to kiedy indziej.

- Tak, milordzie. - Susan dygnęła i odeszła.

- Nie lada kłopot - zadumał się Richard, postukując paznokciem o zęby. - Jak się wytłumaczy z niewyczyszczonych sreber?

- Chcesz powiedzieć, przyjacielu, że ten plan się nie uda?

- Obawiam się, że musisz się do tego zabrać inaczej - brzmiała odpowiedź.

Polly, kiedy dowiedziała się, że pan ją wzywa, nie miała skrupułów, żeby porzucić swoją pracę. Ilość sreber w domu Kincaida była nieprzeliczona, przynajmniej dla kogoś, od kogo oczekiwano, że je wyczyści. Wpadła do apartamentu lorda Kincaid z impetem i bezceremonialnie, dobrze wiedząc, że lady Margaret zajęta jest w pokoju kredensowym na górze.

- Gdybym chciała być podkuchenną, panie, zostałabym w Tawernie pod Psem. Przynajmniej - dodała z rozbijającą szczerością - tak by było, gdyby mikstura Prue zadziałała.

- Ale pomyśl, na jaki los skazałabyś mnie - zaprotestował Nicholas. - Zatluczony na śmierć, a ciało wrzucone do Tamizy.

Kąciki jej ust uniosły się w niepewnym uśmiechu.

- To prawda, tego bym nie chciała. Ale dlaczego nie mogę najpierw poznać mistrza Killigrew, a potem nauczyć się czytać? Albo mogłabym sprzedawać pomarańcze. Wolałabym to od czyszczenia sreber.

- Pomarańczarki nie sprzedają pomarańcz - zauważył Nicie. - Prawda, De Winter?

Polly dopiero teraz spostrzegła gościa. Spojrzała z ukosa na Kincaida.

- Lord De Winter zna twoją historię i twoje ambicje, Polly - uspokoił ją. - Zawsze dobrze jest mieć przyjaciół.

- W rzeczy samej - odezwał się Richard. - Zwłaszcza w teatrze. Ale wiesz, lord Kincaid ma rację. Gdybyś chciała sprzedawać pomarańcze i w ten sposób dostać się na scenę, oczekiwano by, że będziesz proponować klientom po przedstawieniu usługi bardziej prywatnej natury. Inaczej nie zarobiłabyś na życie. Jeśli mierzysz wyżej i chciałabyś mecenasa z loży, kiedy już zostaniesz aktorką, nie wolno ci kłaść się z panami z dolnych rzędów.

- Nie pomyślałam o tym - przyznała Polly z westchnieniem. - Teraz, kiedy jestem taka czysta i nieskalana, szkoda byłoby to popsuć. - Jej oczy z figlarnym zaproszeniem poszukały oczu Nicka w nadziei na iskrę zrozumienia.

- No właśnie - powiedział beznadziejnie rzeczowym tonem, mimo że zaniepokojony zastanawiał się, co kryje się za tym uwodzicielskim spojrzeniem. Takiego jeszcze u niej nie widział: nie było to wyzywające zaproszenie dziewczki z tawerny, ale i nie naturalny, zaraźliwy uśmiech, kiedy Polly była sobą. - Nie jestem przygotowany, żeby znieść powtórkę dzisiejszej awantury o to, żebyś była czysta. - Rzucił tę uwagę częściowo z chęci przekomarzania się, a częściowo w nadziei, że skłoni ona Polly, by była mniej czarująca. Tak też się stało.

- To już lepiej będę czyścić srebra. - Polly zrobiła tak zabawną minę, że obaj panowie nie mogli się nie roześmiać. - Jak długo mi zajmie nauka czytania?

- To zależy od tego, jak jesteś bystra i jak pilnie zechcesz pracować - odparł Nick. - Chodź, zacznijmy.

Usiadł przy stole, wskazując jej taboret koło swojego krzesła z poręczami.

Palcem u nogi Polly przysunęła taboret bliżej krzesła, więc kiedy usiadła, nieomal stykali się kolanami. Nonszalancko oparła łokieć na poręcz krzesła i uśmiechnęła się z wyrazem gotowości.

Nick gwałtownie wciągnął powietrze. O ile dobrze rozumiał, mała Polly odgrywała przed nim kokietkę z jakichś sobie tylko znanych, niewątpliwie podejrzanych powodów. Przełożył jej rękę na kolana i oświadczył chłodno:

- Nie będziesz się uczyć czytać z mojej twarzy, Polly. Książka leży na stole - postukał palcem wskazującym w otwartą stronicę.

Niezbyt mi wychodzi wysyłanie sygnałów, pomyślała niepoczyszona. Była to dla niej zupełnie nowa sytuacja, nigdy jeszcze nie musiała zwracać na siebie uwagi mężczyzn, na ogół musiała walczyć, żeby się przed nimi obronić. Wygląda na to, że muszę się bardzo dużo nauczyć w tym nowym życiu. Skupiła się na gąszczu hieroglifów w książce, marszcząc czoło, starała się nadać za palcem wodzącym po wierszach, słuchała przy tym w skupieniu cichego, cierpliwego głosu.

Po godzinie obaj panowie nie mieli wątpliwości, że trafiła im się bardzo pojętna uczennica. Nick spojrzał ponad pochyloną, miodowowłosą głowę na Richarda, który gestem wyraził aprobatę, po czym wyprostował się, a niedbała postawa ustąpiła zdecydowaniu, które Nick rozpoznał natychmiast.

- Polly, co ci wiadomo o dworze?

Pytanie Richarda zaskoczyło ją. I uderzyło, bo było głupie. Cóż mogłoby być jej wiadomo o dworze? Spojrzała znad kartki papieru, na której z trudem kopiowała litery alfabetu napisane przez Nicka.

- Nie dane nam było oglądać w nadmiarze dworu na Botolph Lane - powiedziała, a w jej policzkach pojawiły się dołeczki. - Z jakichś powodów król nie chadza do Tawerny pod Psem.

Zapadła cisza. Nick schylił się nad ogniem w kominku i zapalił długą świeczkę, a od niej swoją fajkę. Przyglądał się Polly z powagą przez cienką zasłonę wijącego się dymu.

- Oto doskonały przykład impertynencji, ty nieznośny bachorze. Będziesz się musiała nauczyć o wiele więcej niż tylko alfabetu, jeśli chcesz znaleźć swoje miejsce w świecie, który wybrałaś. Jedno na pewno musisz wiedzieć: jawne grubiaństwo jest niewybaczalne. Nigdy, przenigdy nie usłyszysz, by ktoś odezwał się nieuprzejmie, choćby każdy czuł, że nieuprzejmość to odpowiednia reakcja. Będziesz słyszeć wyszukane komplementy, które nie znaczą nic. Będziesz słyszeć wyzwiska ukryte w słodkich słówkach i uśmiechach. Będziesz słyszeć, jak się szerzą plotki i jak rujnuje się kariery pozornie miłymi słowami, ale nigdy nie usłyszysz niegrzecznej uwagi. Jeśli złamiesz tę zasadę, możesz równie dobrze wracać do Tawerny pod Psem, bo nie będzie dla ciebie miejsca ani w teatrze, ani na dworze.

Polly przygryzała wargę.

- To nie brzmi zbyt przyjemnie.

- Bo przyjemne nie jest - odezwał się Richard. - Ale można do tego przywyknąć. A teraz: rozumiem, że nie możesz mieć wiedzy z pierwszej ręki na temat życia dworskiego, lecz tak się akurat składa, że nie tego dotyczyło moje pytanie. Chciałem, żebyś mi powiedziała, co słyszałaś, jeśli słyszałaś, o sposobie, w jaki dwór jest kierowany. Czy znasz, na przykład, nazwiska królewskich doradców?

Polly zmarszczyła brwi.

- Proszę o wybaczenie, jeśli byłam niegrzeczna. Nie było to moim zamiarem, ale pytanie wydało mi się niemądre. Teraz widzę, że się myliłam. - Patrzyła z uwagą i niepokojem na obu panów, a na jej twarzy malował się wyraz chwytającej za serce skruchy.

- Nie rób z tego tragedii - powiedział Nick z łagodnym uśmiechem. - Zostało ci wybaczone i mam nadzieję, że zapamiętasz sobie tę naukę raz na zawsze. A teraz może odpowiesz na pytanie Richarda?

Polly zamyśliła się, bawiąc się piórem, które obracała w palcach.

- Czasem była rozmowa w tawernie... kiedy przyjechał jakiś podróżny albo kupiec... Narzekali na podatki... król wydaje dużo pieniędzy... - Spojrzała na nich, szukając potwierdzenia.

Richard skinął głową.

- Pamiętasz coś jeszcze?

- Jakaś awantura z Holendrami... Mówią, że będzie następna wojna i że będzie dużo kosztować, więc i podatki będą większe. Ale król tego chce, choć ja dokładnie nie wiem dlaczego. - Zmarszczka na czole pogłębiła się, kiedy Polly skupiła się na strzępkach rozmów, jakie słyszała, usługując w tawernie. - Jeden z doradców króla jest przeciwny. Nie mogę sobie przypomnieć jego nazwiska. - W roztargnieniu wetknęła umaczany w atramencie koniec pióra do ust, po czym krzywiąc się, wyjęła go szybko i czubkami palców dotknęła języka, żeby sprawdzić, ile atramentu dostało się do ust. - Kanclerz! - wykrzyknęła triumfalnie. - To on jest przeciwny wojnie.

- Otóż to, Clarendon - powiedział Richard. - Widać, że uszy masz otwarte.

- Była też mowa o kochankach króla - ciągnęła Polly. - Chyba ma ich wiele, ale ważne są szczególnie dwie. Nie pamiętam, jak się nazywają.

- Lady Castlemaine i Frances Stewart - podpowiedział Nick. - Co o nich mówiono?

- Och, że król wciąż tylko nurza się w rozpuście i rozkoszach, że rząd dba tylko o jego przyjemności i że za republiki było lepiej - wyrecytowała płynnie. - Nie mówili o niczym innym. Nie myślę, żeby ludzie byli z tego zadowoleni.

Richard uśmiechnął się łagodnie i skinął głową, spoglądając na Nicka, który odpowiedział mu również uśmiechem. Panna Wyat może i nie była uczona, ale miała bystry umysł i wyczucie spraw światowych. Uda się ją przygotować tak, by służyła ich celom.

- Powinnaś chyba wrócić teraz do sreber - powiedział Nick, spoglądając na półeczkę nad kominkiem, gdzie zegar z czarnego mahoni na srebrnej podstawie wskazywał czwartą. - Weź ze sobą książkę, papier i pióro. Będziesz mogła poćwiczyć, kiedy skończysz inne zajęcia, a ja jutro sprawdzę, co zrobiłaś.

Polly przycisnęła książkę do piersi gestem, na którego widok obaj mężczyźni poczuli, jak zżera ich zazdrość wobec tego martwego przedmiotu.

- Jak myślisz, panie, czy w ciągu tygodnia nauczę się dość, żeby być przedstawiona mistrzowi Killigrew? - Orzechowe oczy były szeroko otwarte i niewinnie proszące, podekscytowana dotknęła językiem górnej wargi. Wspaniałe piersi falowały z niepokojem. - Lady Margaret dba o mnie tyle, co nic i nie sądzę, żebym tu zdążyła zagrześć miejsce.

- Nie musisz się obawiać lady Margaret - cicho powiedział Nicholas. - Ona nie ma władzy nad tobą. Jesteś odpowiedzialna tylko przede mną.

Polly zdawała się nie dowierzać, jej dolna warga drżała. Potem westchnęła i opuściła pokój, a sposób, w jaki trzymała głowę i ramiona, świadczył o zaciętej determinacji.

- Cóż za mistrzowskie przedstawienie! - mruknął De Winter, wstając.

- Co masz na myśli? - Nick zmarszczył brwi.

Jego przyjaciel się roześmiał.

- Mój drogi Nicku, założę się, że wystarczy, aby jeszcze raz spojrzeła tak na ciebie, a uczynisz wszystko, czego tylko sobie zażyczy!

Na ustach Nicka pojawił się bezradny uśmiech.

- To diabelska sprawka, Richardzie, ale obawiam się, że masz rację. Nie byłoby jednak dobrze przedstawiać ją Killigrew, dopóki nie zdobędzie więcej oglądy, a do tego czasu muszę mieć na nią oko. Nawet nie chcę myśleć, co mogłaby nawyczyniać, gdybym umieścił ją w jakimś apartamencie samą, bez nadzoru, zanim będzie gotowa rozpocząć

swą aktorską karierą. Nie przywykła do bezczynności czy wolności, pomyśl tylko, do czego mogłoby dojść, gdyby nagle to się zmieniło. Tu będzie bezpieczna, pod purytańskim nadzorem Margaret, dopóki nie nauczy się tego, co musi wiedzieć. - Pokręcił głową, jakby z rezygnacją. - Ale doprawdy, chwilami wątpię, abym był zdolny oprzeć się jej zalotom. Czyżbyś nie był również oczarowany?

De Winter naciągnął obszyte koronką rękawiczki.

- Nie mnie ma ona oczarować, Nick - wypowiedziawszy tę niezaprzeczną prawdę, pozostawił przyjaciela jego własnym myślom.

Polly, czyszcząc stertę sreber, miała dość czasu, by uknuć plan działania. Prawda, że ostudzono jej zapały kilkakrotnie tego popołudnia, ale lord Kincaid musi dać się przekonać, żeby wziąć ją do swego łóża. Potem nie będzie mógł jej odmówić opieki należytą kochance i zabierze ją z tego ponurego miejsca, by móc cieszyć się nią bez przeszkód. Nie da się spędzić z kochanką rozkosznego popołudnia, jeśli ona musi skrobać garnki, pomyślała, trąc zawzięcie polerowane naczynie. Będzie musiała żyć otoczona opieką mężczyzny, dopóki nie dowiedzie swej wartości na scenie i nie będzie mogła zarobić na sobie. Polly absolutnie nie widziała powodu, by tym mężczyzną nie miał być Nicholas, lord Kincaid. Przeciwnie, widziała wiele powodów, dla których powinien nim być, a fakt, że ta perspektywa przyprawiała ją o dreszcz oczekiwania, był powodem najbardziej przekonującym. Lord Kincaid to najbardziej akuratywny młody człowiek.

*

Leżała na swojej pryczy na strychu, słuchając pochrapującej obok Susan i głośnego pomrukiwania Bridget w kącie. W swoim poprzednim życiu o tej wieczornej porze dopiero zaczynałyby pracę. Pod rządami lady Margaret służba chodziła spać wcześniej, zaraz po kolacji i długich modlitwach, Susan, zapowiedziawszy Polly, że będą musiały wstać o czwartej, długo przed świtem, zwała się na łóżko z westchnieniem ulgi, żeby jak najlepiej wykorzystać możliwość odpoczynku. Nazajutrz przypadało comiesięczne wielkie pranie, kiedy to każda sztuka bielizny w domu musiała zostać uprana na tarze, wysuszona i uprasowana. To okropny dzień, jęczała Susan, a one muszą wstać wcześniej, żeby nagotować wody, zanim zaczną się pranie.

Nie była to dla Polly kusząca perspektywa. Całe to uwielbienie czystości uważała za nonsens. Nie w tym rzecz, żeby teraz czuła się z tym źle - wręcz przeciwnie, cudownie było nie odczuwać swędzenia - ale konieczność tak wczesnego zerwania się na nogi zakłócała jej plany na tę noc. Jego lordowska mość wyszedł z domu późnym popołudniem, zezwalając Tomowi położyć się do łóżka w małym schowku w holu i prosząc go tylko, aby go wpuścił, kiedy wróci. Niestety, godzina tego powrotu nie została określona. Całkiem możliwe, że pan, który nie musi wstawać przed świtem, nie odnajdzie przed świtem drogi do swego łóża.

Bez sensu zastanawiać się nad tym. Polly cichutko wstała z łóżka i wzięła cenną książkę, papier i pióro. Będzie miała zajęcie, czekając. Oczywiście nici z nauki, jeśli nie znajdzie gdzieś światła i odosobnienia. Łojowa świeczka na strychu została zdmuchnięta natychmiast, kiedy tylko służące dotarły do swoich łóżek - z oszczędności czy dla zapewnienia odpoczynku. Polly nie wiedziała.

Wymknęła się z sypialni i przystanęła na podeście. Wsłuchiwała się w chrapanie i sapanie dobiegające z pomieszczenia naprzeciwko, gdzie spała męska część służby. Było bardzo ciemno, nawet najmniejsza poświata księżycy nie wpadała przez okrągłe okienko w szczycie. Polly poruszała się ostrożnie, raz uderzyła się w palec u nogi o wystającą deskę podłogi, ale udało jej się stłumić okrzyk bólu.

Podest na piętrze oświetlony był słabo. Docierało tu światło latarni pozostawionej w holu dla pana, kiedy wróci. Polly wkradła się do sypialni o malowanych ścianach, w której płonął jasny ogień i paliły się świece. Cichutko zamknęła za sobą drzwi. Drżała. Noc była zimna, a ona miała na sobie tylko cienką koszulę. Przyjazny ogień zapraszał, więc ułożyła się na brzuchu przed kominkiem, z arkuszem papieru i piórem w ręce, z książką otwartą na wersecie, który miała przepisać. Okazało się to znojną pracą, nawet dla kogoś przejawiającego jej entuzjazm. Migotanie świec, rzucających cienie na ściany, coraz bardziej męczyło oczy.

Kiedy Nicholas, lord Kincaid, wszedł do swojej sypialni w chwili, gdy straż ogłaszały północ, znalazł Polly pogrążoną we śnie nad książką; jej gęste, miodowe włosy spływały na ramiona, policzki zaróżowione były od snu i ciepła ognia. Cienki batyst koszuli przylegał do wypukłości skulonego ciała, którego różowe i perłowe tony widoczne były przez materiał,

Stał, przyglądając się jej przez chwilę, aż niepowstrzymana fala pożądania nieco opadła. Przedstawiała sobą tak niewinny widok, zmorzona snem przy nauce, że niepodobna było podejrzewać jej o rozmyślne zastawienie pułapki. Wiedział, jaki rozkład dnia narzucała Margaret służbie, tak samo jak znał jej skąpstwo. To zrozumiałe, że Polly przyszła do jedynego pokoju, w którym było widno i ciepło po wymuszonej porze odpoczynku.

Pochylił się nad nią, wdychając woń łaźni - mydła, wody różanej i czystej bielizny. Było coś nieskończenie pociągającego w jej bosych stopach wystających spod skraju koszuli. Podeszwy nosiły ślady zadrapań po zesłonoconej eskapadzie, stopy były wąskie, o wysokim podbiciu, schludnie przycięte paznokcie małych, delikatnych palców połyskiwały opalizujące, uwolnione od brudu. Na litość boską! Musi się wziąć w garść!

- Polly - przemówił łagodnie, dotykając jej ramienia, czując przez cienki materiał jego ciepło, krągłość... - Polly! - powtórzył głośniejszym głosem, jakby dzięki temu mógł zapanować nad pożądaniem.

Poruszyła się, jęknęła, ale oczy miała wciąż zamknięte, oddech regularny, ciało zupełnie rozluźnione. Nawet gdyby zdołał ją obudzić, jak miałyby wrócić na górę, nie stawiając na nogi całego domu?

Ze znanym już sobie poczuciem rezygnacji Nick się wyprostował, po czym wysunął spod łóża składane łóżko. Niech

sobie Margaret myśli, co chce. Polly zwinęła się w jego ramionach, kiedy ją uniósł, ale przysięgłby, że wciąż mocno spała: powieki jej nie drgnęły, tempo oddechu nie uległo zmianie, ciało po prostu przystosowało się do nowej pozycji - pozycji, która oznaczała, że jej piersi, miękkie i ciepłe, przyciśnięte były do jego torsu.

Zdecydowanym ruchem schylił się i położył ją na składanym łóżku, po czym otulił kołdrą. Mimowolnie jego palce powędrowały ku pasmu włosów, które opadło jej na oczy, usta podążyły w ślad za palcami, delikatnie muskając jej policzek.

Polly nie miała pojęcia, skąd wie, że musi nadal udawać sen, poddając się tej subtelnej pieśczości, ale odgrywając tę rolę, kierowała się instynktem, a nauczyła się już ufać aktorskiemu instynktowi. Trudno jej było wszakże nie odpowiedzieć, powstrzymać się przed zarzuceniem mu rąk na szyję, przed odwzajemnieniem łagodnego dotyku warg.

Nick uniósł się z ociąganiem i odsunął świecę, żeby nie raziło jej światło. Rozebrał się szybko i położył na wysokich piernatach, gasząc świecę przed zaciągnięciem zasłon.

Polly leżała w ciemności, ledwo ośmielając się oddychać i nasłuchując, kiedy jej towarzysz zaśnie. Uplętnęło chyba wiele czasu, zanim przestał się przewracać z boku na bok, a łóżko już nie skrzypiało pod jego niespokojnym ciałem. Odczekawszy jeszcze chwilę, wymknęła się ze swojego posłania i podeszła na paluszkach do wezłowania ogromnego łoża, wsłuchując się w oddech Nicholasa. Był głęboki i równy. Szybkim ruchem pozbyła się koszuli i z największą ostrożnością uchyliła zasłonę, na tyle tylko, by móc się wślizgnąć do środka. Lekko odchyliła róg pikowanej kołdry, po czym wsunęła się pomiędzy nią a puchowy materac. Nigdy jeszcze nie leżała na piernatach i zdumiała się, gdy zapadła w materac, który zdawał się ją pochłaniać.

Ochłonawszy z pierwszego zaskoczenia. Polly leżała bez ruchu obok dużego, męskiego ciała; zastanawiała się, co dalej. Najwyraźniej jej plan nie wykraczał poza ten moment. Może powinna nie robić nic, tylko poczekać i zobaczyć, co będzie, kiedy on się obudzi, a stanie się tak na pewno, gdy odkryje, że nie jest sam. Poza tym było tak cudownie ciepło i miękkko w tych ciemnościach. Jej ciało zdawało się zapadać, ciężkie jak ołów, w przyjazne ramiona zapomnienia.

Nicholas uświadomił sobie, że coś ciepłego i miękkiego przywiera do jego pleców. Odczucie to tak nieodłącznie splatało się z jego zmysłowym snem, że kiedy sięgnął ręką, aby sprawdzić, co to jest, i natrafił na nagą, jedwabistą skórę na biodrze Polly, wcale nie był zaskoczony. Rzeczywistość poraziła go jak piorun.

- Piekło i szatani!

Szarpnął na bok zasłonę, by w bladym świetle z wolna wstającego księżyca móc cokolwiek dostrzec. Złociste rzęsy się uniosły. Głębokie, orzechowej barwy jeziora oczu Polly patrzyły zdezorientowane w nagłym, kompletnym zdumieniu na zaspaną, gniewną twarz, którą ujrzały nad sobą. Nagle przypomniała sobie, gdzie jest i po co. To dało jej impuls, aby coś zrobić. Instynktownie wyciągnęła dłoń, żeby dotknąć jego warg, uśmiechała się ciepło i kusząco. Tym razem instynkt bardzo ją zawiódł.

To był uśmiech, jaki Nicholas widział w Tawernie pod Psem - wyzywający, pełen zmysłowych obietnic. Nick szarpnął się jak oparzony, unikając jej dotyku. Taka Polly nie była tą, która go pociągała - przynajmniej nie tak, by jej pragnął.

- Co ty, u diabła, sobie myślisz?

Kiedy cofnęła rękę, kołdra zsunęła się, ukazując jej piersi w blasku księżyca, stwardniałe nagle z zimna.

Z dzikim okrzykiem wyskoczył z łoża, odrzucił kołdrę i postawił Polly na nogi.

Kompletnie ogłupiała, mrugała powiekami i trzęsła się, kiedy jej rozgrzane ciało tak brutalnie zostało wystawione na chłód.

- Nie rozumiem - zająknęła się. - Czemu jesteś taki zły, panie? Chcę ci się tylko ofiarować. Jestem teraz zupełnie czysta, niczego nie złapiesz.

- Na litość boską!

Gdyby spojrzął w te oczy, byłby zgubiony. Czy ta prostota była udawana? Łatwiej było mu uwierzyć, że tak - gniew może skutecznie zastąpić żądzę.

- Gdybyś zapomniała o sztuczkiach zwykłej dziewczyny i nauczyła się trochę delikatności, może ta propozycja miałaby jakiś urok - powiedział, zimno podkreślając każde słowo tak, by raniło. - Jak będę chciał dziewczyny, to ją sobie znajdę. - Podniósł z podłogi jej koszulę. - Ubierz się i wracaj na górę. I nigdy już nie przychodź tu bez zaproszenia.

Odwrócił się od niej gwałtownie, żeby nie patrzeć na jej twarz, na której malowały się ból i wstyd, wrócił do łoża i zaciągnął zasłony.

Polly, otępiła na umyśle i ciele, włożyła koszulę i wymknęła się z pokoju, cicho zamykając za sobą drzwi.

Usłyszawszy szcęk klamki, Nicholas dał upust złości. Sam powiedział Richardowi, że najpierw rozпали w Polly namiętność, zanim pozwoli sobie zaspokoić własne pragnienie. Kajdany miłości nie wykują się prostym zaspokojeniem żądz, a on nie był na tyle głupi, żeby nie wiedzieć, że oddając swoje ciało, Polly przeprowadzała pragmatyczną transakcję. Tyle że o tym, czego dokładnie chciała w zamian, w tej chwili nie miał pojęcia. To nie dziwkę z tawerny, z jej wyzywającym, kuszącym uśmiechem, chce wprowadzić w arkana miłości. To ma być Polly w całym swym pięknie i niewinności, z zaraźliwym uśmiechem i figlarnym, byстрым umysłem. Ta Polly będzie chciała, by się z nią kochał nie dlatego, by coś za to kupić, ale dla samego kochania. Do tego czasu on musi panować i nad sobą, i nad nią.

A jednak boleśnie odczuwał jej brak, wciąż czuł jej ciepło w łożu, jej ciało przy swoim ciele, wciąż widział ją nagą w blasku księżyca. Zapowiadała się bardzo długa noc.

Polly dotarła na swoje posłanie na chwilę przed tym, zanim w całym domu zabrzmiał dźwięk wielkiego dzwonu. Jej towarzyszkę na strychu budziły się z jękiem i przekleństwami. Bridget zapaliła świecę i ubierały się w jej mdłym świetle

niezręcznymi palcami stężalymi z zimna. Wśród ogólnych narzekań nikt nie zauważył milczenia Polly, a w kuchni było tyle roboty, że nie starczyło czasu na rozmowy.

Poranek włókł się w nieskończoność. Kuchnia przypominała kuźnię. Powietrze tak zgęstniało od pary z gotujących się kotłów, że prawie nie było przez nie nic widać. Zapach mydła i rozgrzanych żelazek wypełniał nozdrza Polly. Po bezsennej nocy zdawała się nie mieć kontaktu z rzeczywistością. Poruszała się jak w transie, objęła o stoły i stolki, a raz omal nie upuściła kotła z wrzątkiem, więc Bridget odesłała ją do osobistego już prania prześcieradeł w balii, na czym spędziła cały ranek, klęcząc na twardej, kamiennej posadzce i piorąc na tarze, aż jej dłonie zrobiły się purpurowe i pomarszczone.

Po południowym posiłku przyszła pora na prasowanie, składanie i poprawki. Polly była jak lunatyczka. Nawet w najgorsze dni w Tawernie pod Psem nie czuła się tak wyczerpana. Przysnęła podczas wieczornych modlitw i tylko mocny kuksaniec Susan uratował ją od gniewu lady Margaret. Tej nocy spała jak zabita i nawet świadomość upokorzenia ustąpiła otępieniu.

Lecz kiedy wstał następny dzień, pamięć wróciła jej z całą ostrością i modliła się tylko, aby obowiązki zatrzymały ją w kuchni, by nie musiała stanąć z lordem Kincaid twarzą w twarz i zobaczyć potępienia w szmaragdowych oczach.

Nicholas czekał, żeby po obiedzie przyszła do jego salonu na lekcję. Poprzedniego dnia nie spodziewał się jej, nie po tym, co się wydarzyło. Ale kiedy nie było o niej ani widu, ani słyhu od czasu tej przykrej historii, pomyślał w nagłej panice, że może odeszła. Nie miała dokąd pójść, ale dowiodła, jak potrafi być zaradna. Pociągnął za sznur dzwonka i niespokojnie przechadzał się po pokoju.

Na dzwonek zjawił się Tom.

- Potrzebujesz mnie, panie?

- Nie. Tak się składa, że potrzebuję Polly. Czy jest w domu?

- W porze obiadu była, milordzie - oznajmił chłopak z radosnym uśmiechem. - Mam ją przysłać?

- Gdybyś był tak miły - odparł cierpko.

Polly rozpaczliwie starała się wymówić. Musi zamieść piwnicę, wyszorować garnki...

- On czeka na ciebie - ponaglił Tom, widząc jej wahanie. - W swoim salonie.

- Och... dobrze.

Tak widocznie musi być. Polly wytarła ręce fartuchem i poszła do holu. Tym razem zapukała do drzwi salonu.

- Wejdz. - Nick spojrział znad Biblii, którą znów rozłożył na stole, i uśmiechnął się do niej.

Nie odwzajemniła uśmiechu, stała w drzwiach ze wzrokiem wbitym we własne stopy.

- Dlaczego nie przyszłaś na lekcję? - zapytał.

Wciąż nie patrzyła na niego.

- Nie sądziłam, żebyś chciał, panie.

Westchnął.

- A czemuż to miałbym nie chcieć, Polly?

- Zwykle dziewczki nie uczą się czytać.

- Wejdz i zamknij drzwi! - Poczekał, aż wykona polecenie, po czym odezwał się łagodniej: - Wiem, że byłem przykry, Polly, ale postawiłaś mnie w bardzo niezręcznej sytuacji. Musisz zrozumieć, że nie mogę sobie pozwolić na to, co mi proponujesz, dopóki pozostajesz pod moim dachem i należysz do mojej służby. Nie tylko obraziłoby to śmiertelnie lady Margaret, a ja nie chcę jej obrażać, ale również trudno byłoby obronić twoją pozycję wobec reszty służby.

- Ja to rozumiem - powiedziała Polly, odrywając wreszcie wzrok od podłogi. - To oczywiste. Dlatego też pomyślałam, że gdybyś wziął mnie do swego łóża, musiałabym odejść i zamieszkać gdzie indziej.

- Cóż za podstępna szelma! - stwierdził Nick z przyganą. - To o to ci chodziło! Wiedziałem, że coś się za tym kryje.

Ku jego bezbrzeżnemu zdumieniu do błyszczących, orzechowych oczu napłynęły łzy. Napłynęły i zaczęły się toczyć po policzkach, kiedy tak stała i tylko patrzyła na niego, nie próbując nawet ich otrzeć.

- Och nie, malutka, nie płacz! - wykrzyknął, zrywając się od stołu i biorąc ją w ramiona. - Nie chciałem być niemiły, kochanie.

Łzy przestały się lać natychmiast, jakby ktoś zakręcił kurek przy beczce piwa. Nicholas spoglądał na zachwycającą, mokrą od łez twarzyczkę. Dotychczasowe podejrzenie zmieniło się w pewność. Krokodyle łzy, jeśli ktokolwiek widział takowe.

- Na litość boską! - mruknął. - Cóż za sidła na siebie zastawiłem?

5

Ogień w kominku trząskał, a wieloramienny świecznik oświetlał jasno stół i głowę o włosach mieniących się głębokimi odcieniami, pochyloną nad wielką Biblią. Czubek języka pojawiał się między wargami w chwilach, kiedy nie poruszały się one bezgłośnie, składając słowa zapisane na stronicy. Jakie to cudowne, pomyślała zdumiona Polly, że w zaledwie cztery tygodnie niezrozumiały gąszcz znaków ułożył się w sensowny wzór, za którym otwiera się cały świat.

- Oni chyba bez końca się mnożą - zauważyła, unosząc głowę, by spojrzeć na swojego towarzysza.

Nick, siedząc wygodnie przy kominku, parsknął śmiechem.

- Musiałaś trafić na wyliczanie pokoleń, prawda? Może się ciągnąć przez wiele stronic. Czemu nie poszukasz innego rozdziału?

Patrzył znad krawędzi kielicha wina, jak delikatnymi palcami odwraca cienką kartę. Wciąż nieustannie się dziwił, jak taka delikatna, wiotka istota mogła pojawić się w tak gruboskórnym, brutalnym świetle. Wszystko, co robiła, robiła z naturalnym wdziękiem.

- Nie umiem złożyć tego słowa - powiedziała, marszcząc czoło z irytacją. - Litery nie mają sensu.

Podszedł i stanąwszy za nią, spojrzał na trudny rząd liter wskazywany szczupłym, poplamionym atramentem palcem.

- G-h jest nieme, malutka.

- Och... rozumiem! - W nagłym olśnieniu jej twarz, zwrócona teraz ku niemu, rozpromieniła się, przyprawiając go o utratę tchu. - Ale to bardzo niedogodne mieć litery, które nic nie znaczą.

- To prawda - zgodził się, dotykając jej noska czubkiem palca w jednym z tych czułych gestów, które dla obojga stały się tak naturalne. - Dotarło do mnie, że po południu wyszłaś z domu bez pozwolenia - pytając uniósł brew, wróciwszy na swoje miejsce.

Polly nie od razu odpowiedziała, a on nie naciskał, zajęty zapalaniem glinianej fajki od długiej, cienkiej świeczki.

- Więc ci powiedziała - odezwała się w końcu, splatając dłonie przed sobą, na stole.

- Powiedziała. - Nicholas pyknął z fajki, mrużąc oczy w kłębie dymu. Lista przewinień Polly, którą przedstawiała mu niezmiennie rozwścieczona bratowa, stawała się z każdym dniem dłuższa i coraz bardziej nużąca. - Może mogłabyś wyjaśnić mi, jaka była tego przyczyna?

Na to przesadnie kurtuazyjne pytanie uśmiech zaigrał w kącikach jej ust.

- Gdybym poprosiła o pozwolenie, z pewnością nie zostałoby mi udzielone - odparła zdecydowanym tonem. - A wtedy do moich przestępstw zmuszona byłabym dodać nieposłuszeństwo.

- Już się do nich zalicza - zauważył cierpko. - Ale proszę, powiedz, dokąd poszłaś? - Spojrzał na nią przenikliwie. - Chyba że masz jakieś tajemnice?

Lekki rumieniec zabarwił jej policzki.

- To nie tajemnica. Tak bardzo chciałam pójść na Drury Lane i zobaczyć królewski teatr, a może też... - Przerwała i wzruszyła ramionami, jakby podjęła decyzję. - Myślałam, że może zobaczę mistrza Killigrew, a on mnie zauważy.

- Krótko mówiąc, postanowiłaś wziąć sprawy we własne ręce, sprawy, co do których zgodziliśmy się, że lepiej je pozostawić mnie. - Nicholas mówił ostrym tonem, wiedząc, że musi zdusić w zarodku tę powodowaną niecierpliwością niezależność. - Może mi powiesz, co takiego uczyniłem, że zasłużyłem sobie na twoją nieufność? Czyż ja nie wywiązuję się z umowy? Niech mi wolno będzie przypomnieć ci, że ty nie wydajesz się nadmiernie skrupulatnie ją wypełniać.

Wielkie łzy napłynęły do oczu Polly, potoczyły się po policzkach i spadły na blat stołu.

- No nie! - wykrzyknął Nick, gwałtownie odpychając swoje krzesło. - Jeśli te łzy natychmiast nie przestaną się lać, będę musiał dostarczyć powodu, żeby były prawdziwe! Zapominasz, że już zdążyłem się poznać na twoich sztuczkach.

- To bardzo przydatna umiejętność - stwierdziła Polly, urażona, ocierając łzy wierzchem dłoni.

- Nie wątpię - odparował, siadając z powrotem i dając upust ciekawości, choć nie chciał zachęcać jej do odgrywania takich scen. - Jak to robisz?

- Myślę o czymś smutnym - wyznała. - Złajałeś mnie, panie, w straszny sposób, a wszystko i tak na próżno, bo teatr był zamknięty i nie widziałam nikogo... a do tego jestem śmiertelnie głodna - dokończyła rozżalona.

- A dlaczego miałabyś być głodna? - Nicholas łyknął wina, patrząc na nią spod zmarszczonych brwi.

- Dlatego, że nie dostałam kolacji i mam nie dostać śniadania - wyjaśniła kłótliwym tonem. - Nie dotrzymujesz tak znowu swoich obietnic, panie. Myślałam, że lady Margaret nie ma nade mną władzy. Mój żołądek mówi mi coś wręcz przeciwnego.

Nicholas wypuścił powietrze z poświstem.

- Czemu nie powiedziałaś mi tego od razu?

- Żeby powiedzieć o karze, musiałabym powiedzieć i o winie - stwierdziła z prostotą. - Pomyślałam, że gdybyś o niczym nie wiedział, lepiej byłoby to zatrzymać dla siebie.

- Całkiem mądrze. - Nie mógł się nie uśmiechnąć, rozpoznając znajomy schemat. Doprowadzała go do szału swoją niecierpliwością i narzekaniem na sytuację, w jakiej przyszło jej żyć, po czym za każdym razem rozbierała go czarującą szczerością. - Udzieliłem ci reprimendy, więc może poszłabyś do kuchni i wzięła sobie kolację? Przyjdź z nią tutaj.

- Wtedy do moich zbrodni dojdzie jeszcze kradzież - zauważyła Polly, choć była już w połowie drogi do drzwi. Przystanęła z dłonią na klamce. - Przypuszczam, że w takich okolicznościach lady Margaret będzie mieć powód, żeby mnie odprawić - w jej głosie zabrzmiała nadzieja, w oczach błysnęło wyrachowanie. - Wtedy będziemy musieli znaleźć jakieś inne miejsce.

- Owszem, Newgate - odparł lord Kincaid przyjaźnie. - Dokonasz żywota tam, gdzie się poczęłaś.

Polly, zawsze gotowa przyjąć porażkę z wdziękiem, podziękowała szyderczym ukłonem, oczy zabłyśły jej figlarnie.

- Idź już wreszcie - ponaglił Nick. - A może nie jesteś już głodna?

Na te słowa natychmiast czmychnęła.

Krztusząc się ze śmiechu, Nick schylił się, żeby dorzucić drwa do ognia w kominku. Czy była gotowa? Rozbawienie ustąpiło zadumie. Zamyślony, wpatrywał się w płomień liżące świeże polano. Z pewnością była gotowa, by ją przedstawić Killigrew. W ciągu ostatnich tygodni okazała się pojętną i niestrudzoną uczennicą we wszystkim, do czego udało się ją przekonać, że jest niezbędne do spełnienia jej ambicji. Ostre kanty dawało się z łatwością wygładzić, w czym pomocny był niezmiernie jej wrodzony talent do naśladownictwa i dar obserwacji.

Obiecał De Winterowi, że w trakcie nauki wykuje kajdany, i tak się stało. Ale czy była gotowa na te inne więzy, które miały ją z nim złączyć? Gotowa przyjąć to, co było logiczną konsekwencją tego przyjemnego, ufnego uczucia, jakie zrodziło się między nimi w ciągu minionego miesiąca? Przysięgał, że kiedy uczyni ją swoją kochanką, ona nie będzie już traktować tego jako transakcji, że kierować się będzie namiętnością. Jednakże zbyt go pochłaniało już to uczenie jej, już to pośredniczenie między Margaret a jej utrapioną podkuchenną, by móc jeszcze poświęcać czas delikatnej sztuce budzenia pożądania. Może czas skończyć tę maskaradę i zająć się wykuwaniem tych innych, silniejszych więzi.

Drzwi się otworzyły i weszła Polly, niosąc tacę z chlebem, serem i potężną porcją pasztetu z gołębia. Wślizgnęła się do salonu, czym prędzej zamknęła za sobą drzwi i jak winowajca zerkała przez ramię.

- Nikogo nie było w kuchni, więc mogłam wziąć, co chciałam - wyznała i niepewnie zbliżyła się, by usiąść na podłodze, tam gdzie on klęczał przy ogniu. Zaczęła łapczywie rwać chleb, śmiejąc się do niego. - Na kolację była tłusta baranina i wodnista polewka - zmarszczyła nos. - Chyba mi się udało.

Nicholas wpatrywał się w tacę zaszokowany. Faktycznie, nie przesadziła, mówiąc o swoim głodzie.

- Jeśli rzeczywiście zamierzasz wszystko to zjeść, musisz czymś popić - wstał i podszedł do stołu pod ścianą, żeby nalać wina.

Polly wzięła kielich, uśmiechając się w podziękowaniu, i odgryzła ogromny kęs chleba z serem.

- Zapomniałam. Czy to markiz jest po księciu?

- Nie mów z pełnymi ustami, malutka - napomniał ją odruchowo, siadając w krześle z poręczami koło kominka. - Owszem. Jest książe, markiz, hrabia, wicehrabia i baron.

Polly wolno przeżuła kęs.

- I ty, panie, jesteś baronem, a lord De Winter wicehrabią.

- Masz rację - powiedział z uśmiechem. - Najskromniejsi pomiędzy pierwszymi. Pamiętasz, kto jest sekretarzem stanu?

Polly łyknęła wina.

- Hrabia Arlington. - Czuła, że jego dłoń bawi się jej włosami, i niewiele myśląc, odchyliła się do tyłu, opierając się o jego kolana. - I ten hrabia Arlington jest skłócony z hrabią Clarendon, ale król woli Arlingtona od Clarendona... chyba dobrze pamiętam. - Wgryzła się w pasztet z gołębia, delektując się jego smakiem.

Palce Nicka błędziły po jej karku, pod wspaniałą kaskadą włosów o barwie miodu. Skłoniła szyję w odpowiedzi na pieszczotę, a on uśmiechnął się w cichym zadowoleniu, drapiąc paznokciem delikatny puch u nasady włosów.

- Powiedz mi, panie, więcej o mistrzu Killigrew i sir Williamie Davenant - poprosiła Polly. - Jeśli mistrz Killigrew kieruje trupą królewską, a sir William trupą księcia Yorku, to muszą być chyba swego rodzaju rywalami? - Wtem, nie wiedząc, czemu to czyni, a może miało to coś wspólnego z dziwnym, przejmującym ciepłem emanującym z tych tak cudownie ruchliwych palców, obejrzała się na niego przez ramię i doznała szoku. - Dlaczego uśmiechasz się w taki sposób?

- W jaki sposób? - spytał łagodnie.

Polly zmarszczyła brwi, dziwnie zmieszana. W szmaragdowych oczach płonął intensywny blask, od którego przeszły ją ciarki.

- Trochę trudno to opisać. Chyba jeszcze nikt nigdy tak się do mnie nie uśmiechał.

- Może jeszcze nikt nigdy nie widział tego, co ja widzę teraz - odrzekł, ujmując jej brodę i przechylając twarz, by strzepnąć okrusz z jej warg, po czym zbliżył do nich usta.

W ciągu ostatnich lat Polly zniosła wiele beczelnych pocałunków, raz nawet tego mężczyzny, który teraz był tak delikatny, tak słodko dotykał jej ust swoimi, czubkiem języka drażnił jej zamknięte wargi, kąciki ust, że poczuła się jak skąpiana w jasnym słonecznym blasku rozkoszy aż po palce stóp.

Z wolna uniósł głowę, uśmiechając się do zarumienionej, zaskoczonej piękności. I wtedy gwałtowne kołatanie do drzwi wejściowych przerwało wymowną ciszę. Słowa nie zostały wypowiedziane, ale czały się blisko.

Nick zerwał się na nogi z okrzykiem. Było mu to w tej chwili bardzo nie w smak, w dodatku nieodpowiednia to pora na składanie wizyt - dom już godzinę temu zamknięto na cztery spusty. Ubrany był swobodnie, w sam kaftan i krótkie spodnie z pończochami, szpadę zostawił w pokoju na górze. Stał, nasłuchując ponownego odgłosu kołatki. Takie natarczywe dobijanie się nocą nie wróżyło nic dobrego w czasach, gdy nikt nie mógł być pewien, kto naprawdę jest przyjacielem, kiedy szerzyło się kłamstwo i obmowa, kwitły spiski, a człowiek mógł trafić do Tower za sprawą jednego słowa wroga, któremu król dał posłuch.

- Piekło i szatani, chłopcze, czemuś tak się guzdrał? - ryknął w holu nieznanym Polly, donośny głos, kiedy Tom uporał się w końcu ze skoblami.

Nicholas uśmiechnął się z ulgą.

- Charlesa nie da się przekonać, że nie jest na paradzie - powiedział lekko.

- Czy twój pan jest w domu, chłopcze? - zabrzmiał tym razem głos Richarda. - Bądź tak dobry i powiedz mu, że ma gości. Sir Peter Appleby, major Conway i ja.

- Lepiej pójde na górę - powiedziała Polly, niepewna, czy bardziej jej żal tak brutalnie przerwanej, cudownej, nowej czynności, w którą właśnie wprowadził ją Nick, czy niedokończonego pasztetu z gołębia.

Nicholas pokręcił głową.

- Nie. Chciałbym, żebyś została. Możesz zaprezentować owoce mojej pracy w ciągu ostatnich tygodni.

Podszedł do drzwi salonu i otworzył je na oścież.

- Richard, Charles, Peter, doprawdy, miło was widzieć. Wejdźcie i ogrzejcie się. Mamy tu wino. Tom może przynieść też ale, jeśli wolicie.

- Ale przede wszystkim! - ryknął major swoim donośnym jak na paradzie głosem. - Boże, wyszłem jak ziarnko soczewicy.

Trzej mężczyźni owinięci w grube opończe wkroczyli do salonu, wnosząc powiew zimnej, styczniowej nocy. Policzki mieli wysmagane wichrem, pióra na kapeluszach potargane.

Polly, nie bardzo wiedząc, co Nick miał na myśli, mówiąc o prezentacji owoców jego pracy, stanęła przy kominku, schludna i skromna w szarej sukni spodniej z koronkowym kołnierzem, z dłońmi złożonymi przed sobą.

- O, Polly, dobry wieczór - przywitał się uśmiechnięty De Winter.

- Dobry wieczór, lordzie De Winter. - Dygnęła wdzięcznie, pamiętając nauki Nicka o stosownej głębokości ukłonu, odpowiedniej do pozycji społecznej. Nie był to dyg podkuchennej, ale starannie spełniona powinność młodej damy.

Nicholas się uśmiechnął.

- Polly, pozwól, że ci przedstawię. Sir Peter Appleby i major Charles Conway. Panowie... panna Polly Wyat.

Teraz już wiedziała, co rozumiał przez owoce swojej pracy. Przedstawił ją swoim przyjaciółom, jakby nie była pomocą kuchenną, i najwyraźniej oczekiwano od niej, że odegra przeznaczoną sobie rolę tak, jak ją uczył.

- Witam panów. - Kolejny, prześlizgnął się dyg, na który odpowiedzieli ukłonami. - Czy mogę nalać panom wina, sir Peterze? Lordzie De Winter? - Uśmiechając się wdzięcznie, podeszła do stołu. - Tom zaraz przyniesie ale dla majora Conweya.

Odgrywa rolę gospodyni, jakby była do tego stworzona, stwierdził Richard, wymieniając pełen uznania uśmiech z Nickiem. Polly, zajęta opończami gości i nalewaniem wina, nie zauważyła, że wesoły, jowialny major i nieco bardziej powściągliwy grzeczny sir Peter bacznie przyglądają się jej twarzy, postaci i zachowaniu.

Pozbywszy się opończy, z trunkiem w dłoniach, goście rozsiedli się w krzesłach. Polly zastanawiała się, czy wypada, aby dokończyła kolację, pozostawioną na tacy przed kominkiem.

Nick, widząc jej wzrok utkwiony w pasztecie z gołębia, nie mógł nie parsknąć śmiechem.

- Jestem pewien, że nikt nie będzie miał nic przeciwko temu, abyś dokończyła kolację, Polly.

- Ależ skądże, panienko. Jestem niepokieszony, że ci przerwaliśmy - ryknął major. - Nieodpowiednia to pora na wizytę, wiem, lecz przechodząc mimo, pomyśleliśmy, że można by sprawdzić, czy Nick jest w domu. Błagamy o wybaczenie.

Polly wymamrotała stosowną odpowiedź, głowiąc się, czy wolno jej zająć poprzednie miejsce na podłodze. Pozostawał jej tylko taboret przy stole, z dala od ognia i kręgu gości. Damy prawdopodobnie nie spożywają pasztetu z gołębia, siedząc na podłodze, ale z tego, gdzie stała taca, łatwo można było wywnioskować, że ona tam właśnie siedziała. Zerknęła na Nicka, który zapalał fajkę, przyglądając się jej rozterce z wielkim rozbawieniem.

Nieznacznie skinął głową, wskazując jej miejsce u swoich stóp. Z ulgą usiadła, bez skrupowania opierając się o jego kolana, i zabrała się do przerwanego posiłku, podczas gdy nad nią toczyła się rozmowa. Czterej panowie musieli często omawiać ten temat, zauważyła, gdyż przeszli do rzeczy bez zbędnych wstępów.

- Wydaje się niepojęte, aby Izba Gmin przegłosowała tak bająskie sumy, nawet gdy chodzi o sfinansowanie wojny - wyraził swą opinię Richard. - Dwa i pół miliona! To bez precedensu.

- Tak, ale wojna handlowa z Holendrami może okazać się bardzo korzystna - odparł sir Peter. - Oczekiwania są wielkie, mimo że atak admirała Allina na ich flotę handlową w Kadyksie się nie powiódł.

- Czy król poprosi Izbę Gmin o taką sumę? - Odstawiwszy pusty talerz na tacę, Polly gotowa była włączyć się do dyskusji. - To by znaczyło, że będą musieli podnieść podatki, nieprawdaż?

- Owszem - potwierdził Nick. - A to nie przysporzy Jego Wysokości popularności w kraju.

- Ale nie chcą przyjąć tego do wiadomości Jego Łaskawość Buckingham i reszta Kabały - oświadczył major.

Polly wiedziała już, że Kabała to Clifford, Ashley, Buckingham, Arlington i Lauderdale. Nazywano ich Kabałą, gdyż słowo to tworzyły ich inicjały.

- Cała nadzieja w utrzymaniu wpływów Clarendona - zadumał się Richard.

- Jeśli nie zostanie wcześniej pozbawiony stanowiska! - wybuchnął major. - Od ostatniej próby lorda Bristol obalenia go, jedzie na narowistym koniu. Koniecznie musimy się dowiedzieć... - przerwał nagle, jego wzrok spoczął na moment na twarzy Polly, zwróconej ku niemu z zaciekawieniem. - Cóż. - Odchrząknął. - Dość smutków. Mam chęć na roberka wista. To diablo dobra gra. Stała się modna w bawialni królowej.

- Przyniosę karty - zaferowała się Polly skwapliwie.

- Nie, malutka. Ja je przyniosę - powstrzymał ją Nick. - Ty już idź do łóżka.

- Ale ja wcale nie jestem zmęczona - zaprotestowała Polly. - Popatrzyłabym sobie na grę.

- Za to rano będziesz zmęczona - powiedział.

- Nie byłabym, gdybym nie musiała wstawać... - urwała, wyraz twarzy Nicka nie był zachęcający. Pomoce kuchenne nie sprzecząją się ze swoimi panami, a damy nie wyrażają protestu publicznie. Wyglądało na to, że zapomniała swoich kwestii w obu rolach.

- Życz nam dobrej nocy - polecił jej Nick łagodnie. - W odpowiedni sposób.

- Życzę ci dobrej nocy, milordzie. - Polly dygnęła przed nim, po czym skrupulatnie obeszła wszystkich panów, żegnając się grzecznie, choć jej twarz i ton głosu pozostawały chłodne. Opuściła salon, roztaczając aurę urazy i rozczarowania.

Richard roześmiał się, kiedy tylko drzwi się za nią zamknęły.

- Naprawdę masz pełne ręce roboty, Nick.
- A jakże. - Nick pokazał w uśmiechu zęby. - Nie inaczej. I co myślicie, Panowie? - Uniósł brew, spoglądając na sir Petera i majora.
- Zdumiewająca piękność. Nic nie przesadziłeś, Richardzie - odezwał się sir Peter. - Mieliliśmy nadzieję, że składając niezapowiedzianą wizytę, będziemy mogli rzucić okiem, przyznając. Skąd ona pochodzi, Nick?
Nick pyknął fajkę i pokręcił głową.
- To tajemnica, której nie zdradzę, Peterze. Pozostanie między mną a Polly. - Richard oczywiście wiedział, ale on powierzonej tajemnicy nigdy by nie zdradził. - Myślicie, że omota Buckingham?
- I każdego, kogo wybierze - stwierdził major Conway, zażywając tabaki. - Wybaczcie, że się zagalopowałem. Ona nie ma prawa podejrzewać, że zamierzamy uczynić więcej, niż tylko lamentować nad głupotą króla i intrygami Kabały.
- Nic się nie stało - uspokoił go Nick. - Wycofałeś się na czas, a i wasza wizyta wypadła w samą porę - dodał, uśmiechając się w duszy z rezygnacją. - Chciałem, żebyście ujrzeli ją i ocenili sami, zanim podejmę kolejny krok. - Spojrzał na swoich poważnych i skupionych gości. - Jeśli wszyscy się zgadzają, myślę, że czas wprowadzić plan w czyn.
- Zabierzesz ją stąd?
- Kiedy tylko znajdę odpowiednie miejsce, Richardzie.
- I uczynisz ją swoją kochanką? - spytał major rzeczowo. - Zakładam, że dopiero potem przedstawiś ją Killigrew?
- Taki mam zamiar - odrzekł Nick w podobnym tonie.
- Związać ją ze sobą więzami miłości - mruknął Richard, patrząc na niego przenikliwie. - Więzy wdzięczności chyba są już nałożone.
- Będą, jeśli usunę ją sprzed oczu Margaret. - Nick pozwolił sobie na śmiech. - Wcale nie jest skłonna być mi wdzięczną za swoją obecną sytuację, choć zachwycona jest nauką. - Napił się wina. - Macie jakieś sugestie w sprawie tego miejsca?
- Z pewnością nie Covent Garden - stwierdził Richard. - Nie możesz pozwolić, aby przyłgnęło do niej piętno ladacznicy. Pozostawać pod twoją protekcją to jedno, ale mieszkanie w Wielkim Haremie nie przyniosłoby pożytku.
- W rzeczy samej - zgodził się sir Peter. - Drury Lane mogłaby się nadać. Są tam przyzwoite domy i godni szacunku właściciele, mimo bliskości Covent Garden.
- No i nieopodal jest teatr - zauważył major. - Nic w tym nie będzie podejrzanego.
- A ty możesz bywać tam do woli, nie zwracając na siebie uwagi - Richard się uśmiechnął. - Taki tam ruch, tyle mieszka znanych i lubianych osób, że trudno spamiętać, do którego domu kto wchodzi. - Uśmiech zgasł. - Wszystko to przyda nam się później, kiedy będziemy chcieli dyskretnie zebrać to, co zasiejemy.
Nicholas mógł tylko przytaknąć.
- Z rana rozejrzę się za pensjonatem prowadzonym przez odpowiednią właścicielkę. Czy zechcesz mi towarzyszyć, Richardzie?
- Z ochotą. A teraz, co z roberkiem wista?

*

- Wcześniej wstałeś, bracie - powitała Kincaida Margaret następnego ranka, spotkawszy go w holu, ubranego w bryczesy z kozłej skóry i długie buty, z peleryną z wielbłądziej wełny, o złotych guzach, przewieszoną przez ramię.
- Mam sprawę do załatwienia - odparł Nick lekko. - Gdzie jest Polly?
Lady Margaret zacisnęła usta, jak zawsze na wzmiankę o dziewczynie i nieuchronnie związane z nią przypomnienie, że w tym przypadku nie ona decyduje. Na domiar wszystkiego nie rozumiała, o co chodzi panu bratu. Dziewka nie dzieliła z nim łoża - co do tego Margaret miała pewność - choć kiedy tylko był w domu, ona go nie odstępowała, a głosy i śmiechy dobiegające z jego salonu przeżerały jej duszę jak kwas. Była przekonana, że zaledwie beształ dziewczkę za winy, o których ona regularnie go informowała.
- Mam nadzieję, że nie spróbowała znów ucieczki? - spytał z cierpkim uśmiechem, kiedy Margaret zwlekała z odpowiedzią.
- Z tego, co mi wiadomo, bracie, jest w kuchni - powiedziała Margaret gniewnie. - Przyszedł handlarz.
- Dopilnuj, żeby była w domu, kiedy wrócę. - Nick podszedł do drzwi. - Zjem obiad z przyjaciółmi, ale będę z powrotem po południu.
Rozwahał, czy nie powiedzieć bratowej, że niebawem już pozbędzie się tego ciernia w boku, odrzucił jednak tę myśl. Nie wiedział, ile czasu zajmie mu znalezienie odpowiedniego mieszkania dla Polly, bezcelowe więc byłoby uprzedzenie wypadków.
To, co działo się w tej chwili w kuchni, na pewno nie spodobałoby się pani domu, tak dalekie było od powagi i surowości. Duży Rob, handlarz, przybył jak co kwartał, a zawartość jego sakw - koronki, szpilki i nici, grzebienie i barwne błyskotki - rozłożona była na stole, do którego zleciały się służące niczym rój pszczoł, wśród nich i Polly, tak samo podniecona jak wszystkie. Odwiedziny handlarza to zawsze wielce doniosły moment w życiu domu. Wprowadzały ożywienie nawet do Tawerny pod Psem.
Duży Rob był ogromnym mężczyzną, jak wskazywało jego imię. Bystre oczy błyszczały jak rodzyнки w maślanej bułeczce, kiedy flirtował z rozświegotaną Susan, która zawstydzona i sploniona, jednak nie była niechętna tej grze, a nawet pocałunkowi, który skradł jej na odchodnym.
- Wstydz się, Sue - zrugła ją żartobliwie Bridget. - Jak tak dalej pójdzie, skończysz z brzuchem.
Susan zachichotała, jej pyzata twarz poczerwieniała.

- To tylko taka zabawa. Nieczęsto się tu zdarza. Będę ostrożna, nie bój się. Nie jestem taka jak te bezwstydne ladacznice z Covent Garden. Żaden mężczyzna nie będzie mnie miał bez obrączki.

Bridget zagadała pochwałę, a Polly wetknęła głowę do spizami na myśl, że te dwie prawdopodobnie nie widzą różnicy między aktorką poszukującą wysoko urodzonego protektora a prostytutką z Covent Garden, jak to bez ogródek wyraziła się Sue. Nie była to przyjemna myśl.

Wtedy przypomniała sobie chwile spędzone z lordem Kincaid w jego salonie poprzedniego wieczoru, zanim zjawili się goście. Gdyby zamknęła oczy, mogłaby znów poczuć na wargach dotyk jego ust, tak delikatny i chyba nie tylko przyjacielski. Co to znaczyło? Co znaczyło, że patrzył na nią w tak szczególny sposób? W jego oczach płonął płomień, który przejmował ją do głębi. Co znaczyło to dziwne zmieszanie, które czuła, kiedy dotykał jej pieszczotliwie palcami, kiedy patrzył na nią tak, jakby widział coś, czego ona nie była świadoma? Kiedy indziej znów bywał władczy i szorstki, gdy tylko zaczynała narzekać i jęczeć, że musi pozostawać w tym domu, wymagający, ale też zawsze cierpliwy jako nauczyciel. Te sprzeczności musiały coś znaczyć. Obiecał, że nauczy ją wszystkiego, co musi umieć, aby wyrzucić wrażenie na mistrzu Killigrew i zająć swoje miejsce w świecie, który wybrała. Bez wątplenia spełniał tę obietnicę. I z pewnością chciał czegoś w zamian. Tylko czego? Powiedział co prawda, że mogą być sobie przydatni nawzajem, lecz w jaki sposób? Bolesnie jasno dał do zrozumienia, że nie interesuje go to jedyne, co miała do ofiarowania. Mógł mieć jej dziewictwo, kiedy tylko by zechciał, poza tym domem. Wszystko to było bardzo zagadkowe.

W tym momencie do kuchni wkroczyła lady Margaret i natychmiast zgasł zapalony wywołany wizytą Dużego Roba. Przyjdzie teraz zapłacić za darowaną godzinę bezczynności.

Polly, wysłana po obiedzie do polerowania mosiężnej kołatki i szorowania stopnia przed drzwiami frontowymi, trzęsąc się na zimnie, doszła do wniosku, że pani tego domu zleciła jej to niemiłosierne zadanie z rozmysłem. Nie był to dzień sprzyjający pracy na dworze. Ołowiane chmury groziły śnieżycą, a porywy wichru, który dał zza rogu ulicy, przenikały bezlitośnie przez jej pelerynę. Kamienny stopień był twardy i lodowaty pod kolanami. Pumeks, którym go szorowała, wyslizgnął się jej ze zgrabiących palców, zakłęła więc ze złością.

- Co ty, u diabła, tu robisz? - rozległ się za jej plecami głos Nicka; pobrzmiwała w nim wściekłość. Siedział na kasztanowej maści wierzchowcu z długim ogonem.

- Nic przyjemnego - odpaliła, niepomna pocałunków i łagodności, całą irytację i rozżalenie wyładowując na tym, który w tej chwili zdawał się być jedynym w pełni odpowiedzialnym za to podłe zajęcie. - Czy wyobrażasz sobie, panie, że robię to z własnego wyboru?

Wciąż klęcząc, odwróciła się, by spojrzeć na niego. Prezentował się wspaniale w ciepłej pelerynie z wielbłądziej wełny ze złotymi guzami i bobrowym kapeluszu z piórami. Potarła swoje dłonie i chuchnęła w nie, widząc jego haftowane złotem rękawiczki.

Nick westchnął.

- Idź do środka. Zamarzniesz na śmierć.

- Jeszcze nie skończyłam - oznajmiła z jadem w głosie. - Kołatka jest zaśniedziała.

- Obawiam się, że musi taka pozostać. - Nick nie zwracał uwagi na jej ton. - Wejdz natychmiast do środka! Zaczekaj w moim salonie. Przyjdę, gdy tylko odprowadzę Sulejmana do stajni. Mam dla ciebie niezgorszą nowinę.

Odjechał do stajni w zaułku na tyłach domu. Polly patrzyła za nim. Był wyraźnie zły, choć wiedziała, że nie na nią, mimo że nakazał jej wejść do środka tonem, jakiego używa się w stosunku do podkuchennych. W jego oczach czało się to spojrzenie, jakim patrzył na nią zeszłej nocy, zanim ją pocałował.

Zadrżała w gniewnym porywie wiatru. Nagle podjęła decyzję, że nie będzie się przejmować lordem Kincaid i jego zagadkami. Zniosła, na ile mogła, służbę u lady Margaret i powie mu to. Tym razem będzie musiał jej wysłuchać. Zabrała wiadro zimnej, mętnej wody, szczotkę i pumeks i wkroczyła do domu, zamykając za sobą drzwi kopnięciem.

- Nie mogłaś wykonać swojej pracy w tak krótkim czasie. - Lady Margaret wychynęła z bawialni na odgłos trzaśnięcia drzwiami. - I jak śmiesz trzaskać drzwiami! - Gniew zabarwił rumieńcem jej policzki, kiedy wysyczała te słowa przez zaciśnięte zęby.

- Idź do diabła! - mruknęła Polly, dźwigając wiadro przez hol.

- Coś ty powiedziała? - Nie wierząc własnym uszom, purytanka wpatrywała się w nią, oniemiała z oburzenia.

Polly była przemarznięta i zeszywniała, zdezorientowana i wściekła, doprowadzona do ostateczności.

- Coś mi się wydaje, że będziesz mieć lepszą okazję powstrzymać diabła w jego dziele, jeśli do niego dołączysz - powiedziała z wolna, cedząc słowa.

- Ty bezczelna, mała dziwko! - sapnęła Margaret. Jej oczy fanatyczki płonęły ogniem furii. Trzęsąc się, podniosła rękę i zbliżyła się do Polly.

Bez chwili namysłu Polly chlusnęła zimną, brudną wodą z wiadra pod stopy lady Margaret.

Nick wszedł do holu w chwili, kiedy woda głośno chlupnęła o posadzkę, zalewając nogi pani domu po kostki, mocząc jej trzewiki, skraj halki i sukni. Żywy obraz znieruchomiał - lady Margaret z niedowierzaniem spoglądała w dół, zaszokowana tak niepojętym obrotem spraw, a Polly z dzikim wzrokiem stała bez ruchu, czekając, co się stanie.

- Och, Polly, ty złośnico! - wykrzyknął Nick na widok tej zdumiewającej sceny, a w jego głosie dźwięczał śmiech.

- Chciała mnie uderzyć - powiedziała ostro Polly.

- Ciekawe dlaczego - mruknął Nick, po czym doskoczył do lady Margaret, która oprzytomniawszy, wrzasnęła:

- Precz z tego domu!

Postąpiła jeszcze krok w kierunku Polly i poślizgnęła się w kałużę. Ramię Nicka uchroniło ją przed niegodnym upadkiem

- Już dobrze, Margaret - powiedział uspokajająco. - Czemu nie pójdziesz do swojej komnaty i nie zmienisz sukni i trzewików? Susan może uprzątnąć ten bałagan.

Margaret wbiła w niego wściekły wzrok.

- Nigdy, przenigdy nie spotkało mnie...

- Nie - przerwał jej, ciągle łagodnie. - Nie spotkało cię i nie spotka. Załatwię to natychmiast.

- Tu nie ma nic do załatwiania - głos Polly drżał, ale był silny i czysty. - Odchodzę. - I pomaszerowała w kierunku drzwi.

Nick złapał ją wolną ręką. Znalazł się teraz w absurdalnej sytuacji: trzymał obie rozjątrzone kobiety. Z obawy, że parsknie śmiechem, zmobilizował całą siłę woli, by się powstrzymać.

- Owszem, odchodzisz, Polly - powiedział. - Ale przedtem wejdź do mojego salonu i zaczekaj na mnie.

- To co? Nie ma po co tu zostawać. - Podniosła dumnie głowę, ale jej orzechowe oczy lśniły od łez, których nie mogła ukryć.

Nick przemówił łagodnie, widząc, że ona nie potrafi dostrzec zabawnej strony całej sytuacji:

- Tak się składa, że jest. Idź, malutka, proszę.

Czując, że jej napięcie zelżało, puścił ją. Przez sekundę Polly patrzyła na niego, po czym odwróciła się i weszła do salonu, zamykając za sobą drzwi.

- Musi być odprawiona bez referencji - fuknęła Margaret, wciąż trzęsąc się z gniewu. - Natychmiast!

- Idź do swojej komnaty i przebierz się - powiedział Nick pojednawczo. - Nie musisz już martwić się z jej powodu. Czy mam przysłać Susan, żeby ci pomogła, czy kazać jej tu posprzątać?

Wobec konieczności podjęcia decyzji, nawet tak błahej, Margaret zdawała się dochodzić do siebie.

- Poradzę sobie, dziękuję, bracie. Pozbądź się tej... tej kreatury z domu.

- Z przyjemnością - mruknął Nick do jej oddalających się pleców. Z błyskiem w oku poszedł do salonu i do Polly.

6

Na litość boską, cóż spowodowało ten zamęt? - Zamknął drzwi salonu i oparty o nie plecami przyglądał się nieruchomej postaci Polly roześmianymi oczami. W jego głosie brzmiało rozbawienie, którego kryć już nie musiał.

- Powiedziałam jej, żeby poszła do diabła - wymamrotała Polly, wciąż zdumiona swoim gwałtownym odruchem. - Podniosła na mnie rękę... więc... więc chlusnęłam wodą. - Spojrzała na niego niespokojnie. - Nie chlusnęłam dokładnie na nią. Tylko pod nogi.

Ramiona Nicka się trzęsły, więc poczuła się zgorzszona.

- To nie jest śmieszne, milordzie. Nie rozumiem, czemu tak cię to bawi!

- Och, ależ jest, kochanie. To najbardziej komiczny widok, jaki przyszło mi kiedykolwiek oglądać! Margaret stojąca po kostki w brudnej wodzie... i ten wyraz całkowitego niedowierzania na twarzy... - Śmiech w końcu zwyciężył, więc poddał mu się z przyjemnością.

Polly patrzyła na niego, jakby postradał zmysły. To, co się stało, oznaczało, że nie może już spędzić ani chwili pod tym dachem, a on wydawał się nic sobie z tego nie robić.

- Och, przestań! - krzyknęła w końcu. - Nie chcę, żebyś się ze mnie śmiał!

Tupnęła nogą dla podkreślenia swoich słów, a kiedy nadal nie okazał ani śladu powagi, rzuciła się na niego, waląc go pięściami w pierś w bezsilnym gniewie, który płonął czystym ogniem w zielonobrazowej głębi jej oczu.

- Nie, spokój, ty mała jędzo! - Chwycił ją za nadgarstki i unieruchomił jej ręce. - Nie śmiałem się z ciebie. Śmiałem się z tego, co zrobiłaś. - Uśmiechnął się na widok jej poczerwieniałej z gniewu twarzy, przesłizniętych, drżących ust i pomieszania w oczach. - Oczywiście, to było niewybaczalne i nie powinienem widzieć w tym niczego zabawnego, ale nie mogę się powstrzymać.

- Muszę opuścić ten dom - powiedziała Polly, świadoma jego bliskości, takiej bliskości, że jej pierś przy każdym niespokojnym oddechu dotykała jego piersi. Serce waliło jej w napadzie gniewu, a dłonie uwięzione w ciepłe jego dłoni, płomień migocący w głębi jego oczu nie pozwalały jej odzyskać tchu. - Muszę odejść - powtórzyła ledwie słyszalnym głosem, starając się myśleć o rzeczywistości.

Nick ujął oba jej nadgarstki jedną ręką i drugą, wolną już dłonią wziął ją pod brodę. Nieskończenie powoli pochylił głowę i pocałował ją w usta, tak samo jak poprzedniego wieczoru, długo i czule, aż znów przeniknął ją blask słoneczny, a krew zakipiła w żyłach.

- Tak - powiedział miękko. - Musisz stąd odejść, ale nie z powodu tej sceny.

- Czemu więc? - Jej głos zabrzmiał chrypliwie, zupełnie nie jak jej własny. Nick wciąż ją trzymał, a zdawać by się mogło, że jego usta pozostawiły niezatarty ślad na jej wargach.

- Wiesz czemu - odparł, przeszywając ją palącym wzrokiem, który zarazem pytał i znajdował odpowiedź za nich oboje.

Tak, teraz wiedziała. Stało się jasne, że chce ją wziąć do łóżka, a nie może tego uczynić w tym domu.

- Ale czemu teraz? - To wciąż pozostawało dla niej zagadką. - Czemuś zwlekał tak długo? Byłam chętna, a tyś nie chciał.

- Powiedziałem, że nie chcę brać udziału w transakcji, o jakiej wówczas myślałaś - przerwał jej cicho. - Chciałem

poczekać, aż odczujesz to, co czujesz teraz. - Odgarnął jej pasmo włosów z czoła. - Czy mnie rozumiesz?

Zdumiewająca sprzeczność zaczęła nabierać sensu, zagadka sama podpowiadała rozwiązanie.

- Nie pojmuję, czemu taka rzecz miałaby mieć dla ciebie załączenie, panie.

- Nie pojmujesz? Zatem musisz się wiele nauczyć o drogach, jakimi chadza miłość, kochanie. - Uśmiechał się, ale w jego skupionym spojrzeniu była powaga, która wiązała ją jak zaklęcie. - Chcę tego, czego nie posiadał jeszcze żaden mężczyzna... - Powiodł palcem po jej zmysłowych ustach. Wysunęła czubek języka spomiędzy warg i zwilżyła ten palec, co było i naturalne, i uwodzicielskie. Z wolna zaczerpnął tchu, zatracając się w głębinach jej orzechowych oczu. Ujął w dłoń lok spoczywający na jej piersi i jakby w roztargnieniu owinał nim swoje palce. - Chcę wszakże, abyś ofiarowała mi to z radością i z własnej, nieprzymuszonej woli. - Przyglądając się jej, mógł dostrzec, jak rozważa jego słowa i jak zaczyna pojmować ich znaczenie. - I cóż, malutka? - ponaglił ją łagodnie. - Jakże mi odpowiesz?

W pieszczotach i w płonącym intensywnie spojrzeniu była obietnica tego, czego oczekiwała z tak przemożną, a tak wymykającą się zdolności pojmowania tęsknotą. Polly spostrzegła, że nie jest w stanie mu odpowiedzieć. Słowa uwięzły jej w gardle, spoglądała więc tylko bezradnie na tę uśmiechniętą twarz o badawczym spojrzeniu. Zauważyła uniesienie rudzłotych brwi, podwinięte w górę rzęsy, błękitne błyski na dnie szmaragdowych oczu.

- Muszę znać twoją odpowiedź - powiedział łagodnie, ale z naciskiem. - Czy ofiarujesz mi to, o co proszę, z radością i z wolnej, nieprzymuszonej woli?

Polly oblizwała wargi i przełknęła ślinę, starając się zwilżyć wyschnięte gardło. Chciał, by wyraziła to pragnienie, którego nie była świadoma aż do tej chwili. Nie prosił jej, by oddała swe ciało jako zapłatę za jego pomoc. Nie chciał dziewczki, którą kupił i za którą zapłacił, a kochanki. To olśnienie rozwiązało jej język, krew zaczęła krążyć w żyłach w swym zwykłym tempie.

- Z radością i z własnej, nieprzymuszonej woli - odparła bez zająknienia.

- Ach - odetchnął głęboko, z zadowoleniem. Jego wargi zawisły nad jej ustami, a ona czekała w napięciu. Nagle wyprostował się ze śmiechem, pozwalając lokowi, którym się dotąd bawił, opaść na pierś. - A może nie. Mam chęć zaostriżyć apetyt oczekiwaniem.

Wyraz zawodu na twarzy Polly sprawił, że oczy zabłysły mu wesoło. Uwolniwszy jej nadgarstki z ciepłego uścisku, odszedł, by pociągnąć za sznur dzwonka.

Natychmiast pojawił się Tom, który co tchu pospieszył na wezwanie. Rzucił ukradkowe, pełne domysłów i fascynacji spojrzenia na Polly. Wśród służby błyskawicznie rozeszła się wieść o jej niesłychanym zachowaniu - zachowaniu, które nie może ujść bezkarnie. Lady Margaret może nawet wezwać konstabla, twierdziła Bridget. To była jawna napaść na panią. Pan z pewnością będzie musiał tym razem stanąć po jej stronie. Jednak oczy Toma nie dostrzegły u Polly najmniejszego śladu rozpacz, choć pozostawała sam na sam z jego lordowską mością przez ponad pół godziny. Zamiast mieć oczy zaczerwienione od płaczu, uśmiechała się.

- Zawiadom stajnie, Tom - nakazał jego lordowską mość. - Niech powóz zajedzie za dwadzieścia minut.

- Tak, panie.

Tom skierował się do drzwi, nie spuszczając Polly z oka. Dobrze widział, jak mrugnęła do niego, i wytrzeszczył oczy ze zdumienia.

- Nie sądzę, aby Tom spodziewał się zobaczyć mnie całą i zdrową - zauważyła, chichocząc, kiedy drzwi zamknęły się za nim.

Nick uniósł głowę znad szuflady, z której wy dobył szkatułę.

- Szczęście, że tu byłem - stwierdził. - Obawiam się, że żadne wcześniejsze ustalenia nie powstrzymałyby Margaret przed użyciem kija z nadzwyczajną zjadłością.

- Nie uczyniłabym tego, gdyby cię tu nie było - odparła Polly. - Nie jestem tak głupia, żeby się wystawiać na niebezpieczeństwo.

Nick otworzył szkatułę i skupił się nad jej zawartością. Może i nie wystawiała się świadomie na niebezpieczeństwo, ale on zamierzał narazić ją na zagrożenie po stokroć większe niż to, jakie mogłoby ją spotkać ze strony lady Margaret z jej leszczynowym kijem - na karę za udział w spisku mającym na celu obalenie jednego z najpotężniejszych ludzi w kraju. Gdyby ją przyłapano, poniosłaby karę bez względu na to, czy szpiegowwała świadomie, czy nie. Nie chciał jednak pozwolić, by troski spiskowca przesłoniły mu troski kochanka - nie w tym istotnym momencie. Wydobył sakiewkę pełną złotych gwinei i wsunął ją do kieszeni płaszcza. Kiedy mężczyzna zamierza spędzić noc poza domem, lepiej, by był przygotowany.

- Biegnij na górę, malutka, i pozbieraj swoje rzeczy. Powóz wkrótce zajedzie.

- Jedziemy poszukać mieszkania? - spytała Polly, spoglądając przez okno; płatki śniegu zaczynały sypać z ołowianego nieba. - Pada śnieg.

- Już jest znalezione. - Wzrok Nicka powędrował za jej spojrzeniem. - Będziemy bezpieczni w cieple, zanim rozpada się na dobre.

- Ale kiedy zostało znalezione? - Znów nic nie mogła pojąć. - Myślałam, że dopiero zdecydowałaś...

- Tak myślałaś? - uśmiechnął się przekornie. - Myliłaś się, moja kochana. Natychmiast biegnij po swoje rzeczy. Nie chcę już zwlekać.

Polly, z nabożną nadzieją, że nie natknie się na lady Margaret, opuściła salon. W holu nie było nikogo, lecz mimo świadomości protekcji jego lordowskiej mości i własnej nowej pozycji, przemknęła jak myszka po schodach, na

zajmowany przez służbę strych.

Nie miała wiele do zabrania: ubiór kupiony przez Kincaida na Królewskiej Giełdzie, grzebień i kilka wstążek nabytych samodzielnie tego samego dnia za otrzymanego od niego suwerena i kawałek koronki od Dużego Roba, za który zapłaciła pensami, jakie jej jeszcze zostały.

Zawijała właśnie swoje dobra w tobołek, kiedy skrzypnęły drzwi. Odwróciła się z niepokojem, ale to Sue wślizgnęła się na strych.

- I co z tobą będzie, Polly? - szepnęła cicho. - Mówią, że jejmość odprawia cię bez referencji. Co teraz poczniesz?

- Jedno ci powiem, Sue, nie dbam o referencje lady Margaret - oświadczyła Polly, przysiadając na łóżku z figlarnym uśmiechem. - Pomyśl, jakie to nudne być kimś, kto zasługuje na referencje purytanki.

- Och, Polly, jesteś okropna. Nie powinnaś mówić takich rzeczy. To brak szacunku - jęknęła Sue, przesłaniając dłonią usta, choć oczy jej rozblęły.

- Brakiem szacunku było chlusnąć w nią wiadrem brudnej wody - stwierdziła Polly lekkim tonem. - Och, trzeba było widzieć jej minę, Sue! - wybuchnęła śmiechem. - Ale nie mogę ci powiedzieć, co mam zamiar robić, bo to by tobą wstrząsnęło.

Polly nie umiała zapomnieć porannej dyskusji o bezwstydnym ladacznicy z Covent Garden. Wiedziała, że w jej przypadku sprawy mają się inaczej, ale wiedziała też, że Sue i podobne jej dziewczęta nie dostrzegają tej subtelnej różnicy w kwestii uciech cielesnych nieusankcjonowanych świętym węzłem małżeńskim.

Ją samą ogarnęło uczucie, którego nie potrafiła nazwać - po części podniecenia, po części lęku. Od tamtej grudniowej nocy balansowała na krawędzi cudownej rzeczywistości, której nie znała. Na zewnątrz wypełniała nużące obowiązki służącej, ożywione chwilami spędzonymi z lordem Kincaid. Pod powierzchnią tej pozornie zwyczajnej egzystencji wiodła sekretne życie - składały się na nie ukryte pragnienia, niewypowiedziane obietnice, wizje rozleglejszych horyzontów i spełnione marzenia.

Teraz owo sekretne życie miało zostać wydobyte na powierzchnię. Teraz miała prawdziwie wyrwać się na wolność, zostawiając za sobą wszystko, co okropne, brutalne, zostawiając za sobą wyzysk - krótko mówiąc wszystko, czym wypełniony był jej żywot aż do tego popołudnia. Jej podniecenie podszyte było lękiem przed tym, co dotąd było tylko snem i marzeniem. Tej nocy złoży głowę na obcej poduszce i wkroczy w nowe życie za sprawą doświadczenia, do którego tęskniła, obawiając się go zarazem.

- Och, Polly, tak się o ciebie boję - powiedziała Susan. - Bez mieszkania i referencji odeślą cię do Bridewell jako włóczęgę. Będą cię chłostać. Jeśli coś ukradniesz...

- Będzie Newgate i szubienica - dokończyła za nią Polly. - Nie to jest mi przeznaczone, Sue. Nie obawiaj się. Ale nie mogę ci zdradzić prawdy. - Objęła ramionami pulchne ciało przyjaciółki i ucisnęła ją. - Uważaj na siebie z Dużym Robem i jemu podobnymi! Gdzieś jest dla ciebie mąż, który zabierze cię z tego okropnego miejsca.

- Chciałabym pójść z tobą - wyznała Sue. - Jeśli rzeczywiście nic złego cię nie spotka.

- Nic, ale muszę pójść sama.

Odwróciła się do swej pryczy, na której leżał jej tobołek, żalśnie mały w tym mrocznym, wstrętnym pomieszczeniu - uosabiało ono każdy mroczny, wstrętny aspekt życia, które właśnie porzucała.

- Och, Sue - powiedziała nagle ze łzami w oczach. - Tak bym chciała, żebyś mogła pójść ze mną.

Uściskały się, po czym Polly zgarnęła swój tobołek i zbiegła po wąskich, drewnianych schodach na podest. Tam przystanąła i przygotowała się, by zejść po głównych schodach z wdziękiem właściwym wysoko urodzonej, młodej damie.

Tu jednak czekała ją jeszcze jedna próba. W wyłożonym kamiennymi płytami holu stała lady Margaret, w świeżej sukni i trzewikach, roztaczając aurę czystej złości i świętego oburzenia. Zamiast wyrzucić tę ladacznicę z piekła rodem na śnieg, gdzie z pewnością, bez referencji i pieniędzy, pograżyłaby się w przestępstwie włóczęgostwa, pan brat zamierzał otoczyć ją swoją protekcją, zamierzał wywieźć ją z domu własną karetą!

Obok niej stał Kincaid, zachowując obojętny wyraz twarzy.

- Uczynisz taką swoją dziwką? - przemówiła lady Margaret z zimną odrazą, choć oczy jej płonęły. - Myślałam, że jesteś bardziej wybredny, bracie.

Polly drgnęła, krew odpłynęła jej z twarzy. Nick znalazł się przy niej.

- Nic nie mów - powiedział wyraźnie i z naciskiem. - To nie jest oskarżenie, na które ty masz odpowiedzieć.

- Odpowiem...

- Tym razem zrobisz, co ci każą! - Nick widział, że musi zapanować nad tą paskudną sytuacją bez chwili zwłoki, dlatego też nie próbował złagodzić ostrego tonu.

Polly przygryzła wargę i nie odzywała się, zmieszana. Czuła się atakowana ze wszystkich stron.

- Przypuszczam, że zamieszkanie u brata w Leicester bardziej przypadnie ci do smaku, Margaret - przemówił Nicholas ze zwodniczą słodyczą, ściskając jednocześnie kark Polly silnymi palcami, by zmusić ją do milczenia. - Rzecz jasna, będę niepokieszony, gdy odjedziesz, rozumiem jednak, na jaką niedogodność narażone są twoje gusta i zasady w tym domu.

Wiedział równie dobrze jak Margaret, że jej brat, zubożały, wiejski pastor obarczony liczną rodziną, nie będzie w stanie przyjąć jej na stałe pod swój dach.

Margaret zorientowała się, że posunęła się za daleko, i ta bolesna wiedza odzwierciedliła się na jej twarzy. Wygląda jak ryba wyjęta z wody, pomyślała Polly z radością. I ogarnęła ją pokusa, by skorzystać z przewagi nad wrogiem i celnym

pchnięciem zemścić się za niesprawiedliwość i upokorzenia ostatnich tygodni. Potem jednak doszła do wniosku, że sama by się w ten sposób poniżyła, takiej demonstracji spodziewać się można jedynie po dziwce z tawerny, co potwierdziłoby tylko oskarżenia Margaret. Czym innym jest bronić się przed fizycznym atakiem wszelkimi dostępnymi środkami, czym innym zaś kopać leżącego, choćby był śmiertelnym wrogiem.

- Będę oczekiwać cię w powozie, panie - oznajmiła tonem wyniosłej godności.

Zebrała spódnice i powoli skierowała się ku drzwiom, które zafascynowany Tom otworzył przed nią natychmiast i zaraz pospieszył za nią, by otworzyć drzwi karety i opuścić stopień.

- Wielkie dzięki - powiedziała Polly, wsiadając jak księżniczka. Niestety jednak, szczerząc wzięła górę. - Stara flądra! Dobrze jej tak - wyszeptwała, szczerząc się do Toma i rozsiadając się wygodnie.

Parsknął śmiechem i już pochylał się, by wymienić dalsze poufałości, lecz lord Kincaid pojawił się w drzwiach i chłopak odskoczył. Jego lordowska mość spostrzegł zmieszanie na twarzy lokajczyka, po czym zerknął w głąb powozu. Z oczu Polly wyzierała psota. Wskoczył do karety i odprawił Toma. Ten jeszcze zamknął za nim drzwi.

Cokolwiek zaszło pomiędzy tymi dwiema. Polly szybko dochodzi do siebie, stwierdził Nick z rozbawieniem. To było najbardziej imponujące przedstawienie, jakie mogła odegrać osoba znajdująca się w tak dwuznacznej sytuacji.

Polly zerknęła na swego towarzysza, ale w ciemnościach nie mogła dostrzec wyrazu jego twarzy.

- Nie jesteś zły, prawda, panie?

- Zły!?! - wykrzyknął. - Na ciebie? Na litość boską, nie!

- Zatem czy mogę spytać, dokąd jedziemy, milordzie?

Słyszając przekorę w słodkim tonie był już pewien, że panna Polly całkowicie doszła do siebie.

- Na Drury Lane - poinformował, otaczając ją ramieniem. - I myślę, że już czas, abyś nauczyła się używać mojego imienia. Są chwile, kiedy mówienie „panie” i „milordzie” pasuje, a są takie, kiedy zupełnie nie. Przyszedł czas na to drugie.

- Och! - odezwała się Polly po chwili, kiedy już dotarło do niej znaczenie jego słów, które rozważała z wyraźnym zainteresowaniem. - Kiedy to się stanie, powinnam mówić do ciebie Nicholas, czy tak? - Ten sam słodki ton podszyty przekorą sprawił, że przeszedł go dreszcz oczekiwania. Jeśli się nie mylił, ta młoda kobieta okaże się pomyslową i zabawną kochanką.

- Kiedy stanie się to i wiele innych rzeczy - odrzekł, tuląc ją w ramionach.

7

Kareta zaprzęzona w czwórkę koni zatrzymała się. Szczupłe ciało Polly przejął dreszcz przerażenia i radosnej ulgi. Czując jej drżenie, Nick przytulił ją mocniej, i przechylił się, by otworzyć drzwi. Gęsty śnieg wirował wokół, mieniąc się w żółtym świetle latarni w ręku stangreta. Nick zeskoczył, nie czekając na wysunięcie stopnia, po czym chwycił Polly w tali i postawił na ziemi obok siebie.

- Nie będziesz mi już dziś potrzebny - powiedział do stangreta Johna. - Odstaw czym prędzej konie i sam się schroń.

Stangret spojrział z niepokojem w niebo.

- Czuć zamieć, milordzie.

- I owszem. Nie zwlekaj. Nie masz daleko.

Zwrócił się ku Polly, która mrużąc oczy od śniegu, rozglądała się wokół. Głowę i ramiona pokryte już miała białymi płatkami.

- Wejdzmy do środka, zanim zamienisz się w sople lodu. - Otoczył ją ramieniem, prowadząc do drzwi w białym murze z drewnianym belkowaniem. Otworzyły się na oścież, zanim zdążył zastukać.

- Ciekawam była, czy dotrzecie tu, panie, w taką podłą pogodę - rozległ się wesoły głos. - Ogień się pali, a i dobra wieczerza czeka na górze.

Polly weszła do małego, kwadratowego holu i natychmiast stała się obiektem zainteresowania pary bystrych, czarnych oczu w rumianej, okrągłej twarzy. Zainteresowanie było wielkie, lecz przyjazne.

- Zatem to musi być młoda dama, milordzie?

- Panna Polly Wyat - powiedział Nicholas oficjalnie. - Kochanie, to pani Benson. Będzie dbać o ciebie.

O Polly nigdy nikt nie dbał, może z wyjątkiem Prue, która robiła to dawno temu i bez entuzjazmu. Teraz miała pustkę w głowie, nie potrafiła zdobyć się na stosowną odpowiedź. W przyjaznych oczach zamigotało zrozumienie.

- Chodź, moja droga. Pokażę ci apartament, który jego lordowska mość wynajął dla ciebie. - Pulchna postać odwróciła się i pomknęła przodem po wąskich schodach. - Dwie śliczne komnatki - zawołała przez ramię. - Czyściutkie, jak nowe. W moim domu nie ma robactwa.

Znalazły się na maleńkim podeście, pani domu, cała w uśmiechach, otworzyła solidne, dębowe drzwi i ich oczom ukazał się schludny, wyłożony boazerią salonik pod dwuspadowym dachem. Ogień buzował w kominku, a pokryta płótnem ława stała pod niskim, przedzielonym filarem oknem. Meble były proste, ale wypolerowane na wysoki połysk, jasne kotary i pokrycia pachniały czystością. Okrągły stół nakryty był do posiłku: talerze, cynowe kubki, noże i widelce, a z dołu dolatywał zapach pieczonego mięsa.

- A tu jest twoja sypialnia, panienko. - Gospodyni otworzyła kolejne drzwi. Najważniejszym sprzętem było tam ogromne łóżko z czterema rzeźbionymi, dębowymi filarami i czerwonymi zasłonami. Znajdowała się też toaletka ze świecznikami i kryształowym zwierciadłem, a wszystko oświetlał ciepły blask ognia, który płonął i tutaj.

Polly zaniemówiła. Dwa pokoje tylko dla niej! I to jakie pokoje! Spojrzała na Nicholasa - stał za nią i przyglądał się jej z zagadkowym uśmiechem, jakiego się spodziewała, choć często nie wiedziała, czemu tak właśnie się uśmiecha.

- Mam nadzieję, że ci się podoba, panienko - niecierpliwiała się pani Benson, kiedy Polly uparcie milczała.

- Och... tak... proszę... dziękuję... doprawdy, to jest... - jąkała się Polly.

- No to zobacz, co z wieczerzą - powiedziała pani Benson uspokajająco. - Założę się, żeście głodni.

- W rzeczy samej - odparł Nicholas, kiedy stało się jasne, że Polly znów nie zamierza się odezwać. Pani Benson oddaliła się, a wtedy pstryknął palcami przed oczami Polly, która stała jak zaczarowana. - Zbudź się.

Spojrzała przytomniej i spostrzegła, że się z niej śmieje.

- Mam tu mieszkać sama? - wyjąkała, wciąż nie mogąc pojąć, na co jednej osobie tyle miejsca.

- Mam nadzieję, że będę mógł być częstym gościem - powiedział zagadkowo, rozpinając jej pelerynę.

- Tak, oczywiście, panie - odparła. I słysząc, jak absurdalnie uprzejmie i oficjalnie to zabrzmiało, nie mogła winić Nicka za śmiech czający się w szmaragdowych oczach. - Czy... czy zostaniesz na noc?

- No właśnie - zaczął w zadumie skubać brodę. - Gdybym otrzymał zaproszenie, zapewne bym je przyjął. Taka okropna noc, rozumiesz? Grozi zamieć...

Jej usta drgnęły. Zerkając na niego spoza rzęs, złożyła przed nim głęboki ukłon, nieomal kucając i delikatnie podpierając się czubkiem palca stopy.

- Proszę, byś zechciał przyjąć gościnę w mych skromnych progach, milordzie. Nie zmrużyłabym oka, wiedząc, że jesteś na dworze w taką burzę.

- Będę bezgranicznie wdzięczny, madame.

Polly chciała powstać z ukłonu, ale straciła równowagę i chichocząc, klapnęła na podłogę. Nick pomógł jej wstać.

- Co za pożałowania godny występ - drażnił się z nią. - Myślałem, że nauczyłem cię dygać z większym wdziękiem. - Przyciągnął ją do siebie i wzięwszy pod brodę, chłonał wzrokiem zachwycającą twarz, wyczuwał dłońmi uległe ciało, widział je oczyma pamięci. - Chcę cię. - Już się nie śmiał, jego głos i oczy wyrażały głód.

Wtem w ten zaczarowany krąg wdarł się odgłos kroków w sąsiednim pokoju, zapach pieczonej baraniny i radosne nawoływanie pani Benson do stołu.

- Oczekiwanie znów musi zaostrzyć apetyt - powiedział z bezradnym uśmiechem. - Dobrze się najedz. Kochanie się z pustym żołądkiem pozostawia wiele do życzenia.

Poprowadził ją do saloniku, gdzie pieczona baranina parowała kusząco na kredensie, a na stole stał półmisek ostryg, otwartych, połyskujących perłową szarością w blasku świec.

Odsunął przed nią krzesło, rozłożył jej serwetkę na kolanach, napełnił jej kubek winem i zajął miejsce naprzeciwko. Mimo swobody, jaka do tej pory zdążyła się wytworzyć między nimi, po raz pierwszy zasiadła do stołu w jego towarzystwie. Dotychczas wszystko układało się między nimi tak, jak powinno między nauczycielem a uczennicą, między panem a służącą. Teraz Polly była bardzo zdenerwowana, jakby dbałość, z jaką się z nią obchodzono, należała się komu innemu, a nie bękartowi z Newgate nieznanemu swego ojca. Przypomniała sobie jednak, że przecież jest aktorką i może być tym, kim jej się żywnie spodoba. Uniósł kielich w toaście, zatrzepotała rzęsami i uśmiechnęła się lekko.

Nicholas, chłonać ten zapierający dech w piersi widok, nie miał wątpliwości, co do przyczyny tego przedstawienia. Uniósł swój kielich.

- Doskonale - pochwalił. - Wiesz, jak się przystosować do nieznanych warunków. To talent, który przysłuży ci się w nadchodzących tygodniach.

Polly wyssała ostrygę z chropowatej muszli. Napięcie ustąpiło. Jego lordowska mość przemawiał swobodnym tonem jak zazwyczaj, jakby nie padły namiętne słowa wymówione z takim żarem zaledwie przed chwilą. To pomogło jej poświęcić całą uwagę kolacji, a pod dobroczynnym wpływem dobrego jedzenia, wybornego wina, ciepła i nienarzucającego się towarzysza, wszelka niepewność ją opuściła.

Nicholas obserwował z zadowoleniem, jak Polly się rozluźnia. Jemu samemu daleko było do tego, choć ona nie mogła się domyślić z jego zachowania, z jakim wysiłkiem utrzymuje pożądanie w ryzach. Za punkt honoru postawił sobie, by prawdziwa inicjacja tej niesłychanej istoty nie niosła w sobie skojarzenia z brutalnością, jaką musiała znosić w przeszłości. Aż nazbyt dobrze pamiętał jej błagalną prośbę, by jej nie skrzywdził tamtej pierwszej nocy, kiedy z rezygnacją pogodzonej ze swym losem ofiary przestała stawiać opór, poddając się nowym, nieuniknionym okropieństwom. Tej nocy ma doświadczyć jedynie czułości, z jaką będzie ją prowadził po słodkich ścieżkach rozkoszy. Przyjdzie jeszcze czas na wspaniałą zamęt nieposkromionej żądy.

Z misy z owocami wybrał gruszkę, ulubiony owoc króla Karola i królowej, owoc, jakiego, jak przypuszczał, nigdy nie kosztowała ta dziewczyna, która, jeśli wszystko pójdzie zgodnie z planem, wkrótce obracać się będzie w najwyższych sferach. Obrął gruszkę, podzielił ją zręcznie i położył na jej talerzu, notując w pamięci praktyczną uwagę, że nie nauczył jej jeszcze doceniać wyrafinowanych smaków, co powinna umieć w swojej roli, więc musi to zrobić. To spostrzeżenie z jakichś powodów zawisło nad nim cieniem. Już po raz drugi troski spiskowca w tak niepożądany sposób zakłóciły jego myśli, które chciał poświęcić jedynie miłosnemu uwodzeniu.

- Dzięki - uśmiechnęła się jawstydzona. - Rzadko zdarzało mi się smakować taką wieczerzę.

- Taki był mój zamiar - odparł łagodnie, wstając i obchodząc stół.

Odwróciła się w krzesło, by spojrzeć na niego, kiedy stanął za nią.

- Już czas?

Bezpośredniość tego pytania zbiła go na moment z tropu, dopóki nie zorientował się, że tylko tego mogła oczekiwać. Uwodzicielski ceremoniał obcy był tej dziewczycy, której doświadczenie, niby tak bogate, jednocześnie było żałośnie ubogie.

- Dokończ gruszkę - powiedział i zaczął wyjmować szpilki z jej włosów.

Ciężka, miodowa masa spłynęła jej na ramiona, a on bawił się, zanurzając palce w gęstwinę. Zebrał włosy z jej karku i związaawszy w gruby węzeł, schylił głowę, by musnąć ustami odsłoniętą, delikatną szyję. Polly zadrżała, nie mogła już zjeść gruszki. Odłożyła ją na talerz i skłoniła głowę pod dotykiem jego ust, a jego język gładził meszek u nasady włosów.

Objął dłońmi jej krągłe ramiona, przesunął ręce niżej, by wyczuć kształt piersi pod suknią, i pocierał je delikatnie kciukami, aż stwardniały, a sutki stały się wyczuwalne przez cienką wełnę. Polly omal nie krzyknęła, zaskoczona, i instynktownie uniosła ręce, by nakryć jego dłonie - czy zrobiła to po to, by nie zaprzestały pieszczoty, czy aby je odepchnąć, nie było jasne ani dla niej samej, ani dla Nicka.

- Chodź. - Odsunął jej krzesło i postawił ją na nogi, odwracając ku sobie jej twarz. - Są rzeczy, które chcę ci pokazać.

Czysty ogień namiętności płonął w jego jasnozielonych oczach, ale jego usta były miękkie, a dłonie delikatne, kiedy ujął jej twarz i pocałował ją. A ona nie odwracała wzroku od jego twarzy znajdującej się tak blisko, jakby nie chciała przeoczyć najdrobniejszego niuansu uczucia. Jego usta uśmiechnęły się, delikatnie zamknął jej powieki czubkami palców, po czym wsunął je pod kaskadę włosów i wodził po doskonałej linii uszu. Jej ciało stężało pod tą pieszczotą, a jego palce odpowiedziały natychmiast, gładząc kontur przypominający muszlę. Przesunął językiem po jej ustach, chciał, by je otworzyła. Jej wargi rozchyliły się dla niego, jej język przyłączył się do zmysłowego tańca.

Powoli uniół głowę i polizał czubek jej nosa, na co orzechowe oczy otwarły się szeroko ze zdziwienia.

- Nie patrz z takim zdumieniem, malutka - wymruczał ochryple. - Niebawem będę smakować każdy kąsek twojej słodyczy, wysączę ostatnią kroplę miodu z twojego ciała.

Polly nie wiedziała, co znaczą te słowa, ale obietnica ta sprawiła, że ciarki przeszły po jej skórze i poczuła wielką słabość w łonie.

Drżąc, uniosła ręce do stanika.

- Mam się teraz rozebrać?

Nick odsunął jej ręce i przytrzymał je z dala od ciała. Była tak naiwnie konkretna. Uśmiechnął się, kręcąc głową.

- Nie tym razem, kwiatuśku. To rozkosz, której chciałbym zaznać sam, a zaznając jej, dam ją tobie.

Wydaje się mówić zagadkami, pomyślała Polly, ale były to zagadki, których rozwiązanie wiązało się z obietnicą, więc dała się mu poprowadzić do sypialni, której drzwi zamknęły się za nimi. Podeszli do ognia, po czym on ustawił ekran pomiędzy kominkiem a oknem, tak aby chronić płomień przed śniegiem wdzierającym się każdą szparą framugi. Przeniósł świeczniki z toaletki na półeczkę nad kominkiem, by łagodne światło objęło Polly, która z drżeniem przyglądała się tym przygotowaniom, ciekawa, do czego prowadzą.

- Teraz. - Zdjął zielony, wełniany ubiór wierzchni i kaftan z satyny w kolorze kości słoniowej. Podeszedł do niej sprężystym krokiem, z błyskiem w oczach. Żłociste światło ognia i świec rzucało refleksy na jego prawie granatowe włosy. - Teraz możemy zaczynać.

Rozsznurował stanik sukni. Polly przyglądała się jego zręcznym palcom, kiedy to robił. Na lewej ręce miał kwadratowy szmaragd, na prawej kunsztowny, złoty sygnet, oba pierścienie migotały w świetle. Zsunął suknię z jej ramion, głaszcząc je jednocześnie, potem znów sięgnął do jej piersi, okrytych teraz tylko cienkim batysem koszuli. Oddychała szybko, a jej ciało pokryło się mgiełką potu, i to nie ciepło ognia ją tak rozgrzało. Nick naciągnął materiał na jej piersiach, tak że różowoperłowa skóra widoczna była poprzez biel koszuli, na której odznaczały się ciemnoróżowe, sterczące sutki. Polly czuła się bardziej naga niż kiedykolwiek wcześniej, bardziej niż wtedy, gdy stała przed nim kompletnie rozebrana.

Z taką samą biegłością rozwiązał jej koszulę, która, jak suknia, opadła jej do pasa, wystawiając górną część jej ciała na dotyk jego palców i oczu. Czuła teraz żar od ognia i żar, który rozchodził się z jej łona i od którego miękły jej stawy i ścięgna, a wewnątrz wilgotniała. Trzymając jej piersi w dłoniach, pocałował ją znowu, tym razem gwałtowniej, unosił palcami sutki, badając językiem aksamitne wnętrze ust. Przesunął dłonie w dół i objął nimi jej talię, a pochyloną głowę przyłożył do jej piersi. Polly jęknęła z niedającej się wyrazić rozkoszy, kiedy chwycił zębami ich pączki, ciągnął wargami, wywołując taki ogrom doznań w jej łonie i między udami, że wiła się między dłońmi trzymającymi ją w talii.

Jego język zagłębił się w rowek między piersiami, po czym powędrował w górę, wznecając ogień w jej gardle, gdy z odchyłoną w tył głową wystawiła bezbronną szyję. Chwyciła go za ramiona i zacisnęła kurczowo palce na materiale koszuli, czując ciepło jego skóry i zarys twardych mięśni. Materiał nie pozwalał na bliskość, tak teraz pożądaną, więc niecierpliwymi palcami zaczęła z pośpiechem ciągnąć guziki koszuli, aż się rozprysły i mogła zedrzeć ją z niego, by przycisnąć nagie piersi do obnażonego torsu.

Nick wciągnął powietrze, zaskoczony. Nie spodziewał się tego, oczekiwał, że pozostanie bierna, posłuszna jego rytmowi, przynajmniej za tym pierwszym razem. A tu taka niespodzianka! Cofnął się nieco, chcąc spojrzeć na nią. Jej wzrok był poważny i tęskny, skóra wilgotna i zaróżowiona z podniecenia, wspaniałe piersi, dumnie sterczące, dźgały jego pierś.

Patrzając jej w oczy, zaczął rozwiązywać pasek. Uwolniona suknia opadła do kostek. Góra koszuli wisiała nad paskiem halki, więc się jej pozbył. Wreszcie zsunął obie części stroju z jej bioder i przesunął dłońmi po krętych liniach ciała. Polly drgnęła, kiedy płomień liznął jej nagą skórę i ujrzała ogień namiętności w szmaragdowych oczach. Nick pochłaniał wzrokiem jej ciało teraz już tylko w pończochach, podwiązkach i skórzanych pantofelkach. Uklęknął, odpiął podwiązki i

zsunął jej z nóg pończochy, jedną po drugiej. Wciąż klęcząc, przesunął dłonie w górę wzdłuż nóg o prostej, czystej linii i chwycił ją za biodra, całując brzuch. Szarpnęła się, więc wzmocnił uścisk, by spokojnie poddała się pieścizocie ust, języka penetrującego jej pępek. Konwulsyjnie wczepiła palce w jego włosy, które opadając na ramiona, muskały jej łono. Ale kiedy jego palce posunęły się dalej, rozchyliły złocisty meszek i wślizgnęły się w wilgotne, sekretne miejsce, z okrzykiem protestu zaczęła odpychać jego głowę.

Spojrzał w górę i zobaczył panikę w tych wielkich oczach, drżenie tych delikatnych ust. Podniósł się powoli.

- Musisz mi zaufać - powiedział cicho, jakby z wyrzutem. - Dam ci samą rozkosz. Przysięgam.

Spuściła głowę w nagłym zawstydzeniu, ale Nick wziął ją pod brodę, zmuszając, by spojrzała mu w oczy.

- Wierzysz, że nie zrobię ci krzywdy? - Skinęła głową, wiedząc, że to prawda. - I wierzysz, że nie ma wstydu w tym, co ma nastąpić? Ani dla ciebie, ani dla mnie.

Nie może być, pomyślała, nie, kiedy tak cudownie odczuwam jego dotyk, kiedy czuję moc pragnienia, nie, kiedy w jego oczach jest taka czułość łagodząca jego pragnienie - gwałtowne pragnienie, tak dla niej teraz wyraźne, jak jej własne.

- Nie ma wstydu - powiedziała, dotykając jego ust.

Wtedy wziął ją na ręce i zaniósł do łóżka, podtrzymując ją uniesionym kolanem, kiedy odrzucił kołdrę, po czym położył ją na lnianym prześcieradle. Pochylił się nad nią, wspierając ręce po obu stronach jej ciała, i znów polizał czubek jej nosa, a ona wygięła się rozkosznie. Badał językiem jej twarz, zwilżył jej powieki i policzki, kąciki ust, kusząco, słodko, swawolnie. Wtulił usta w jej szyję. Jego twarda, obudzona męskość przywarła do jej uda, a kiedy poprowadził jej dłoń w dół, by przez bryczesy poczuła pulsującą moc, jej oczy zrobiły się okrągłe na myśl o tym, że jego nabrzmiały penis będzie wdierał się w wąską, nietkniętą bramę jej ciała.

Nick wstał, żeby zdjąć bryczesy i rajtuzy, a Polly patrzyła na jego męskość sterczącą z gąszczu pod wklęsłym brzuchem.

- Wstań - polecił jej łagodnie, wyciągając rękę, by pomóc jej się podnieść. - Dotknij mnie. Nie będziesz się bać, kiedy poznasz się ze mną w ten sposób.

Znów pokierował jej ręką. Zamknęła w dłoni twardy członek pulsujący krwią, wyczuwała nabrzmięte żyły. Drugą dłonią dotknęła jego ciemnych, płaskich sutków. Nick odrzucił głowę do tyłu, dysząc z rozkoszy. Przymknął oczy, a ona gładziła go, z początku nieśmiało, potem z coraz większą pewnością, widząc jego rozkosz i ucząc się własnej. Ujął dłońmi jej pośladki, ona przywarła do niego. Trzymał ją tak, dopóki z własnej woli nie rozchyliła nóg naturalnym ruchem oznaczającym gotowość.

- Połóż się teraz - wyszeptał, puszczając ją. Leżała, patrząc na niego, teraz bez cienia skrępowania, z nieskrywanym pragnieniem w oczach. - Jeśli mam cię nie skrzywdzić, muszę się czegoś o tobie dowiedzieć.

Wyciągnął się koło niej, odsunął pukiel włosów zakrywający jej piersi, znów wziął do ust sutek i gładził ją po całym ciele, czując, jak się rozluźnia, poddając tej hipnotyzującej pieścizocie. Tym razem jej uda się rozchyliły, wpuszczając jego palce, które szukały, aż znalazły. Mimowolnie wygięła się, a jej ciało napięło, czując obcy dotyk, ale uspokoił ją łagodnym słowem i nie przerywał, zręczną grą doprowadzając ją na krawędź rozkoszy.

Polly poczuła w swym łonie zwiniętą spiralę, jej biodra uniosły się i poruszały zgodnie z rytmem nadanym przez jego palce. Niespokojnie miotła głową, gorąca krew buzowała jej w żyłach, a ten zakątek ciała, o którym myślała, że jest szczególnie jej własny, oddawał się w cudze władanie. Z okrzykiem doznała spełnienia, mięśnie ud i pośladków zacisnęły się wokół jego dłoni, a soki popłynęły z radośnie otwartego ciała.

Nick zawisł nad nią, zamknął jej usta pocałunkiem i wszedł przez wciąż pulsującą bramę. Teraz wiedział, jak głęboko kryje się jej dziewictwo, i jednym zdecydowanym pchnięciem dotarł do jej wnętrza. Otworzyła szeroko oczy, ale po poprzednim doznaniu jej mięśnie nie mogły już stawić oporu - i ten moment, przeblysł chwili, miał pozostać w pamięci zaledwie jako mgnienie nieistotnego bólu.

Spojrzała na niego, a on czytał z jej twarzy, poruszając się powoli i lekko, dopóki nie złapała rytmu. Wtedy nagle się uśmiechnęła. Był to tak cudowny uśmiech, wyrażał tak rozkoszne zaskoczenie, że Nick roześmiał się radośnie.

- Nie przypuszczałem, że możesz być jeszcze piękniejsza - zdumiony powiedział łagodnie. - Ale też nigdy nie widziałem, byś tak promieniała. Zabiorę cię teraz w świat poza tym światem, jeśli pozwolisz mi się poprowadzić.

- Z ochotą - odrzekła, wpatrując się w niego.

Poprowadził więc ich oboje na skraj upojenia, w beczasowy wszechświat, aż to, co ostateczne, stało się nieuniknione i zapadli w niebyt.

Powrót Polly na ziemię trwał bardzo długo. Otworzyła oczy i zobaczyła Nicka wspartego na łokciu i przyglądającego się jej z uśmiechem. Odgarnął jej lok z czoła i pocałował ją.

- Okazuje się, że jesteś pojętną uczennicą we wszystkim, malutka.

- Nie myślę, abym mogła zrobić cokolwiek innego, niż zrobiłam, panie - powiedziała z namysłem. - Wygląda na to, że sprawy potoczyły się same. - Jej oczy zabłyły przekornie. - Za co chyba muszę ci podziękować.

- Możesz podziękować mi, używając mojego imienia. Już cię dziś o to prosiłem. - Powiódł palcami po jej wargach.

- Mam kiepską pamięć, Nicholasie. - Chwyciła ustami jego palec i oblizwała, czując słonawy smak.

- Wszystko sprzyja temu, by ją poprawić - odparł, w leniwej pieścizocie wodząc ręką po jej ciele.

Gładził krągłe biodro i smukłe, aksamitne udo, nakrył dłonią kolano. Nie było piękniejszych kolan, ale przecież takiej doskonałości nie mógłby szpeciwać tak nieistotny szczegół jak kolano, pomyślał Nick sennie. Jej ciało poruszyło się, poddając się pieścizocie, i na wewnętrznej stronie ud pokazał się ślad jasnoczerwonej krwi.

Nick wstał z łoża i podszedł do toaletki, gdzie stał dzban z wodą i miska. Woda, którą nalał do miski, była letnia, ale fakt, że wcześniej została podgrzana, świadczył o dbałości pani Benson. Zanurzył ręcznik w misce, po czym wrócił do Polly, która leżała nieruchomo, przyglądając się temu, co robił.

- Pozwól, że choć trochę zadbam o twoją wygodę - powiedział łagodnie, siadając koło niej. Przeciągnęła się jak kotka, kiedy zaczął myć jej ciało wilgotnym ręcznikiem, aby przywrócić świeżość śliskiej od potu skóry. Rozsunął jej uda i otarł z nich jasną krew niewinności i ślady, jakie pozostawiła namiętność.

Była to chwila najśodszej, najczulszej intymności i Polly poczuła nagle, że łyzy napływają jej do oczu. Nie były to ani łyzy smutku, ani radości, lecz zdumienia tak nieoczekiwaną troskliwością ofiarowaną w taki uroczy sposób. W ciągu siedemnastu lat życia była dotykana przez różnych mężczyzn, ale z rzadka łagodnie i nigdy z troską, łyzy potoczyły się więc po policzkach, niepowstrzymane.

- Nie płacz, kwiatuszku - poprosił Nick zmartwiony, nie rozumiejąc, co spowodowało taką jej reakcję, kiedy jeszcze przed chwilą przekomarzała się z nim, zmysłowa i figlarna.

- Chyba nie potrafisz przestać - chlipnęła.

Nicholas pomyślał o zmianie, jaka dokonała się w jej życiu w tak dramatyczny sposób w ciągu zaledwie kilku godzin, zrezygnował więc z zadawania pytań i przeszedł do saloniku, skąd wrócił z kieliszkiem wina.

- Sen jest najlepszym lekarstwem, kochanie. Ale najpierw to wypij.

Przełknęła posłusznie, odchrząknęła i zdobyła się na mglisty uśmiech.

- Na ogół nie jestem fontanną łez.

- O ile nie służy to jakimś podstępny celom - zgodził się, mrugając. Okrył ją pod brodę grubą, pikowaną kołdrą i podszedł do kominka, aby dołożyć do ognia, który miał ich ogrzewać do rana.

Polly, rozluźniona i śpiąca, przyglądała mu się, zachwycając się elegancją jego ruchów, właśnie teraz, kiedy był nagi. Dopiero bez ubrania widać było siłę tego potężnego, umięśnionego ciała o szerokich barach, wąskim pasie i szczupłych biodrach, w całej jego urodzie.

- Jesteś najpiękniejszy na świecie, mój lordzie Kincaid - wymamrotała, kiedy podszedł do łoża z ostatnią palącą się świecą.

- Jesteś nazbyt łaskawa, madame - powiedział, odstawiając lichterz na nocny stolik i skłaniając głowę.

Chichocząc, bo tak absurdalny był kontrast między tą kurtuazją a nagością, Polly zapraszająco odchyliła kołdrę. Nick zdmuchnął świecę i ułożył się obok niej, zaciągnąwszy zasłony, jakby bronił przed zimnem i światłem. Jej ręka błądziła sennie po jego ciele, poznawała je. Uśmiechając się w ciemności, chwycił ją za nadgarstek.

- Będziesz mieć ze mnie większy pożytek, kiedy się wyśpimy, serduszko.

- Och - westchnęła Polly, chyba zawiedziona. - Chciałabym, żeby ranek nastął jak najszybciej.

I natychmiast zapadła w głęboki sen w jego ramionach.

8

Nie mogę się oprzeć wrażeniu, że zaniedbujesz swoje obowiązki, moja droga Barbaro. - George Villiers, drugi książę Buckingham, zażył tabaki wykwintnym gestem nadgarstka i uniósł ironicznie brwi, spoglądając na kuzynkę, lady Castelmaine. - Jego Wysokość zdaje się niepokieszony. Czyżby tej nocy odmówiono mu pociechy, jakiej mu zwykle udzielasz?

Królewska kochanka wzruszyła pulchnymi, białymi ramionami, a gest ten uniósł jej piersi ponad skraj dekoltu, ukazując sutki.

- Zamierzał dziś rano puszczać swojego nowego sokoła. - Wskazała na pokryte śniegiem, wysokie okno Prywatnej Galerii, wychodzące na dziedziniec pałacu Whitehall. - Trudno o to w taką pogodę, a wiesz, jak nie znosi, kiedy coś pokrzyżuje mu plany.

- Zatem winniśmy zaproponować mu coś w zamian. - Buckingham zadumał się, otrzepując satynowy rękaw chusteczką obszytą koronką. - Kto wie, co mógłby postanowić, gdyby go zostawić samemu sobie.

- Albo też czyje towarzystwo mógłby zacząć przedkładać - dopowiedziała lady Castelmaine, posyłając kuzynowi przenikliwe, porozumiewawcze spojrzenie. - Wydaje się od rana niezwyczajnie uradowany Clarendonem. Zamknął się z nim w swoich prywatnych apartamentach na ponad godzinę. Coś mi się zdaje, że lord kanclerz wraca do łask. - Powiedziała to ze śmiechem doprawionym złośliwością, wiedząc, że taka sugestia w najwyższym stopniu zirytuje Buckinghama.

Książę wkładał obecnie wiele energii w dążenie do skompromitowania kanclerza w oczach króla, które to zadanie utrudniał fakt, że córka Clarendona poślubiła księcia Yorku, królewskiego brata, a sam Clarendon był najbardziej zaufanym doradcą Karola II na wygnaniu i później, od czasu, gdy zasiadł on na tronie.

Jednak król zaczął odsuwać od siebie kanclerza jak starego, uprzykrzonego psa, który stara się powstrzymać Jego Wysokość w pogoni za przyjemnościami. Zawsze domagał się, by król zwrócił swój umysł ku sprawom rządzenia i zjednał sobie parlament, jeśli chce jego poparcia w sprawie podatków. Król Karol nie uważał, by do jego zadań należało zjednywanie sobie Izby Gmin w celu pozyskania środków na zaspokojenie swoich zachcianek. To parlament powinien zapewnić takie fundusze!

- Moja droga kuzynko - rzekł Buckingham po namyśle. - I w twoim, jak i w moim interesie leży przyspieszenie sprawy kanclerza. Dlatego też lepiej będzie, jeśli zjednoczysz swe siły z moimi, zamiast bawić się moim kosztem. - Jakby od niechcenia wyciągnął rękę i chwycił ją za nadgarstek, odrzucając przy tym kaskadę koronek, która przesłaniała

brylantową bransoletę, Kamienie zamigotały w świetle świec. Były wyjątkowej urody w tak kunsztownej oprawie i Jego Łaskawość odegrał przedstawienie, przyglądając się im ze znanstwem.

- Kosztowne cacko, madame - wycedził, podkreślając znaczenie swych słów uniesieniem brwi. - Bez wątpienia prezent od męża? - Nagle puścił nadgarstek i spojrzał jej w oczy zimnym wzrokiem. - Zważ, kogo czynisz swym wrogiem, milady. Ja pokieruję królem, a kiedy to się stanie, będę pamiętać o moich przyjaciółach i wrogach.

Z wdziękiem potrząsnąwszy głową, aby odrzucić w tył loki peruki, które inaczej opadłyby mu na twarz. Jego Łaskawość skłonił się głęboko.

Ironia tej kurtuazji - po dopiero uczynionej deklaracji - nie uszłyby uwagi nawet osoby o wiele mniej doświadczonej niż lady Castelmaine, która odpowiedziała równie głębokim dygiem.

- Ja również mogę być potężnym sprzymierzeńcem, Wasza Księżęca Mość. Wiele można osiągnąć tête-à-tête za zaciągniętymi zasłonami łoża.

- W tym rzecz. - Buckingham się uśmiechnął. - Dlatego też życzyłbym sobie, abys tam pozostała, Barbaro. - Jego charakterystyczny uśmiech stał się szerszy. - Ufam, że się rozumiemy?

- Doskonale. - Lady Castelmaine zatrzepotała wachlarzem. Patrzyła w ślad za nim, kiedy zbliżał się do miejsca, gdzie siedział król otoczony gorliwymi dworzanami. Wszyscy najwyraźniej wysilali swoje umysły, by znaleźć lekarstwo na nudę Jego Wysokości. Gęste, królewskie brwi pozostawały zmarszczone. Szczupłe, upierścienione palce bębniły w rzeźbioną, dębową poręcz krzesła. Przybrany kokardą pantofel o czerwonym obcasie wystukiwał niecierpliwy rytm. Księżę podszedł, skłonił się i powiedział coś, czego lady Castelmaine nie mogła usłyszeć. Odpowiedzią był gromki śmiech króla i pełna zachwyty fala śmiechów naśladujących go dworzan zgromadzonych wokół.

Palce lady Castelmaine niespokojnym ruchem przygladziły włosy. Wcześniej podjęła nieudaną próbę dokonania tego, co Buckingham osiągnął z taką łatwością - przywrócił królowi dobry humor. Była to nauczka, którą musiała wziąć sobie do serca. Jego Łaskawość wkrótce będzie najpotężniejszym człowiekiem w kraju i nie wiadomo, czy jego wpływy nie obejmą również królewskiej sypialni, stwarzając zagrożenie dla pani tej sypialni. Chyba lepiej by tego nie sprawdzać. Dlatego też hrabina Castelmaine, cała w uśmiechach, przyłączyła się do roześmianego kręgu wokół króla.

*

- Nicholas... Nick! Och, zbudź się! - Polly ciągnęła go za ramię. - To najbardziej zdumiewająca rzecz. Musisz to zobaczyć!

Nicholas przez moment nie wiedział, gdzie jest, kiedy natarczywy głos i szarpanie przedarły się w głębinę jego snu. Po chwili wróciła mu pamięć. Przetoczył się na plecy i mrugał zaspanymi oczami. Zasłony łoża były odsunięte, ale światło dnia wypełniające pokój zdawało się przyćmione i szare.

- Za wcześnie się obudziłaś, Polly.

Zrobiła figlarną minę.

- Przywykłam do wczesnego wstawania w służbie twojej bratowej, panie. Wylegiwanie się w łóżku sprzyja diabelskiemu dziełu. - Tak umiejętnie przybrała głos Margaret, że wybuchnęła śmiechem.

- Wracaj do łóżka. Przeziębisz się.

- Nie... Chodź i zobacz.

Ściągnęła z niego kołdrę i chwyciła go za rękę. Jęknął, ale się podniósł. Nie był przyzwyczajony do wstawania wczesnym rankiem, a widok Polly paradykującej bez zażenowania nago zachęcał tylko do pozostania w łożu, tak samo jak przejmujące zimno.

- Włóż koszulę, malutka. Zamarzniesz na śmierć - nakazał, sięgając po swoją koszulę.

- Och, tylko tu jest zimno, bo ogień wygasł - powiedziała zniecierpliwiona. - W salonie jest ciepło.

Ciągnąc go za sobą, przetańczyła do sąsiedniego pokoju; zauważył, że ogień jest świeżo rozniecony, naczynia po kolacji uprzątnięte, a stół nakryty do śniadania. Pani Benson była najwyraźniej bardzo skrupulatną gospodynią.

- Spójrz! - Polly wskazała teatralnym gestem okno. - Jesteśmy w domku ze śniegu.

Nicholas gwizdnął, podchodząc tam, gdzie powinno być okno. Było całkowicie przysypane śniegiem.

- Czy śniegu mogło napadać aż po piętro? - chciała wiedzieć Polly. - Może otworzymy okno i zobaczymy?

- Jeśli chcesz zasypać pokój śniegiem, oczywiście tak zrób - odparł Nick obojętnym tonem.

Polly się poddała, dostrzegając absurdalność pomysłu, który rzuciła w porywie ekscytacji, a Nick, widząc jej minę, zakrztusił się ze śmiechu.

- Można by pomyśleć, że nigdy nie widziałaś śniegu.

- Zawsze go uwielbiałam - odparła. - Przykrywa brud i odpadki i przez chwilę można wierzyć, że to już nigdy nie wróci, że świat zawsze będzie świeży, błyszczący i biały... - Wzruszyła ramionami. - To niemądre, wiem. Biała okrywa szarzeje, potem topnieje i znów jest brudno, nawet bardziej.

Metafora życia, która tak często przychodziła jej na myśl. Bywają momenty nadziei, kiedy wielka zmiana wydaje się nie być mrzonką, po czym wkracza rzeczywistość, jeszcze okrutniejsza poprzez zburzenie marzeń. Tym razem jednak biała okrywa przemieniająca świat nie zbruka się i nie stopnieje. Nie może, ponieważ tym razem dane jej jest samej pokierować swoim przeznaczeniem. Jeśli jej się to uda, czeka ją nagroda.

Nick zmarszczył brwi, zastanawiając się, czemu światło na jej twarzy tak nagle zgasło. Jednak ponury cień znikł równie szybko, jak się pojawił i Polly znów obdarzyła go uśmiechem, zapierającym mu dech w piersi.

- Może jesteśmy uwięzieni w śniegu?

Nicholas odwzajemnił uśmiech.

- Są gorsze rzeczy, ale lepiej będzie, jeśli się ubiorę i zejdę na dół sprawdzić.

Wrócił do sypialni, żeby włożyć koszulę i bryczesy. Polly podążyła za nim, szamocząc się ze swoją koszulą.

- Też chcę sprawdzić - oznajmiła, widząc jego uniesioną brew. - Nie mogę?

- Wolałbym raczej, żebyś wróciła do łóżka i poczekała na mnie. Nie zamierzam być tam długo, a mamy pewną niedokończoną sprawę, którą powinniśmy się zająć. Jeśli dobrze pamiętam, nie mogłaś się doczekać poranka. A może widok śniegu tak cię całkowicie pochłoniął, że nie jesteś w stanie skupić się na niczym innym?

Polly zdjęła koszulę i wróciła do łóżka.

- Ale jeśli cię długo nie będzie, pójdę cię szukać.

- Mogę cię zapewnić, że nie będziesz musiała - odparł, oszołomiony nagle obrazem, jaki ukazał się jego oczom. Widok Polly odwróconej plecami do niego i wdrapującej się na wysokie piernaty wywołał w żywym i skłonny do zabaw umyśle oszałamiającą serię fantazji. Uwięzienie w śniegu zapowiadało się bardzo interesująco.

- Obawiam się, że masz bardzo niestosowne myśli, milordzie - zauważyła Polly przekornie, zerkając na niego znad naciągniętej pod sam nos kołdry. Mimowolnie opuścił wzrok, idąc za jej spojrzeniem. - Nie wydaje mi się, żebyś akurat teraz powinien odwiedzać panią Benson... Nie powinienes, dopóki... dopóki nie... no cóż, dopóki nie opadniesz, jeśli rozumiesz, co mam na myśli. - Orzechowe oczy lśniły psotnie, czubek języka wysunął się spomiędzy warg.

- A ja się obawiam, że masz rację - przyznał jego lordowska mość, spokojnie zdejmując bryczesy. Potem nagle chwycił kołdrę, wyszarpnął ją z jej rąk i odrzucił na bok.

- Ale ogień wygasł! - krzyknęła Polly, kiedy zimno ogarnęło jej rozgrzane ciało.

- Kara za bezwstyd - oznajmił radośnie. - Ale zaraz przestaniesz narzekać na zimno. Odwróć się.

Kiedy godzinę później pani Benson zapukała do drzwi sypialni, Polly wiedziała już, że jest całe mnóstwo rozmaitych, nowych sposobów na podniesienie temperatury ciała. Nicholas pozwolił gospodni wejść i poprawiwszy się na poduszkach, uśmiechnął się na powitanie krągłej postaci, która wtoczyła się do pokoju.

- Trzeba wam tu na nowo rozpalic - stwierdziła gospodni, stawiając przed kominkiem wiadro węgla. - Czy życzysz sobie, milordzie, aby mój mąż cię ogolił? - Wytarła ręce w fartuch. - Bardzo zręczny do brzytwy. Był osobistym służącym pewnego szlachcica, panie.

Nick przesunął dłonią po nieogolonych policzkach.

- Z chęcią skorzystam z jego usług, pani gospodni. Miło z jego strony, że o tym pomyślał.

Rozpromieniła się.

- To nic wielkiego, milordzie. Ale nie wyprawisz się dziś nigdzie. Śnieg wciąż pada.

Polly usiadła na te słowa i zauważyła z nadzieją w głosie:

- Może nawet nie będziesz mógł otworzyć drzwi.

- Jak nic. - Gospodni uśmiechnęła się jeszcze szerzej. Nick dostrzegał wyraźnie, że jest równie jak on rozbawiona kontrastem między prostotą Polly a jej nadzwyczaj zmysłową urodą. - Ale mój mąż z chłopakiem wnet odgarną śnieg.

Odwróciła się do paleniska i zajęła układaniem węgla i rozniecaniem ognia, który niebawem zapłonął wesoło.

- I gotowe. Przyniosę gorącej wody i przyślę ci męża, milordzie. Czy młoda na życzy sobie, aby jej pomóc przy ubieraniu?

Polly wyglądała na zaskoczoną.

- Nie... nie, dziękuję.

Gospodni skłoniła głowę, dygnęła i już jej nie było.

- Dlaczego ona wyobraża sobie, że mogłabym potrzebować pomocy przy ubieraniu? - Polly wstała z łóżka.

- Damy na ogół potrzebują - odparł jego lordowska mość z właściwym sobie, tajemniczym uśmieszkiem. Jego słowa wywarły skutek, jakiego oczekiwał. Znieruchomiła.

- Nie sądzę, żeby Bękartowi z Newgate, wychowanemu w tawernie, przysługiwał taki tytuł - powiedziała ostrożnie.

- Ale już kochance lorda może - zasugerował. - Nie rozmawialiśmy jeszcze, do jakiego pochodzenia masz się przyznawać, ale może powinnaś zastanowić się nad tym teraz. Kiedy staniesz przed Thomasem Killigrew, nie życzyłybyś sobie, aby przedstawiono cię jako... jako... - zabrakło mu słowa, ale uznał, że określenie używane przez Polly jest wystarczająco obrazowe i precyzyjne. - Bękart z Newgate. Aktorki są zapraszane na dwór, a niemożliwością jest, aby taką historię jak twoja, przyjęto tam spokojnie. A przecież musisz uzyskać aprobatę króla, jeśli masz dołączyć do królewskiej trupy.

Polly zbliżyła się do kominka, zamyślona. Obracała się powoli jak pieczeń na rożnie, by równomiernie ogrzewać nagą skórę. Jak zawsze, zdawała się nieświadoma swojej nagości. Taka swoboda w traktowaniu swojego ciała, pomyślał Nicholas, to wielki atut u osoby pragnącej wstąpić na scenę. Przez chwilę przyglądał się jej z cichym rozbawieniem.

- W ciągu tego miesiąca włożyliśmy sporo czasu i wysiłku, by twoje obycie i umiejętności odpowiadały tym, jakich się oczekuje od osoby o szacownym pochodzeniu - przypomniał jej w końcu. - Takiej, która może być przyjmowana na dworze.

- Nie miałam pojęcia, że to takie skomplikowane - wolno odparła Polly. - Wiedziałam, że mistrz Killigrew musi zdecydować, czy mam talent, ale nie przyszło mi do głowy, że nawet Jego Wysokość powinien mnie zauważyć.

- Jeśli Killigrew zgodzi się ciebie przyjąć, pokaże cię w jednym z przedstawień - wyjaśnił Nick. - Zaprosi króla i poleci cię jego uwadze. Reszta zależy od ciebie, gdyż, jak wiesz, członkowie królewskiej trupy są w służbie Jego Wysokości,

noszą jego barwy i otrzymują gażę z królewskiej szkatuły. To samo dotyczy trupy księcia Yorku, z tą różnicą, że tamci pozostają w służbie Jego Łaskawości. Król Karol sam zdecyduje, czy życzy sobie, abyś mu służyła.

- Och. - Myśl, że musi wyrzucić wrażenie na Jego Wysokości, królu Karolu II, przerażona Polly śmiertelnie. Nick odczytał to z jej twarzy bez trudu.

- Nie byłbym tak zaniepokojony, kochanie. Król jest bardzo wrażliwy na wszelkie przejawy kobiecego piękna, a ty posiadasz je wszystkie w komplecie. - Parsknął śmiechem, kiedy się zarumieniła. Czy to możliwe, by była tego nieświadoma? - Jeśli masz w dodatku choć odrobinę talentu, nie musisz się obawiać.

- Mam więcej niż odrobinę talentu - oświadczyła, udowadniając, że nie zawsze jest skromna.

- Nie wątpię - zgodził się Kincaid. - Radzę ci jednak, byś ukryła okoliczności swego przyjścia na świat i wychowania, jeśli chcesz być na dworze.

- Ale nie wszystkie aktorki są szlachetnie urodzone - zauważyła Polly. - Wiem, że nie, bo córka rzeźnika z Tower Street została pomarańczarką w teatrze księcia Yorku, a potem znalazła protektora i jest aktorką.

- Jeśli chcesz być mierną aktoreczką, której miejsce jest zawsze z tyłu, twoje pochodzenie może być tak nędzne, jak ci się podoba - odparł ostro Kincaid. - Ale myślałem, że chcesz grać główne role. Gwiazdy są dworzanami albo nie są gwiazdami.

- Może powinnam być kobietą tajemniczą - rozważała Polly z błyskiem w oku. - O nieznanym i mrocznym przeszłości. Czy tak będzie dobrze, jak myślisz? - Odwróciła się do niego tyłem, kiedy żar bijący od ognia za bardzo rozgrzał jej pośladki.

- Gotowa do obrotu - mruknął Nick, stając na podłodze.

Gwałtowne pukanie do drzwi powstrzymało go. Westchnął, sięgając po koszulę.

- Chwileczkę - zawołał. - To pewno pan Benson przyszedł mnie ogolić. Pójdę do niego, do salonu. Ubierz się sama i przyjdź, jak się doprowadzisz do porządku.

Polly ubrała się momentalnie, na suknię spodnią wkładając kupioną przez Kincaida na Giełdzie suknię dzienną. Nie była to część garderoby, jaką nosiły podkuchenne - suknia spodnia, czepek i fartuch uważane były za wystarczające - więc wkładała ją tylko na wyraźne życzenie Nicholasasa. Jasne było, że w obecnych okolicznościach należało ją włożyć. Rozczesała włosy splecione w nocnych i porannych zmaganiach. Szpilki, jak pamiętała, zostały w salonie, tam, gdzie odłożył je Nick, więc musiała zostawić włosy rozpuszczone, spływające na schludny, koronkowy kołnierz. Scena, jaką ujrzała w salonie, była dla niej nowością. Mężczyźni, których znała dotychczas, byli niechlujni i brodaci. Nicholas siedział przed kominkiem z ramionami osłoniętymi wielkim ręcznikiem i twarzą pokrytą mydlaną maską. Wokół niego uwijał się, z brzytwą w dłoni, drobny mężczyzna o ptasim wyglądzie, prawdopodobnie pan Benson, który zdecydowanym pociągnięciami brzytwy zdejmował mydło z twarzy Nicka. Polly przyglądała się temu zafascynowana i rozbawiona myślą, że ten ascetycznie wyglądający mężczyzna należy do pulchnej i żwawej pani Benson.

- Proszę bardzo, milordzie - odezwał się Benson uniżonym tonem, ocierając twarz jego lordowskiej mości wilgotnym ręcznikiem. Następnie cofnął się nieco, by krytycznym okiem przyjrzeć się dziełu swych rąk. - Jeszcze troszkę popracujemy grzebieniem, milordzie, i ośmielę się powiedzieć, że będziesz, panie, gotów stawić się u dworu.

Wprowadzając słowa w czyn, z werwą przystąpił do rozczesywania długich, lordowskich loków, podczas gdy Polly wgrzyła się w kromkę jęczmiennego chleba grubo posmarowaną masłem, nie przestając się przyglądać mężczyznom. Jeśli czyjaś poranna toaleta zazwyczaj składa się z tylu zabiegów trwa tak długo, nic dziwnego, że ten ktoś wychodzi ze swych apartamentów dopiero późnym rankiem.

Zadanie zostało w końcu wykonane, ku zadowoleniu Bensona.

- Z przyjemnością odświeżę twoją bieliznę, milordzie, gdyż jak mniemam, z powodu śnieżycy wkrótce zostaniesz pozbawiony czystego odzienia.

- To prawda - odrzekł jego lordowska mość. - Będę wdzięczny.

- Mam dobry, aksamitny szlafrok, gdyby wasza lordowska mość raczył się zniżyć - proponował pan Benson.

Ta oferta również została chętnie przyjęta i były osobisty służący szlachcica pospieszył rozpromieniony, by dostarczyć pożądaną część garderoby.

- Wydaje mi się, że uczyniłeś go najszcześliwszym człowiekiem w Londynie - rzuciła Polly, po czym znów zainteresowała się stołem i różowym, błyszczącym plastrem szynki. - Czy pozwolisz mi też, żeby cię ubrał? Zapinanie własnych guzików musi być strasznie nużącym zajęciem.

- Nie mów z pełnymi ustami. Już ci tłumaczyłem, że to i niegrzeczne, i nieeleganckie - brzmiała swobodna odpowiedź Kincaida na tę słodko podaną prowokację.

Benson wrócił, zanim Polly zdążyła zmobilizować swój dowcip i przystąpić do kolejnego ataku. Jego lordowska mość wkrótce został odziany w aksamitny szlafrok, który, sądząc po rozmiarze, nie należał do gospodarza. A gospodarz zabrał całą lordowską garderobę, łącznie z butami - kłamry należało wypolerować.

- Zmieniasz bieliznę codziennie? - spytała Polly naprawdę zaszokowana.

Nicholas zasiadł do śniadania.

- To normalne. Usiądź natychmiast. Jedzenie na stojąco jest oznaką złych manier.

Nalał ale do cynowego kufla i pociągnął spory łyk, po czym ukroił sobie chleba i bekonu.

- Nie wiedziałam, że to normalne - przyznała, siadając naprzeciw. - A jedzenie na stojąco nie jest oznaką złych manier, kiedy się nie ma czasu usiąść.

- Ale ty masz czas - przypomniał. - I będziesz mieć, tak samo jak będziesz się obracać wśród ludzi, którzy zmieniają bieliznę regularnie, jeśli nie wręcz codziennie.

- To trochę trudne dla kogoś, kto ma tylko jedną koszulę i halkę - zauważyła Polly, nakładając sobie obficie anchois i oliwek.

- Znajdzie się na to rada, jak tylko przestanie padać na tyle, by można było wybrać się po zakupy. Do tego czasu możemy wykorzystać nasze przymusowe odosobnienie i kontynuować twoją naukę. Muszę nauczyć cię paru słów francuskich, często używanych. Trzeba, byś je wymawiała z łatwością.

- To się zapowiada trochę nudno. - Polly skrzywiła się zabawnie. - Przychodzą mi do głowy dużo ciekawsze sposoby spędzenia czasu. A tobie nie?

- Bez wątpienia - przyznał, starając się ukryć fakt, że nie udaje mu się pozostawać obojętnym na prowokujące spojrzenie orzechowych oczu. - I jeśli chcesz porzucić ambicję bycia przedstawioną mistrzowi Killigrew, nie widzę powodu, dla jakiego nie mielibyśmy zająć się czymś mniej nużącym.

Polly spuściła wzrok. Dała się wywieść w pole w tej przekornej grze i jasne było, że musi wyostrzyć swój dowcip, jeśli zamierza oddawać się takiej rozrywce w przyszłości.

Kincaid uśmiechnął się. Jej sposób myślenia był dla niego przejrzysty i łatwy do odczytania. Podniosła oczy, przyłapała go na uśmiechu i sama wybuchnęła śmiechem.

- Jesteś wstrętny, że tak się cieszysz! Nie mam takiego doświadczenia jak ty w sztuce konwersacji.

- Och, a więc to miało być to? - mruknął. - Myślałem o tym raczej w kategoriach nieudanej próby niepotrzebnego poruszenia tematu moich męskich nawyków, tematu, mogę dodać, o którym wiesz zbyt mało, by się nad nim rozwodzić.

- Nie bardzo cię rozumiem - oświadczyła - ale zaliczam to do kategorii lekceważenia.

- Prawdłowo - zgodził się poważnie i natychmiast zmuszony był się bronić, kiedy rzuciła się na niego z oburzeniem, nie do końca udawanym. - To nie jest dopuszczalna forma wyrażania irytacji - wydyszał, kiedy udało mu się unieruchomić ją na tyle, że mógł zaczerpnąć tchu. Trzymał ją na kolanie, z nogami uwięzionymi między jego nogami, jedną ręką przytrzymał jej ręce wykręcone do tyłu, drugą miodową grzywę opadającą na ramiona. - Nie wyraża się gniewu poprzez fizyczny atak, ty mała jędzio, przynajmniej nie w kręgach dworskich. Najlepszy skutek odnosi się, używając języka i dowcipu.

- Cóż, jak dopiero pokazałeś, nie jestem w tym dobra - odcięła się, próbując się wywinąć, niestety nie udało się jej.

- Najwyraźniej to też ci nie wychodzi. - Nick się zaśmiał. - Błagaj o rozejm!

Chwyił jej włosy i przyciągnął jej twarz do swojej. Wola walki opuściła ją natychmiast, kiedy tylko odnalazł drogę do jej ust, ale on trzymał ją, dopóki nie oddała mu pocałunku z ochotą, która go zachwyliła, a jej ciało uległo mu, posłuszne i zapraszające.

- Ale to mi lepiej wychodzi, prawda, milordzie? - wyszeptła. Kuszaco polizala jego powieki i poruszyła się na jego kolanach, wywołując wiadomy efekt.

- Bez wątpienia - wychrypiał, twardniejąc.

- I bardzo szybko się uczę, czyż nie? - Jej język zagłębił się w jego ucho, badając kontury z obezwładniającą skrupulatnością.

- Niezaprzeczalnie - jęknął Nick. Wsunawszy pod nią ręce, unióśł ją i podwinął spódnice. - Chodź, usiądź - przynaglił szeptem, odrzucając na boki poły szlafroka i odwracając ją tak, żeby objęła nogami jego kolana.

- Och - jęknęła Polly, kiedy zorientowała się, co się dzieje. - To tak można?

- A widzisz jakikolwiek powód, dla którego nie można by? - uśmiechnął się i pokierował nią.

- Nie, żadnego - westchnęła, przyjmując go... A potem, o wiele później, ze zdumieniem i zachwytem: - Nie ma na świecie takiego powodu!

*

Upłynęły dwa dni, zanim zamknięty sam w sobie świat kochanków mógł się otworzyć. Śnieg nie padał od dziesięciu godzin i sprzed drzwi frontowych została usunięta zaspą. Polly wypadła na dwór z impetem jak kociak wypuszczony z zamknięcia, wykrzykując słowa zachwytu nad krainą cudów: brud ulic, zgnilizna rynsztoków, przesiąknięta ekskrementami słoma zalegająca bruk znikły pod nieskalanym, białym dywanem. Nicholas pognął za nią, śmiejąc się z entuzjazmu, z jakim rzuciła się w zasy. Na uliczkę wylegli ludzie, mrugając, oślepieni skrzącym się śniegiem; pozdrawiali się jowialnie. Przeleciało kilka śnieżek, a ta gra zawsze miała dla Polly nieodparty urok. Wdała się w wesołą bitwę z dwoma stajennymi, jej nowo nabyta godność przysła na cztery wiatry. W tej właśnie chwili pojawił się Richard De Winter na potężnym koniu, który pokonywał zasy, nadrabiając siłą brak elegancji.

Lord De Winter miał zaszczyt być świadkiem, jak jego stary przyjaciel, dworzanin króla Karola, dostał pigułą w twarz od roześmianej dziewczyny, która baraszkowała w śniegu, zgrabnie unikając nadlatujących pocisków. Nick z rykiem rzucił się za nią, pałając żądzą wymierzenia jej kary, ale Polly z piskiem umknęła, powiewając peleryną.

- Och, cóż za radość widzieć bawiące się dzieci - zakpił Richard.

Na dźwięk znajomego głosu Kincaid zaprzestał pogoni i śmiejąc się, strzepnął śnieg z twarzy i ubrania.

- Richardzie, miło cię widzieć, doprawdy. Ulice są przejezdne?

Nadlatująca śniegowa kula trafiła wierzchowca De Wintera prosto w szyję. Koń rzucił łbem i zarżał rozgniewany, a obaj panowie rozejrzeli się za winowajcą.

- Błagam o wybaczenie - powiedziała Polly, przyciskając dłonią usta i patrząc szeroko otwartymi oczami pełnymi

skruchy. - To... to samo wyleciało mi z ręki. - Przedzierała się przez śnieg w ich kierunku. - Lordzie De Winter, dzień dobry. - Z ciepłym uśmiechem wyciągnęła w górę rękę. Kaptur zsunął się jej do tyłu, osłaniając rozpromienioną twarzą w koronie splecionych włosów połyskujących złociście w blasku słońca. - Proszę o rozgrzeszenie, panie. Nie zorientowałam się, że zabawa się skończyła.

- Co tam rozgrzeszenie - odparł wesoło, zeskakując z siodła. - Myślisz, że któryś z twoich towarzyszy zabawy dałby się namówić, żeby zatroszczyć się o mojego konia?

Nicholas przywołał jednego z chłopaków i koń został odprowadzony.

- Polly, idź zobaczyć, czy gospodyni ma wszystko, co potrzeba, by przygotować wazę ponczu, dobrze?

- Ależ tak, milordzie. Oczywiście, milordzie. Coś jeszcze, milordzie? - Polly dygnęła w śniegu i zanim się podniosła, nabrała pełną garść. Lepiła w dłoniach śniegową kulę, uśmiechając się miło.

De Winter z drobiazgową troską wygładzał koronkowe obszycie rękawiczki.

- Panno Wyat - powiedział Nicholas - czy możesz być tak dobra i poprosić panią Benson, by dostarczyła mi ingrediencji niezbędnych do przygotowania wazy ponczu? Pozostanę na zawsze twoim dłużnikiem.

Polly przerzuciła kulę z ręki do ręki, namyślając się.

- Zawsze mądrze jest rozpoznać, kiedy ktoś zdobywa punkt - odezwał się De Winter łagodnie. - Nawet w zabawie.

Polly rzuciła mu przenikliwe spojrzenie, napotkała roześmiane, szare oczy i chichocząc, upuściła kulę na ziemię.

- Dajesz dobrą radę, panie. Wejdz, proszę, i ogrzej się. Zobaczę, co się uda uzyskać od naszych gospodarzy. - Oddaliła się w stronę kuchni i mieszkania Bensonów, a Nicholas poprowadził przyjaciela do saloniku na górze.

- Wyrażna zmiana - zauważył Richard, podchodząc do ognia.

Nicholas nie zrozumiał, że chodziło mu o jego nowe otoczenie. Skinął głową.

- Z łatwością się przystosowuje. Nie sądzę, żeby Killigrew mógł mieć obiekcje.

- A więzy?... - Richard zażył tabaki, dyskretnie unikając wzroku przyjaciela.

- Na swoim miejscu.

Kincaid podszedł do okna, przyglądając się ludziom i pojazdom na ulicy. Czy to możliwe, aby te więzy były obopólne? Zamierzał poprowadzić niewinną dziewczynę ścieżkami miłości, rozniecić w niej namiętność i nauczyć ją nieskończonej radości spełnienia pragnień. W ten sposób chciał wykuć kajdany miłości, które zapewniłyby mu jej lojalność. Sam chciał po prostu zaspokoić pożądanie, jakie czuł od chwili, kiedy ujrzał ją po raz pierwszy. Zaspokoił je i z przyjemnością wyglądał dalszego ciągu. Coś jednak zaburzało jasny tok jego rozumowania. Była to sama Polly - niewinny, figlarny, rojły elf, który zdawał się sam spletać więzy.

- Wybacz nieco osobistą uwagę, Nick, ale mały będzie z niej pożytek dla Killigrew czy dla nas, jeśli będzie z brzuchem.

De Winter dostrzegł, jak plecy przyjaciela zeszytywniały, pomyślał o zabawie, którą przerwał. Miała w sobie coś, na co nie było miejsca w sformalizowanych stosunkach między opiekunem a kochanką.

Nick odwrócił się powoli z bezradnym uśmiechem.

- Możesz być pewien, że kosztem nieznacznego umniejszenia rozkoszy zachowuję ostrożność, która chroni przed takim wypadkiem.

De Winter tylko pokiwał głową.

- Wracam z dworu, gdzie byłem uwięziony przez te dwa dni, podczas gdy ty się tu zabawiałeś. Wygląda na to, że lady Castelmaine i Buckingham zawarli sojusz.

- To bardzo niedobra wiadomość, przyjacielu. - Nicholas dorzucił polano do ognia. - Póki knuli przeciwko sobie, zły wpływ, jaki każde z nich ma na króla, był mniej szkodliwy. Razem... - Wzruszył ramionami.

- Zachęca go do bezgranicznej głupoty - dokończył De Winter. - Jeśli poprą uznanie Monmoutha i namówią króla, by przeciwstawił się parlamentowi, doprowadzą kraj na krawędź kolejnej wojny domowej. Naród tego nie zniesie, Nick.

- Jestem tego świadom.

- I wciąż jesteś zdecydowany wykorzystać każdą możliwość, jaką uzyska panna Wyat, by dotrzeć do księcia? - De Winter mówił obojętnym tonem. - Teraz potrafisz lepiej ocenić, na ile jest zdolna zwrócić na siebie uwagę Buckingham'a i utrzymać ją.

- Możesz być pewien, że nie brak jej żadnego z tych przymiotów, które przemówią do Buckingham'a - powiedział Nick głosem suchym jak opadłe z drzew liście. Zmysłowa, namiętna, bez zahamowań... Jaki mężczyzna mógłby się jej oprzeć? Czemu, u diabła, ta myśl jest tak odrażająca?

- Więc kiedy chcesz przedstawić ją Killigrew?

- Nie ma powodu zwlekać - odparł Nick. - Kiedy tylko będzie mieć nową garderobę, bardziej stosowną dla początkującej aktorki. Tego, czego jeszcze musi się nauczyć, nauczy się momentalnie pod kierunkiem Toma.

W tym momencie otworzyły się drzwi i pani Benson wkroczyła energicznie do pokoju, niosąc tacę z brandy, gorącą wodą, cytrynami i przyprawami. Za nią postępowała Polly z wielką wazą do ponczu i warzachwią.

- Czy życzysz sobie poncz z brandy, milordzie? Mam też rum, jeśli wolisz.

- Dziękuję, brandy nadaje się wyśmienicie - zapewnił ją Nick, biorąc od Polly ciężką wazę i łyżkę. - Proszę postawić tacę przy ogniu.

Gospodyni zrobiła, jak prosił, obrzuciła pokój krytycznym spojrzeniem, upewniając się, że wszystko jest jak należy, po czym dygnęła i oddaliła się zamaszystym krokiem, szeleszcząc nakrochmalonymi spódnicami.

Polly usiadła na trójnożnym taborecie przed kominkiem i przyciągnęła do siebie wazę.

- Jestem nauczona mieszać niezły poncz - poinformowała ze spokojnym uśmiechem, sięgając po brandy.
Nick spojrzął na nią zagadkowo.

- Nie jestem pewien, czy to rozsądne. Ostatnim razem, kiedy piłem twoją miksturę...

- To niesprawiedliwe! - zaprotestowała Polly. - Tak się składa, że napój, o którym, jak mniemam, wspominasz, nie ja mieszałam.

Nick uśmiechnął się do niej.

- Mówiłem żartem, malutka.

- Przecież wiem. - Odsunęła wazę niecierpliwym ruchem, zarzuciła mu ramiona na szyję i przycisnęła mocno usta do jego ust. - I wybaczyłabym ci nawet, gdyby to nie był żart.

- W ten sposób ponczu się nie przygotowuje - zauważył zamyślony Richard i uklękł przed kominkiem, biorąc to zadanie na siebie.

- Nie, masz rację. - Nick zdjął ramiona Polly ze swojej szyi. - Ani też nie jest to chyba praktyka, jaką odbywa się publicznie. Choć to bardzo przyjemne.

- Nie rozumiem, co masz na myśli. - Polly wyglądała na urażoną. - Chciałam cię tylko pocałować.

De Winter, krztusząc się ze śmiechu, udał, że kaszle, posypując napój gałką muszkatolową.

- Ty wyjaśnisz, Richardzie, czy ja mam to zrobić? - spytał Nick.

- Ty. Ja się zajmuję ponczem.

- Usiądź, Polly... Nie, nie na moich kolanach! - Nick posadził ją energicznie na taborecie. - Teraz posłuchaj mnie uważnie. To jest nauka, której ci jeszcze nie wykładałem.

Polly, bardziej niż trochę zbuntowana, siedziała na taborecie z rękami złożonymi na kolanach.

- Nie wydaje mi się, żeby to była lekcja, której bym się chciała nauczyć - mruknęła.

- Prawdopodobnie nie - odrzekł Nick, tak samo spokojnie jak zwykle. - Niemniej jest zasadniczej wagi. - Wstał, sięgnął na półeczkę nad kominkiem po glinianą fajkę i kapciuch z tytoniem i zaczął nabijać cybuch. - Mówiłem ci już, że jakakolwiek jawna nieuprzejmość postawi cię poza towarzystwem. To samo dotyczy publicznego okazywania uczuć wszelkiego rodzaju. Chłodna przyjaźń jest do przyjęcia, ale to wszystko, na co możesz sobie pozwolić. - Pochylił się nad ogniem, żeby zapalić długą świeczkę, a od niej fajkę.

- Nie mogę do ciebie słodko mówić ani cię dotykać, ani...

- Nie, nie możesz! - przerwał jej Nick gwałtownie. - Przy innych będziesz mnie traktować z niedbałą obojętnością, a ja tak będę traktował ciebie...

- Nie! - obruszyła się Polly, zdjeta przerażeniem na samą myśl o tym. - Nie mogłabym czegoś takiego zrobić, a jeśli ty potraktujesz mnie z... z niedbałą obojętnością, pójdę sobie do domu!

- A wtedy nigdy już nie zostaniesz zaproszona na dwór - powiedział Richard, przychodząc w sukurs przyjacielowi. - Skoro będzie powszechnie wiadomo, że jesteś pod opieką Nicka, wywołasz tylko niesmak, okazując uczucia.

- Dlaczego?

Nick wzruszył ramionami.

- Bo tak się nie robi, serduszek. To jedyna odpowiedź, jakiej ci mogę udzielić. Jeśli zostaniesz przyjęta do tego świata, będziesz musiała przestrzegać obowiązujących w nim reguł.

De Winter spróbował mieszaniny w wazie, krytycznie marszcząc brwi, po czym zauważył swobodnym tonem:

- Łamiąc zasady w taki sposób, wystawisz na pośmiewisko nie tylko siebie, ale też Nicka, a trudno to uznać za przekonujący dowód uczucia. - Zacerpnął ponczu z wazy i napełnił trzy cynowe puchary. - Wręcz przeciwnie, rzekłbym.

Polly powąchała pachnącą parę unoszącą się znad pucharu. Przybyła ze świata, w którym każdy przejaw życia uczuciowego rozgrywał się na powierzchni, na oczach wszystkich. Pocałunki i kuksańce, czułości i przekleństwa, wszystko to było zawsze jawne z braku miejsca na prywatność w cuchnących, zatłoczonych zaułkach i domach dzielnicy nędzy. Skrywanie uczuć było dla Polly czymś całkiem nowym.

Nick przyglądał się jej znad krawędzi swojego pucharu, odgadując jej myśli, tak samo jak dobrze wiedział, o co chodziło Richardowi. Nie tylko zagroziłoby to jej pozycji na dworze, ale też zniweczyłoby wszelką możliwość urzeczywistnienia ich planów.

Jak gdyby wypowiadając na głos jego myśli, Richard odezwał się znowu:

- Polly, nie byłoby w twoim interesie jako aktorki dać wszystkim do zrozumienia, że świata nie widzisz poza lordem Kincaid. Możesz otrzymać wiele innych propozycji, które przyjmiesz lub odrzucisz, ale jeśli chcesz zaspokoić swoje ambicje, nie wolno ci sprawiać wrażenia, że oddałaś komuś serce i jesteś niedostępna. Będą i tacy, którzy mogą nawet zaproponować ci małżeństwo. - Uniósł brwi. - Nie byłabyś pierwszą aktorką, która wyszłaby za szlachcica.

Polly starała się zapanować nad nagłym niepokojem, jaki wywołały te słowa. Nie potrafiła wyobrazić sobie, jak mogłaby chcieć innego protektora niż ten, którego miała. Ale też musiała liczyć się z tym, że lord Kincaid znudzi się nią. Czemu nie? Sama mówiła tej pierwszej nocy - gdy położył ją na składanym łóżku w swojej sypialni, a ona ukryła swój plan - że kiedy już zdobędzie pozycję pod jego skrzydłami, a on nie zechce dłużej pozostawać jej opiekunem, wtedy znajdzie sobie innego. Wiedziała, tak się te sprawy zazwyczaj toczyły.

Idea małżeństwa była dla niej tak odległa, że niechby De Winter mówił, co chce, ona i tak nie zamierza zaprzętać sobie tym głowy. Nawet jeśli świat się nie dowie, że jest bękartem z Newgate, wychowanym w tawernie, ona zawsze będzie to wiedziała.

Uniosła głowę z uśmiechem, a żaden z jej towarzyszy nie podejrzewał nawet, ile wysiłku ją to kosztowało.

- Istnieje też możliwość, milordzie, że sukces w mojej profesji zapewni mi samowystarczalność. W takim przypadku mąż nie będzie mi potrzebny i będę mogła wybierać tylko tych kochanków, którzy mi się spodobają.

- Wypijmy za tak podziwu godzien cel - powiedział De Winter lekko, wznosząc puchar i wymieniając spojrzenie z Nickiem, który tylko uniósł brew.

Nick spełnił toast, zmagając się z niewytłumaczalnym poczuciem rozżalenia. Bez uzgodnienia z nim De Winter samowolnie zasiał w umyśle Polly ziarno jej przyszłej roli. To zadanie powinno należeć do niego, tymczasem De Winter zachowywał się tak, jakby Polly była ich wspólną własnością.

W pewnym sensie jest, przyznał ponuro sam przed sobą - skoro ma być ich narzędziem użytym w spisku przeciwko Buckinghamowi, należy więc do całej grupy spiskowców. To oczywiste, że nie wolno mu tracić z oczu zasadniczego celu i jego obowiązkiem jest dopilnować, by ziarno zasiane przez De Wintera zakiełkowało. Idąc za głosem uczucia, nie przysłuży się celowi, a co więcej, może narazić na niebezpieczeństwo życie ich wszystkich.

9

Niedługo wrócę, kochanie - powiedział Nicholas, odgarniając pukiel włosów z jej piersi. - Muszę zajrzeć do domu i zobaczyć, jak się mają sprawy z Margaret, a także zaopatrzyć się w czyste odzienie. Trzy dni minęły, odkąd widziano mnie żywym, poza tobą, Richardem i naszymi Bensonami.

Polly powiodła palcem po linii pięknie zarysowanych ust.

- Wysłałeś chłopaka Bensonów z wiadomością, więc Margaret nie ma powodu martwić się o ciebie. - Uśmiechnęła się bezradnie. - Wiem jednak, że to się musi skończyć, choć chciałabym, aby nie musiało.

- Ja również. - Nachylił się, by ją pocałować, smakując słodczy, która stała się tak cudownie znajoma. - Nie myśl wszakże o końcu, a o początku. - Z ociąganiem odchylił kołdrę i opuścił nogi na podłogę. - Po powrocie zabiorę cię po zakupy. Spadniesz na kupców tekstylnych jak plaga egipska i zmusisz do pracy armię szwaczek, ale bez bardziej sztywnej garderoby, kwiatuszku, nie byłabyś dobrze wyposażona na spotkanie ze światem, jaki wybrałaś.

Polly usiadła, otaczając ramionami kolana. Kupcy tekstylni i szwaczki - to najbardziej oszałamiający obraz, jaki stanął przed oczyma jej wyobraźni. Nie umiała nawet go ogarnąć w całej jego wspaniałości. Kupcy tekstylni, czyli będzie się kupować taftę i aksamit, adamaszek i satynę, haftowane halki, koronkowe kołnierze i mankiety, podwiązki, rękawiczki i pończochy.

- Chyba powinieneś już iść, panie, żeby jak najprędzej wrócić.

Nicholas roześmiał się na widok radosnego wyrachowania w zielonobrazowych oczach. Bękart z Newgate wychowany w tawernie oglądał krainę cudów.

- Halki z jedwabnej żorżety - kusił ją wesoło. - Stroje domowe z wełny i aksamitu. Suknia wierzchnia do każdej sukni spodniej...

- Och, idź już! - błagała Polly. - Pod twoją nieobecność narysuję suknie, jakie chciałabym mieć.

To go zaskoczyło.

- Wiesz, co byś chciała?

- Ależ oczywiście - stwierdziła z prostotą. - Jeśli jest tu papier, pióro i atrament, pokażę ci. - Uśmiech zagościł na jej wargach. - Łatwiej jest rysować niż pisać, milordzie.

- Może wymaga to tylko mniej nauki - powątpiewał, zastanawiając się, czy to możliwe, aby posiadała wystarczającą wiedzę o elegancji właściwej damie, by umieć jasno przedstawić krawcowej, czego sobie życzy.

- Wiele się nauczyłam w domu twojej bratowej - wyjaśniła, odgadując z pewnym trudem powód jego wahania. - A jeszcze więcej, kiedy się wymknęłam na godzinę, by przyglądać się damom spacerującym po Strandzie... I nie całkiem damom. - Temu dopowiedzeniu towarzyszyło psotne spojrzenie z ukosa. - Skoro zaliczam się do tych drugich, takie obserwacje nogą się okazać pomocne. Ich elegancja zdawała się bez zarzutu, ale moje usta są przecież niewykształcone.

- Jakoś w to wątpię - mruknął jego lordowska mość. - Podejrzewam, że nie ma znaczenia, jak bardzo jesteś niewykształcona.

- Och, milordzie, muszę zaprotestować. To dla mnie zbyt wielki zaszczyt - zachichotała nienaturalnie piskliwie, trzepocząc rękami. - Jestem pewna, że przesadzasz.

Nick wtykał koszulę za pas bryczesów.

- Być może - zgodził się, nie zwracając uwagi na prowokację. - Ale musisz nauczyć się przyjmować komplementy, nie podważając ich, bez względu na ich szczerość. - Zapiął kaftan, narzucił płaszcz i poprawił koronkowe mankiety koszuli. - Mam serdecznie dość tego stroju. Wątpię, żebym chciał go jeszcze kiedyś włożyć.

Polly przyglądała mu się spod przymrużonych powiek.

- Nie rozumiem, jaki cel mogą mieć komplementy, które nie są szczere.

- Och, czasami bardzo wyrafinowany. Można sprawić, by komplement brzmiał jak obraza, kochanie. Sama się nauczysz.

- Taką nauką nie byłabym ani trochę zainteresowana. - Polly opadła na poduszki, naciągając kołdrę pod sam nos.

- W takim wypadku - oznajmił Nick z humorem - wyprawa po zakupy nie ma sensu.

- Dlaczego ty zawsze musisz mieć ostatnie słowo? - jęknęła Polly, siadając znowu.

Nick nie mógł się nie roześmiać.

- Nie staraj się mnie pokonać, malutka. Mam o wiele więcej lat doświadczenia niż ty, a mój dowcip jest dobrze naostrzony.

- Ale ja mogę naostrzyć mój na twojej stali - zasugerowała, z podziwu godną szybkością dochodząc do siebie. - Wiem doskonale, jak chętna i gotowa może być ta stal. - Wymowny błysk w jej oczach nasycił pozornie niewinne stwierdzenie bogactwem aluzji.

Kincaid gwizdnął z uznaniem. To spojrzenie, ten ton. Gdyby włożyć jej w usta smakowicie dwuznaczne kwestie pióra najpopularniejszego dramaturga, teatr zadrżałby w posadach.

- Wróżę ci wielką karierę, panno Wyatt. O ile ktoś wcześniej nie skręci ci karku. - Podeszedł do łóżka i wycisnął jej na ustach mocny pocałunek. Muszę zjeść obiad w domu, z Margaret, ale wrócę po południu i wybierzemy się na Giełdę.

Polly się naburmuszyła.

- Nie chcę jeść obiadu sama.

- Zatem musisz obejść się dziś bez obiadu - brzmiała bezlitosna odpowiedź. Kincaid nie dał się wziąć na kaprysy stosowne raczej dla rozwyrzonej pannicy z towarzystwa niż dla takiej ciężko doświadczonej przez los dziewczki, dla której przyzwoity obiad często bywać musiał szczytem ambicji.

Uśmiech zaigrał w kącikach ust i przyjęła kolejną porażkę bez protestu.

- Chyba się trochę przejdę. Myślę, że nie ma tu nikogo, kogo musiałabym prosić o pozwolenie? - Jej głos miał lekko wyzywający ton.

Nicholas pokręcił głową.

- Wiesz doskonale, że jesteś tupania. Wolałbym jednak, żebyś była ostrożna. Ulice nie są bezpieczne.

- Zapominasz, że jestem dzieckiem ulicy - przypomniała mu Polly. - Umiem na siebie uważać.

Nick zmarszczył brwi.

- Nie wyglądasz już na dziecko ulicy - powiedział. - Twój obecny strój bardzo cię odmienił. Spacerując sama, możesz być atrakcyjną zdobyczą dla kogoś, kto na taką czyha.

- No to może się zdziwić - odparła. - Języka i manier z rysztocka potrafię użyć równie dobrze jak innych, milordzie, jeśli zajdzie potrzeba.

- Nie wiem czemu myślałem, że nie potrafisz. - Kincaid pokręcił głową z udawanym zdziwieniem. - Jednakże, mimo wszystko, powtarzam: uważaj na siebie.

- Tak, lordzie Kincaid - odrzekła pokornie, składając ręce w geście załężnionej niewinności. - Uczynię, jak sobie życzysz.

Nick wahał się, choć wiedział, że musi wyjść, kompletnie uwiedziony jej psotą i zmysłową obietnicą w błyszczących oczach. Gdyby jednak zwlekał, równie dobrze mógłby dziś nie wyjść wcale, a przecież za tymi czterema ścianami był inny świat i zobowiązania, których się podjął i które musiał wypełnić.

- A więc do popołudnia - powiedział i by nie ulec, odwrócił się, starając nie zwracać uwagi na jej zawiedzioną minę.

Słyszając, jak zamykają się za nim drzwi saloniku. Polly westchnęła. Były chwile, kiedy myślała, że jednak zostanie i idylla potrwa dzień dłużej. Ale skoro tak się nie stało, dobrze będzie coś zrobić. Czas spróbować, jak to jest w tym nowym życiu. Będąc sama sobie panią, nie odpowiada przed nikim i może chodzić, gdzie jej się podoba. Przed nią dzień bez zadań do wykonania, bez rozkazów, którym musiałaby być posłuszna, a na zewnątrz czeka świat.

Ubrała się szybko, włożyła drugie buty na pantofle, by ochronić je przed brudem ulic, owinęła się grubą peleryną i zbiegła ze schodów.

- O której życzysz sobie mieć podany obiad, panienko? - Pani Benson wyjrzała z kuchni, kiedy Polly znalazła się w holu.

Pytanie zbiło ją z tropu. Nie była to kwestia, w której przywykła decydować, a przez ostatnie trzy dni naturalne było, że to Nicholas wydaje dyspozycje w tego rodzaju sprawach.

- Kiedy to będzie dogodnie - odparła.

Pani Benson spojrzała na nią przenikliwie.

- To ty masz powiedzieć, kiedy to będzie dogodnie, moja droga.

Polly przygryzła wargę.

- W południe może?

- W południe - zgodziła się gospodyni. - Nie chcę się chwalić, ale mam pyszną pulardę, bardzo dobrze przyprawioną. - Odwróciła się w stronę kuchni, rzucając jeszcze przez ramię: - Uważnie stawiaj kroki, panienko, na ulicach pełno pułapek po śniegu.

- Będę uważać - obiecała Polly, czując ciepły blask troski, dotychczas jej nieznaney.

Nie minęło wiele czasu, jak przekonała się, że chodzenie nie jest najdogodniejszym sposobem przemieszczania się w taką pogodę. Tam, gdzie śnieg stopniał, spływał do rynsztoków - unosząc ze sobą brud, który przelewał się na bruk ulicy, pokrywając go grubym, cuchnącym szlamem - a gdzie nie docierało słońce, zalegał w poczeriałych zaspach blokujących przejście. Pieszycy było niewielu, a na tych nielicznych przyskała często błoto i gnój spod końskich kopyt i kół powozów. Mimo to Polly parła nieustępliwie do przodu, zdecydowana dotrzeć do celu, jakim był Teatr Królewski - tym razem bez ukrytego powodu; chciała tylko popatrzeć na teatr i pogrążyć się w marzeniach, które teraz tak bliskie były ziszczenia.

Miała do przejścia niewielką odległość wzdłuż Drury Lane. W chwili, gdy była już u celu, karetka z herbami przemknęła koło niej i stanęła raptownie przy schodach teatru. Fontanna błota, która trysnęła spod kół, obryzgała Polly po ramiona.

W furii napadła na stangreta gramolącego się z kozła, zmyślając mu na czym świat stoi za tak nieostrożną jazdę. A że posłużyła się językiem, który nie był obcy stangretowi, nic dziwnego, że wdał się on w burzliwą kłótnię.

- Na litość boską! Co tam się dzieje! - rozległ się głos o wykwintnych tonach i z okna karety wyłoniła się męska głowa.

- Masz najbardziej nieuprzejmego stangreta, panie - powiedziała Polly, zmieniając natychmiast akcent i słownik na bardziej stosowny do podjęcia rozmowy z kimś tak wspaniałym. - Powozi kareta w taki sposób, że nikt nie może czuć się bezpiecznie, znalazłszy się z nim na jednej ulicy. I jeszcze ma czelność winić swoją ofiarę!

George Villiers, książę Buckingham, zaniemógł na widok tej zachwycającej piękności. Nigdy jeszcze nie widział takiego diamentu. Oburzenie lśniło w prześlicznych oczach - jak leśne jeziora, pomyślał - zabarwiło delikatnym rumieńcem nieskazitelną cerę, emanowało z całej niezrównanej postaci. Jednocześnie zauważył, że jest dobrze, choć skromnie ubrana i wystawia się jak na damę przystało. Choć obrzuciła przekleństwami stangreta, doskonale potrafiła też wyrażać się inaczej.

- Wybacz, madame - wykrztusił, otwierając drzwi karety. Lekko zeskoczył na ziemię i skłonił się. - Błagam, by wolno mi było ci zadośćuczynić. Jeśli wskażesz mi, gdzie mieszkasz, sam zadbam, byś tam dotarła.

Polly dygnęła odruchowo, ukradkiem przyglądając się możnemu panu. Prezentował się imponująco z trzema fryzowanymi strusimi piórami na kapeluszu, zabarwionymi na czerwono, by pasowały do aksamitnego płaszcza w kolorze czerwonego wina i bryczesów. Na głowie miał wspaniałą perukę, brylanty na palcach i przy klamrach butów. Powstając z ukłonu, spojrzała na jego twarz i zadrżała. Nie była to przyjemna twarz, choć przybrała wystudiowany, przyjazny wyraz - twarde oczy pod ciężkimi, opadającymi powiekami, wąskie usta wyraźnie naznaczone okrucieństwem, długi, spiczasty nos przypominający dziób jastrzębia. Była to twarz człowieka cynicznego i amoralnego, a jego wzrok bez skrępowania taksował Polly. Zapragnęła nagle znaleźć się jak najdalej od niego.

- Nie ma takiej potrzeby, panie - odparła. - Mieszkam w pobliżu i wołałabym się przejść.

- Och, ależ nie możesz tego uczynić. Pozwól, że się przedstawię. George Villiers, do usług, madame.

Nic to dla Polly nie znaczyło, gdyż nigdy nie użyto w jej obecności rodzowego nazwiska księcia Buckingham. Mruknęła coś uprzejmie w odpowiedzi, wykonała kolejny dyg i odwróciwszy się gwałtownie, odeszła.

Buckingham stał bez ruchu, śledząc wzrokiem jej postać, dopóki nie skręciła z Drury Lane w Long Acre. Jeśli tylko mieszka niedaleko, pomyślał, odkrycie jej adresu i tożsamości nie powinno nastęrczać trudności. Tak rzadka piękność nie mogła pozostać niezauważona w tawernach i sklepach. Przywołał swojego lokaja.

Polly, stwierdziwszy nieoczekiwanie, że przeszła jej wszelka ochota na spacer, wróciła do domu przez Bow Street. Kuszący aromat pieczonego ptactwa i kubek grzanego ale w luksusie własnego ognia w kominku były dla niej pewną rekompensatą, siedziała więc, grzejąc stopy, w poczuciu, że los jej sprzyja, kiedy usłyszała dobiegający z dołu głos De Wintera.

Podskoczyła i wybiegła z saloniku na podest schodów, by powitać jego lordowską mość.

- Przyszedłeś z wizytą, panie? Nicholas pojechał do swojego domu.

- Czy wolno mi zatem być tak zarozumiałym, by pomyśleć, że może cię ucieszyć moje towarzystwo? - ukłonił się z uśmiechem, dotarłszy na podest.

- To nie zarozumiałstwo, panie, ale szczerą prawdą. - Gestem zaprosiła go do saloniku. - Wejdz proszę i pozwól, abym ci naląła wina.

- Jesteś przeuroczą gospodynią, panno Wyatt - powiedział Richard, uśmiechając się, kiedy zabrała od niego kapelusz i pelerynę.

Polly zawahała się, zanim wyrecytowała:

- Jeśli zechcesz towarzyszyć mi przy obiedzie, milordzie, będę niezmiernie szczęśliwa. Pani Benson zadała sobie trud przyrządzenia pysznej pulardy.

- Pięknie powiedziane! - śmiejąc się, bez skrępowania pogładził jej policzek. - Będę zachwycony. Na myśl o pulardzie pani Benson ślinka mi cieknie!

Kiedy Nicholas spiesznie pokonał schody do apartamentu swojej kochanki, zastał uroczą scenę. Dwoje biesiadników najwyraźniej czuło się swobodnie w swoim towarzystwie i Nick zaskoczony był niewytłumaczalnym ukłuciem w sercu, które nazwać mógł jedynie zazdrością. Wiedział, że Richard nigdy, pod żadnym pozorem nie wdałby się we flirt z protegowaną innego mężczyzny, a co istotniejsze, nigdy nie straciłby z oczu ważniejszego celu. De Winter był prawdziwym politykiem, oddanym swojemu krajowi i nie przedłożyłby prywaty nad jego dobro. Polly Wyatt była niezbędna do realizacji tego ważniejszego celu.

Niemniej, słysząc kaskadę śmiechu Polly, widząc prowokacyjny błysk w jej oczach, z jakim odpowiadała na żarty, rumieniec uciechy barwiący jej policzki, poczuł, jak okrutny sztylet przebija mu wnętrzości.

- Och, miło cię widzieć, Nicholasie! - Zerwała się z krzesła i podbiegłszy do niego, wspięła się na palce, by go pocałować. - Jak się ma lady Margaret? - Figlarna mina zagościła na moment na jej twarzy, ale Polly szybko się opamiętała i przybrała postawę nabożnej powagi. - Ufam, iż w ostatnich dniach nie znalazła zbyt wiele tego, co sprzyjałoby diabelskiemu dziełu?

- Szelma! - parsknął Nicholas z satysfakcją, czując, że chwilowy niepokój odpłynął w rejony spraw nieistotnych. - Zabawialiście się, jak widzę.

- Och, wyśmienicie! - przytaknęła, ciągnąc go w stronę ognia. - Lord De Winter jest niesłychanie zajmującym towarzyszem. - Naląła wina Kincaidowi. - Opowiadał mi o polowaniu na lisy. Chciałabym nauczyć się jeździć konno.

- Więc się nauczysz - obiecał Nick, biorąc z jej rąk puchar. - Kiedy pogoda się poprawi.

- Och, muszę ci coś opowiedzieć: rankiem miałam bardzo dziwne spotkanie. - Polly zastanowiła się, przypominając sobie mężczyznę w aksamitach koloru czerwonego wina. Dreszcz przeszedł ją po plecach, choć przyczyny nie знаła. Przecież w jego obyciu i słowach nie było nic przerażającego.

- Tak? - przynaglił ją Nick. - Dziwne spotkanie z kim?

- To było przed teatrem. Jego karetą mnie ochlapała! - Poczwała żal, o którym zdawała się już do tej pory nie pamiętać. - Stoczyłam walkę z jego stangretem...

- Co zrobiłaś? - przerwał jej Nick, zdjęty grozą na samo wyobrażenie tej sceny.

- Cóż, powiedziałam mu dokładnie, co o nim myślę - wyjaśniła Polly. - I to w nieoględnych słowach, a wtedy ten szlachcic wysiadł z karety.

- Ja myślę - mruknął Nick, przedstawiając sobie, jak to musiało wyglądać. - Też bym okazał zainteresowanie, gdyby mój stangret wdał się w mojej obecności w potyczkę słowną z pyską dziewczynką.

- Gdyby powoził z większą rozważą, nie usmarowałby mnie błotem! - odcięła się Polly zuchwale. - Czyż nie ma się prawa zaprotestować w takich okolicznościach?

- Są sposoby... i sposoby... aby to uczynić - powiedział Nick, ostrożnie dobierając słów. - Cóż więc rzekł ów pan, kiedy wysiadłszy z karety, stanął twarzą w twarz z twoim oburzeniem?

Polly zmarszczyła brwi.

- Niezmiernie przepraszał i pragnął odwieźć mnie do domu. Bardzo nalegał. - Wzruszyła ramionami. - Może nie byłoby w tym nic dziwnego, gdyby nie sposób, w jaki na mnie patrzył.

Nicholas poczuł, że sztywnieje. Mógł sobie wyobrazić, jak nieznajomy patrzył na Polly - z niepokromioną żądzą. Widział to wystarczająco często, ale przecież Polly zazwyczaj bez najmniejszego trudu sobie z tym radziła. Co więc tak szczególnie zaniepokoiło ją tym razem?

- Nie przyjęłaś jego propozycji? - Było to pytanie retoryczne.

- Myślę, że gdybym nie była tak blisko domu, trudno byłoby mi mu umknąć - odparła szczerze. Wreszcie pojęła, co ją tak dręczyło. Można pan sprawiał wrażenie kogoś, kto zarówno ma władzę, jak i skłonny jest brać sobie to, co nie jest mu dane z własnej woli.

- Mówiłem ci, żebyś uważała - powiedział Nick cicho.

- Ale on nie należał do takich, na jakich miałam uważać - zaprotestowała Polly. - Na jego karcie były herby. Nie był włóczęgą ani ulicznikiem. Takich bym się nie bała.

- Wiesz, jak się nazywa? - wtrącił się De Winter.

- Tak... przedstawił się w jak najbardziej właściwy sposób. Nie odwzajemniłam grzeczności, tylko odeszłam. Wyobrażam sobie, że uznał to za żalospny brak manier.

- Jeśli byłaś nagabywana, nie uważam, żebyś była zobowiązana dbać o maniery. - Nick usiłował ją wesprzeć.

- Ale możesz też powiedzieć, że to ja nagabywałam - stwierdziła Polly z bezlitosną szczerością. Kwestia manier stała się nagle kwestią najwyższej wagi. De Winter znów się wtrącił:

- Jakim nazwiskiem ci się przedstawił?

- Och, tak... Villiers - odparła, wciąż marszcząc brwi. - George Villiers. Wydaje mi się, że tak to brzmiało.

- Buckingham! - Oczy Nicka napotkały wzrok De Wintera ponad miodowowłosą głową i wyczytały w nim ostrzeżenie. Zapanował nad uczuciami zaskoczenia, gniewu i niepokoju. - Cóż, wygląda na to, że zawarłaś znajomość z Jego Łaskawością, księciem Buckingham, malutka. - Zdjąwszy ją ze swoich kolan, wstał i podszedł do stołu, by dolać sobie wina. - Z pewnością spotkasz go znowu, kiedy wstąpisz do królewskiej trupy. Doprawdy, możesz świetnie wypaść w jednej z jego sztuk. Uważany jest za zdolnego dramaturga.

- Nie dbam o niego - oświadczyła Polly otwarcie. - Życzyłabym sobie nigdy więcej go nie spotkać.

- Och, zabawna jesteś - powiedział Nick z udawaną lekkością. - Król mu sprzyja, moja droga, i jest on bardzo ważną figurą. Powinno ci raczej pogłębiać, a nie niepokoić cię, że zwróciłaś na siebie jego uwagę.

- Jakos odnoszę wrażenie, że on nie jest twoim przyjacielem. - Polly spojrzała na niego badawczo.

Nick wzruszył ramionami.

- Jest znajomym, z którym pozostaję w dobrych stosunkach, podobnie jak Richard. Tylko głupiec uczyniłby Buckinghama swoim wrogiem. Czyż nie tak, Richardzie?

- Jak najbardziej - zgodził się De Winter, uśmiechając się chłodno. - Kiedy spotkasz go w innych okolicznościach. Polly, zobaczysz go w innym świetle.

- Ale on na pewno będzie pamiętał, jak zwymyślałam jego stangreta i że przyjęłam jego dworność mniej niż grzecznie. - Polly zmartwiona skubała kciuk. - A jeśli jest taką ważną figurą, na pewno bardzo niedobrze jest popaść w jego niełaskę.

- Gdyby tak było, byłoby to niedobrze. Ale wydaje mi się, że możesz spokojnie założyć, iż wzbudziłaś tylko zainteresowanie Buckinghama - uspokoił ją Nick, odstawiając puchar na stół. - A teraz przynieś swoją pelerynę. Jeśli mamy pójść po zakupy jeszcze przed zachodem słońca, lepiej się ruszmy.

Ta perspektywa, jak miał nadzieję, odmieniła jej nastrój. Polly zbiegła na dół, żeby odebrać swoją pelerynę z kuchni; pani Benson zabrała ją tam do czyszczenia.

- Niefortunne spotkanie - zauważył De Winter.

- Diabelnie! Jeśli powzięła do niego taką antypatię, marnie widzę, żebyśmy mogli skłonić ją do współpracy. - Nick

krążył niespokojnie po pokoju.

- Poczekaj, aż zaspokoisz swoje ambicje, przyjacielu, i wejdzie w kręgi, w których Buckingham jest tak szanowany i podziwiany. Wtedy zobaczy go w innym świetle. Jestem pewien, że nie oprze się jego jakże pochlebnym zalotom, jak tyle innych słabych istot kiedyś i wciąż jeszcze. Jest zbyt cenny, by go odrzucić.

Nicholas skrzywił się na taki cynizm, ale w głębi serca nie mógł się z nim nie zgodzić. Nie było powodu przypuszczać, że kiedy czarującą niewinność zastąpi dworskie wyrafinowanie, Polly okaże się mniej praktyczna od każdej innej damy nastawionej na zapewnienie sobie wygodnej przyszłości za sprawą bogatego i wpływowego protektora. Po to przecież uczył ją zwodniczych sztuczek świata, w który miała wejść.

- A kiedy już rozgości się w łóżu Buckinghama - ciągnął De Winter ze spokojem, który Nick uznał za w najwyższym stopniu irytujący - ty zacieśnisz więzy wdzięczności i rozkoszy, by nigdy nie oddalała się zbyt i od twego łóża, gdzie będziesz mógł wydobyć z niej, co zechcesz. Nie ma w tym nic niezwykłego, że dama rozdziela swoje łaski.

- Cóż za przejrzyści i zachęcający plan - powiedział Nick.

Richardowi nie umknęła sardoniczna nuta tego stwierdzenia, ale powstrzymał się przed oczywistym komentarzem, że plan był pierwotnie autorstwa Nicka.

- Jestem gotowa! - Polly wpadła do pokoju. - Odzieżę położyłam moje rysunki? O, są! - Zgarnęła papiery z kredensu. - Powinieneś wiedzieć, panie, że lord De Winter był bardzo pomocny przy projektowaniu. Ranek nie upłynął nam na próżniaczych przyjemnościach.

- Miło mi to słyszeć - roześmiał się Nick, zapominając cierpki smak ostatniej półgodziny. - Czy zechcesz nam towarzyszyć, Richardzie?

- Jeśli uważasz, że mogę być przydatny, uczynię to z chęcią.

W miarę jak popołudnie mijało, Nick odczuwał coraz większą wdzięczność dla Richarda za jego wsparcie. Polly śmigła od sklepu do sklepu w ekstazie niezdecydowania. W jednej chwili macała belę białego adamaszku, w następnej porzucała gorliwego kupca dla jego konkurenta, który pokazywał płomienną satynę. Stojąc po kostki w rzece materiałów spływającej z rozwiniętych bel, zachwycała się kwiecistym lnem czy wełną w barwie morwy, dopóki jej oczu nie przyciągnął wysoki, czarny, bobrowy kapelusz z białymi piórami, wystawiony u modystki po przeciwnej stronie dziedzińca - pomknęła tam natychmiast.

- Nie sądzisz, że pora wziąć to w swoje ręce? - spytał Nicka łagodnie De Winter, kiedy Polly, odrzucając niezliczone kapelusze, doprowadziła modystkę do stanu nerwowego dygotu.

- Tak sądzę - odparł Nick, uśmiechając się z żalem. - Ale rzadko kiedy coś sprawia mi taką przyjemność. Szkoda, że zabawa musi się skończyć.

- Miej litość dla biednych kupców i modystek. - Richard krztusił się ze śmiechu. - Robią, co mogą, a jak dotąd niczego jeszcze nie sprzedali.

Nick kiwnął głową, zebrał się w sobie i przystąpił do działania.

- Filcowy kapelusz i bobrowy - podjął błyskawiczną decyzję. - Muślinowy stroik z satynowymi wstążkami i koronkowa mantyla.

- Tak, panie. Służę. - Modystka rozpromieniła się z ulgą. - Jeśli wolno, doskonały wybór.

- Och, tak uważasz? - powątpiewała Polly. - Myślałam raczej, żeby kupić szal z gazy, a nie mantylę.

- Innym razem - uciął Nick. - Wróćmy do kupca, u którego widziałas adamaszek. - Wydawszy dyspozycje, gdzie dostarczyć kapelusze, wyprowadził oporną Polly z pracowni.

- Och, spójrz tylko na te buty! - wykrzyknęła, kiedy już prawie byli u celu. - Są z najdelikatniejszej skóry. - Zawróciła w stronę szewca.

- Później. - Nicholas wbił palce w jej ramię. - Najpierw wejdziemy tu.

Ramiona De Wintera trzęsły się, kiedy wszedł za nimi do sklepu, gdzie powitał ich zaniepokojony kupiec, który właśnie uporał się ze zwijaniem bel, przed chwilą dokładnie przejranych i uznanych za nieodpowiednie.

Tym razem jednak nie musiał się martwić. Niezdecydowana młoda dama została posadzona na krześle, a dwaj panowie, biorąc pod uwagę jej wcześniej przejawione gusta i własną wiedzę na temat obowiązującej mody, dokonali wyboru białego adamaszku i zielonej tafty na suknie spodnie, szkarłatnego aksamitu i bursztynowej satyny na suknie dzienne. Wełna w kolorze morwy nadawała się na ciepły strój domowy. Ciepła tkanina została wybrana na dwie z trzech halek, na których miały się układać suknie spodnie, a gładki, cienki jedwab na trzecią halkę, widoczną spod spódnicy uniesionych przy chodzeniu.

Polly siedziała i słuchała, jak dyskutowano poszczególne kwestie i wydawano dyspozycje. Prawdę mówiąc, nie czuła żalu, że kto inny podejmuje ostateczne decyzje, gdyż od bogactwa wyboru kręciło się jej w głowie, a Nick i De Winter zdawali się doskonale zorientowani w wymogach damskiego stroju, nie wyłączając koronkowych mankietów bluzki, które widoczne będą spod luźnych, długich do łokcia rękawów sukni.

- To powinno na razie wystarczyć - stwierdził w końcu Nicholas. - Nie jest to jeszcze kompletna garderoba, ale nad twoimi innymi potrzebami możemy się zastanowić spokojnie.

Polly otworzyła usta ze zdumienia. To chyba niemożliwe, żeby potrzebować więcej. Materiały zostały zapakowane i wręczone stangretowi, następnie trójka młodych ludzi wstąpiła do szewca, gdzie oprócz wypatrzonych długich butów z hiszpańskiej skóry. Polly dostała najbardziej eleganckie pantofelki, jakie kiedykolwiek widziała. Miały wysokie obcasy i kłamy z prawdziwego srebra.

- Czy można chodzić w czymś takim? - Polly przyglądała im się podejrzliwie. Owszem, były eleganckie, ale praktyczne na pewno nie,

- Nauczysz się - odparł Nick. - Jedyne, co pozostało, to gorset.

- Nie! - wykrzyknęła Polly, jakby użądłona tym słowem. - Nie potrzebuję żadnego gorsetu. Ścisza okropnie i nie można oddychać! Dama, u której Prue była na służbie, zawsze mdlała, a fiszby przerywały jej skórę do żeber. Prue mi opowiadała.

De Winter i Nick wymienili spojrzenia. Dama mogła obejść się bez gorsetu prywatnie, ale nie mogła pokazać się bez niego w modnym towarzystwie, a już na pewno nie na scenie.

- Nie wiem, jak wiarygodna może być dobrze poinformowana Prue w takich kwestiach - powiedział Nicholas cierpko.

Oczy Polly zabłyśły buntowniczo.

- Nie będę go nosić, nawet jak go kupisz, więc na próżno wydasz pieniądze!

- Rozumiem. - Nicholas wzruszył ramionami. Niech tę bitwę rozegrają połączone siły Thomasa Killigrew i ambicji. - Zatem nie ma o czym mówić.

Polly spojrziała na niego podejrzliwie. Wyglądało to na kapitulację, ale wyraz jego twarzy był nieprzenikniony, a kiedy spojrziała na De Wintera, jego twarz była równie obojętna.

- Chodźmy do krawcowej, niech przystąpi do pracy - rzucił Nick jakby nigdy nic.

Dobrze będzie przyjąć zwycięstwo z równym wdziękiem, z jakim Nick przyjął porażkę, pomyślała Polly i obdarzyła go czarującym uśmiechem.

- Jestem pod ogromnym wrażeniem twojej hojności, panie. Nie wiem, czym sobie na nią zasłużyłam.

Nicholas popatrzył na nią; w jego uśmiechu był ślad przekory.

- Nie wiesz, Polly? Taka niedomyślność wydaje się do ciebie niepodobna.

Polly przywykła już do oznak pożądania, zarówno Nicka, jak i swoich, tak jak przywykła do lekkiego tonu ich rozmów, ale to, co dostrzegła w jego twarzy i co poczuła w sobie, było jakieś inne. Choć świadoma bezpośrednich reakcji swojego ciała, nie myślała, że może tak zatracić się w jego oczach, w jego uśmiechu. Kryła się w nich tajemnica, którą chciał, żeby z nim dzieliła, i którą dzieliła, mimo że sama jeszcze tego nie wiedziała. Jej serce zabiło szybciej. Odruchowo zrobiła krok w jego stronę, jakby gwar Królewskiej Giełdy zniknął jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki.

Richard De Winter przeklinał po cichu samowolę ludzkiego serca. Było tak, jak podejrzewał. Oboje byli sobą oczarowani, tkwili w zaklętym kręgu, pochłonięci cudownym odkryciem dzielonego wspólnie błogosławieństwa miłości. Przypomniała mu się strofa mistrza Johna Drydena, niepokojąco stosowna: „Jak piękno rozpala krew, tak miłość wprawia umysł w uniesienie”.

- Robi się późno - powiedział. - Jeśli krawcowa ma zostać poinstruowana, jeszcze nim dzień się skończy...

- No tak. - Nick potrząsnął głową, jakby chciał się ocknąć, i wziął Polly za rękę. - Uwaga na czasie, Richardzie. Chodź, malutka. Musisz pokazać swoje rysunki świadomej rzeczy osobie.

Podniósł ją na stopień powozu, do jego mrocznego wnętrza, jego głos brzmiał radośnie, jakby ten moment nigdy nie zaistniał. Ale ona wiedziała, że zaistniał, i wiedziała, co oznacza. Ich związek wziął się z wyrachowania. Miała zamiar wykorzystać Nicholasa lorda Kincaid do swoich własnych celów - wykorzystać, ale nie oszukać, to pewne, zawsze uczciwie mówiła, czego od niego chce. On pozwolił jej poznać pożądanie, zrozumieć moc namiętności i rozkosz jej spełnienia. Wciąż jednak widziała go w roli protektora czy mecenasa, bez którego nie zrealizowałyby swoich ambicji. Zmysłowe uciechy ich miłosnego gniazdka były tylko dodatkową korzyścią.

Ale coś się zmieniło. Teraz wszelka pomoc, jakiej mógł jej udzielić w spełnieniu ambicji, stała się tą właśnie dodatkową korzyścią - niemającą nic wspólnego z wszechogarniającą radością miłości, jaką poczuła w chwili, gdy spojrzeli sobie w oczy.

Nie wiedziała wszakże, że lord Kincaid doszedł do identycznego wniosku, tyle że z innej pozycji, z perspektywy własnego zwodniczego planu.

10

Trzy dni po wyprawie na Królewską Giełdę Thomas Killigrew, siedząc przy śniadaniu, otrzymał wiadomość od lorda Kincaid. Była to wiadomość z rodzaju tych, jakie zarządzającemu trupą królewską zdarzało się już otrzymywać: szlachcic ma pod swoją opieką dziewczynę pragnącą wstąpić na scenę. Czy mistrz Killigrew może wyświadczyć mu tę uprzejmość, by przyjrzeć się ambitnej młodej osobie i ocenić, czy może ona zostać zaangażowana? Lord Kincaid ze swej strony ośmiela się przypuszczać, że gdy tylko Killigrew spojrzy na nią, nie będzie mógł oderwać od niej wzroku. List pozostawiał mu wybór miejsca - bądź to w domu młodej damy, bądź w teatrze, dokąd lord Kincaid przywiezie pannę Wyat o czasie dogodnym dla mistrza.

Mistrz Killigrew pociągnął solidnie ale. Był w przyjacielskich stosunkach z bystrym, dowcipnym Kincaidem, który choć stronił od przesadnych ekstrawagancji dworskich, z pewnością nie był człowiekiem nudnym. Król go cenił, aczkolwiek nie był on jednym z królewskich faworytów - ale też i o to nie zabiegał, pomyślał Killigrew. Nie płaszczył się i nie przypochlebiał jak uniżony dworzanin. Teatr był mu miły, z Johnem Drydenem łączyła go przyjaźń i można przypuszczać, że doskonale zdawał sobie sprawę z przymiotów, jakie nieodzownie powinny cechować aktorkę. Nie są to przymioty, jakie posiadałaby każda kochanka, lecz takie, które czynią z kobiety kochankę doskonałą, pomyślał Tom z sardonijnym chichotem. Otwierały im one drogę do sypialni wysoko urodzonych, a bywało nieraz, że i do ołtarza czy nawet hrabiowskiego tytułu.

Namyśliwszy się nad odpowiedzią, postanowił zobaczyć dziewczynę po raz pierwszy na znanym jej terenie. Scena mogłaby przerazić nowicjuszkę. Dopiero, gdy uzna ją za obiecującą, sprawdzi ją na deskach scenicznych. Wiadomość, że mistrz Killigrew osobiście złoży wizytę lordowi Kincaid i jego protegowanej o godzinie trzeciej tego samego popołudnia, została dostarczona na Drury Lane.

Nicholas nie poinformował Polly, że w końcu zrobił tak długo oczekiwany krok. Uznał, że im mniej czasu spędzi w nerwowym oczekiwaniu, tym spokojniejsza będzie, gdy nadejdzie ta chwila. Z powodów, które - jak musiał z pewnością niechęcią przyznać sam przed sobą - stanowiły mieszaną dumy i miłości, pragnął, by zaprezentowała się jak najlepiej. Biała, adamszkowa suknia spodnia i suknia wierzchnia z czerwonego aksamitu zostały dostarczone błyskawicznie, co wymownie świadczyło o zdolnościach i biegłości mistrzyni krawieckiej i jej szwaczek. Nietrudno było namówić Polly, by ubrała się tego popołudnia w swój nowy strój, choć niby to protestowała, że skoro nie będzie nikogo, kto by ją podziwiał, wszystko to na próżno.

- A ja to nikt? - spytał Nick, opierając się plecami o półeczkę nad kominkiem i obserwując z rozbawieniem i satysfakcją, jak się stroi.

- Nie bądź niemądry - skarciła go Polly, ze zmarszczonymi brwiami przyglądając się swojemu odbiciu w lustrze na toalecie. - Czy kołnierz jest dobrze przypięty? Niełatwo to zrobić samej.

- Będę musiał zatrudnić dla ciebie pokojówkę - oświadczył Nick, stając za nią, by z uwagą przyjrzeć się kołnierzowi. - Jeśli przesunę tę szpilkę... o tak... Teraz doskonale.

- Jesteś więcej niż zręczną pokojówką, panie - stwierdziła Polly lekko, zakładając, że powiedział to żartem. Poprawiła koronkowe falbanki przy mankietach bluzki i wygładziła sute fałdy adamszkowej sukni spodniej ukazujące się w rozcięciu aksamitnej sukni wierzchniej o połach podpiętych do góry.

- Nie zawsze będę przy twojej toalecie - zauważył. - Jestem pewien, że gospodyni udzieli ci wszelkiej pomocy, ale ma też inne obowiązki. Nie, musisz mieć pokojówkę.

Polly patrzyła na niego bezgranicznie zdumiona.

- To niemożliwe, nie mogę! Nie wiedziałabym, co powiedzieć ani co zrobić, ani...

- Nonsens - przerwał jej. - Oczywiście, że będziesz wiedziała. To po prostu kolejna rola, jaką musisz się nauczyć grać.

- Uczę się grać te role, które mi odpowiadają - oświadczyła Polly. - A nie odpowiada mi odgrywanie pani przed służbą - ciągnęła stanowczo. - Nie chcę okazywać nieposłuszeństwa, Nicholasie, i jestem pewna, że chciałeś być miły, ale to mi zupełnie nie odpowiada.

Nick wydobyl z głębokiej kieszeni tabakierkę i otworzył ją zręcznym ruchem kciuka. Z rozmysłem, w skupieniu odmierzył szczyptę. Była to najwyraźniej jedna z tych spraw, w których Polly nie dawała sobą kierować. Niczego nie osiągnie naciskiem, pogłębi tylko jej niechęć.

- Czemu nie przymierzysz pantofelków? - spytał niedbałym tonem.

Polly zauważyła już, że kiedy Nick porzuca sporny temat tak nagle, oznacza to, że postanowił wrócić do niego przy innej okazji. Ten temat nie został zamknięty. Taka taktyka stawiała ją w trudnej sytuacji, niełatwo bowiem dążyć do postawienia na swoim, kiedy nie ma po temu okazji, a porzucenie kwestii, choć wymuszone spokojem, niemile przypomina ustępstwo. Nic jednak nie można było na to poradzić, skupiła więc uwagę na pantofelkach na wysokich obcasach.

- Wymaga to wprawy - uspokoił ją Nicholas, widząc, jak stawia ostrożne kroczki. - Gwarantuję ci, w ciągu dziesięciu minut poczujesz się swobodnie.

Polly mruknęła z niedowierzaniem, ale ku swemu zaskoczeniu stwierdziła, że Nick ma rację. Nabrała wprawy na tyle, że choć może nie było jeszcze idealnie, to już całkiem wygodnie.

Zaprezentowała właśnie wdzięczny obrót w saloniku, panując nad sutymi spódnicami, kiedy z dołu dobiegł dźwięk kołatki przy drzwiach frontowych. Nicholas zerknął ukradkiem na zegarek u pasa. Thomas Killigrew przybył punktualnie co do minuty. Rozległ się głos pani Benson ostrzegający gościa, by uważał na zakręcie schodów.

- Mamy gościa? - Polly bez namysłu ustawiła się w świetle padającym z okna. Wiedza, że promienie popołudniowego słońca wydobędą złociste tony z jej loków opadających na ramiona, była całkowicie podświadoma, niemniej ją posiadała.

Kincaid uśmiechnął się sam do siebie. Stała wyprostowana, elegancję stroju podkreślał naturalny wdzięk postawy. Ekscytująca perspektywa wystąpienia nie tylko przed nim sprawiła, że jej twarz promieniała, a leśne jeziora oczu stały się o dziwo jeszcze bardziej błyszczące. Lekko rozchylone wargi ukazywały równe, białe zęby i Polly cała emanowała tą swoją szczególną, wewnętrzną energią, która zdolna była przełamać wszelki opór.

To właśnie dostrzegł w niej Killigrew w chwili, gdy tylko wszedł do saloniku. Nie była to omdlewająca pannica, ale młoda kobieta dążąca do celu, całą sobą chłonąca otoczenie, by upewnić się, że nic nie umknie jej czujności i że w pełni wykorzysta każdą nadarzącą się okazję. Dopiero potem uderzyła go z całą mocą jej niezwykła uroda.

Spojrzał na lorda Kincaid, który śledził jego reakcję spod uniesionych brwi, uśmiechając się nieznacznie.

- To już byłoby zbyt wiele, spodziewać się, że ma też talent - mruknął Thomas. - Bóg nie szafuje rozrzutnie swymi darami, a te, którymi już ją obdarzył!... - Uniósł ręce w geście bardziej wymownym niż słowa.

Polly słuchała, nie wiedząc, co to wszystko znaczy. Rzuciła Nickowi nagłące spojrzenie, niecierpliwie przytupując nogą.

- Wybacz, Polly. - Skłonił się lekko. - Pozwól, że ci przedstawię mistrza Thomasa Killigrew. Thomasie, panna Polly Wyatt. - Następnie cofnął się, gotów radować oczy spektaklem.

Polly osłupiała, ale natychmiast odzyskała kontenans. Wykonała głęboki dyg, mrucząc, jak bardzo jest zachwycona, że może zewrzeć znajomość z mistrzem Killigrew. Na tę grzeczność dyrektor Teatru Królewskiego odpowiedział w podobnym tonie, po czym dodał:

- Dygnij jeszcze raz, ale tym razem tak, jakbyś kłaniała się komuś, kogo chcesz uczynić swym kochankiem, jeśli twój mąż da się wywieść w pole.

Polly zastanowiła się przez chwilę. Nie tak wyobrażała sobie pierwsze spotkanie z tym człowiekiem. Myślała, sycąc wyobrażenie tego spotkania magią fantazji, że odbędzie się to z większą ceremonią, we wspaniałym budynku teatru, którego progu nigdy jeszcze nie przestąpiła. Skoro jednak miało być tak, jak jest, musi się podporządkować.

Wyobraziła sobie, że znajduje się w pełnym ludzi salonie, jej mąż stoi z boku, a Nick jako przyszły kochanek kłania się jej. Mistrz Killigrew był oczywiście publicznością, musiała więc zadbać, by nie stracił nic z widoku jej dekoltu i zarysu biodra, gdy podpierając się delikatnie palcami stopy, stawała na ugiętych nogach. Robiła to bardzo powoli, ze wzrokiem skromnie spuszczone. Kiedy już osiągnęła właściwą pozycję, uniosła oczy i spojrzała prosto na lorda Kincaid. Był to zaledwie przelotny cień spojrzenia, gdyby bowiem patrzyła na niego dłużej, byłoby to ostentacją, która mogłaby przyciągnąć niepożądaną uwagę otoczenia. Nie miała wachlarza, ale nietrudno było udać, że go rozwija, obdarzając gorącym, acz figlarnym, zapraszającym spojrzeniem swojego wybranka. Pozostawała w tej postawie dość długo, by podkreślić zaproszenie i by obaj panowie w pełni mogli docenić piękno nagich ramion, naturalnie opadających włosów i falujących, na wpół odkrytych piersi. Potem podniosła się, kierując dyskretnie spojrzenie w bok, jakby chciała powiedzieć: przecież na niego nie patrzyłam, i odplynęła na stronę, jakby ku innym gościom.

- Wyśmienicie! - wykrztusił Killigrew. - Nie masz żadnego doświadczenia scenicznego?

- W przypadku Polly można zacytować poetę: cały świat jest sceną! - roześmiał się Nick. - Nie zdarza się, aby przepuściła okazję występu.

Polly splonęła rumieńcem, wyobrażając sobie, że ta uwaga kryje w sobie naganę. Wystarczająco często dawał jasno do zrozumienia, że ten jej nawyk mu się nie podoba.

- Nie raczyłam cię takimi sztuczkami od wieków, milordzie - powiedziała tonem urażonej godności. - To nieelegancko wypominać sprawy, które jak myślałam, należą już do przeszłości.

- Źle mnie rozumiałaś, malutka. Tym razem był to komplement.

Rumieniec irytacji znikł natychmiast, ramiona się rozluźniły.

- Wybacz, panie. Nie zamierzałam wdawać się w sprzeczkę.

Killigrew słuchał zafascynowany. Miała prześliczny głos, jasny i muzyczny, i tak naturalnie dawała upust swoim uczuciom, jakby poza nią i Kincaidem nikogo nie było w pokoju. Taki brak samoświadomości to ogromny dar dla aktora, o ile da się go odpowiednio ukierunkować. Jednakże jeśli nie zechce słuchać rad i uwag, uroda i naturalny talent na nic się nie zdadzą. A pokorna i uległa zdecydowanie nie była.

Gdzie Kincaid ją wynalazł? - zastanawiał się. Jej naiwność i dziwna niewinność przeczyły pozycji utrzymanki. Była bardzo młoda, to prawda, a jej sposób wysławiania się i obycie nie były rodem z Covent Garden czy temu podobnych miejsc. Nazwiska wszakże nie znał, więc raczej też nie pochodziła ze zubożałego szlacheckiego rodu. Może to córka kupca, która pragnie oddać swą cnotę w zamian za awans towarzyski i finansowy. Zubożałe szlachcianki, córki kupców, ładacznic z Covent Garden - wszystkie one w ciągu ostatnich kilku lat wstępowały na scenę w pogoni za poprawą sytuacji materialnej i pozycji. Jedno i drugie było osiągalne dla piękności takiej jak ta, na drodze, którą sobie wybrała. Doprawdy, niepowetowaną stratą byłoby pozostawić tę niezwykłą istotę nędzemu losowi kupieckiej małżonki.

- Czy zechciałabyś towarzyszyć mi do teatru, panno Wyat? - odezwał się Killigrew. - Chciałbym, abyś mi coś przeczytała, jeśli będziesz tak miła.

Polly już miała na końcu języka zapewnienie, że uczyni to z największą ochotą, jeśli tylko słowa nie będą zbyt trudne, ale wtem pochwyliła spojrzenie Nicka przypominające jej, że ma się nie zdradzić ze swoim prawdziwym pochodzeniem.

- Do usług, panie - powiedziała zatem.

Ta ostrożna, oficjalna odpowiedź kryła przepełniając ją podniecenie na myśl, że wreszcie będzie jej dane wejść do teatru, czego pragnęła od tak dawna, i także niepewność wynikającą z faktu, że nadszedł moment wystawienia na próbę tego wszystkiego, w co wierzyła, że posiada. A jeśli się myliła, jeśli nie ma talentu i mistrz Killigrew ją odrzuci? Wątpliwość ta sprawiła, że ogarnęło ją uczucie beznadziejnej pustki - pustki, przed którą nie było ucieczki.

- Przyniosę pelerynę. - Wyszła do sąsiedniego pokoju.

Nicholas wziął swoją pelerynę z krzesła w salonie i zarzucił na ramiona.

- Nie masz nic przeciwko temu, abym wam towarzyszył, Thomasie?

- Jeśli uważasz, że twoja obecność nie będzie jej rozpraszać - odparł dyrektor królewskiej trupy, nie zwracając sobie głowy oficjalną kurtuazją, bez znaczenia dla podejmowania decyzji w interesach.

- Wręcz przeciwnie. Będzie spokojniejsza - stwierdził Kincaid z cierpkim uśmiechem świadczącym o zrozumieniu zarówno uczuć Polly, jak i obaw Killigrew. - To będzie dla niej nowa sytuacja i nie chciałbym, żeby poczuła się niepewne, jeśli mogą temu zapobiec.

Killigrew wydawał się zaskoczony. Taka delikatność i troskliwość niezwykła była na dworze, gdzie subtelniejsze uczucia były wyśmiewane jako brak wyrafinowania i zrozumienia dla rzeczywistości świata, w którym lepiej nie uważać nikogo za przyjaciela, a tylko głupiec ufałby czymś słowom. Kobiety były równie twarde jak mężczyźni, równie szybkie w wykorzystywaniu cudzych porażek, równie chętne przyczynić się do czyjegoś upadku, jeśli oznaczałby on własne

wywyższenie, i równie pozbawione skrupułów co do sposobów takiego działania. Jeśli lord Kincaid zamierza roztoczyć parasol ochronny nad swoją protegowaną, wywoła to z pewnością niemało komentarzy i pogardliwego rozbawienia.

Nick bez trudu odgadł, jaką drogą podążają myśli Killigrew. Podzielał je w zupełności, a racjonalna część jego ja z niedowierzaniem przyjmowała jego obsesję na punkcie dobrego samopoczucia siedemnastoletniej panny. Skoro jednak nie potrafił zapanować nad swoimi uczuciami, musiał się zdać na miłość i zmierzać tam, dokąd go prowadziła.

A zaprowadziła go do sypialni, gdzie Polly podejrzanie długo szukała peleryny. Zastał ją siedzącą na łóżku; z wyglądu przypominała sparaliżowanego strachem królika. Ręce trzymała złożone na okrytych adamaszkiem kolanach, błędny wzrok utkwiła w jednym punkcie.

- Może nie potrafię tego robić - powiedziała bez wstępów, kiedy zamknął za sobą drzwi. - Może myliłam się przez te wszystkie lata i w ogóle nie umiem grać. I co ja wtedy zrobię, Nicholasie?

Nicholas natychmiast dokonał oceny sytuacji. Wyobraził sobie otchłań rozpacz, w którą zaglądała, gdy zbliżał się moment próby. Tak długo widziała tylko jeden sposób ucieczki przed okrucieństwem i nędzą losu, z jakim się zmagala. Gdyby ten sposób zawiódł, mogła się jedynie spodziewać powrotu do takiego życia. Mógł ją pocieszać, że nie pozwoli na to, bez względu na to, co wydarzy się w teatrze. Mógł się czuć urażony i oskarżać ją o brak zaufania do niego. Mógł też ją zmobilizować, dźgnąć ją ostrogą, by wróciła jej dawna pewność siebie.

- Chcesz mi powiedzieć, że zamierzasz się wycofać? - spytał głosem pozbawionym współczucia. - Od tygodni wierciłaś mi dziurę w brzuchu, żebym zorganizował ci spotkanie z mistrzem Killigrew. Wykorzystywałeś każdą okazję, byle tylko zaprezentować ten talent, co do którego upierałaś się, że go posiadasz. I teraz mam uwierzyć, że to wszystko była bлага?

Polly poderwała się na te słowa. Policzki miała blade, ale wzrok skupiony, wargi zaciśnięte. Chwyciła swoją pelerynę.

- Zobaczysz, że to nie bлага! - Minęła go i wmaszerowała do salonu. - Jestem gotowa ci towarzyszyć, mistrzu Killigrew.

- Nie oglądając się na żadnego z nich, zdecydowanym krokiem podążyła ku schodom prowadzącym na dół.

- Panna Wyat zdaje się mieć dość gwałtowny temperament - zauważył Killigrew, naciągając rękawiczki.

- Tylko kiedy ją sprowokować - uśmiechnął się Nicholas. - Na ogół jest bardzo pogodnego usposobienia.

Zmuszeni byli nadążać za nią, kiedy pokonywała Drury Lane - ponieważ ona nie raczyła zwolnić, oni musieli pędzić za nią, co przeczyło dostojności, jakie przystoi dworzanom.

Polly zaczęła na nich dopiero na stopniach teatru. Żwawa przechadzka w zimnym powietrzu dobrze jej zrobiła, bo rozjaśniło jej się w głowie i zdolna była ujrzyć interwencję Nicka w nowym świetle.

- Zrobiłeś to celowo, prawda? - spytała, kiedy zrównał się z nią. W jej oczach przebłyskiwał uśmiech, a kiedy on potwierdził, roześmiała się głośno. - Pozwól sobie powiedzieć, milordzie, że twoja taktyka jest niezmiernie podstępna.

- Ale i niezmiernie skuteczna - odparł z uśmiechem.

- Właśnie - spoważniała. - Jestem ci bardzo wdzięczna... za to i wszystko inne.

- Czuję się wynagrodzony - powiedział łagodnie.

To samo intensywne uczucie owładnęło nimi, a oni poddali się bez tchu jego sile.

Mistrz Killigrew, który wyprzedził ich na schodach, aby otworzyć kluczem wielkie drzwi, odwrócił się teraz, nie wiedząc, co ich zatrzymało. Zobaczył obnażone emocje przepływające między nimi namacalnym wręcz prądem. Głośno westchnął, a wtedy moc odstąpiła, uwalniając kochanków ze swej władzy. Nick kurtuazyjnym gestem wskazał schody, a Polly weszła po nich pierwsza.

Drzwi się otworzyły i Polly znalazła się w teatrze. Weszli od Drury Lane przez drzwi, które wkrótce nazywać będzie drzwiami na scenę, i stanęli w ciemnym przejściu.

- Tu są garderoby. - Killigrew wskazał na lewo, przechodząc dalej.

Polly podążyła za nim i ten pierwszy raz, po którym miały nastąpić niezliczone inne, stanęła na scenie Królewskiego Teatru.

Stała i patrzyła. Szklana kopia wznosiła się nad wielką widownią przed sceną. Wyżej były loże i galerie. Polly próbowała wyobrazić sobie w nich ludzi. Pomieściłoby się ich tu ze czterystu. Jak samotny i wystawiony na osąd tyłu oczu musi się czuć aktor na tej niewielkiej platformie z gołych desek. Zadrżała, czując znów zimną groźbę rozpacz.

Killigrew przeszedł do bocznej krawędzi sceny, gdzie leżała sterta papierów. Podniósł je i zaczął przeglądać.

- Ten fragment będzie odpowiedni.

- Jaką sztukę masz na myśli? - Nick z wyraźnym zainteresowaniem zajrzał mu przez ramię. - Och, *Kaprysy Flory* - parsknął śmiechem. - Sam bym lepiej nie wybrał.

- Czemu nie miałbyś przeczytać Alberta? - zasugerował Killigrew niedbale, jakby nie wyciągnął wniosków na temat lorda Kincaid i panny Polly Wyat. - Może będzie to dla ciebie mniej krępujące, panno Wyat, jeśli Kincaid będzie ci partnerował.

- Nie jestem aktorem - sprzeciwił się Nick.

- Nie musisz być. Czytaj tylko kwestie. Grę pozostawmy damie.

Killigrew, uśmiechając się, przeszedł przez scenę do miejsca, gdzie Polly wciąż stała, chłonąc widok i zdawała się nie słyszeć, co się do niej mówi.

- Opowiem ci coś o Florze - powiedział, a ona otrząsnęła się z marzeń. - Ta pełna temperamentu młoda dama, która nie podporządkowuje się niczemu i nikomu, a zwłaszcza mężczyznom. - Przyglądał się jej, rysując jednocześnie słowami portret jednej z najbardziej ujmujących i śmiałych bohaterek. - Pozostaje pod kuratelą głupawego grubianina, który więzi ją i swoją córkę, by uchronić je przed miłością i żądzą.

Polly uśmiechnęła się, okazując całkowite zrozumienie. Killigrew skinął głową i ciągnął dalej:

- W tej scenie, jednej z pierwszych, zalotnik Flory, Alberto, popełnia poważny błąd, opowiadając o damie historię, która jest dla niej niepocholebna. Flora słyszy to i beszta niedoszłego kochanka z podziwu godną elokwencją. - Wręczył jej kartki. - Przeczytaj to najpierw sobie sama.

- Czy mogę zapytać, jak Alberto reaguje na tę reprimendę? - Polly przerzucała stronicę, modląc się, aby słowa dały się łatwo poskładać.

- Uznaje, że jest to dama godna najwyższego szacunku. - To Nicholas udzielił tej odpowiedzi. - Twoim zadaniem jest przekonać publiczność, że rozwścieczona kobieta nie jest złością, którą należy poskromić, ale że ma prawo przeciwstawić się kpynom i mówić, co myśli. - Wziął ją za łokieć. - Chodź, odejźmy na bok i przeczytajmy to razem. Nigdy jeszcze nie musiałem zmierzyć się z takim zadaniem i potrzebuję chwili na zastanowienie.

Polly poczuła taki przyptyk wdzięczności, że zagroziło to jej i tak chwiejnej równowadze, odrzekła więc tylko:

- Świetny pomysł, panie. Z chęcią zapoznam się z tekstem.

- Usiądę na widowni. - Killigrew zszedł ze sceny pomiędzy rzędy oświetlone szarym światłem popołudnia padającym z kopuły. - Zaczynajcie, kiedy tylko będziecie oboje gotowi.

- Przeczytaj to sobie sama - polecił Nicholas ściszym głosem. - Jeśli natrafisz na słowo, którego nie będziesz umiała złożyć, po prostu mi je pokaż.

Polly, marszcząc brwi, skupiła się na zapisanych stronicach. Lęk, że mogłaby nie przebrnąć przez tekst, wyparł wcześniejszą obawę, że nie potrafi zagrać roli. Jednak w miarę czytania w jej głowie kwestie rozbrzmiewały tak, jak powinny, oczyma wyobraźni widziała Florę - piękną, dowcipną Florę - o ostrym języku i głębokim przekonaniu, że nikt nie ma nad nią władzy. Spojrzała na Nicka z uśmiechem.

- Znajduję w sobie wiele wspólnego z tą damą.

Skinął głową.

- Jeśli jesteś gotowa, wdajmy się w ten pojedynek, ku pożytkowi mistrza Killigrew.

Thomas Killigrew przesunął się do przodu na ławce, kiedy tych dwoje stanęło na środku sceny. Jedną dłoń oparł lekko na lakierowanej gałce laski stojącej mocno na podłodze, drugą położył na rękojeści szpady. Trwał w bezruchu. Po trzech kwestiach wiedział już, że trafiła mu się aktorka, która postawi na najwyższym poziomie tę burzliwą grę miłosną, tak lubianą przez publiczność. Każdym żywiołowym wstrząśnieniem głowy, każdym dźwięcznym oskarżeniem wymierzonym w bezradnego Alberta, każdym prowokującym ruchem przedła uwodzicielską sieć, w którą wpadną nawet najbardziej nieznośni i aroganccy widzowie, a takich jest niemało. Dodać do tego niezrównane piękno jej twarzy i postaci, moc podziwiać ją w rozkosznie ostrych scenach z mężczyznami - pannie Polly Wyatt pisana była wielkość.

- Dziękuję wam obojgu - powiedział, kiedy akt dobiegł końca. - Nie sądzę, żeby Nicholas kiedykolwiek mógł zostać aktorem, niestety. - Podszedł do sceny. - Panna Wyatt natomiast... - Przerwał, uśmiechając się do niej. Uśmiech, którym odpowiedziała, był jakby nieobecny, roztargniony. Znana mu była ta aura i pochwałał ją. Świadczyła o całkowitym zaangażowaniu i w rolę. - Czy życzysz sobie wstąpić do królewskiej trupy, młoda damo?

- Najbardziej na świecie - odpowiedziała żarliwie. - Czy mogę?

- Nie widzę powodu, dla którego byś nie mogła. Oczywiście będziesz musiała uzyskać akceptację Jego Wysokości, ale na razie nie będziemy jej szukać.

- Co masz na myśli? - Nicholas, z poczuciem ulgi, że jego krótka przygoda ze sztuką aktorską już się zakończyła, zażył tabaki.

Killigrew wszedł na scenę.

- Najpierw krótki pobyt w mojej szkółce w Moorfields. Są umiejętności i praktyki, których trzeba się nauczyć, a nawet naturalny talent wymaga oszlifowania. Potem wystawię tutaj *Rywalki*. To jedna z ulubionych sztuk króla i daje szerokie możliwości aktorce, by pokazała to, co ma do pokazania. - Wymienili z Nicholasem wiele mówiące spojrzenia. Polly zerknęła to na jednego, to na drugiego, nieco zdezorientowana.

- Niezupełnie rozumiem. Czym jest twoja szkołka, mistrzu Killigrew?

- To szkoła prób - odrzekł. - Wystawiam sztuki dla ludu w teatrze w Moorfields. Nie jest to najbardziej wdzięczna publiczność, ale taka, która dostarcza cennego doświadczenia nowicjuszom. Wiele się nauczysz, również tego, jak podbić rozkapryszoną i często wrogą widownię.

- Wolałabym zacząć tutaj - powiedziała Polly, wskazując Teatr Królewski. - Czemu nie mogę nauczyć się tutaj umiejętności i praktyk, o jakich mówisz?

- Ponieważ robiłabyś to kosztem doświadczonych aktorów. Ich nie interesują występy z amatorką, moja droga, bez względu na to, jak bardzo byłaby utalentowana i przekonana, że nie musi się niczego uczyć.

Polly przełknęła tę bezlitosną uwagę z grymasem. Nick, chociaż uważał ten przytyk za w pełni usprawiedliwiony i rozumiał potrzebę Killigrew postawienia jasno sprawy podporządkowania się mu od samego początku, współczuł jej.

- Będziesz mieć tylko jedną szansę zyskania akceptacji króla, Polly. Z pewnością mądrzej jest skorzystać z tej szansy, kiedy będziesz odpowiednio przygotowana.

- Tak. Rozumiem. Proszę o wybaczenie, mistrzu Killigrew, jeśli wydałam się nadmiernie zadufana w siebie. - Wystarczyło, że te wielkie oczy spojrzały na niego, a drżący uśmiech zawisł na wargach, i Thomasa Killigrew przytłoczyły wyrzuty sumienia za jego brutalność. Uśmiechnął się ciepło.

- Nie, nie, moja droga. Wcale tak nie myślałem. To całkiem naturalne, że się niecierpliwisz. Lecz musisz mi zaufać.

- Och, ależ ufam! - zapewniła namiętnie, przyciskając dłonie do piersi. - Zrobię, cokolwiek każesz. Jestem taka wdzięczna...

- Wystarczy, Polly - przerwał jej Nicholas pospiesznie, czując, że Killigrew zaraz wpadnie w hipnotyczny trans pod urokiem tego rozbrajającego spojrzenia i namiętnego błagania pełnego skruchy.

Killigrew zamrugał, zdumiony tą ostrą uwagą. Polly zwróciła się do Nicholasa z naganą.

- Ja mówię poważnie! Tym razem nie grałam. Naprawdę żałuję, że wydałam się próżna i zarozumiała, ale nie sądzę, abym taka była.

Usta Nicka drgnęły.

- Jesteś najbardziej czarującą szelmą! Poznasz się na jej sztuczkach, Killigrew. Jest w niej więcej psoty niż w beczce pełnej małp. Dajesz się na nie nabierać na swoją zgubę, zapewniam cię.

- Zaczynam to widzieć - mruknął Killigrew, skubiąc brodę. - Najwyraźniej muszę się mieć na baczności. - Zaśmiał się. - Mam więcej doświadczenia w tej grze, panno Wyat, zastanów się więc, zanim skrzyżujesz ze mną szpady.

- Ależ panie, gdzież bym śmiała ryzykować coś takiego. - Polly skłoniła się głęboko, zbierając spódnicę i chyląc głowę tak, że ukazała się smukła kolumna szyi, kiedy loki barwy miodu opadły do przodu. Była to postawa idealnej uległości, choć każda linia jej ciała emanowała kokieteryjną prowokacją. Killigrew ryknął śmiechem.

- Ach, panno Wyat, przewiduję, że w scenicznym ukłonie będziesz doskonała. Jest to jak na razie najważniejsza dla aktorki poza do opanowaniem, a ty wykazujesz w tym wielką biegłość, nawet bez gorsetu. Rozumiem, że miałaś bardzo zręcznego mistrza tańca.

- Bardzo zręcznego - zgodziła się Polly, podnosząc się z wdziękiem. Rzuciła ukradkowe spojrzenie na Nicholasa, któryomal nie wybuchnął śmiechem na myśl o mistrzu tańca w Tawernie pod Psem. - Moja guwernantka była wielce wymagająca w kwestiach obycia, panie - ciągnęła śmiało. - Zawsze będę wdzięczna za jej troskę.

Nicholas, nie mając pojęcia, dokąd zaprowadzi Polly jej pomysłowość, gdyby dać jej wolną rękę, uznał, że sprawy zbliżają się do granicy bezpieczeństwa. Widać było aż nazbyt wyraźnie, że cieszy ją każda chwila figlarności, i mógł prawie dosłyszeć, co dzieje się w umyśle Killigrew, który na pewno usiłuje dopasować do jej zachowania określoną pozycję i pochodzenie społeczne.

- Robi się późno, Thomasie - powiedział. - Dość czasu ci zabraliśmy, jak na jeden dzień. - Wyciągnął rękę. - Jestem ci wielce zobowiązany.

- Wręcz przeciwnie. - Killigrew uściśnął wyciągniętą dłoń. - To ja powinienem ci podziękować.

A nikt nie uważa za stosowne podziękować Polly, pomyślała, ale było to tylko przelotne rozżalenie. Czuła się zbyt uskrzydłona, by małowrotnie narzekać, i jeśli ci dwaj mieli ochotę gratulować sobie nawzajem tego, co ona sobą przedstawiała, to dała im swoje błogosławieństwo. Ona mogła pogratulować sama sobie i upajać się sukcesem. Uniknęła pustki beznadziejności.

Na dworze Nicholas wziął ją pod ramię i spytał ostrożnie:

- Coś mi się wydaje, że chcesz być dobrze przygotowana, kiedy przyjdzie do stawiania kroków w kurancie. Twój fikcyjny mistrz tańca może się wtedy okazać wcale nie taki zręczny.

- Och, doprawdy, sądzę, że nie, panie - odpowiedziała Polly z ustami w żalostną podkówkę, spoglądając na niego spod obszytego futrem kaptura peleryny. - Jestem pewna, że ty jesteś najzręczniejszym tancerzem! Nie mów, że nie. Myślałam, że taka umiejętność jest niezbędna wszystkim dworzanom.

- Więc teraz mam cię nauczyć tańczyć, czy tak? Nigdy nie przypuszczałem, że zasłużę na tytuł mistrza tańca... albo wielce wymagającej guwernantki - zadumał się Kincaid. - Nie brzmi to zbyt godnie. Podejmę jednak się tego zadania, tak jak podjąłem się całej reszty. - Spojrzał na jej uniesioną ku sobie twarz, myśląc o wszystkim, czego ją nauczył, o cudownym talencie, jaki posiadała, przynajmniej w jednej dziedzinie, by przyjmować te nauki i czynić z nich swoją specjalność. Nie było już dla niego niczym niezwykłym, że w sztuce kochania poddawał się inicjatywie i twórczym pomysłom tego wesołego, namiętnego elfa.

Oczy Polly lśniły w zapadającym zmroku, w którym migotały wieczorne gwiazdy. Podskakiwała mimowolnie z radości na wysokich obcasach, smagana zimowym wichrem.

- Ja będę aktorką. Będę!

- Na to wygląda - zgodził się Nick tak spokojnie, jakby pożądanie nie rozpałało go do białości, jakby krew nie szumiała mu w uszach, a lędźwie nie były obolałe, jakby dotyk jej palców na jego rękawie, jej ciało u jego boku, jakby to wszystko nie wywoływało odczuć, które domagały się ujścia - inaczej splotnie żywcem.

Zmysłowy prąd przebiegł nagle pomiędzy nimi i Polly odczuła go, raptownie chwytając powietrze. Wczepiła palce w ramię Nicka, przywarła do niego, rozchylając wargi, z oczami rozświetlonymi namiętnym pragnieniem.

- Na litość boską! - Nick zatrzymał się gwałtownie na zmrożonej ulicy i stał, wpatrując się w nią. - Nigdy jeszcze nie czułem takiego pragnienia. Trawi mnie pożądanie.

- Teraz - wyszeptwała nagle, ocierając się o niego; nie zważała na otaczające ich ciemności, na lodowaty wicher ani turkot powozu za jej plecami.

Nick cofnął się znad krawędzi szaleństwa, które nakazywało mu tu i teraz poddać się jej żądaniu i odruchowi własnego ciała.

- Szybko! - powiedział, zdobywając się na wysiłek niezbędny, by zapanować nad nimi obojgiem, dopóki nie dotrą w bezpieczne miejsce. - To tylko kilka kroków. - Zacisnął palce na jej nadgarstku i sadził wielkimi susami, a Polly biegła

obok na swoich wysokich obcasach, starając się nie pozostać w tyle.

Drzwi pensjonatu były zamknięte na skoble przed nadchodzącą nocą, więc załomotał kołatką. Otworzył pan Benson z twarzą ściągniętą niepokojem.

- Czy coś się stało, milordzie?

- Nic a nic, Benson - odrzekł jego lordowska mość - ale zimno jak diabli i potrzebujemy ognia.

Przemknął koło gospodarza, wciąż mocno trzymając Polly przy sobie, i wpadł na schody.

- Bogu niech będą dzięki! - westchnął z ulgą, zatraskując kopniakiem drzwi saloniku, i porwał Polly w ramiona.

To był pocałunek, który zdawał się ją pożerać, uścisk, który ją pochłaniał. Wyprężyła się w jego ramionach, pragnąc stopić się z nim w jedno, otworzyła usta, wpuszczając go z chęcią, czując jego męskość przez aksamit i adamaszek. Wsunął dłonie w rękawiczkach pod jej pelerynę i objął jej plecy. Nagłym ruchem, z ustami wciąż złączonymi z jego ustami, odpięła pelerynę i strząsnęła ją z ramion. Jej piersi miażdżył jedwabny brokat jego płaszcza, kolejnym niecierpliwym ruchem szarpnęła swój dekolt, obnażając je. Odrzuciła głowę w tył, kiedy uwolnił jej usta i schylił się, by chwycić twarde, pulsujące sutki. Podtrzymał ją rękami, a ona wygięła się, dotykając włosami niemal do podłogi, łonem wciąż przywarta do niego.

Jęknęła, czując pieczętę piersi i ten dziwny skurcz w podbrzuszu, i zaczęła się niespokojnie poruszać. Uwierała ją rękojeść szpady, ale zdawała się tego nie zauważać, kiedy jej ciało spalane płomieniem żądz domagało się zjednoczenia. Wczepiła palce w jego włosy i powtarzała jego imię w uporczywym błaganiu.

Uniosłszy głowę, zajął jej w oczy, gdzie złociste blaski migotały w zielonobrazowych głębinach, czekając na cud. Położył dłoń na jej piersi i wyczuł rytm serca. Chwila cierpliwości przeminęła wobec napięcia pożądania. Nie dbając o delikatny materiał jej sukni, ściągnął je z niej, tak samo gwałtownie obszedł się z jej bluzką. Naga, dyszała, wijąc się pod jego dłońmi, pod jego ustami, a one posiadały ją, badały, otwierały, aż po przesywający, słodki dreszcz rozkoszy, jaki ogarnął ją całą - zagubioną, drżącą, oddaną ciałem i duszą temu, który czcił jej ciało swym ciałem.

Nick myślał, że zatonicie w jej miękkiej, pachnącej skórce. Tak niepoohamowane poddanie się rozkoszy, jaką jej sprawiał, zachwyciło go i podnieciło potężniej, niż byłby przypuszczał, że jest możliwe. Nie mógł oderwać od niej ust, znacząc całe jej ciało pocałunkami, smakował bogactwo jej kobiecości, czując drzenie jej spełnienia raz jeszcze i jeszcze.

Niecierpliwie zrzucił ubranie, nie przestając jej pieścić, głośkał ją, muskał wargami, spijając ambroję, podczas gdy ona stała, niezdolna się poruszyć, jakby bez siły i woli, aż on też był nagi. Wtedy z jękiem opadła na kolana, ofiarowując mu w podarunku pieczętę ust, oddając mu hołd, jaki on już złożył jej.

Kiedy pełne zjednoczenie stało się nieodparte, opuścił ją na dywan przed kominkiem, głaszcząc wcięcie jej talii, miękką linię biodra, a ona leżała skąpana w blasku ognia odbitym w szmaragdowych oczach, które pożerały ją wzrokiem. Wtedy wziął ją pod siebie, jej uda rozsunęły się gorliwie, przynaglone jego kolanem, i nabrzmiałe wejście do jej ciała z radością zamknęło się wokół niego. Pchnął mocniej, zatracając się we własnej radości, docierając do jej najgłębszej istoty, a ona wyszła mu na spotkanie z dzikim okrzykiem podniecenia, które ogarniało ją, przesywało, wyrывało jej duszę z ciała, przesłaniało świat. Wpiła się dłońmi w jego muskularne ramiona, czując, jak jego ciało drży, usłyszała swoje imię na jego wargach, a potem zagarnęła ich cudowna fala, zakotłowała nimi, zatopiła, by wyrzucić na cichy, spokojny brzeg i odpłynąć.

Nick patrzył na nią, wtuloną w jego ramiona, na złociste rzęsy jak wachlarze nad aksamitnymi policzkami zabarwionymi różem jego miłości. Ze wszystkich kart, jakie mógł wyciągnąć w grze, którą zamierzał rozegrać, atak miłości był najmniej spodziewanym dzokerem. Cała przewrotność w tym, że nie mógł nie być wdzięczny temu, kto rozdaje karty, za zamęt, jaki wywołał w grze.

II

Zawodzenie przesywające powietrze w chwili, gdy Nicholas zbliżał się do teatru Thomasa Killigrew w Moorfields, brzmiało tak boleśnie, jakby kogoś dręczono na kole tortur. Nauczony wszakże doświadczeniem, że żywiołowość protestów Polly niewiele ma wspólnego z tym, jak poważne są ich powody, nie zamierzał przyspieszać kroku, podążając wąskim przejściem w stronę garderoby, skąd dobiegał żałosny płacz.

Ze sceny po jego prawej stronie słychać było stukanie młotkiem i śmiechy. Chłopak z deską dłuższą niż on sam przemknął obok, poganiany krzykiem dekoratorów pracujących na scenie. Nicholas pchnął drzwi do garderoby i stanął, przyglądając się, niezauważony, temu, co się tam dzieje.

- Centymetr ciaśniej, Lizzie. - Thomas Killigrew, przysiadłszy na krawędzi toaletki, instruował zaczerwienioną ze zdenerwowania garderobianą, która starała się dociągnąć sznurówki gorsetu na fiszbinach na plecach okazującej wielkie niezadowolenie Polly.

- To niemożliwe! - wykrzyknęła Polly, zaciskając dłonie na oparciu krzesła, aż jej zbieleły kłykcie. - Nie mogę oddychać. Udusicie mnie.

- Nonsens - odparł niewzruszony mistrz Killigrew. - Pewna niewygodność jest nieunikniona, dopóki do tego nie przywykniesz.

- Nigdy do tego nie przywyknę. - Wykręciła szyję i wbiła wzrok w zręczne palce Lizzie. - Och, Nicholas! - Zauważyła go w drzwiach. - Powiedz Thomasowi, że nie może tego robić. Kości mi się łamają! - Ostatnim słowem towarzyszyło przeciągłe wycie, gdyż Lizzie w końcu uporała się ze sznurówką.

- Ach, Nicholas, miło cię widzieć, doprawdy. - Killigrew wstał, aby przywitać gościa z wyraźną ulgą. - Może tobie uda się wytłumaczyć Polly fakty.

Nicholas spojrział na swoją kochankę, która nie przestawała pomstować. Jedynie cienkie płótno koszuli osłaniało jej skórę przed fiszbinami, które zapobiegały zgarbieniu pleców i opuszczeniu ramion, a także kusząco unosiły jej pełne piersi ponad głęboko wycięty brzeg stanika obszyty wenecką koronką.

- Musisz to nosić - powiedział. - To, co nosisz pod suknią, jest ważniejsze od wszystkiego, co mogłabyś włożyć na wierzch.

- To właśnie ci tłumaczyłem - wtrącił Killigrew. - Gorset koryguje twoją postawę, kieruje twoim ruchem. Bez niego twoje suknie nie będą dobrze leżeć i nie będziesz w stanie prawidłowo wykonać żadnego scenicznego gestu. Dotyczy to zwłaszcza ukłonu. Chyba nie chciałabyś popsuć efektu tego, co już tak dobrze robisz?

- Nie będę w stanie wykonać niczego, jeśli będę mieć połamane żebra i nie będę mogła oddychać - stwierdziła, wciąż zbuntowana, biorąc się pod boki. Miała talię osy.

Nicholas podszedł do niej i odwrócił ją tyłem, oceniając wprawnym okiem jej sylwetkę, w czym pomocna była intymna znajomość jej ciała pod koszulą i gorsetem.

- Odrobinę za ciasno, Killigrew - zawyrokował. - Można troszeczkę rozchylić, przynajmniej za pierwszym razem. - Nie czekając na pozwolenie, i rozluźnił sznurówkę, niewiele, ale wystarczająco, aby cierpiętka doznała ulgi.

- Nie do wiary, że do tej pory nie kazano ci nosić gorsetu - zauważył Killigrew. - Przecież twoja guwernantka była tak wymagająca w kwestiach obycia.

- Moja ciotka zmarła na skutek zbyt ciasnego zasznurowania. W dzieciństwie - łąła bezwstydnie Polly. - Więc moja matka nie tolerowała gorsetu. Poza tym, moi rodzice byli orientacji purytańskiej i nie pochwalali próżności.

Cóż za niesłychana umiejętność, pomyślał lord Kincaid z podziwem. Najeży jednak, kiedy będą sami, ostrzec tak biegłą twórczynię prawdy, że ubarwianie rzeczywistości kryje w sobie niebezpieczeństwa. Na razie zadowolił się zmianą tematu.

- Wciąż masz zamiar wystawić *Kaprysy Flory* za tydzień, Thomasie?

- O ile Polly będzie tak dobra i przychylnie nastawiona - odparł Thomas kwaśno. - Nie proszę o wiele.

- Nie, tylko żebym była ściśnięta jak pigwa w słoiku - burknęła Polly.

Killigrew wznosił oczy do nieba. Nicholas pospieszył załagodzić sytuację:

- Włóż suknię, kochanie. Zobaczysz wtedy, po co nosi się gorset.

Polly nie mogła się oprzeć perswazji jego uśmiechu i łagodnego tonu. Skoro zmuszona była się poddać, należało darować sobie dalsze uszczypliwości. Obdarzyła go lekkim uśmiechem, na wpół przepraszającym, na wpół porozumiewawczym, i z gotowością zwróciła się ku Lizzie, która rozkładała haftowaną halkę. Następnie pojawiła się suknia z satynowego brokatu, bogatsza i bardziej suto marszczona niż wszystko, co do tej pory nosiła. Odczuła skrępowanie na widok długiego trenu.

Przez dłuższy czas stała przed lustrem, przyglądając się sobie nie z próżności, ale dla zrozumienia. Przede wszystkim zorientowała się, że gorset, który z jednej strony ją ograniczał, z drugiej paradoksalnie uwalniał. Nie musiała już myśleć o swojej postawie, o tym, czy dekolt jest odpowiednio wyeksponowany, czy spódnice układają się wdzięcznie. Ta część garderoby gwarantowała jej to wszystko. Podeszła do niskiego krzesła, czując za sobą szelest i ciężar trenu. Usiąść na krzesle z gracją nie będzie łatwo, uznała. Musi trochę przyciągnąć tren, żeby nie przewrócił krzesła, kopnąć jakoś fałdzone spódnice do przodu, żeby na nie nie nastąpić i ich nie podrzeć, a co najważniejsze, upewnić się, że nie ominie krzesła, które będzie niewidoczne pod suknią. I wszystkie te manewry musi wykonać równocześnie.

- Czemu nie zaryzykujesz? Krzesło cię nie ugryzie. - Thomas przerwał jej rozmyślenia, a ona odwróciła się ku niemu ze śmiechem, zapominając już, że się buntowała.

- Zastanawiałam się, czy będzie stać spokojnie.

- Pokażę ci, jak to zrobić. - Killigrew podszedł do niej. - Zbierz spódnice z tyłu jedną ręką... o tak... Teraz przesuń tren na bok i wysuń do przodu prawą stopę, kopiąc spódnice. Właśnie tak. A teraz usiądź. Gotowe. - Uśmiechnął się z satysfakcją. - To nie było takie trudne, prawda?

- Nie jest za wygodnie - zauważyła Polly, siedząc na samym brzeżku krzesła. - Jeśli pochylę się odrobinę w przód czy w tył, te okropne fiszbiny wbijają się we mnie.

- Ale przynajmniej nie będziesz siedzieć niedbale - powiedział Killigrew. - Flora może sobie być młodą damą o wielkim temperamencie i ostrym języku, ale przede wszystkim jest damą i jak wiesz, nigdy nie klapnęłyby na krzesło.

Nick zmarszczył brwi.

- Jesteś pewien, że tydzień wystarczy Polly, żeby nauczyła się wszystkiego, co musi umieć?

- Oczywiście, że wystarczy! - zapewniła Polly żywiołowo. - Będę ćwiczyć całą noc, jeśli trzeba, ale jestem zdecydowana nie tkwić w tej dziurze Bóg wie jak długo.

- Myślę, że to ci nie grozi - stwierdził Killigrew z ironicznym uśmiechem. - Moorfields nie będzie w stanie cię zatrzymać.

W ciągu następnych siedmiu dni stało się dla Nicka aż nazbyt jasne, co znaczy słowo Polly. Killigrew był surowym nauczycielem, ale wszystko, czego od niej oczekiwał, było właśnie tym, czego oczekiwała od siebie sama, a nawet okazała się wobec siebie jeszcze bardziej wymagająca. Bez trudu nauczyła się roli Flory, zmuszając Nicka, by czytał z nią sztukę wieczorami, kiedy jemu chodziło po głowie o wiele ciekawsze zajęcia. Z ponurą zawziętością zacisnęła zęby i nosiła zniechęcony gorset bez przerwy, dopóki nie stał się jej drugą skórą.

- Jestem pełen obaw - wyznał Killigrew Nicholasowi z zaskakującym przygnębieniem, kiedy szóstego dnia obaj,

siedząc na widowni, przyglądali się próbie.

Nick się zdziwił:

- Jak to?

- Przy niej reszta obsady wydaje się tak drętwa i nieciekawa jak drewniane manekiny. Tutejsza publiczność nie będzie wiedziała, jak zareagować. Wątpię, żeby kiedykolwiek ci ludzie spotkali się z takim talentem i taką urodą. Jeśli nie dostrzegą jej wartości, a zobaczą tylko, że jest inna, zarówno od tego, do czego są przyzwyczajeni, jak i od pozostałych aktorów, mogą ją wygwizdać.

- Jeśli istnieje takie niebezpieczeństwo, Thomasie, nie pozwolę jej jutro wystąpić - stwierdził Nick kategorycznie. Polly nie mogła spotkać żadna krzywda, dopóki on miał coś do powiedzenia.

Thomas uśmiechnął się ze spokojem.

- Jak ją powstrzymasz, przyjacielu? Chętnie zobaczyłbym, jak próbujesz. - podniósł się i podszedł do sceny. - Polly, trzymasz ten wachlarz, jakby to pyłą śnieża ryba! To jest część ciebie i masz się nim posługiwać tak wyraziście jak oczami czy głosem. W tej chwili okazujesz irytację. Machnij nadgarstkiem, żeby wachlarz się rozłożył, a potem go złóż. Właśnie tak. Zrób to kilka razy, za każdym razem energiczniej.

Jak miałby ją powstrzymać? Nick bezradnie pokręcił głową, widząc, jak natychmiast pojęła, o co chodzi Killigrew, i zaczęła z wyraźną radością dodawać własne gesty. Oczywiście nie potrafiłby, chyba że zamknąłby ją w jej pokoju. Nie, występ musi się odbyć jutro. Na widowni usiądzie kilka osób, które będą wiedziały, na co patrzą. Będzie Richard De Winter, sir Peter i major Conway, a wszyscy oni tak jak on nie mogą się już doczekać występu swojej protegowanej. Dopiero wtedy będą mogli w pełni ocenić, czy ich plan ma szansę powodzenia.

Nicholas wiedział, że ma. Wiedział również, że tego nie chce. Nie wiedział tylko, jak pogodzić te dwa fakty z obietnicą złożoną przyjaciółkom - obietnicą, której honor nakazywał dotrzymać.

W ciągu następných dwudziestu czterech godzin nie miał jednak zbyt wiele czasu na zgłębianie tego dylematu. W miarę jak zbliżał się moment próby, nastrój Polly zmieniał się gwałtownie i nieoczekiwanie. Od opryskliwej irytacji przechodziła do niepowstrzymanej impulsywności, po czym zapadała się w siebie. Nicholas starał się być cierpliwy, zastanawiając się jednocześnie, jak to możliwe, by jego pogodna, spokojna, figlarna kochanka stała się nagle kimś zupełnie innym. Była obojętna zarówno na jego pieszczoty, jak i na gniew. Dopiero kiedy doprowadzony do ostateczności stracił wreszcie cierpliwość i zdecydowanym krokiem podszedł do drzwi, mówiąc, że zostawi ją, aby w samotności napawała się swoimi humorami, wrócił jej rozsądek.

- Nie, nie zostawiaj mnie samej, proszę, Nick! - Podbiegła do niego, chwytając go za ręce. - Błagam, wybacz, że byłam taka okropna, ale tak strasznie się boję! Jestem pewna, że zapomnę, co mam powiedzieć, albo się potknę o spódnicę, albo usiądę na podłodze zamiast na krześle! A oni się będą śmiać i rzucać we mnie pomarańczami!

- Nikt nie będzie w ciebie rzucał pomarańczami - zapewnił ją Nick, w zgodzie z prawdą. W Moorfields woleli pomidory, ale tego już nie dodał. - Poza tym będziesz mieć przyjaciół na widowni. Wiesz, że i De Winter się zapowiedział, i sir Peter, i major. I ja tam będę... - przerwał, marszcząc brwi, kiedy z dołu dobiegł dźwięk kołatki przy drzwiach. - Do wszystkich diabłów! Kto to może być o tej godzinie?

Polly podbiegła do okna i wyjrzała przez mrok i deszcz na ulicę. Chłopak z latarnią przytrzymał wierzchowca, którego natychmiast rozpoznała jako należącego do Richarda.

- Ależ to lord De Winter.

- Spóźniony gość, wiem - powiedział Richard od drzwi, strąsając z ramion swoją rdzawą pelerynę do konnej jazdy, mokrą od deszczu. - Mam wszakże pewne wieści, które mogą się wam wydać na tyle interesujące, by usprawiedliwić moje najście.

- Chodź do ognia, Richardzie, i napij się wina. Żadnej twojej wizyty nie nazwałbym najściem - zaprosił go Nicholas gościnnie, a Polly wzięła od niego pelerynę i kapelusz.

Richard podziękował uśmiechem, rzucając jednocześnie taksujące spojrzenie na gospodynię. Uniósł pytająco brew, spoglądając na Nicholasa, który odpowiedział grymasem, co wyjaśniało wszystko.

- Nie wyglądasz najlepiej, Polly - stwierdził Richard ze zwykłą bezpośredniością. - Niepokoisz się może jutrzejszym dniem?

Polly odwróciła się do niego od stołu, gdzie nalewała mu malagi do kielicha.

- Dziwi cię to, milordzie?

Czuła się swobodnie wobec De Wintera, traktowała go ciepło, jako najbliższego przyjaciela Nicka, i darzyła zaufaniem. Wziął od niej kielich i pokręcił głową.

- Wręcz przeciwnie. Ale to, co mam wam do powiedzenia, może złagodzić twój niepokój - przerwał - ale może też go zwiększyć. Sama musisz ocenić. - Skosztował wina. - Wyborna malaga, Nick. Moje uznanie.

Wysoki i elegancki, usadowił się w rzeźbionym, dębowym krześle i ponownie napił wina. Polly splotła ręce przed sobą, zacisnęła usta i stała tak, uosobienie cierpliwości, aby De Winter poczuł się pokonany i przestał się droczyć.

- Byłem dziś wieczorem na dworze. Odbywały się tańce w apartamentach królowej. Nijaka zabawa - dodał, jakby obchodziła ich jego opinia.

Nicholas uśmiechnął się, dorzucając polano do ognia.

- Polly, chodź tu. - Poklepał zapraszająco swoje kolana. - Jesteś tak napięta jak sprężyna zegara, którą ktoś nakręcił!

De Winter poczekał, aż usiądzie na kolanach Nicka, z głową opartą na jego ramieniu. Nick zaczął się bawić jej włosami

spływającymi na suknię domową z wełny w kolorze morwy.

- Mówiono głównie o pewnej niespodziance, jaką mistrz Killigrew trzyma w rękawie. Podobno jeśli ktoś wybierze się do jego szkółki w Moorfields jutro po południu... a musi być przygotowany na towarzystwo takiej publiczności, jaką można tam spotkać... - Richard machnął w powietrzu batystową chusteczką, jakby chciał odegnać wszelkie paskudne cechy owej publiczności - może odkryć tę niespodziankę nieco wcześniej, niż Thomas zamierzał ją ujawnić.

- Sprytne - mruknął Nick, pomny obaw Killigrew, że dla widzów w Moorfields Polly może okazać się zbyt rzadkim kwiatem, jak na ich gusta. Jeśli teatr pełen będzie zaintrygowanych dworzan, którzy z pewnością przyjmą ją z uznaniem, ci z dolnych rzędów albo pójdą w ich ślady, albo ich dezaprobata nie będzie widoczna. - I cóż, ktoś zamierza odkryć ten sekret?

- Na to wygląda. - Richard uśmiechnął się znad kielicha. - Nawet Davenant nie może się doczekać, żeby zobaczyć, co knuje jego rywal. Buckingham przysięga, że będzie obecny, a gdzie idzie książę...

- Świat idzie za nim - dokończył Nick, tłumiąc niepokój, by nie stał się czymś więcej niż tylko dreszczem przechodzącym po plecach. - Król także?

- Nie może. Francuski ambasador prosił o posłuchanie i Clarendon zdecydowanie nalegał, aby mu go udzielić. Wciąż jest nadzieja na porozumienie w sprawie tej przeklętej wojny z Holendrami.

- Mrzonki! - zachnął się Nick. - Nie będzie żadnej pomocy ani od Hiszpanii, ani od Francji. Francja nie chce stwarzać sobie wrogów, a Hiszpania jest za słaba.

Dla Polly rozmowa zdawała się odbiegać od tematu, który ją interesował. Wyprostowała się.

- Nie rozumiem, jak ktoś mógł się o mnie dowiedzieć... Och! - Ta myśl wyraźnie ją uderzyła. - To znaczy, jeśli to ja jestem tą niespodzianką, o której mówiłeś, panie? - Widząc twierdzące skinienie głowy, ciągnęła dalej: - Skoro Thomas nie chciał, żeby ktokolwiek z dworu wiedział o jutrzejszym przedstawieniu, jak to możliwe, że wiedzą?

- Spodziewam się, że im powiedział - oznajmił Nick swobodnie, rozprostowując nogi. - W zawołany sposób. Spryciarz z tego naszego mistrza Killigrew.

- Ale po co miałby to robić? - Polly oparła się na ramieniu, które znów ją przytuliło.

Nick, daleki od tego, by przysparzać jej niepokoju, zdradzając prawdziwy motyw, jaki kierował Killigrew, wzruszył tylko ramionami i odparł lekko:

- Przypuszczam, że poczyniłaś większe postępy, niż się spodziewał w tak krótkim czasie, i uważa, że jesteś gotowa pokazać się światu nieoficjalnie.

- Myślisz, że książę Buckingham mnie rozpozna? - Wstała i owinęła się szczelnie suknią, jakby powiew chłodu wdarł się w przytulny blask świec i ognia.

- Dlaczego miałoby to cię martwić? - spytał Richard pozornie bez troski. - Nie możesz się spodziewać, że zdobędziesz przychylności króla bez przychylności Villiersa.

- Najchętniej nie spotkałabym go nigdy więcej - powiedziała po prostu, wpatrując się w ogień: w głębi czerwonego płomienia pełgały zielone i niebieskie płomyki, z których wyłoniła się zimna, rozpustna twarz i po chwili zniknęła. Polly odwróciła się od kominka. Zaczynam mieć zwidy. Pewnie dlatego, że jestem zmęczona.

Nick wstał.

- Połóż się do łóżka, kochanie. Poproszę panią Benson, żeby ci przygotowała napój nasenny. To pomoże ci zasnąć. - Ujął jej twarz w dłonie i gładził kciukami jej policzki.

- Zostaniesz na noc? - spytała szeptem, nie ze względu na Richarda, który zapatrzył się w swój kielich, jakby nic innego nie mogło go zainteresować, ale dlatego, że nie miała siły mówić głośniej.

- Oczywiście, kwiatuszkule, zostanę. Życz Richardowi dobrej nocy. Za chwilę przyniosę ci napój. - Pocałował ją w czubek nosa i z lekkim klepinięciem skierował w stronę sypialni.

- Śpij spokojnie. - Richard ujął jej dłoń i podniósł do ust. - Wszyscy będą cię podziwiać w spektaklu, mogę ci to obiecać. Porwiesz całą widownię. - Polly pokręciła głową i spłoniła się, nagle zakłopotana nie tyle słowami, ile pieścizliwym tonem i eleganckim dowodem szacunku tego, który zwykł ją traktować z żartobliwą dobrocią. - Cóż, może tak się nie stać, jeśli się nie wyśpisz i będziesz mieć podkrążone oczy - dodał, wracając domyślnie do zwykłego tonu. - Zrób, o co cię prosimy, i idź. Wyglądasz na wykończoną.

Drzwi zamknęły się za nią. Nick pociągnął za sznur dzwonka, rzucając Richardowi kpiący uśmiech.

- Cóż za łagodność, przyjacielu! Czyżby troska przesłoniła ci wielki cel?

- Udzielę ci pewnej rady - odparł Richard poważnym tonem. - Zabrnąwszy tak daleko, głupotą byłoby zrezygnować ze względu na skrupuły.

Przybycie gospodyni wezwanej dzwonkiem przerwało rozmowę, ale kiedy wyszła, Nick podszedł do kominka i kopnął polano, z którego posypały się iskry.

- Przeklęty dylemat.

- Rozumiem, że sytuacja trochę się zmieniła. - Richard wzruszył ramionami. - Trzeba być ślepym, żeby nie widzieć, co dzieje się między wami. Ale to chyba bez różnicy. Przypuszczam, że nie czułbyś się dobrze, posługując się Polly jako szpiegiem bez jej wiedzy, nawet zakładając, że czując do ciebie to, co czuje, byłaby otwarta na propozycję Buckinghama. Czemu nie miałbyś zatem powiedzieć jej prawdy i po prostu włączyć jej w nasz spisek? Poproś ją o pomoc. Nie odmówi ci. - To ostatnie zdanie wypowiedział z całkowitym przekonaniem.

Zapadła pełna zadumy cisza.

Pani Benson wróciła, niosąc cynowy kufel pełen gorącego mleka z przyprawami.

- Napój, panie. Szybko ukołysz młodą damę do snu.

- W takim razie spełni swoje zadanie. Dziękuję. - Nicholas wziął kufel i uśmiechnął się do gospodyni. - Zaniosę to Polly. Jeśli się nie spieszysz, Richardzie, chciałbym potem jeszcze z tobą porozmawiać.

Richard skinął głową. Nick zaniósł napój do sypialni.

Polly leżała na poduszkach, jakaś zmalęła i krucha; potrzebowała bardzo troskliwej opieki. Nick przysiadł koło niej na łożu, a ona popijała wonne, parujące mleko.

- Jeśli mam być tak przerażona przed każdym występem, nie sądzę, żebym kiedykolwiek została dobrą aktorką - wyznała w końcu wobec jego wyrozumiałego milczenia.

- Poczekaj i zobacz, jak będziesz się czuła następnym razem, zanim zaczniesz się osądzać - poradził Nick spokojnie. - Ten pierwszy występ jest dla ciebie zupełnie nowym doświadczeniem. Kiedy się oswoisz, poczujesz się swobodniej.

- W tym cała nadzieja - przyznała szczerze. - Inaczej umrę z niepokoju. Czy można umrzeć z niepokoju?

- Wątpię. - Wziął od niej puste naczynie i pochylił się, żeby ją pocałować. - Teraz śpij, malutka.

- Chcę, żebyś powiedział Richardowi, że ma sobie iść do swojego łóżka - wymruczała, obejmując go za szyję. - A ty będziesz mnie trzymał w ramionach, aż usnę, kochany. Nie chcę być położona do łóżka jak przemęczone dziecko. - Wtuliła nos w jego szyję, wdychała ciepły, mocny zapach jego skóry, świeżej bielizny, pachnącej wodą różaną, wplatała palce w bujne, prawie granatowe loki.

Wziął ją za nadgarstki i zdjął jej rękę ze swojej szyi.

- Najśłodsza, muszę porozmawiać z Richardem. Przyjdę do ciebie, jak tylko będę mógł. Tymczasem ty będziesz spać jak przemęczone dziecko, którym, jak mówisz, nie jesteś. - Roześmiał się, kiedy gigantyczne ziewnięcie udaremniło jej próbę oburzonego protestu, a jej powieki opadły.

Polly, czując muśnięcie jego warg na swoich, pomyślała: co jest tak ważne, że musisz rozmawiać o tym z Richardem o tej godzinie? Pomyślała, ale nie była w stanie wypowiedzieć tego pytania, gdyż wyczerpana nadmiarem emocji zapadła w głęboki sen.

Nick zabrał świecę z nocnego stolika i osłaniając jej płomień dłonią, przeniósł ją na półeczkę nad kominkiem, żeby światło nie padało na śpiącą. Potem wrócił do saloniku - chciał omówić z Richardem jego propozycję.

- Jak mógłbym poprosić ją, żeby zbliżyła się z człowiekiem, który wydaje się jej wstrętny? - spytał ścisłym głosem, zamykając za sobą drzwi.

- Nie poznała go jeszcze, poza tym niefortunnym spotkaniem, kiedy przeraził ją potęgą swojej władzy. Znasz, równie dobrze jak wszyscy, ogrom jego czaru, kiedy zechce go roztoczyć. Jeśli wpadła mu w oko, a najwyraźniej tak się stało, roztoczy go. Polly zapomni o wstręcie, a jeśli ty poprosisz ją o pomoc, jestem przekonany, że ci jej nie odmówi - De Winter również mówił ścisłym głosem. - Twój związek z nią nie musi ulec jakiejś zasadniczej zmianie, jeżeli będzie zabawiać Buckingham'a na twoją prośbę i w określonym celu. Jest na tyle bystra, że zrozumie i wypełni to zadanie, wiedząc, że jest ono praktycznym rozwiązaniem problemu, jakim w rzeczy samej jest. - Beztrąsco wzruszył ramionami.

Nick podszedł do okna i wyjrzał w noc. Jeszcze dwa miesiące temu był równie cyniczny jak Richard i dałby się przekonać tak samo chętnie jak przyjaciel. Czemu uprawianie miłości z kochanką miałooby cokolwiek stracić na tym, że wiedziałby, iż dzieli ona łóżko z innymi? Gdyby taka myśl przyszła komuś do głowy, byłoby to po prostu śmieszne. Kobiety z wszystkich warstw społecznych posługiwały się swym ciałem dla osiągnięcia korzyści - często była to jedyna waluta, jaką posiadały. Martwić się czymś tak błahym jak niewierność było oznaką braku wyrafinowania, nawet w przypadku małżeńskiego łoża.

Roger Palmer, hrabia Castelmaine, nie krępował w niczym swojej małżonki i żyli razem w doskonałej harmonii. Nick mógł przytoczyć pół tuzina innych przykładów mężów, którzy nosili swe rogi z pogodą ducha, kiedy chodziło o ich własną karierę, i bynajmniej nie stawali się przez swą łaskawą dyskrecję obiektem niechęci towarzyskiej czy kpin. Wierność żon niekoniecznie już musiała być kwestią honoru, chociaż czasami się pojedynkowano, a uwodziciel żony zobowiązany był honorem podjąć wyzwanie skrzywdzonego męża, tyle że w obecnie panującej atmosferze większym skandalem był pojedynek niż jego powód.

Dlatego więc sama myśl, że jego Polly - bękart z Newgate, wychowany w tawernie, któremu coś roilo się w głowie - miałaby przyjąć awanse George'a Villiersa czy też kogokolwiek innego, napełniała go tak przemożnym wstrętem?

- Zobowiązałem się do tego i nie zawiodę was - tylko tyle mógł powiedzieć. - Ale zastrzegam: nie oczekuję od niej niczego, do czego czułaby odrazę.

- Ale nakłonisz ją, by uznała Buckingham'a za mniej odrażającego? - De Winter przyglądał mu się znad kielicha. - Masz na nią ogromny wpływ, zarówno jako zaufany nauczyciel, jak i kochanek. Z łatwością możesz wyperswadować jej niechęć, zanim poprosisz ją o pomoc.

Cóż za wyrachowany cynizm! Ma użyć wpływu miłości do takiego celu! Ale jaki miał wybór? Przynajmniej nie będzie winien oszustwa. Słaba to pociecha dla kogoś, kto będzie winien tak rażącej manipulacji istotą tak ufna i niewinna.

- Uczynię, co będzie konieczne - powiedział.

De Winter wkrótce się pożegnał. Nick, zdmuchnąwszy świecę w salonie, przeszedł do sypialni. Polly pogrążona była w pokrzepiającym śnie młodej i zdrowej dziewczyny. Z włosami rozrzuconymi na poduszce, z rękoma wyciągniętymi nad głowę, z lekko rozchylonymi ustami, przedstawiała obraz takiej niewinności i prostoty jak kwiatek, który mu często przypominała. Nick wiedział, że nie jest tak niewinna i prosta, na jaką wygląda, ale ta wiedza nie ustrzegła go przed

niesmakiem i goryczą na myśl o tym, do czego musi ją namówić.

Ułożył się koło niej, a ona natychmiast wtuliła się w jego ramiona, ciepła i uległa.

- Nick? - wymamrotała sennie.

- A któż inny mógłby to być? - żartobliwa odpowiedź zadźwięczała w jego uszach tak pusto jak miska żebraka.

Polly zachichotała, przywarła do niego i usnęła na dobre.

Kiedy się obudziła, po nocnym deszczu nie było śladu. Blask porannego słońca wlewał się przez okno. Kos wyśpiewywał radośnie na sękatej gałęzi starej jabłoni w ogrodzie. Była to pierwsza oznaka zbliżającej się wiosny. Polly leżała zatopiona w puchowych piernatach, pod grubą kołdrą, czując koło siebie ciepło i siłę Nicka. Poczowała przyptyw radości, a wraz z nią taką wiarę i pewność siebie, że ledwie mogła uwierzyć w swoją wczorajszą żalną panikę. Ogarnęły ją wyrzuty sumienia, kiedy przypomniała sobie, jak okrutnie wystawiała na próbę cierpliwość Nicka. Podpierając się na łokciu, pochyliła się nad jego nieruchomym ciałem i zaczęła powoli budzić go pocałunkami. Oczywiście miał wciąż zamknięte, ale przeszły go ciarki, kiedy z ustami przyciśniętymi do jego szyi zaczęła ocierać się o niego swoim ciałem. Nick poddał się cudownej ociążałości, kiedy sen uleciał, a on, już przytomny, poruszył się pod zmysłową pieczęcią jej skóry. Pozwolił sobie, dla żartu, leżeć spokojnie na tyle, na ile był w stanie nad sobą zapanować, z oczami mocno zamkniętymi, jakby wciąż był we władaniu snu. Polly liźnęła jego piersi, on nadal nie reagował. Uniósł głowę, zdziwiona, żeby na niego spojrzeć. Jeśli to była gra, to taka, w jaką się jeszcze nie bawili. Wtem, uśmiechając się, zanurkowała pod kołdrę.

Tego było już za wiele. Nick jęknął z rozkoszy i chwycił ją, wbijając jej kciuki w plecy, które wygięły się po kocie mu.

- Przestań natychmiast - wyszeptał ochryple, na krawędzi nieuchronnego błogostanu. Polly, wiedzona diabelską intuicją, ani myślała posłuchać, przeciwnie, przechodziła samą siebie. Nick jęknął znowu, po czym dał jej klapsa. - Ty psotnico! - złapał ją w tali, ciągnąc w górę. - Czy ty wiesz, co ty mi robisz?

Śmiejąc się, wyłoniła się z ciepłej ciemności i potrząśnięciem głowy odrzuciła włosy do tyłu.

- Oczywiście, że wiem. Czy robiłabym to, gdyby było inaczej? Musiałam znaleźć sposób, żeby cię obudzić.

Schyliła się i pocałowała go, po czym przerzuciła nogę przez jego wąskie biodra. Uklękła nad nim, a on gładził jej aksamitne uda, brzuch, sięgnął do piersi i zamknął je w dłoniach.

- Chcę cię - wyznała z bezwstydną szczerością, opierając się o jego uniesione kolana, podając mu się. Uniósł biodra, a ona westchnęła, czując go.

- I teraz mnie masz - powiedział, chwytając ją za włosy i przyciągając jej twarz do swojej. - I co zrobisz ze swoją własnością, kwiatuszku?

- Chyba jest tylko jedna rzecz, jaką mogłabym zrobić - wymruczała w kącik jego ust, dostosowując się do jego żartobliwego tonu, ale i dodając coś od siebie.

- Sprawmy więc, by ziemia zadrzała - powiedział z czystym ogniem w szmaragdowych oczach.

- Sprawmy - zgodziła się, kiedy spotkała jego wzrok, stając się z nim jednością, płonąc tym samym ogniem.

Na dworze kos w ekstazie przywoływał swoją towarzyszkę tego pierwszego wiosennego dnia roku. A w sypialni ziemia zadrzała.

Tego popołudnia zadrzała znowu, inaczej jednak i nie dla kochanków. Polly doświadczyła momentu paraliżującej paniki, stojąc za kulisami i czekając na sygnał. W uszach jej szumiało, pot ściekał między piersiami, przed oczami tańczyły ciemne plamy. Rozejrzała się rozpaczliwie.

- Jestem tutaj - rozległ się obok cichy, spokojny głos Thomasa. - Wszystko w porządku, to normalne, że się teraz boisz. Strach minie, jak tylko wejdziesz na scenę.

- Skąd wiesz? - Głos zazgrzytał w gardle sztywnym jak suszona skóra. W oczach miała desperacką potrzebę wiary w jego słowa.

- Tak jest ze wszystkimi urodzonymi aktorami - odrzekł spokojnie. - Nie ruszę się z tego miejsca. Jeśli się przestraszysz, spojrzysz na mnie.

W tym momencie ze sceny padły odpowiednie słowa, rzuciła mu ostatnie paniczne spojrzenie, a on bezlitosną ręką pchnął ją do przodu.

Polly nie słyszała szmeru, jaki powitał jej wejście na scenę, nieświadoma była westchnień, kiedy pochodnie, tak troskliwie rozmieszczone przez Killigrew, oświetliły ją dla publiczności, nie zwróciła uwagi na niezwykłą ciszę, jaka zapadła, kiedy zaczęła mówić. Cisza trwała, całkowita i czarowna, przez długie minuty, wywołując uśmiech satysfakcji na twarzy Thomasa Killigrew.

Uśmiech stał się szerszy przy pierwszym wybuchu śmiechu, jakim teatr, otrząsnąwszy się z osłupienia na widok niespodzianki Killigrew, zaczął reagować na prowokujący dowcip, na żywiołowy, zalotny sposób, w jaki Polly przystąpiła do pojedynku płci. Jej własna radość była oczywista, czytelna zarówno dla partnerujących jej aktorów, jak i dla widzów. Ci pierwsi nadążali za nią z wysiłkiem, ci drudzy siedzieli zauroczeni na swoich miejscach - nikt nie wstawał, żeby przejść się między rzędami i po galeriach, nikt nie wdawał się w puste pogawędki, rzucając z rzadka okiem na scenę.

Nicholas siedział oszołomiony kłębiącymi się w nim uczuciami. Odczuwał dumę, to oczywiście, satysfakcję z własnego udziału w urzeczywistnieniu tego, co się teraz działo, radość kochanka z sukcesu kochanki. Ogarnęło go też uczucie najmniej spodziewane - zazdrość. Tego popołudnia Polly nie należała do niego. Należała do całej widowni. Ta zdumiewająca piękność, to wdzięczne ciało, figlarna zachęta w głosie i w oczach oferowane były wszystkim. I słyszał

wszędzie wokół, z jakim przyjęciem się spotkały, z pożądlwym pomrukiem, ze spojrzeniami pełnymi domysłów.

Niczego innego się nie spodziewał, a jednak nie był na to przygotowany. Dopóki nie stanęła na scenie, myślał o niej jako o własnym dziele. To on wyrwał ją, całą w siniakach i dotkliwie doświadczoną, z jej dotychczasowej, okrutnej egzystencji. Dzięki jego trosce stała się w pełni sobą, pod wpływem jego rozumnej miłości jej uroda i osobowość rozkwitły, dojrzały. Ale ta zachwycająca, czarowna istota na scenie nie była jego dziełem. Należała do siebie samej, spełniała przyrzeczenie dane sobie i upajała się tym spełnieniem. Dawała siebie, z własnej woli i z całego serca, każdemu mężczyźnie i każdej kobiecie w teatrze, a jemu pozostawało tylko się z tym pogodzić, gdyż od tego dnia nic nie byłoby w stanie zgasić tej gwiazdy.

George Villiers siedział na górnej galerii, ze wzrokiem utkwionym w scenie, w którą wpatrywał się spod ciężkich, na wpół opuszczonych powiek. Trwał w bezruchu jak rzeźba nagrobna. Od wielu dni usiłował odnaleźć tę dziewczynę, używając wszelkich środków, a ona cały czas była tutaj, pod parasolem rozpostartym nad nią przez Killigrew, i teraz została objawiona w tak niezwykle sposób, choć nadal jej imię pozostawało tajemnicą. Rzecz jasna Killigrew, jako człowiek teatru, wiedząc, jaki trafił mu się skarb, odpowiednio to wykorzysta. Jakże przemyślna strategia, zaprezentować ją w tej podłej norze, wobec nieświadomej niczego i nieczulej publiczności Moorfields, dworzanom, których ciekawość wyrwała z ich codziennej nudy i przygnała tutaj w nadziei ujrzenia czegoś niezwykłego. A w tej Florze nic nie było zwykłe.

Ale kim i czym ona jest? Słyszał, jak zwymyślała jego stangreta potokiem słów rynsztoka, a następnie, nie zacerpnąwszy nawet tchu, przemówiła do niego w tonach właściwych damie szlacheckiego rodu. Jest aktorką, to może po części wyjaśniać ten fenomen. Nie wyjaśnia jednak, dlaczego mu uciekła. Na ogół młode kobiety wybierające tę profesję, gdyż to dla nich przepustka do lepszego życia, są zachwycone, jeśli uda im się zwrócić na siebie uwagę bogatych i dobrze urodzonych. Dlaczego więc ta jest inna?

Cóż, nietrudno będzie tego dociec. Wysła z ukrycia, dając tym samym milczące przyzwolenie na pogoń za nią.

12

Zanim udamy się na dwór dzisiejszego wieczoru, chciałbym, abys uroczyście dała słowo, że nie uraczysz nas spektaklem, jakiego byliśmy świadkami w środę. - Nicholas z poważną miną spozjrzał na Polly, która siedząc przed lustrem, wplatała sobie w loki wstążkę nazywaną perłami.

- Jeśli ty nie będziesz się zabawiał we flirty z wymalowanymi damami, nie będę musiała raczyć cię żadnym spektaklem - odgryzła się.

Nicholas zobaczył, odbity w lustrze, prowokujący błysk w orzechowych oczach. Westchnął.

- Flirt to zabawa przyjęta w Whitehall, Polly, wręcz obowiązująca, i ty także musisz się nauczyć tej gry. Jedyne, czego ci nie wolno, to napadać na mnie jak furia z żądaniem, żebym cię natychmiast zabrał do domu.

- Ale to wydawało mi się jedynym sposobem, aby przerwać ci... przerwać twoją grę z tą... Och, brak mi słów, żeby ją określić - powiedziała z odrazą. - Sama farba i puder. A ty i tak nie zabrałeś mnie do domu - dodała rozżalona.

- Oczywiście, że nie. Ulec takiemu bezsensownemu i natarczywemu żądaniu oznaczałoby wystawić nas oboje na pośmiewisko.

- No dobrze, ale nie musiałeś takim znudzonym głosem mówić mi, żebym sobie znalazła inne towarzystwo, bo ty jesteś rozkosznie zajęty. - Polly spiorunowała go wzrokiem w lustrze. - Wielce rozkosznie zajęty, milordzie, z nosem w jej cycach! - Jej głos przybrał obce jej tony. - Doprawdy, drogi panie, jesteś niepoprawnym uwodzicielem. - Zatrzepotała długimi rękami, przyciskając dłonie do piersi. - W rzeczy samej, i ja mogę pomyśleć o wielce rozkosznym zajęciu, milordzie Kincaid. - Nagle, nim Nick zdążył zorientować się w przemianie, przemówiła głosem niepokojąco przypominającym jego własny, spoglądając uwodzicielsko na wyimaginowaną postać: - O słodka pani, najrozkoszniejszym zajęciem jest podziwiać tak niezrównane wdzięki.

- Ty mała jędzo! - wykrzyknął Nick z podziwem. - Czy ja rzeczywiście mówiłem w ten sposób?

- Tak ja to słyszałam - odparła wyniośle, poprawiając koronkę przy dekolcie. - I brzmiało to prześmiesznie.

- W takim razie nie rozumiem, czemu wpadłaś w taką histerię zazdrości.

- Nie wpadłam. Chciałam tylko, żebyśmy wrócili do domu.

- Cóż, nie będziemy się już o to kłócić - powiedział Nick z naciskiem. - Ale to się nie może powtórzyć. Czy to jasne? W Whitehall chodzimy osobnymi drogami. Ja nie będę śledził każdego twojego ruchu, a ty nie pokażesz, że śledzisz moje. W środę po raz pierwszy pojawiłaś się na dworze, bo król przyjął cię do swojej trupy, wybaczone ci więc twój błąd, ale drugi raz już ci to nie ujdzie. Rozumiesz, malutka?

Polly zagryzła dolną wargę.

- Nie chcę już o tym mówić. Richard był wstrętny. Zabrał mnie do tego okropnego pokoju pełnego starych dam, które gadały i gadały, i przedstawił mnie swojej ciotce, a ja nie mogłam stamtąd wyjść godzinami! Myślałam, że umrę z nudów. A ty jeszcze na mnie krzyczysz.

- Chcę, żebyś dała słowo, że będziesz się zachowywać należycie, co ja i Richard ci tłumaczyliśmy.

- Chłodna obojętność. - Polly wstała i wygładziła suknię. - Możesz sobie flirtować z kim ci się żywnie podoba, milordzie. Zemszczę się, kiedy będziemy sami. - Przechyliła głowę, uśmiechając się do niego, twarz jej złagodniała, żal i bunt znikły. - Doprawdy, jeśli to takie ważne dla ciebie, zrobię, co w mojej mocy. Ale trudno mi ukrywać uczucia.

- Wiem o tym, kochanie. - Dotknął jej nosa palcem w rękawiczce. - Ale masz przecież głowę na karku i swoje

doświadczenie aktorskie. Poradzisz sobie.

Poradzę sobie, pomyślała Polly, kiedy wsiedli do czekającej przed domena karety, mimo że obyczaj ten wciąż wydawał jej się śmieszny. Niemniej nowe życie zbyt ją cieszyło, by ryzykować bunt przeciwko temu, co Nick uważał za konieczne i łatwe.

Od jej debiutu w Moorfields minęły cztery tygodnie. Po dwóch Thomas wystawił *Rywalki* w Teatrze Królewskim. Wystąpiła przed królem, który w otoczeniu dworzan przyszedł po przedstawieniu za kulisy, cały w uśmiechach, nie szczędząc komplementów. Otrzymała zaproszenie do Whitehall, kiedy tylko mistrz Killigrew nie będzie akurat jej potrzebował. W ten sposób została przyjęta do królewskiej trupy.

Nie można bywać w pałacu Whitehall, nie mając odpowiedniej sukni, a wyposażenie jej w taką musiało trochę potrwać. Dwa dni temu jednak Nick wprowadził ją po raz pierwszy do pełnych dworzan galerii i salonów. Niewiele brakowało, a przez nią oboje popadliby w niełaskę, bo pozwoliła sobie na odruch oburzenia, niedopuszczalnego w tych sferach...

- Jesteśmy na miejscu - oznajmił Nick, przerywając jej rozmyślania. - Odprowadzę cię do Długiej Galerii. Potem będziesz musiała radzić sobie sama. Nie zabraknie ci adoratorów.

- Zakładając, że ich sobie życzę - odparła, lecz bez uprzedniej kśliwości. Tym razem była to potyczka słowna.

Nick z uśmiechem pomógł jej wysiąść z karety na Wielkim Dziedzińcu. Szli statecznie korytarzami pałacu.

Rozmaite wonie sączyły się z naczyń rozstawionych w przemyślnie wybranych miejscach, za parawanami i w ciemnych rogach komnat, przyczyniając się do tworzenia atmosfery. Pozostawały niezauważone przez bywalców pałacu, czy to gości, służbę, czy mieszkańców. Psy pętały się wszędzie, walczyły o kości, przemykały między nogami, chowały się pod spódnice - wieczna pułapka dla nieostrożnych.

Polly ominęła szczeniaka spaniela, uniosła spódnice, aby nie wdepnąć w coś, nad czym lepiej się nie zastanawiać, i wkroczyła do Długiej Galerii.

- O, panno Wyat, przybyłaś, by przynieść światło gwiazdy tym, którzy żyją w mroku - powitał ją mężczyzna słusznej postury, o rumianej twarzy, w peruce, kokardach i pierścieniach.

- Ach, sir Johnie, przybyłam jedynie, by cieszyć się twym księżycowym blaskiem. - Rozkładając wachlarz i spoglądając zalotnie, wschodząca gwiazda królewskiej trupy dygnęła, oparła dłoń na podanym ramieniu i odpłynęła, pozostawiając lorda Kincaida jego rozrywkom.

Z drugiego końca galerii śledził ją wzrok wielce dostojnych oczu.

- Cóż za nadzwyczajna piękność. - Król Karol spoglądał tam, gdzie stała Panna Wyat pośród zachwyconych dworzan. Promień marcowego słońca igrał w miodowej kaskadzie spływającej jej na kremowe, doskonałe ramiona. - Jest protegowaną Kincaida, czyż nie tak mówieś, George?

- Tak rozumiem, panie - odparł z namysłem książę Buckingham, zażywając tabaki. - Choć nie wydaje się on nadmiernie opiekuńczy. - Uśmiezek wykrzywił jego wargi.

Król zerknął z ukosa na księcia i zachichotał.

- Widzisz w tej roli siebie, prawda, George? Nie mogę powiedzieć, żebym miał ci to za złe. Sam bym się zabawił, gdybym nie był tak osaczony przez damy. - Westchnął, dotykając ust chusteczką obszytą koronką. - Przysięgam, George, że jeśli pani Stewart nie jest żadną krwi lady Castelmaine, to jest na odwrót. A to wystarczy, aby mężczyzna stracił zainteresowanie płcią piękną.

- Ale nie ty, panie. - Villiers uklonił się z lubieżnym uśmiechem. - Wymagałoby to sił o wiele większych niż te, które posiadają obie kusicielki.

Król roześmiał się - uwaga ta wprowadziła go w świetny humor.

- Mógłbym rzec, że im dorównuję. Żadna z nich wszakże nie dorasta do pięt pannie Wyat.

- Ciekaw jestem, gdzie Kincaid ją wynalazł - zastanawiał się książę z głodnym błyskiem w oku. - Wydaje się, że nikt tego nie wie, a on i dama milczą.

- Czy Killigrew nie mówił, że jest córką kupca, jakiegoś szacownego mieszczanina?

Książę zmarszczył brwi.

- Jest nieskazona Wielkim Haremem, to pewne - stwierdził. - Nie używa sztuczek właściwych pannom urodzonym i wychowanym do zawodu ladacznicy. Nie do pomyslenia jednakowoż, jak taki rzadki kwiat mógł wyrosnąć z nasienia jakiegoś statecznego mieszczanina. Nie wierzę, aby plebejscy przodkowie stworzyli tak delikatną twarz i postać, tak żywy umysł. Nie ma w niej nic z flamandzkiej kobyły - zaśmiał się mimowolnie z absurdu takiego porównania. - Przypuszczałbym raczej, że jest pamiątką po jakimś szlachcicu, wychowaną w przyzwoitości, ale i mizerii, z której pragnie się wyrwać.

Król wzruszył ramionami.

- To chyba mało istotne, skąd się wzięła, George. Jest tu, by zdobić naszą scenę, i twoje łóżce? - Pytając uniół brew. - Wysadzisz z siodła Kincaida, jak myślisz?

- Jeśli będzie tak prostacki, że nie zechce się nią podzielić, będę zmuszony. - Buckingham uśmiechnął się z zadowoleniem. - Ale Nick nie należy do tych, którzy zachowywaliby to, co dobre, wyłącznie dla siebie. Jest hojny.

- A dama?... - spytał król, postukując palcami w poręcz krzesła.

Była to wskazówka, że Jego Wysokość znudził się rozmową, Buckingham uśmiechnął się więc tylko i wzruszył ramionami, co oznaczać miało, że uczucia damy w tej kwestii mogą być tylko jednego rodzaju. I tak właśnie książę myślał naprawdę. Wydawało mu się ze wszech miar rozsądne, że teraz, kiedy Kincaid spełnił już swe zadanie i

wprowadził ją na scenę, zacznie się ona rozglądać za potężniejszym protektorem, który mógłby zapewnić jej zdecydowanie świetniejszą karierę. Taka piękność może sobie pozwolić na więcej niż na barona Yorkshire o umiarkowanym bogactwie i wpływach. Czyżby nadszedł czas, by ten, który może dać jej prawie wszystko, czego tylko by zapragnęła, przystąpił do działania?

Polly czuła, że księżę się zbliża, choć zachodził ją od tyłu. Włosy na karku zdawały się jej podnosić, przeszły ją ciarki i z trudem powstrzymała drżenie. Dlaczego ten mężczyzna tak na nią działał? Nick przedstawił mu ją, kiedy księżę przyszedł za kulisy po jej debiucie w Moorfields, ale wtedy był jednym z wielu i udało jej się trzymać od niego z daleka. Od tego czasu stale bywał w Teatrze Królewskim na próbach i przedstawieniach, ale nie on jeden. W środę tu, na dworze, odnosił się do niej z wielką kurtuazją i szacunkiem, okazując jej przychylność i łaskawość, a jednak nie mogła znieść jego bliskości.

Z jakiegoś powodu Nick nie chciał słuchać o jej niemądrej reakcji na człowieka powszechnie znanego z wdzięku. Więcej, kiedy o tym mówiła, oskarżył ją ostro o wymysły. Teraz zatem zachowała swoje myśli dla siebie, zdobywając się na obojętną kurtuazję, kiedy tylko księżę znalazł się w pobliżu. Kosztowało ją to jednak sporo wysiłku.

- Twój występ zeszłego wieczoru, panno Wyat, przeszedł wszystko, co kiedykolwiek widziałem na scenie. - Jego Łaskawość skłonił się nisko.

- To zbyt wielki zaszczyt dla mnie, księżę. - Polly dygnęła ze skromnie spuszczonego wzrokiem. - Mając do zagrania postać taką jak Isabella, trzeba być doprawdy mierną aktorką, by nie sprostać roli.

- Pan Dryden musi być zaszczycony - wymruczał księżę, biorąc ją za rękę i podnosząc ją z ukłonu. - Pozostaje mi mieć nadzieję, że spojrzysz przychylnie i na moje wysiłki jako dramaturga. Wszyscy autorzy muszą teraz stawiać sobie za punkt honoru stworzenie oprawy dla twojej świetności.

Polly spróbowała cofnąć rękę, ale on tylko zacieśnił uchwyt. Uśmiech zamarł na wąskich wargach, kiedy powiedział miękko:

- Dlaczego chcesz uciekać ode mnie, kwiatuszku? Czy moje komplementy cię obrażają?

Polly udało się uśmiechnąć i lekko wzruszyć szczupłymi ramionami.

- Czemuż by miały, panie? Aktor potrzebuje uznania, by przeżyć. To dla nas kwestia najwyższej wagi.

Jej dłoń, bezwładna i chłodna, spoczywała w jego dłoni, ale oczy gorączkowo szukały wybawienia. Napotkały niewzruszony wzrok Richarda De Wintera, stojącego kilka kroków od niej, i wysłały mu rozpaczliwy sygnał. Przeprószywszy tych, którzy go otaczali, swobodnym krokiem podszedł do niej.

- Ależ to lord De Winter. - Polly udała zaskoczenie. - Nie dostrzegłam cię wcześniej, panie. - Nie mogła dygnąć, mając dłoń uwięzioną w uścisku Buckingham, ale tym razem jej wysiłki zostały nagrodzone.

- Właśnie przybyłem - oświadczył Richard spokojnie. - Pragnę pogratulować ci roli Isabelli. Nikt jeszcze nie odegrał jej z większym dowcipem i życiem.

- Podziękowania należą się mistrzowi Killigrew - odparła Polly skromnie. - Ja tylko wypełniałam polecenia.

- Szczęśliwy mężczyzna darzony takim posłuszeństwem - mruknął księżę, zażywając tabaki. - Znajduję w swym sercu zazdrość o Thomasa. Czy jesteś równie uległa wobec swego protektora, panno Wyat? Lord Kincaid doprawdy jest wybrańcem losu. Ufam, iż twoje posłuszeństwo jest sownie nagradzane. Są tacy, którzy z gorliwością naprawiliby wszelkie uchybienia.

Skóra jej ścierpła, jakby coś oślizgłego przemknęło jej po plecach pod jego kpiącym spojrzeniem. Było to powiedziane z naciskiem, bez próby ukrycia pożądlivości w głosie i wyrazie twarzy. Propozycja złożona została w sposób na tyle wyraźny, na ile to możliwe bez jawnego grubiaństwa, więc Polly rzuciła na Richarda spojrzenie błagające o ratunek.

- Ja również mógłbym złożyć takie zapewnienie we własnym imieniu, Buckingham - powiedział swobodnie, przekształcając w ten sposób to, co szczególne, w nic nieznaczącą uprzejmość. - Panna Wyat musi już być zmęczona tym, że tyle serc ściele się jej u stóp. To się robi nużące, nieprawdaż? - uśmiechnęła się obojętnie do Polly.

- Ach, skądże nużące, panie - odparła, znów odzyskując panowanie nad sobą. Jej oczy błysnęły szelmowsko, kiedy dygnęła przed nimi. - Chciałabym dywanu z serc na drodze, którą stąpam.

- Okrutna panno! - Richard wznosił ręce w udawanym przerażeniu. - Nie ustąpisz więc?

- Nie, panie - odparła natychmiast. - Żywię się hołdami, bez nich uschłabym i umarła.

- To los, którego ze wszech miar należałoby uniknąć - te słowa lekkim tonem wypowiedział Kincaid.

Polly już miała się odwrócić, by ciepło go powitać z ulgą, jaką odczuła, ale zapanowała nad tym odruchem. Spojrzała tylko przez ramię i obdarzyła Nicka chłodnym uśmiechem.

- Musimy zadbać, byś miała stosowną dietę - powiedział, wdzięcznie chyląc głowę.

Polly już otworzyła usta, by odciąć się figlarnie, ale zanim zdążyła coś powiedzieć, pojawił się lokaj, oznajmiając, że Jego Wysokość życzy sobie cieszyć się towarzystwem panny Wyat w prywatnej sali audiencyjnej. Nie było to żądanie niezwykle. Król często opuszczał większe zgromadzenia w towarzystwie tych, których sobie wybrał. Panna Wyat jednak nie całkiem jeszcze zapomniała o Tawernie pod Psem czy czasie spędzonym w domu Kincaida w charakterze podkuchennej. Prywatna audyencja u króla nie współgrała jakoś z tymi wspomnieniami. W nagłej panice poszukała wzrokiem Nicholasa.

Uśmiechnął się leniwie, jakby nie odczytał jej przesłania.

- Wygląda na to, że czekają cię hołdy w najwyższych sferach tego kraju. Nie pozwól, by nędzniejsi z twoich adoratorów cię powstrzymali, droga Polly.

Panika ustała. W obojętnym tonie i lekkich słowach kryła się instrukcja, która dodała jej pewności. Wszelkie uczucia - łącznie z lękiem i niepokojem - należy ukryć pod powłoką drwiny. Nie może oczekiwać jawnej pomocy Nicka w obecności innych. Szczerość to występki, otwarte wyrażanie uczuć jest oznaką braku wyrafinowania, a ufność to szaleństwo naiwności. Takie nauki wpajano jej często, a ona obiecała się im podporządkować.

- Pozwól mi sobie towarzyszyć, panno Wyat. - Buckingham, który zamierzał się wycofać z chwilą pojawienia się Kincaida, skorzystał teraz z możliwości, jaką dawała mu pozycja królewskiego faworyta. Mógł towarzyszyć damie bez zaproszenia - tego przywileju nie mieli ani Kincaid, ani De Winter.

Polly zebrała się w sobie i z nikłym uśmiechem położyła dłoń na brokatowym rękawie księcia.

- Jakże to uprzejmie z twojej strony, książę. Będę niezmiernie wdzięczna. Nie przywykłam jeszcze do tego wspaniałego otoczenia, muszę się więc zdać na wsparcie i wskazówki tych, którym nie jest ono obce.

Buckingham poczuł nagły niepokój. Czy to możliwe, by z nim grała? To nie do pomyślenia, ale emanowała czymś, co nie dawało mu spokoju. Rzucił ukradkowe spojrzenie na Kincaida. Wyraz jego twarzy pozostawał obojętny. Spojrzał w uniesioną ku niemu twarz Polly, która przyjęła jego badawczy wzrok z nic niemówiącym uśmiechem. Wielkie, leśne jeziora jej oczu w żaden sposób nie podpowiadały, jakie myśli kryją się za wysokim, alabastrowym czołem.

Znów przytłoczyła go jej uroda, dech mu zaparło w przypiływie żądy, jakiej nigdy jeszcze nie doświadczył.

Polly wyczytała ją z jego oczu. Z największym wysiłkiem opanowała się, żeby nie cofnąć się instynktownie, kiedy odraza zamieniła się w strach zrodzony z pewnością, że ten mężczyzna bierze sobie, co chce - a chciał jej. Jej palce oparte na jego ramieniu drżały lekko, rumieniec na policzkach przybladł, ale jej głos zabrzmiał czysto i z mocą, kiedy uprzejmie zebrała się z Kincaidem i De Winterem. Odeszła, wsparta na ramieniu księcia.

- Buckingham połknął haczyk - zauważył De Winter z cichą satysfakcją. - Pora rozegrać tę partię, przyjacielu.

Nick bawił się koronką przy rękawie. Wzrok miał pośpenny, usta zaciśnięte w wąską linię.

- On jest jej wstrętny, Richardzie. Czy tego nie czujesz?

De Winter przez dłuższą chwilę nie odpowiadał. Wstręt, jaki Polly odczuwała do księcia, był dla niego oczywisty, a w dodatku wyczuwał jeszcze jej strach. Był to bez wątpienia strach irracjonalny. Buckingham nie skrzywdziłby jej, nie miał najmniejszego powodu.

- Nie zachęcasz jej do tej niechęci?

- Nie. Bolesnie dokładałam starań, by czynić rzecz wręcz przeciwną.

- Idzie ku gorszemu, Nick - ciągnął De Winter miękko. - Jesteśmy w stanie wojny z Holendrami od czwartego tego miesiąca, a nie poczyniono żadnych przygotowań. Król nie uczestniczy w posiedzeniach rady, pozostawiając problem w rękach tych, którzy mają na względzie jedynie osobiste korzyści, jakie mogą wyniknąć dla nich z tego konfliktu.

- To prawda. - Nick pokiwał głową, ciężko wzdychając. - Król wkłada więcej wysiłku w załagodzenie napiętych stosunków pomiędzy panią Stewart i lady Castelmaine, niż kiedykolwiek włożył w rządzenie krajem. Ta miłostka daje wolną rękę Buckinghamowi, a on bez skrupułów wykorzysta to dla korzyści własnej, swoich przyjaciół i rodziny. - Uśmiechnął się gorzko. - Jest wiele lukratywnych stanowisk dla tych, którzy są dość ustosunkowani, by je otrzymać. Wpływ Buckingham na króla jest taki, że może on poobsadzać urzędy, kim tylko mu się spodoba, nie bacząc, czy są to ludzie godni tych posad. W zamian za wstawiennictwo może być pewien, że zatańczą, jak im zagra.

- A zagra im, nie mając na sercu interesów króla - zgodził się De Winter. - Wszyscy poza królem mają świadomość, że jego faworyt nie kieruje się dobrem kraju i za nic ma naród. Buckinghamem nie da się kierować, jest upojony władzą, której nigdy mu nie dość. - Westchnął. - Częściowo wina leży po stronie systemu, który sprzyja nepotyzmowi. Skoro mecenat jest jedyną drogą do kariery, a bez kariery kieszenie pozostają puste, ci, którzy mogą udzielić takiego wsparcia, mają władzę.

Richard przerwał, by odwzajemnić pozdrowienie przechodzącej damy, olśniewającej w fioletowej satynie, spod której wyzierała purpura. Obaj panowie rozmawiali przyciszonymi głosami, ich twarze miały wyuczony wyraz pasujący do błażej konwersacji o niczym.

- Musimy wiedzieć, co zamierza książę, Nick. Jeśli Clarendon zostanie odsunięty, król będzie pozbawiony mądrego doradcy. Jeżeli książę Yorku przejmie dowództwo nad flotą w tej wojnie, to kto obejmie kluczowe stanowisko lorda admirała królestwa? Jeśli Buckingham i jego zaufani przekonają króla, by pozostawił to stanowisko i łączącą się z nim odpowiedzialność w ich rękach jako grupy, niczego już nie da się zrobić. Mają zbyt wiele spraw do załatwienia, by troszczyć się o potrzeby floty, która ma wygrać wojnę. Podobno Buckingham życzy sobie takiej zmiany. Gdybyśmy mieli przyjaciela w jego najbliższym kręgu, poznalibyśmy prawdę. - Richard czekał cierpliwie, szanując uczuciową walkę przyjaciela, nawet jeśli mógł być pewien efektu.

- A jego kochanka dopuszczona by była do tajnych zgromadzeń... - Nick z największym trudem zdobył się na wypowiedzenie tego głuchym głosem. - Myślisz, że o tym nie wiem? Wszak był to mój pomysł, czyż nie? Ale do wszystkich diabłów, Richardzie! Ja jej o to nie poproszę. Ty jej to przedłoż. Ty będziesz bardziej bezstronny niż ja. Powiedz jej, że plan zyskał moją akceptację, ale jeśli możesz, nie mów, że to ja go wymyśliłem. Nie chcę, żeby wiedziała, że ja za tym stoję - uśmiechnął się z gorzką ironią. - Rozumiesz mnie, Richardzie?

- Owszem i przedłożę to Polly dziś wieczorem - oznajmił Richard zdecydowanie. - Twoje skrupuły są godne szacunku, ale nie czas na nie. To luksus, na jaki nie możemy sobie pozwolić. Nie stanie się jej krzywda, a po prawdzie może to jej wyjść na dobre. Opieka księcia Buckingham może jej tylko przynieść korzyść.

- Większą niż moja, jak rozumiem - odparł Nick z tym samym ironicznym uśmiechem.

- To twoja kochanka, nie żona, Nicholasie - przypomniał De Winter.

- Mam tego świadomość - powiedział Nick tonem, który kazał przyjacielowi spojrzeć na niego badawczo.

- Czyżby taki był twój zamiar, Nick?

- Nawet na tym dworze nie uwierzono by w brak zainteresowania męża niewiernością jego ślubnej małżonki, mój drogi Richardzie. Są przecież pewne zasady. Musi minąć trochę czasu, nim panna i pan młody zaczną otwarcie rozglądać się za nowymi możliwościami, prawda? - Jego ton naznaczony był sarkazmem. - Jeśli ma jak najprędzej znaleźć drogę do łoża Buckingham, nie może się czuć skrzepowana.

- Twoje poświęcenie jest więc konieczne, Nick - powiedział Richard cicho.

- Złote słowa - w głosie Kincaida pobrzmiwała drwina z samego siebie. - Nie grozi mi, że zapomnę, jaka jest rzeczywistość. - Rozejrzał się wokół. - Może pójdę zabawić się z lady Fanshawe. Zawsze jest skora do tej gry. A ty odwieziesz Polly do pensjonatu, kiedy już król ją zwolni. Możesz powiedzieć jej, że przyjdę do niej później. - Uraczył De Wintera szyderym ukłonem i odszedł w kierunku lady Fanshawe, która zwróciła ku niemu swą upudrowaną i wymalowaną twarz wyrażającą nieskrywaną gotowość. Strusie pióra w jej włosach zafalowały, kiedy dygnęła. Piersi miała uniesione prawie ponad dekolt, widoczne i wyzywające.

- Ach, lordzie Kincaid! Zaniedbywałeś nas haniebnie. Prawie nie pokazujesz się na dworze, odkąd znalazłeś swoją prześliczną aktoreczkę. - Pełne, karminowe wargi wyduły się, brwi przedłużone czarnym ołówkiem wygięły w niesamowity łuk ponad żywiolowo trzepoczącym wachlarzem.

Nicholas uśmiechnął się, pozwalając swemu wzrokowi błądzić w zachwycie po wyeksponowanych wdziękach. Podjął swoje karty w tej starej, znanej grze, która przynajmniej pozwalała mu odrzucić niewygodne uczucie miłości do Polly.

Godzinę później Polly pozwolono odejść z prywatnej sali audiencyjnej króla. Wróciwszy do Długiej Galerii, zaczęła natychmiast odruchowo poszukiwać wzrokiem Nicholas, pragnąc pokazać mu, że przeżyła ten koszmar. W rzeczywistości nie był to aż taki koszmar. Król okazał jej łaskawość i dobrze się bawiła.

Po Nicholasie nie było śladu.

Poszukiwała go w olśniewającym, rozgadany tłumie. Za wysokimi oknami zapadł zmierzch. Służba zaczęła zapalać latarnie i świece w wieloramiennych świecznikach. W sali pełnej ludzi zrobiło się duszno od rozgrzanych ciał i zmieszanej woni perfum. Fryzury dam oklapły, a niejedna dotykała chusteczką twarzy, by sprawdzić, czy nie spłynął z niej makijaż.

- Wyglądasz na zmęczoną, Polly. Odprowadzę cię do domu - odezwał się za nią głos Richarda De Wintera.

Spojrzała na niego zaskoczona.

- To bardzo uprzejmie z twojej strony, Richardzie, ale poczekam na Nicka.

- Nicholas jest zajęty. - De Winter zażył tabaki. - Poleciał mi dopilnować, byś bezpiecznie dotarła do domu, i przekazać ci, że przyjdzie do ciebie później.

- Przypuszczam, że jest zajęty z którąś z tych wymalowanych lalek - powiedziała, spoglądając na niego figlarnie. - Może lepiej go poszukam.

Richard, nie patrząc na nią, rzucił jakby od niechcenia:

- Moja ciotka uradowana była twoim towarzystwem w śróde. Wyraziła pragnienie przedstawienia cię pozostałym swoim przyjaciołom. Rozmowa będzie dla ciebie wielce zajmująca, zapewniam.

- To ładnie z twojej strony, że nie dostrzegłeś żartu - zaatakowała go Polly, oburzona zawołaną groźbą. - Czemu to ty masz mnie zabrać do domu, a nie Nick?

De Winter westchnął.

- Na osobności wszystko ci wyjaśnię. To nie miejsce na sprzeczki. Jeśli nie masz nic przeciwko temu, popłyniemy łódką. To przyjemny wieczór, a ja potrzebuję świeżego powietrza.

Mimo łączącej ich zażyłości, mimo że od kilku tygodni mogła zwracać się do niego po imieniu, Richard chwilami bywał irytująco apodyktyczny. Polly zauważyła to z grymasem. Zdecydowanie wolała metody, jakimi Nick zapewniał sobie jej posłuszeństwo. Jednakże w obliczu konieczności poddała się bez dalszych sprzeciwów. Pozwoliła Richardowi wziąć się pod ramię i wyszli razem z pałacu.

- No więc? - spytała, kiedy tylko stanęli na frontowych schodach. - Gdzie jest Nick?

- Odrobinę cierpliwości, dziecko - doradził jej, przywołując przewoźnika czekającego na pasażerów, by podpłynął swoją małą łódką do schodów. - Cieszymy się wieczorem na wodzie.

Polly zacisnęła wargi, wchodząc na łódkę, i zrećnie zbierając spódnice, zajęła miejsce. De Winter usiadł naprzeciwko i polecił przewoźnikowi wiosłować do przystani Somerset. Uśmiechnął się na widok oburzenia na twarzy dziewczyny, ale nic nie powiedział, rozglądając się wokół z widoczną radością, jaką napawał go ten przyjemny, wiosenny wieczór. Nucił sobie pod nosem jakąś melodię.

W rzeczywistości Richard wcale nie czuł się tak swobodnie, jak to z pozoru wyglądało. Zastanawiał się, jak najlepiej przedstawić Polly sytuację. Musi to zrobić tak, aby nie poczuła się zdradzona przez Kincaida, musi jej uświadomić wagę celu politycznego, który ma przemożny wpływ na ich prośbę, i przedstawić żądanie właśnie w formie prośby.

Burta otarła się o stopień schodów Somerset. Richard zapłacił wioślarzowi sześć pensów i pomógł Polly wysiąść. Mieli do przejścia niewielką odległość dzielącą rzekę od Strandu, a stąd tylko parę kroków do Drury Lane. Polly nie odzywała się po drodze. Była przekonana, że za chwilę stanie się coś ważnego, choć nie wiedziała, skąd bierze tę pewność, a w zachowaniu Richarda nie było nic, co by na to wskazywało. Jednak intuicja mówiła jej, że tak będzie, podpowiadała

również, że nie spodoba się jej to, co usłyszy.

Dlaczego nie ma tu Nicholasa?

Odpowiedź na to pytanie otrzymała niebawem, kiedy tylko dotarli do jej mieszkania. Uprzejmie zaproponowała gościowi kieliszek sherry, po czym usiadła pod oknem i czekała. De Winter przechadzał się po saloniku niespokojnie, co było niezwykle u tego czarującego i opanowanego arystokraty.

- Dlaczego nie powiesz otwarcie, panie? - przynagliła go Polly cichym głosem. - Jestem coraz bardziej niespokojna i chciałabym mieć już za sobą.

- Doskonale. - Odstawił kieliszek na kredens. - Słyszałaś rozmowy i tu, i w domu Nicka na temat sposobu, w jaki sprawowane są rządy...

- Nie są sprawowane - poprawiła go Polly, unosząc brwi.

- No właśnie. - Pozwolił sobie na lekki uśmiech. - Rozumiesz zatem moje i Nicka stanowisko?

- Uważacie, że król słucha złych rad. Że Kabała pod przewodnictwem Buckinghama jest za to w dużym stopniu odpowiedzialna i że wy staracie się wzmocnić pozycję kanclerza, bo jest on o wiele bardziej godnym zaufania ministrem niż hrabia Arlington, na przykład.

- Mogę ci teraz powiedzieć, Polly, że ja, Nick, sir Peter i major Conway zobowiązaliśmy się przeciwdziałać destrukcyjnemu wpływowi Buckinghama. - Wziął swój kieliszek sherry i sączył powoli, zbierając myśli.

- Postawić się w opozycji do Buckinghama oznacza narazić się na niebezpieczeństwo - stwierdziła Polly, marszcząc brwi. - I ty, i Nick mówiliście, że tylko głupiec czyniłby z księcia swojego wroga.

Richard skinął głową.

- Nie występujemy przeciwko niemu otwarcie, Polly.

- Jak więc zamierzacie to zrobić? - spytała, a płomyk niepokoju rozkwitł żywym ogniem, choć nadal nie wiedziała dlaczego.

- Potrzebujemy kogoś, kto będzie miał dostęp do najściślejszego kręgu Buckinghama - oznajmił De Winter, zdecydowawszy, że szczerłość będzie najlepszą taktyką. - Kogoś, czyja obecność będzie tak oczywista, że rozmowy będą się toczyć przy niej bez skrępowania. Kogoś, kto będzie przebywał w prywatnych pokojach, gdzie mogą leżeć rozmaite dokumenty...

- Przy niej? - Polly wyłowiła te słowa, które przebiły się przez zamęt w jej głowie z ostrością rapieru.

- Przy tobie - przyznał Richard cicho.

- Ale... jak ja mogę uzyskać dostęp do... - Wtem ujrzała cyniczną, naznaczoną rozwiązłością twarz Buckinghama pochylonego nad nią, jego oczy płonące pożądliwie, i już wiedziała. Zerwała się na równe nogi w szeleście satynowych halek i obszytej koronką sukni. - Mówisz, że Nick chce, żebym to zrobiła? On wie, że nie mogę znieść Buckinghama.

- Dlatego to ja przedstawiam ci tę sprawę, Polly - wyjaśnił Richard. - Nick sam nigdy by cię o to nie poprosił. Nie jest to prośba kochanka, musisz zrozumieć, ale prośba frakcji politycznej, której Nick jest przywódcą. To my potrzebujemy twoich usług. Anglia potrzebuje twoich usług, panno Wyat. Czy odmówisz jej prośbie?

- Nie znam się na polityce - wymamrotała Polly, przemierzając pokój w tę i z powrotem. - Czemu miałabym poświęcać się w taki sposób? Gdyby było to konieczne dla Nicka, wtedy... wtedy może mogłabym... Nie, nie może - dodała z nutą zniecierpliwienia. - Oczywiście, że bym to zrobiła... ale...

- To jest dla Nicka - przerwał jej De Winter. - Nick poświęcił się tej sprawie. Widmo wojny domowej wciąż wisi nad krajem, Polly. Jeśli król stanie przeciwko narodowi, tak jak uczynił to wcześniej jego ojciec, to widmo się zmaterializuje. Buckingham nie dostrzega tego niebezpieczeństwa. Jemu chodzi tylko o zdobycie władzy, władzy, którą będzie miał, kierując królem. Mówisz, że nie znasz się na polityce. Ale z pewnością nie możesz patrzeć obojętnie na taką perspektywę.

- Nie. - Polly skrzyżowała ręce na piersi, jakby poczuła chłód. - Oczywiście, że nie mogę. Ale czy nie ma innego sposobu, Richardzie?

- Villiers chce ciebie - stwierdził Richard bez ogródek. - A to dla ciebie przepustka do jego najściślejszego kręgu. Nie będzie cię podejrzewał o szpiegostwo, ponieważ będzie widział tylko to, co mu się będzie zdawało, że jest: aktorkę, która musi zarobić na chleb, i jeden sposób, w jaki może to zrobić. Takie związki nie są rzadkością, a on jest znany z hojności w tych sprawach.

Polly zadrzała.

- Nie widzę siebie w haremie księcia, lordzie De Winter.

Richard w zamyśleniu zagryzł wargę. Nie dlatego, żeby się nie spodziewał oporu.

- Dlaczego miałabyś należeć do jego haremu? - spytał pozornie swobodnie. - Czy nie jesteś na tyle wyjątkowa, by należało ci się osobne miejsce? A mając je, będziesz mogła być naszymi uszami i oczami, których tak potrzebujemy.

Polly naląła sobie kieliszek sherry, dopiero potem podała karafkę Richardowi. Przyjął ją z lekkim skinieniem głowy, napełnił swój kieliszek i czekał na jej reakcję.

- Wyjątkowa - mruknęła po dłuższej chwili, jakby przymierzając to słowo do pomysłu, który jej nagle przyszedł do głowy. Był tylko jeden sposób, aby stać się kimś wyjątkowym dla George'a Villiersa - bogatego, samowolnego, pewnego siebie księcia. - Jak myślisz, da się rozdrażnić Jego Łaskawość w zbożnym celu, Richardzie? - jej oczy rozbłysły nagle, rozświetlone myślą, że dostrzega sposób wyjścia z tego nieznośnego dylematu.

- Błagam, mów dalej - zachęcił ją, nie mogąc się oprzeć jej zaraźliwemu uśmiechowi. - Jestem otwarty na wszelkie

modyfikacje.

- Cóż... - Popukała w perłowe zęby szczupłym palcem. - Jego Łaskawość przyzwyczajony jest, że wszystko dzieje się po jego myśli, prawda? - W odpowiedzi skinął głową. - Przypuśćmy, że będę dla niego nieuchwytna? Czasem przystępna, czasem wycofująca się, ale zawsze chętna pogoni?

- Jeśli pragnie cię wystarczająco silnie, usidlisz go taką taktyką - stwierdził De Winter.

- Pragnie mnie wystarczająco silnie - oznajmiła Polly bez cienia próżności, zupełnie naturalnie. Raczej nie sprawiało jej to satysfakcji, ale w tym wypadku można przynajmniej zrobić z tego użytek. - Mogę zagrać tę rolę, Richardzie. Rozsnuję sieć, która go zaintryguje, sprawi, że będzie nieustannie pragnął mojego towarzystwa, czekając, aż mu ulegnę, przekonany, że moment ten jest bliski. Jeśli dzięki takiej taktyce uzyskam dostęp do jego najściślejzego kręgu, to powinno wystarczyć, prawda? Sama moja obecność musi zostać zaakceptowana.

- Nie widzę powodu, dla którego nie miałyby to być skuteczne - powiedział Richard z namysłem, zauważając z ulgą, że nie jest już dłużej zmuszony pozyskiwać niechętnego współnika, ale że planuje działanie wraz z partnerem. - Nas interesują wrażenia, szept, plany, jakich nam możesz dostarczyć, a nie metody, jakimi je uzyskasz.

- A Nick? - spytała Polly i jej entuzjazm ulotnił się natychmiast. Dręczyło ją pytanie. Kiedy ten pomysł powstał w głowie jego i jego przyjaciół? Gdy stało się jasne, że wpadła Buckinghamowi w oko? I czy był to pomysł? Myślisz, że będzie to miało dla niego znaczenie, jeśli uda mi się zdobywać informacje, nie ulegając księciu? A może jest mu to obojętne?

- Nie sądzę, żebyś musiała mnie o to pytać - odparł Richard łagodnie. - Wkrótce tu będzie. Czemu nie spytasz go sama? Jeśli koniecznie chcesz znać odpowiedź.

Polly usiadła, ogarnięta nagłym zmęczeniem. Nie uważała, że musi zadawać Nickowi te pytania, ale wciąż była zdania, że to on powinien wprowadzić ją w swój spisek osobiście. W swej naiwności sądziła, że tak byłoby łatwiej.

Richard przyglądał się jej ze współczuciem. Dojrzewanie to bolesny proces, a szkoła, w jakiej Polly przyszło dorastać, była jedną z trudniejszych. Jakimś cudem udało się jej brnąć niezbrukanej przez życie, które niszczy wszelkie złudzenia. W pewnym momencie spotkała Nicholasa Kincaida - mężczyznę, który kochając ją, podsycił jej złudzenia, zamiast je niszczyć. Teraz musiała stanąć twarzą w twarz z brutalną rzeczywistością, w której nawet miłość nie daje ochrony, a wymaga więcej, niż ona gotowa byłaby dać.

- Musisz iść do łóżka - powiedział po chwili. - To był wieczór, na jaki trzeba by sił Atlasa. Połóż się teraz. Zostanę, dopóki Nick nie wróci.

Uśmiechnęła się z wysiłkiem, wstając.

- To miłe Richardzie, ale nie chcę już nadużywać twojego czasu. Nie czuję się źle we własnym towarzystwie.

- Może nie, niemniej zostanę - powiedział ze swą zwykłą energią. - Nie jadłaś kolacji. Poproszę panią Benson, żeby ci przygotowała napar. Idź do łóżka.

- Nie potrzebuję niańki, Richardzie - zaprotestowała.

Uśmiechnął się tylko i pociągnął za sznur dzwonka. Pokonana, wzruszyła ramionami i przeszła do sypialni, żeby w samotności walczyć z kokardami, haftkami i sznurówkami swojego skomplikowanego stroju. Dni, kiedy starczała jej koszula, halka i suknia spodnia, należały już do przeszłości. Zaklęta siarczyście jak w Tawernie pod Psem, zmagając się z zaciśniętymi supłami sznurówki gorsetu.

- Mówiłem ci, że potrzebujesz pokojówki.

Polly odwróciła się gwałtownie, zaróżowiona z wysiłku, ku otwartym drzwiom sypialni.

- Nick! Nie słyszałam, jak wszedłeś.

- Przeklinałaś jak żona rybaka z Billingsgate - zauważył, zdejmując okrycie i podchodząc do niej w samej koszuli. - Niemożliwe, abyś słyszała cokolwiek poza własnym głosem. - Położył jej ręce na ramionach, obrócił ją i zręcznymi palcami rozsznurował gorset.

- Ach! Dzięki - westchnęła z ulgą, rozcierając zdrętwiałe od ucisku ciało pod koszulą. - Nie wiem, czemu zgodziłam się nosić to narzędzie tortur! - Kopnęła zniechęconą część garderoby w drugi koniec pokoju.

- Myślę, że wiesz dlaczego - powiedział ze spokojną powagą. - Czy wiesz również dokładnie, dlaczego zgodziłaś się w tej innej sprawie, o wiele bardziej odrażającej niż noszenie gorsetu? Chcę, żebyś była pewna swojej decyzji.

- Co Richard ci powiedział? - Podeszła do okna i wpatrywała się w wieczorny mrok, nie chcąc w tej chwili patrzeć na niego.

- Tylko tyle, że zgodziłaś się wziąć udział w naszym planie, że jesteś zmęczona, więc posłał cię do łóżka, i że ponieważ nie jadłaś kolacji, poprosił gospodynię, żeby ci przyrządziła napar miętowy.

Polly nie mogła się nie uśmiechnąć na to wierne sprawozdanie z tego, co Richard przekazał Nicholasowi na odchodnym. Prawie słyszała jego głos.

Rozległo się pukanie do drzwi i wtoczyła się gospodyni z miską przyprawionej korzeniami owsianki zmieszanej z winem.

- To doda ci sił, panienko - oznajmiła pogodnie, stawiając miskę na toalecie. Obrzuciła Polly przenikliwym wzrokiem. - Wygląda mi na to, że tego potrzebujesz, moja droga. Za dużo pracujesz, założę się. - Słowom tym towarzyszyło oskarżycielskie spojrzenie rzucone na Kincaida. - Każdego popołudnia na tej scenie. To nie jest dobrze, milordzie. Doprawdy, nie jest. To jeszcze prawie dziecko.

Nicholas podrapał się w głowę, mrużąc coś uspokajająco, co chyba usatysfakcjonowało gospodynię, która pozierała

rozrzucone rzeczy Polly i zabrała je ze sobą.

- Gdybyś miała pokojówkę, gospodyni nie musiałyby dbać o twoją garderobę - zauważył Nicholas, poprawiając pościel na łożu. - Wejdz natychmiast pod kołdrę. Nie chcę, aby mnie znów oskarżono, że cię zaniedbuję czy wykorzystuję.

- Nie zaniedbujesz mnie, kochany. Ani mnie nie wykorzystujesz - powiedziała miękko, wdrapując się do łoża. - Robię tylko to, co sobie wybrałam.

- Na pewno? - Podał jej napar miętowy i przysiadł koło niej.

- Tak. Ale wolałabym, żebyś sam poprosił mnie o to szpiegowanie. - Polly zapatrzyła się w parującą miksturę na kolanach, mieszając ją cynową tyczką. - To było tchórzostwo prosić o to Richarda.

Nick się skrzywił.

- Nie zrobiłem tego z tchórzostwa, malutka. Nie chciałem, żebyś się czuła zmuszona. Może to zarozumiałość z mojej strony, ale pomyślałem, że trudniej ci będzie odmówić mnie niż Richardowi.

- Ale ty chcesz, żebym to zrobiła? - Po raz pierwszy spojrzała mu prosto w oczy.

Nicholas pokręcił głową.

- Nie, nie chcę. Ale są chwile, kiedy trzeba się zdobyć na poświęcenie w imię wielkiego celu. To jest właśnie taka chwila.

„Możliwe, że możemy być użyteczni dla siebie nawzajem”. Skąd się wzięły te słowa? Słyszała je, siedząc w innym łożu, w innym pokoju, w towarzystwie Nicholasa lorda Kincaid. Czy więc to już wtedy?

- Jestem tylko urodzoną w Newgate, wychowaną w tawernie dziewczką. - Polly usłyszała własny głos, nabierając jakby od niechcenia owsianki. - To nic wielkiego poświęcić taką, wypychając ją do innego łóżka.

Czemu musi go sprawdzać? Czy chce znać odpowiedź? Zapadła przytłaczająca cisza.

Nick przez moment był oszołomiony tymi słowami. Niemożliwe, aby uważała, że on widzi tę sprawę w takim świetle. Ale kiedyś tak to widział. Dostrzegł w doświadczonej przez życie, ambitnej dziewczynie możliwość obopólnej korzyści. Chciał włożyć jej w ręce środki do spełnienia ambicji, a ona miała tylko przyjąć ofertę, z jakiej skorzystałaby gorliwie każda kobieta poszukująca materialnej korzyści.

Ale to było dawno temu, kiedy patrzył na to w tych kategoriach. Polly nie szukała żadnej korzyści. Miała wszystko, co chciała, kiedy udowodniła sama sobie, że jest w stanie wykorzystać talent, który hołubiła w sobie z takim oddaniem. I kochała, i była kochana.

Na myśl, że mogłaby zwątpić w niego, zapałał gniewem, podsycanym poczuciem winy, że jej ukryte oskarżenie miało źródło w smutnej prawdzie przeszłości, prawdzie, której wyrzekłby się teraz całym sobą.

Polly spojrzała na niego, a łyżka, którą trzymała w dłoni, zastukała o miskę. Jego rysy ściągnięte były gniewem, gniew płonął w szmaragdowych oczach jarzących się w pobielącej twarzy.

- Daj miskę! - Jego głos smagnął ją jak bicz, kiedy wyrwał ją jej z dłoni. - Wstań z łóżka!

Kolana Polly zaczęły się trząść. Nie miała pojęcia, że ten pogodny, łagodny Nick może tak wyglądać, że może kipieć taką straszliwą furią.

- Powiedziałem: wstań!

Z okrzykiem strachu posłuchała, choć jakiś głos mówił jej, że bezpieczniejsza będzie w łóżku. Ale opór w tym momencie był nie do pomyślenia.

Chwycił ją za ramiona przez cienki materiał koszuli nocnej.

- Ośmielisz się to powtórzyć?

Polly pokręciła głową, starając się zmusić do pracy swoje struny głosowe, skoro jasne było, że on żąda od niej odpowiedzi.

- Nie... proszę... - zająknęła się. - Ja tak nie myślałam... To było tylko... tylko...

- Tylko co? - wychrypiął, kiedy zamilkła. - Odpowiadaj!

- Chciałam zobaczyć, co powiesz - jęknęła żałośnie, słysząc, jak słabo zabrzmiała ta półprawda; nie potrafiła, pod przesywającym spojrzeniem jego bystrych oczu, wyrazić wprost tej chwili zwątpienia. Potrzebowała potwierdzenia i dostała je, choć nigdy nie przypuściłaby, że przybierze taką formę.

- No to teraz usłyszysz, co mam do powiedzenia. - Zbliżył swoją twarz do jej twarzy, potrząsając ją za ramiona. - Jeśli kiedykolwiek nawet pomyślisz coś takiego, nie mówiąc o powiedzeniu tego głośno, obiecuję, że pożałujesz, że twoi rodzice się spotkali! Słyszysz mnie?

Polly milcząco skinęła głową.

- Lepiej to sobie zapamiętaj! - huknął z niesłabnącą gwałtownością, nie puszczając jej. - Bo ja mówię poważnie. Zatekśnisz do Josha i jego pasa. Przysięgam!

Polly przełknęła ślinę, starając się zwilżyć gardło, oblizwała suche usta. Czemu, u diabła, spodziewała się, że weźmie ją w ramiona, że będzie szeptał zapewnienia miłości, przeproszał, że ją o to prosi, scałuje jej ból i powie, jak pełen jest wdzięczności i podziwu dla jej odwagi? Czemu nie spodziewała się, że będzie się nad nią znęcał i groził jej w taki brutalny sposób za jej głupie, dziecinne zwątpienie?

- Wracaj do łóżka! - rozkazał jej swoim normalnym głosem. - I dokończ kolację.

Polly pokornie wykonała, co jej kazał, choć apetyt na stygnącą owsiankę jakoś ją opuścił. Wzięła łyżkę do ust, spoglądając z niepokojem na Nicka, który zaczął się rozbierać. Czy Richard powiedział mu o jej zmianie planu? Prawdopodobnie nie albo chciał powiedzieć na samym początku. Odchrząknęła i odłożyła łyżkę do miski, czekając, aż

Nick odwrócił się na ten sygnał.

- Masz coś do powiedzenia? - Podeszedł do łóżka, odpinając koronkowe mankiety koszuli. Wyraz jego twarzy nie był zachęcający. - Radzę ci dobrze się zastanowić, zanim otworzysz usta.

Polly nie mogła tego dłużej znieść.

- Powiedziałam przepraszam. To bardzo nie wspaniałomyślnie z twojej strony, że jesteś taki nieprześlągany.

Nick spojrział na nią poważnie i westchnął.

- Kochanie, jestem rozdarty na strzępy przez całą tę sprawę. Tylko rozpacz mogła mnie zmusić do wyrażenia zgody na to, ale sytuacja jest rozpaczliwa. Jednakże nie masz obowiązku odgrywać tej roli. Rozumiesz to?

Polly skinęła głową. Blask świec wydobył złotawe tony z włosów spływających na ramiona, pogłębił zielone i topazowe błyski w jej oczach.

- A więc Richard nie przekazał ci mojej sugestii?

Nick wydawał się zaskoczony.

- Jakiej sugestii? - Zdjął koszulę i odrzucił ją na taboret, a w geście tym naprężyły się mięśnie jego pleców.

Polly odwróciła wzrok, aby ten widok jej nie rozpraszał, by w takim momencie pożądanie nie wybuchło z całą wszechogarniającą siłą.

Nick zbierał się dalej, a ona opowiadała mu o swojej rozmowie z Richardem. Kiedy skończyła, nie odzywał się przez długi czas, nalał tylko wody z dzbanka do miski i spryskał sobie twarz. Potem odwrócił się do łóżka.

- Taki fortel może być dla ciebie bardziej ryzykowny, niż gdybyś po prostu odpowiedziała na wezwanie Buckinghama do łoża. Jeśli ta gra mu się nie spodoba, zrobi wszystko, co w jego mocy, by cię skrzywdzić. To potężny wróg, malutka. Najlepiej zrobisz, jeśli będziesz go mieć za przyjaciela.

- Za kochanka, chciałeś powiedzieć - uściśliła, skubiąc niespokojnie kołdrę. - Wolę zaryzykować jego wrogość.

- Nie chcę, żebyś tak ryzykowała - powiedział szczerze. - Zapomnijmy o całej sprawie. Powiem De Winterowi i innym, że musimy znaleźć inne rozwiązanie.

- Nie! - Polly odrzuciła kołdrę i uklękła na łożu, zdeterminowana. - Jeśli to jest ważne dla ciebie, kochany, jest ważne i dla mnie. Powiedziałam, że to zrobię, i zrobię. Ty już tu nie masz nic do powiedzenia. Będę waszą współniczką.

Nicholas spojrział na nią spod zmarszczonych brwi, ale z uśmiechem w oczach.

- Wyrosłaś mi, mała Polly.

- Dorosłam, milordzie - odparła, patrząc mu w oczy. - Odpowiadam za siebie.

- No tak - zgodził się łagodnie. - To było nieuniknione i będę musiał się z tym pogodzić.

Kłęcząc, objęła go ramionami za szyję.

- Byłam już dorosła od wielu lat, kochany. - Jej wargi musnęły jego wargi, kiedy wyszeptwała słodko: - We wszystkim, co najważniejsze.

Nick roześmiał się, wplatając palce w jej włosy, odgarniając je z jej twarzy.

- W rzeczy samej, istna staruszka - wykrztusił. - Pomarszczona i przygięta pod ciężarem doświadczenia... Au! Nie rób tak! - W udanym oburzeniu przewrócił ją na łóżko, a jej ciało falowało przed nim nagłaco, jej usta na jego ustach, jej dłonie na jego plecach, chwytające go w przypiływie pragnienia.

Nick zsunął z niej koszulę, odpowiadając na jej pragnienie swoim pragnieniem - bez względu na wszystko. W tej chwili namiętności nic nie było ważne poza potrzebą zatracenia się w sobie nawzajem, poza porywającym wirem doznań.

Potem, wyczerpana i spokojna, Polly zasnęła w ramionach Nicka, a on leżał, wpatrując się w ciemność, i starał się zrozumieć złe przeczucie, które wypełniło pustkę, kiedy przeminęła rozkosz.

13

Gdzie ty masz dziś głowę, Polly? - dopytywał się zdziwiony Killigrew następnego dnia, kiedy po raz dziesiąty potknęła się na swojej kwestii. - Wczoraj umiałaś rolę co do słowa.

- Wygląda na to, że musiałam zapomnieć - powiedziała przepraszająco, wychodząc na przód sceny. - Czy mogę dostać trochę czasu, żeby nauczyć się od nowa? - Uśmiechnęła się do niego, ale naprawdę uśmiech skierowany był ponad jego głowę, tam, gdzie w mroku widowni siedział książę Buckingham. Jego Łaskawość nie był jedynym dworzaninem obecnym tego ranka w teatrze, choć Nick nie przyszedł. Przyglądanie się próbom było ulubionym zajęciem tych, którzy lubili sztukę aktorską i nierzadko sami zabawiali się w dramaturgów.

Thomas westchnął.

- Nie ma innego wyjścia, bo nic nie osiągniemy, jeśli będziesz się tak zacinać i potykać.

Polly zebrała spódnice i zeskoczyła lekko na widownię.

- Może Wasza Łaskawość zechciałby mi pomóc? - obdarzyła Villiersa zniewalającym uśmiechem. - Gdybyś przeczytał ze mną, panie, byłoby o wiele łatwiej.

Buckingham natychmiast powstał.

- Nie wyobrażam sobie nic, co sprawiłoby mi większą przyjemność, panno Wyat.

- Chodźmy więc do garderoby, gdzie nikt nam nie będzie przeszkadzał. - Odwróciła się do sceny, nie przestając uśmiechać się do niego przez ramię. To, o co prosiła, nie było niecodzienną przysługą, gorliwie zresztą oddawaną przez szlachetnych panów zafascynowanych teatrem i aktorkami. Teraz jednak po raz pierwszy panna Wyat poprosiła o pomoc kogoś innego niż swego protektora.

Buckingham ukrył satysfakcję. Było tak, jak się spodziewał. Dama postanowiła, że nadszedł czas, by wykonać ruch, i powoli zaczynała się skłaniać ku przyjęciu jego zaproszenia, które skierował do niej poprzedniego wieczoru.

Z elegancją rozsiadł się na kanapce w garderobie.

- To zaszczyt dla mnie zostać wybranym w ten sposób, moja droga.

Polly tylko się uśmiechnęła - tajemniczym uśmiechem, który wiele obiecywał.

- Jeśli będziesz czytać inne kwestie, książę, sprawdzę swoją pamięć. - Wręczyła mu egzemplarz sztuki, po czym usiadła koło niego na kanapce, starannie rozkładając spódnice, maskując tym ruchem ukradkowe spojrzenie na niego. Czy odczytał przesłanie? Musiałby być głupcem, żeby nie odczytać, a George Villiers w takich sprawach głupcem nie był.

Rolę umiała doskonale, ale zrobiła wystarczająco dużo błędów, by uwiarygodnić swój fortel, a jemu dać satysfakcję z poprawiania jej, za co dziękowała mu, spłoniona. Inni członkowie trupy wchodzili do garderoby i wychodzili, kiedy Polly prowadziła swoją grę. Taka niezupełna prywatność bardzo jej odpowiadała. Za nic nie chciałyby znaleźć się w sytuacji, w której musiałaby jasno zadeklarować zainteresowanie mecenatem księcia. Aluzjami i napomknieniami mogła go zaintrygować, a o wiele łatwiej było wysyłać takie kuszące sygnały w miejscu publicznym niż sam na sam, bo wtedy miałby prawo spodziewać się większej otwartości.

- Jestem niezmiernie wdzięczna, panie - powiedziała po upływie godziny, wstając. - Myślę, że już to umiem, ku zadowoleniu Thomasa. Byłeś bardzo pomocny.

- Czy mógłbym w zamian poprosić o drobną przysługę? - Zażył tabaki, oczy pod opadającymi powiekami wpatrywały się badawczo w jej twarz.

Polly dygnęła.

- Jak mogłabym ci się przysłużyć, książę?

- Dziś wieczór wydaję małe przyjęcie z kartami. Załedwie kilkoro moich przyjaciół. Czy mogę być tak śmiały, aby mieć nadzieję, że się do nas przyłączysz?

Nie traci czasu, pomyślała Polly. Ale i czemu miałby tracić? Kiedy gra się rozpoczęła, po co opóźniać?

- Jestem niepokieszona, panie, ale zobowiązałam się przybyć na kolację do lorda De Wintera - powiedziała gładko.

- Czy jest to zobowiązanie, którego nie da się odwołać? - spytał, a ciężkie powieki opadły jeszcze niżej.

- Obawiam się, że nie. Nie mogę być tak nieuprzejma, Wasza Łaskawość - Spojrzała na niego bez przebiegłości, z autentycznym żalem w oczach i przepaszającym uśmiechem na ustach.

Zapadła cisza; książę przyglądał się jej zmrużonymi oczami, nie kryjąc niezadowolenia. Serce zaczęło tłuc się w jej piersi. Czy naprawdę wie, co robi, ryzykując o wiele więcej niż tylko jego niezadowolenie? On wszakże uśmiechnął się, wzruszył ramionami i schował tabakierkę do kieszeni.

- Widzę, że muszę w przyszłości wystosowywać moje zaproszenia na tyle wcześniej, aby nikt mnie nie ubiegł, panno Wyat.

- Sprawi mi to ogromną radość, panie - odparła, wkładając całe bogactwo obietnic w miękki ton głosu i kuszący uśmiech.

Na jego twarzy rozpustnika odmalował się wyraz czystej żądzy. Skłonił się, unosząc jej dłoń do ust.

- Twój sługa, madame.

- Polly! - Thomas wkroczył do garderoby i przystanął. - Wybacz, Buckingham, ale jeśli ta sztuka ma być kiedykolwiek wystawiona, potrzebuję panny Wyat na scenie, i to natychmiast.

- Jestem w pełni gotowa - oświadczyła Polly, mijając księcia i kierując się do drzwi. - Jego Łaskawość był dla mnie nieskończenie cierpliwy i niezmiernie pomocny.

- Zatem jestem jego dłużnikiem - powiedział Thomas kwaśno. - Nie wiem, co cię naszło, że zapomniałaś tekstu w taki sposób.

I mam nadzieję, że nigdy się nie dowiesz, pomyślała Polly, pragnąc z całego serca nigdy już nie irytować mistrza Killigrew okazaniem zawodowej niekompetencji. Nie był on człowiekiem cierpliwym i bez skrupułów pozbywał się członków trupy, którzy nie potrafili sprostać jego wymaganiom, bez względu na przyczynę.

Książę wrócił na widownię, by obejrzeć próbę do końca, nic nie zmąciło beznamiętnego wyrazu jego twarzy. Ale kiedy w południe Thomas zwolnił aktorów, Buckingham pojawił się u boku Polly.

- Pozwolisz, że odprowadzę cię do domu, panno Wyat. - Nie postawił znaku zapytania, a Polly nie popełniła tego błędu, żeby udawać, że taki znak był.

- Jesteś nazbyt łaskawy, książę - posłużyła się zwyczajową formułą grzecznościową, pozwalając mu pomóc sobie włożyć pelerynę. - Twoje towarzystwo będzie mi bardzo miłe, panie, choć to tylko krok.

Wyszli na rzeński, wiosenny dzień. Drury Lane była gwarna i rojna, kobiety cisnęły się do straganów ze świeżym mięsem i rybami, targowały się zawzięcie z piekarzem o opłatę za upieczenie własnego ciasta. Drzwi i okna domów otwarto na oścież, by wpuścić promienie słońca. Dzieci bawiły się na ulicy. Wychudzone psy ujadają. To był Londyn w zwykły, marcowy wtorek. W tej znajomej scenerii Polly odprężyła się i swobodnie rozmawiała ze swoim towarzyszem.

Stanąwszy przed drzwiami pensjonatu, odwróciła się do niego z uśmiechem.

- Muszę cię pożegnać, panie.

W tej samej chwili w drzwiach stanął lord Kincaid. Dokonał szybkiej oceny sytuacji. Nie znalazł niczego niezwykłego w Polly, promiennej jak zwykle, zwróconej w stronę księcia, któremu podawała dłoń na pożegnanie.

- Miłego dnia, Buckingham - powiedział lekko, naciągając rękawiczki. - Rzadki to widok, abyś chodził pieszko, ale dla

takiego towarzystwa czegoż mężczyzna by nie poświęcił?

- Czegoż, doprawdy? - odparł Buckingham, muskając wargami palce, które trzymał w dłoni.

- Ach, milordzie - odezwała się Polly z chłodnym uśmiechem, zwracając się ku Nicholasowi - nie zapowiadałeś się z poranną wizytą. Czy przyjdiesz na obiad?

- Nie, nie mogę. Miałem pewne zamówienie do wykonania, ale teraz muszę już iść.

- Och. - Polly zmarszczyła brwi. - Jakie zamówienie?

- Zobaczysz sama. - I wyszedł za próg. - Jeśli idziesz w kierunku Strandu, Buckingham, będę ci towarzyszył.

Obaj panowie skłonili się na pożegnanie Polly, która dygnęła grzecznie, po czym stała jeszcze przez chwilę, patrząc, jak oddalają się razem w kierunku Strandu, prowadząc błąhą rozmowę. Wiedziała, że Nick będzie odgrywał przed Buckinghamem zadowolonego z siebie kochanka, któremu obojętne jest, jakimi drogami chadza jego kochanka. Gra się rozpoczęła.

Polly weszła do domu, ciekawa, co Nick miał na myśli, mówiąc o zamówieniu, które miał do wykonania. W saloniku czekało ją rozwiązanie tej zagadki. Postać znajoma z dni spędzonych pod rządami lady Margaret układała drwa w kominku.

- Sue! - wykrzyknęła Polly. - Co ty tu robisz?

Susan odwróciła się z nieśmiałym uśmiechem na szczerzej, prostodusznej twarzy. Spojrzała niepewnie na Polly, która ubrana była w codzienny strój, jaki nosiła na próby, niewymyślną suknię z drukowanej bawełny włożoną na gładką suknię spodnią. W jej postaci nie było nic odstrasającego i Sue rozpromieniła się.

- Jego lordowska mość mnie przywiózł. To cudowne, Polly, że będę tu z tobą mieszkać. - Zachwycona przebiegła przez pokój i uściaskała Polly ze zwykłą serdecznością. Polly odwzajemniła się równie entuzjastycznym uściaskiem, po czym cofnęła się o krok i przyglądała się dziewczynie, ośupiała.

- Nie rozumiem, Susan. Co masz na myśli, mówiąc, że jego lordowska mość powiedział, że masz ze mną mieszkać?

- Mam dbać o ciebie - wyjaśniła Susan, uśmiechając się jeszcze szerzej. - Jego lordowska mość mówi, że potrzebujesz kogoś, kto będzie się zajmował twoją garderobą, pomagał ci w ubieraniu i w ogóle... - zamilkła, widząc wyraz twarzy Polly. - Nie chcesz mnie? - Zajrzała przerażona w brązowe oczy. - Błagam, nie mów, że nie! Mam mieć własny pokój na strychu, cały tylko dla mnie, Polly, masz pojęcie?! I mam pomagać gospodyni, kiedy będzie taka potrzeba, i chodzić z tobą do teatru, i tam ci pomagać. - Jej oczy zrobiły się okrągłe. - Czy to prawda? Jesteś teraz sławną aktorką?

- Nie wiem, czy sławną - odparła Polly skromnie. - Ale jestem aktorką. - Bezradny uśmiech pojawił się w kącikach jej ust, kiedy przypomniała sobie rozmowę kucharki Bridget i Susan w kuchni lady Margaret po wizycie Dużego Roba. - Naprawdę chcesz zamieszkać z bezwstydną ładacznicą rodem z Covent Garden, Sue? A na dodatek dziwką jego lordowskiej mości?

Polly wiedziała, że tak właśnie Susan to widzi. Kiedy dziewczyna z jej sfery traciła wianek bez kościelnego błogosławieństwa, naznaczona była piętnem dziwki, bez względu na okoliczności. Nie wypowiedziała jednak tych zakazanych słów dopóty, dopóki nie obejrzawszy się przez ramię, nie upewniła się, że od drzwi nie przysłuchuje się im rozgniewany lord Kincaid.

- Niech Bóg broni! - wymamrotała Sue. - Jego lordowska mość wcale nie zachowuje się tak, jakbyś była jego dziwką, Polly. Mówił mi o tobie, jakbyś była najbardziej akurataną damą.

- No cóż, jego lordowska mość jest najbardziej akuratanym szlachetnym panem - odparła Polly cierpko. Dlatego nie rozumie, że kiedy ktoś sam był służącą, czuje się niezręcznie, mając kogoś, kto mu służy.

Serce w Susan zamarło.

- Przy mnie nie musisz się czuć niezręcznie, Polly. Nie mów, że mnie nie chcesz, proszę. Nie masz pojęcia, jak tam było, odkąd odeszłaś. Lady Margaret była zła jak osa, coś okropnego! To dlatego, że pan prawie nie bywa w domu, a ona wie, że to ma coś wspólnego z tobą.

Polly bez trudu wyobraziła sobie sytuację. Nie skazałaby na nią najgorszego wroga, a przecież Susan była jej przyjaciółką w czasach ciężkiej próby, jaką była dla niej służba w tym domu.

- Powiedz, co się działo, odkąd odeszłam - poprosiła, podchodząc do ognia, który pomimo słońca trzeba było palić dla ochrony przed wdzierającym się przez szpary zimnym marcowym wiatrem.

Sue z ochotą skorzystała z okazji i trajkotała radośnie, wypełniając pokój swoją wesołą obecnością i doprowadzając Polly do śmiechu plotkarską paplaniną.

Polly nie знаła żadnej kobiety, którą mogłaby nazwać swoją przyjaciółką. Mężczyzn, takich jak Killigrew czy De Winter, mogła uważać za szczególnego rodzaju przyjaciół, których darzyła absolutnym zaufaniem. Nick dawał jej wszystko, czego tylko mogłaby chcieć: przyjaźń, towarzystwo, miłość - dopóki mógł jej poświęcić niepodzielnie swoją uwagę. Ten warunek dręczył ją i nieraz rzucał cień na jej radość. Przecież Nick kiedyś wreszcie będzie musiał znaleźć sobie żonę. Odrzuciła jednak tę dręczącą myśl równie zdecydowanie jak zawsze i skupiła się na Sue.

Do tej chwili nie tęskniła za towarzystwem osoby w tym samym wieku i tej samej płci. Teraz, kiedy bez namysłu pogrążyła się w rozmowie na temat zalotów pewnego stajennego do Bridget, spostrzegła, jak bardzo jej tego brakowało. Zaczęła też powoli doceniać, jaki prezent ofiarował jej Nick. Nie pokojówkę, ale towarzyszkę, która skorzysta na tej sytuacji w równym stopniu jak ona.

Rozprostowała palce nad ogniem i uśmiechnęła się.

- Zgłodniałam, Sue. Zjedzmy obiad.

Susan przerwała paplaninę.

- Nie mogę jeść z tobą, ale w kuchni, z gospodynią i jej rodziną.

- Nonsens - oświadczyła Polly, sięgając po sznur dzwonka. - Kiedy lord tu będzie, zgadzam się, że tak będzie lepiej, ale kiedy go tu nie ma, szlag by mnie trafił, że mam jeść sama, jeśli mogę zjeść z tobą.

Susan zachichotała nerwowo, zaszokowana tak zdecydowanym postawieniem sprawy, ale taka oznaka sympatii nie była jej niemiła. Miała jednak na tyle przytomności umysłu, by nie pozwolić Polly pociągnąć za sznur - powiedziała, że sama zejdzie do kuchni, by przynieść frykasy w postaci królika i kurczaka, jakie gospodyni przygotowała ku rozkoszy podniebienia swoich lokatorów.

Kiedy trzy godziny później Nicholas wrócił do domu, już na schodach usłyszał ich śmiech. Przystanął przed drzwiami saloniku z dziwnym uczuciem, że może powinien zapukać i uprzedzić je o najściu intruza, ale tylko pokręcił głową, otwierając drzwi najgłośniejszym, jak się dało.

Dziewczęta siedziały na podłodze przed kominkiem, z kielichami wina w dłoniach; resztki obiadu wciąż stały na stole, nieuprzątnięte. Polly odwróciła się na odgłos otwieranych drzwi. Policzki miała zaróżowione od wina i ognia.

- Słowo daję, jesteś pełen niespodzianek jak loteria fantowa, milordzie - oświadczyła z udawaną przyganą, wstając. - Chociaż ostatnim razem, kiedy włożyłam rękę do kuli z fantami na jarmarku na świętego Marcina w zeszłym roku, wyciągnęłam najnędzniejszą niespodziankę: blaszany gwizdek, o ile pamiętam. A już miałam nadzieję, że za moją ćwierćpensówkę dostanę coś cudownego! - Roześmiała się, oczy błyszczwały jej radością, kiedy zbliżała się do niego.

- Tak to jest z loterią fantową. - Kincaid objął ją w talii. - Zawsze ma się nadzieję, że ślepe palce wyciągną z kuli wspaniałego fant, wart o wiele więcej niż ćwierć pensa. Gdyby wszakże tak miało być, właściciel loterii poszedłby z torbami. - Parsknął śmiechem. - Ot, natura ludzka: triumf nadziei nad doświadczeniem.

- Zdaje się, że znalazłam loterię, w której wartość fantów przewyższa znacznie opłatę - powiedziała miękko, wspinając się na palce, aby go pocałować. - Muszę ci jednak powiedzieć, panie, że jesteś bardzo przebiegły w dążeniu do swego celu.

- Moim celem jest twoja uległość w sprawach, w których niestety nie dajesz sobą kierować - odrzekł, całując ją w kącik ust. - Widzę, że tym razem osiągnąłem cel.

Spojrzał nad jej głową na zaambarasowaną Susan, która nie wiedziała, co ze sobą począć ani gdzie uciec wzrokiem wobec tak jawnego okazywania uczuć.

- Susan, czy wszystko jest po twojej myśli? - spytał lekkim tonem, chcąc, aby dziewczyna poczuła się swobodniej. Taka jego przystępność bynajmniej nie odniosła pożądanego skutku i dziewczyna nadal trwała w niemym zażenowaniu.

- Och, jak najbardziej! - wykrzyknęła niecierpliwie Polly. - Spędziłyśmy razem cudowne chwile, dopóki nie przyszedłeś.

- Racz mi wybaczyć, madame - skłonił się nisko. - Usunę się zatem.

- Głuptas! - Iskierki śmiechu zamigotały w jej oczach. - Wiesz doskonale, że nie o to mi chodziło.

Nickowi zrobiło się żal Susan.

- Czemu nie posprzątasz ze stołu, Susan? Naczynia już prawie pozasasychały.

Susan poczuła ogromną ulgę, mając do wykonania tę zwyczajną czynność. Wymamrotała przeprosiny i wyszła z salonu z tacą pełną naczyń.

- Cieszysz się z Susan? - Nick ujął Polly pod brodę, zaglądając jej głęboko w oczy. - Czujesz się przy niej swobodnie, a ona w lot zrozumie, jaka pomoc jest ci potrzebna.

- O tak, cieszę się - potwierdziła, dotykając jego ust delikatnym palcem. - Nikt inny nie sprawiłby mi tyle radości. - Odsunęła się od niego, jakby chłód minionego poranka wdarł się do pokoju ogrzanego ciepłem miłości. - Odbyłeś przyjemną przechadzkę z Jego Łaskawością, mam nadzieję?

- Z niejakim trudem tłumaczył się z zainteresowania moją kochanką - powiedział spokojnie. - Ja z kolei z niejakim trudem grałem kompletną obojętność.

- Tak też myślałam, że o tym będziecie rozmawiać. - Odwróciła się do ognia. - Dziś rano jasno dałam mu do zrozumienia, że jestem dostępna. Ale odmówiłam przyjęcia zaproszenia na wieczór. Chyba mądrze jest nie wykazywać nadmiernej gorliwości.

- I jak zareagował na odmowę? - Nicholas podszedł do kredensu, żeby nalać wina. - Masz dość czy dolać ci jeszcze? - Trzymając karafkę, uniósł pytająco brew.

- Dziś po południu nie ma przedstawienia, ale muszę wrócić do teatru na drugą próbę - powiedziała, krzywiąc się. - Lepiej już nie będę pić, żeby nie robić więcej błędów. Thomas potrafi być bardzo trudny w takich sytuacjach.

- Więcej błędów?

Polly wzruszyła ramionami i opowiedziała mu o swoim porannym fortelu.

- To było bardzo skuteczne - zakończyła. - Ale odpowiadając na twoje pytanie o reakcję księcia na odmowę: nie sądzę, żeby mu się to z początku spodobało. Potem chyba jednak sobie z tym poradził. - Poruszyła pogrzebaczem drwa na palenisku, aż iskry uleciały w komin. - Nie przypuszczam, aby minęło dużo czasu, nim otrzymam następne zaproszenie. A to przyjmę.

*

Następnego ranka domową ciszę zakłóciło walenie kołatką do drzwi frontowych. Polly, pod nieobecność Nicholasa z jego zasadami zachowania się przy stole, jadła śniadanie, chodząc po salonie i mrużąc kwestie pomiędzy kęsami, a także

wypróbując rozmaite gesty.

- Zobaczę, kto to - powiedziała Sue, odkładając suknię Polly, którą przeglądała, szukając rozdarć i plam. - Dostaniesz niestrawności, jak tak będziesz mamrotać i chodzić w czasie jedzenia. - Podeszła do drzwi.

- Marudzisz tak samo jak mój lord - zachichotała Polly, podchodząc do okna, żeby zobaczyć, czy nie dostrzeże na ulicy jakiejś wskazówki, kim może być gość. Przed domem stał chłopak w liberii księcia Buckinghama. Dobry humor ją opuścił, znieruchomiała, jak zawsze po chwili paniki poprzedzającej wyjście na scenę, kiedy przeistaczała się w kogoś innego.

- Wiadomość i paczka dla ciebie. - Sue wróciła do saloniku z małą paczuszką i złożonym arkuszem papieru. - Od Jego Łaskawości Buckinghama, mówi ten chłopak. Czekaj na twoją odpowiedź.

Polly rozłożyła papier. Pismo było wyraźne, czarne, zaproszenie wystosowane kwiecistym językiem, ozdobione komplementami. Otworzyła paczuszkę i Susan zaparło dech w piersi. Na dłoni Polly leżała delikatna broszka w kształcie stokrotki, ze srebrnego filigranu, w którym osadzone były brylanty i perły.

- To niebywałe - mruknęła Polly, nie całkiem do siebie. Odmowa przyjęcia takiego prezentu z pewnością zaintryguje Jego Łaskawość, zwłaszcza jeśli zwrócę prezent, ale jednocześnie przyjmę zaproszenia na małe spotkanie towarzyskie w jego domu na Strandzie jutro wieczorem. Nie będzie wiedział, co zrobić z takim niejednoznacznym przekazem, pomyślała. - Sue, musisz to oddać posłańcowi - zawinęła broszkę. - Powiedz mu, że panna Wyat z największą radością przyjmuje zaproszenie księcia na jutrzejszy wieczór... Oczywiście - dodała z nutą żalu - lepiej byłoby, gdybym to napisała, ale nie jestem pewna ortografii, a nie mogę czekać na lorda, żeby mi pomógł.

Sue spojrzała zmieszana na Polly.

- Dlaczego Jego Łaskawość przysłała ci zaproszenia i prezenty, Polly? To nie w porządku, jeśli jesteś pod opieką lorda.

- To jest coś, co muszę zrobić dla mojego lorda i lorda De Winter - wyjaśniła Polly. - Bądź spokojna. Milord wie o wszystkim.

- Nie widzi mi się, żeby to było w porządku - mruknęła Sue, zabierając paczuszkę.

Oczywiście, że nie jest, pomyślała Polly, kiedy za Susan zamknęły się drzwi. Sue nie potrafiłaby pojąć hipokryzji i sprzeczności życia dworu, gdzie zamężna kobieta nosi w łonie dziecko innego mężczyzny, a jej małżonek radośnie uznaje bękarta za swego i gdzie prostytuowanie się jest praktykowane równie otwarcie, jak w spelunkach Covent Garden, choć nie nazywa się go po imieniu. Uroda, dobre maniery i umiejętność grania w tę grę to jedyne cnoty.

Polly, która przysłała tu ze świata Sue, w którym nie czyni się rozróżnienia pomiędzy kochanką a dziwką, często nie wiedziała, gdzie jest jej miejsce. Dla dworu była jawną i uznaną kochanką lorda Kincaid. Gdyby Pnie i bywalcy Tawerny pod Psem dowiedzieli się o tym, nazwaliby ją dziwką jego lordowskiej mości. Którą z nich była? I czy naprawdę miało to znaczenie? Nick pokazał jej, że ma, i zrobił to tak, że było to jasne... Chociaż nie przeszkodziło mu to prosić ją o przysługę, jakiej oczekuje się od dziwki...

Kiedy po raz pierwszy pomyśleli, aby użyć jej w ten sposób? I czyj to był pomysł? „Możemy być użyteczni dla siebie nawzajem...” Do wszystkich diabłów! - pomyślała, naśladując Kincaida. Co to ma za znaczenie? Teraz jestem w to zaangażowana z własnej woli.

Podeszła do okna, żeby zobaczyć, jak służący księcia przyjmie jej wiadomość. Nie wyglądał na zadowolonego, kiedy Sue wcisnęła mu z powrotem paczuszkę, chyba nawet wdał się z nią w sprzeczkę. Możliwe, że zostanie oskarżony o niewykonanie zadania, uznany za winnego jej odmowy. Cóż, nic na to nie mogła poradzić.

- Nie chciał wziąć tego z powrotem - oznajmiła Susan, wróciwszy do saloniku. - Powiedział, że Jego Łaskawość będzie zły.

- Trudno o to winić chłopaka.

A jak bardzo książę będzie zły na nią? Polly wzruszeniem ramion zbyła to pytanie. Czas martwić się o to, kiedy do tego dojdzie.

- Muszę wysłać wiadomość do lorda... Chłopak Bensonów może ją przekazać. - Pociągnęła za sznur dzwonka, pełna niespożytej energii, jakby teraz, kiedy sprawa ruszyła z miejsca, chciała ją rozegrać bez zwłoki.

Chłopak Bensonów nie musiał się zbytnio trudzić, aby przekazać wiadomość, tak się bowiem złożyło, że kiedy pospiesznie przemierzał St. Martin's Lane, dostrzegł lorda Kincaid jadącego wierzchem na kasztanku.

- Milordzie... milordzie... - Chłopak bez tchu wyskoczył na środek brukowanej kocimi łbami ulicy.

Wyuczony Sulejman zatrzymał się, a jeździec spoglądał z siodła na dyszącego urwisa.

- Czy coś się stało? - spytał ostro.

- Chyba nie, milordzie. - Chłopak zdawał się zaskoczony takim pytaniem. - Panna Wyat kazała mi cię sprowadzić, panie, jak najszybciej.

- Co ty wykonujesz pędem - roześmiał się Kincaid, sięgając do kieszeni po monetę. - Za twoją szybkość i fatywę, chłopcze. - Zostawił chłopaka na środku ulicy, przyglądającego się swojemu nieoczekiwanemu bogactwu takim wzrokiem, jakby zastanawiał się, które z ogromu dóbr zakupić za sześć pensów.

Nicholas zastał Polly krążącą niespokojnie pomiędzy salonem a sypialnią. Była na wpół ubrana. Sue zrezygnowała już z nakłaniania jej, by choć przez chwilę stała spokojnie, żeby móc zasznurować jej gorset, i wróciła do wcześniejszego zajęcia, jakim było przeglądanie garderoby Polly. Czynność tę przerywały chwilami okrzyki zachwytu nad jej wspaniałością.

- Och, Nick, jesteś nareszcie - powitała go Polly, kiedy stanął w drzwiach.

- To nie było aż tak długo - powiedział z uśmiechem, rzucając kapelusz na krzesło i zdejmując rękawiczki. - Właśnie tu jechałem, kiedy twój posłaniec dopadł mnie na St. Martin's Lane. Skąd ten cały pośpiech? I czemu o tej porze jeszcze nie jesteś ubrana?

- Próbowałam, milordzie - wtrąciła Sue pospiesznie, jakby negliż Polly był skutkiem zaniedbania przez nią obowiązków.

- Och, to nie twoja wina, Sue - zapewniła natychmiast Polly. - Potrafię sama się ubrać, jak wiesz. Robiłam to przez ostatnie siedemnaście lat.

- Czemu więc nie zrobiłaś tego dzisiaj? - dopytywał się Kincaid. - Czy wymówiłaś się od obecności na próbie? Wiesz, że już prawie dziesiąta.

- Mam pewne wieści - oznajmiła, przechodząc do sypialni. - Pomyślałam, że to pilne.

- Możesz mi je przekazać, ubierając się - powiedział Nick uspokajająco i zamknął drzwi sypialni. Sue została w salonie. - Kochanie, co wprowadziło cię w takie pomieszczenie?

- Co? Buckingham, oczywiście. - Polly wzięła gorset i odwróciła się tyłem z niemą prośbą. Nick zaciągał sznurówki, słuchając o podarunku księcia, jego zaproszeniu na jutrzejszy wieczór i jej odpowiedzi.

- Jutro wieczorem? - zadumał się. - Słyszałem o tym na dworze. To ma być jedna z uczt Buckinghamów, rozrywka, jaką urządza dla swoich przyjaciół. - Zmarszczył brwi. - Nie będziesz tam jedyną kobietą, malutka.

- Kobiety zatem są jedną z rozrywek na tych ucztach? - Polly włożyła suknię. Nie miała złudzeń co do znaczenia słów Nicka.

- No tak - powiedział powoli. - Ale zawsze są tam też kobiety goście.

Takie, których nie mierzi tego rodzaju rozrywka. Polly w zamyśleniu pokiwała głową. Wiele takich było na dworze.

- Czy będę mieć tam możliwość usłyszeć coś, co może być ważne, jak myślisz?

- Bez wątpienia - potwierdził Nick. - To są spotkania zamknięte dla wszystkich, poza jego najbliższymi przyjaciółmi, no i tymi, którzy dostarczają rozrywki, rzecz jasna - dodał. - A skoro niemożliwe jest, aby ci „rozrywkowi” mieli jakiegokolwiek zrozumienie, nie mówiąc o zainteresowaniu, dla politycznych intryg, nikt się nie będzie krępował. Jeśli wiesz, czego szukać, znajdziesz to.

- A ty powiesz mi, czego mam szukać? - Usiadła przed lustrem i zaczęła czesać włosy; automatyczne ruchy wyciszały ją, uspokajały przepełniając ją energią.

Nick podszedł do niej i położył jej ręce na ramionach.

- Powiem ci dokładnie, czego szukać, Polly. Ale jeszcze nie jest za późno, żeby to wszystko odwołać. Musisz tylko zdecydować.

Spojrzała w jego oczy utkwione w jej odbiciu w lustrze. Miały chłodny, rzeczowy wyraz. Jak długo zamyślał dla niej tej rolę? Odkąd Buckingham się nią zainteresował? Czy wcześniej? To pytanie nie dawało jej spokoju, choć nie mogła go zadać, obawiając się odpowiedzi.

- Nie jest to odmienne od roli, jaką grałam wcześniej - powiedziała, odwracając wzrok. - Grałam już kusicielkę...

- Tu nie ma podobieństwa! - wykrzyknął Nick, wyprowadzony z równowagi. - Jak możesz opowiadać takie głupstwa, robić takie idiotyczne porównania?

Polly wzruszyła ramionami, pozostawiając pytanie bez odpowiedzi. Ona widziała podobieństwo, którego Nick nie dostrzegał. Wsunęła włosy pod czepek obszyty koronką i wstała.

- Muszę się pospieszyć, jeśli mam się nie spóźnić.

- Odprowadzę cię do teatru, a potem porozmawiam z Richardem i innymi - oznajmił zdecydowanym tonem. - A ty, jeśli chcesz pokoju między nami, nie mów nigdy w ten sposób.

Wymaszerował do salonu, wziął swój kapelusz i rękawiczki, po czym zaczekał na Polly przy drzwiach. Usta miał zaciśnięte w wąską, nieustępliwą linię.

Szli w milczeniu do Królewskiego Teatru. Było tak, jakby współudział w spisku, partnerstwo, które powinno ich zbliżyć, wręcz przeciwnie, wzniosło między nimi barierę - napięcie zagościło tam, gdzie wcześniej był śmiech i miłość.

- Zostaniesz ze mną tej nocy? - spytała Polly, kiedy dotarli na miejsce. Uniosła ku niemu twarz w obramowaniu schludnego, białoniebieskiego kapturka, a jego na nowo oszołomiła jej ogromna uroda. Wrażenia tego nie umniejszał fakt, że była mu już tak dobrze znana. - Chciałabym, żebyśmy tę ostatnią noc, zanim to się zacznie na dobre, mieli sami dla siebie - powiedziała miękko.

Nick kiwnął głową.

- Po przedstawieniu zabiorę cię do tej francuskiej oberży, którą tak lubisz. Dostaniesz najlepsze reńskie i homary, i zapiekankę z minogami.

- I sernik - dopowiedziała Polly, wychodząc mu naprzeciw w usiłowaniu przywrócenia tej zwykłej między nimi, żartobliwej lekkości.

- I sernik - zgodził się uroczyście. - A potem...

- Kiedy już bezwstydnie napasiesz mnie wszystkimi moimi ulubionymi przysmakami w mojej ulubionej oberży, będziesz mógł zrobić ze mną, co zechcesz. - Polly zachichotała, przeskakując mimowolnie na ten temat.

- Właśnie tak.

- Wstydz się, milordzie!

Stali przez moment schwytni w sieć obietnic - nie musieli nic mówić, skoro ich oczy patrzyły tak wymownie. Nick

otrząsnął się z oczarowania.

- Idź już - powiedział. - Thomas nie ma wyrozumiałości dla spóźnialskich.

- To prawda. - Polly odwróciła się do drzwi. - Do popołudnia, milordzie.

Nick, pożegnawszy się z nią przed teatrem, wrócił do pensjonatu po konia. Dlaczego Polly miałyby powiedzieć coś takiego? Z pewnością powiedziałyby tylko wtedy, gdyby go podejrzewała o ukryty motyw. Ale Richard powiedział przecież, że nic takiego nie padło w ich rozmowie. A on sam swoim gniewem na pewno oddał takie podejrzania. Nie może dopuścić, aby cień zaległ między nimi. Nie wolno mu przelać na nią swojego niepokoju. Ona potrzebuje teraz wszelkiej siły, jaką uda się jej zebrać, a najwięcej siły da jej szczegółowe, rzeczowe przygotowanie, jakie uzyska od niego i pozostałych.

14

Rozumiesz, czego od ciebie chcemy, Polly? - pytanie zadał jeden z czterech mężczyzn obecnych w saloniku następnego wieczoru. Dym unoszący się z dwóch glinianych fajek wypływał za okno i rozwiewał się w świeżej bryzie.

Polly skinęła głową sir Peterowi Appleby, wspaniale wyglądającemu w peruce i szkarłatnej satynie. Byłby wcieleniem dandysa, gdyby nie to, że pod tą powłoką krył się bystry umysł. Od czasu zamieszkania na Drury Lane Polly zdążyła już dobrze poznać tych przyjaciół Nicka i wiedziała, że poza przyjaźnią łączą ich poważne zobowiązania.

- Wszystko jest chyba wystarczająco jasne, sir Peterze.

- Zatem może streść nam to, abyśmy byli pewni, że się dobrze rozumiemy - zasugerował Charles Conway.

Nick, oparty o półeczkę nad kominkiem, pykał w zamyśleniu fajkę, zadowolając się obserwacją, jak Polly sobie radzi. On udzieli jej swoich wskazówek, o bardziej osobistym charakterze, przed samym jej wyjściem na przyjęcie do Buckinghamama.

- Mam zwracać szczególną uwagę na wszelkie rozmowy księcia z hrabią Arlington, a zwłaszcza na wzmianki na temat hrabiego Clarendon - mówiła Polly bez wahania.

- Rozumiesz, czemu to takie ważne, Polly? - spytał De Winter.

- Cóż, rozumiem - zaczęła Polly - że lord Clarendon pragnie zacieśnienia przymierza z Francją, przymierza, za którym opowiada się także król, ale hrabia Arlington, jako sekretarz stanu, chce zbliżenia z Hiszpanią. Arlington i Buckingham wspólnie starają się umniejszyć wpływ kanclerza na króla i dążą do zdjęcia go ze stanowiska, jeśli tylko nadarzy się okazja. Ponieważ wy uważacie, że dla Anglii niezgoda z Francją jest niebezpieczna, zwłaszcza w momencie, gdy toczy się wojna z Holendrami, jest szczególnie ważne, aby wiedzieć, co Buckingham i jego zaufani knują w stosunku do Clarendona. - Uśmiechnęła się radośnie po zakończeniu tej przemowy. - Czy dobrze to umiem?

- Umiesz - potwierdził Richard ze śmiechem. - Co do słowa, moja droga. Jest jeszcze jedna sprawa, którą powinnaś mieć na uwadze: wszelkie rozmowy na temat uznania księcia Monmouth. Jeśli Buckingham zachęca króla do tego, w kraju dojdzie do zamieszek. Parlament się sprzeciwi, a jeśli będziemy wiedzieli, jak daleko Buckingham jest gotów się posunąć, będziemy mogli zaplanować nasze ruchy.

- Myślisz, że będą rozmawiać o takich rzeczach? - spytała Polly, stukając złożonym wachlarzem o dłoń. - Są to sprawy niezwykle poważne jak na prywatne przyjęcie.

- Właśnie dlatego, że jest to prywatne przyjęcie, sprawy te będą omawiane - odezwał się major Conway ze zwykłą sobie energią, zarówno głosem, jak i wyrazem twarzy podkreślając wagę swych słów. - Nie znamy nikogo poza tobą, kto miałby dostęp do tych poufnych zgromadzeń, Polly. Dlatego też musisz uczynić wszystko, aby twoja pozycja pozostała niezagrożona.

- W jaki sposób mam to uczynić? - spytała.

Major spojrział na nią płonącym wzrokiem osoby bez reszty oddanej sprawie.

- Nie wolno ci dopuścić, by Buckingham zaczął podejrzewać, że nie zamierzasz dotrzymać obietnicy. W rzeczy samej, jeśli dotrzymanie obietnicy stanie się koniecznością, musisz...

- Tego nie możesz jej nakazać, Conway - przerwał mu lord Kincaid cicho, ale tonem nieznoszącym sprzeciwu. - Polly zgodziła się nam pomóc, ale uczyni to w sposób dogodny dla niej. Nie będziemy jej prosić o nic, co byłoby jej wstrętne. - Pozornie od niechcienia potoczył wzrokiem po zebranych w pokoju. - Ufam, że to rozumiecie.

Polly przerwała ciszę, która zapadła po tym oświadczeniu.

- Rozumiem, czego ode mnie oczekujecie, panowie. Zrobię, co w mojej mocy, abyście to otrzymali. - Napięcie pierzchnęło przed jej psotnym uśmiechem, choć ona jedna wiedziała, ile wysiłku ją kosztowało odegranie tej sceny. - Nie obchodzi mnie książę jako mężczyzna, co z pewnością wiecie. Z przyjemnością podejmę tę grę ułudy i zdobędę dla was informacje, jakich żądacie. - Wstała i wygładziła plisy haftowanej, adamaszkowej halki, poprawiła wenecką koronkę przy dekolcie. - Czy nie czas rozpocząć to przedsięwzięcie? - Delikatna brew uniosła się pytająco.

- Tak - potwierdził Nick. - Już czas. Ale najpierw chciałbym zamienić z tobą parę słów na osobności... Panowie wybaczą?

Był to rozkaz ubrany w formę uprzejmej prośby. Goście podporządkowali się mu natychmiast. Richard stanął w drzwiach.

- Musisz po prostu grać, Polly, jesteś aktorką o niespotykanym geniuszu. Nie zapominaj o tym.

Kiedy drzwi zamknęły się za nim, Polly uśmiechnęła się trwożliwie.

- To niepodobne do Richarda, by prawić mi komplementy.

- Powiedział najprawdziwszą prawdę - odrzekł Nick, odwracając się do niej. - Teraz posłuchaj mnie. Twój talent

aktorski jest bezsporny, twoja umiejętność słuchania i zapamiętania tego, co ważne, jest bezsporna, ale twoja zdolność do omamiania kogoś takiego jak Buckingham nie została jeszcze dowiedziona. Musisz pamiętać, że on i jego poplecznicy nie są głupcami, a przede wszystkim, że są potężni. - Szmaragdowe oczy przykuwały jej wzrok, ton głosu był spokojny, ale Polly nie miała wątpliwości, że jego słowa są najwyższej wagi.

- Nie zapomnę.

- Pamiętaj też o jeszcze jednej rzeczy. W chwili, kiedy poczujesz się niepewnie, kiedy wyczujesz, że ktoś... ktokolwiek... może patrzeć na ciebie podejrzliwie, wyjdiesz. Natychmiast! Czy to jasne, Polly?

- A jeśli uznam, że dla osiągnięcia celu lepiej będzie pozostać i rozwiać te podejrzania w sposób, jaki się wyda konieczny?... - Odwzajemniła jego spojrzenie swoim, bezpośrednim i szczerym.

- Nie, Polly. Nie rób tego. W takim wypadku trzeba będzie poświęcić cel.

Polly pokręciła głową.

- Tę decyzję podejmę ja, Nick. Ty mnie w to wprowadziłeś, a ja zgodziłam się na to z własnej, nieprzymuszonej woli. Jak to teraz rozegram, musi pozostać moją sprawą.

- A gdybym powiedział, że wobec takiego twojego stanowiska odwołuję cały plan?

- Nie miałbyś prawa tego uczynić.

W ich słowach nie było gniewu, nie była to konfrontacja. Po prostu ustalali nowe zasady.

- Będę ostrożna, kochany - zapewniła łagodnie, widząc jego niepokój, wyczuwając niepewność, kiedy wzięła sprawę w swoje ręce.

Nicholas przyglądał się jej przez dłuższą chwilę, po czym się poddał. To ona była głównym graczem w tej grze. Jedyne słuszne było to, by rozegrała ją według własnych zasad.

- Będę czekał na ciebie tutaj - powiedział. - Stangret John zawiezie cię tam i poczeka, żeby cię przywieźć do domu.

*

Dom księcia na Strandzie był rzęsiście oświetlony. Wielkie, płonące pochodnie osadzone w metalowych obejmach po obu stronach imponujących drzwi frontowych oświetlały wyłożony kamiennymi płytami podjazd. Chłopiec z pochodnią podbiegł do drzwi powozu, kiedy zatrzymał się on przed domem. Polly wysiadła, schylając głowę, aby nie popsuć wysoko ułożonej, kunsztownej fryzury. Stanąwszy na podjeździe, ułożyła odpowiednio spódnicę i tren, wykorzystując ten moment, by się uspokoić.

Lokaj w liberii giął się w ukłonie w otwartych drzwiach, chłopiec z pochodnią oświetlał jej drogę. Polly wkroczyła do ogromnego, wyłożonego kaflami holu, gdzie świeczniki zwisały się ze sklepienia w kształcie kopuły, a złożone stiuki zdobiły ściany i otwory drzwiowe. Szerokie schody biegły łukiem, stopnie były niskie, poręcze kunsztownie rzeźbione. Większy tu przepych niż w samym pałacu Whitehall, zauważyła Polly. Wszędzie widać było niezmierzone bogactwo właściciela domu.

Na schody docierały dźwięki lutni i wioli, odgłos śmiechów, klaskania w dłonie. Polly weszła za lokajem na schody. U ich szczytu dwuskrzydłowe drzwi otwierały się na salon, bogato udekorowany i umeblowany. Grupa muzyków grała w drugim końcu sali. Czterej mężczyźni zwrócenii plecami do drzwi pochylali się nad długim, niskim stołem, w ich śmiechu pobrzmiwała lubieżność. Przed kominkiem stała grupka pań, upudrowanych i wymalowanych, trzepotały wachlarzami, w wonnym powietrzu unosiły się ich głosy o tonie lekkim i sztucznym, jakim odpowiadały na żarty towarzyszących im panów. Była wśród nich lady Castelmaine, jak zauważyła Polly, inne twarze również widywała na dworze, choć wielu z nich nie potrafiła połączyć z nazwiskami.

- Panna Polly Wyat - zaanonsował kamerdyner, na co czterej mężczyźni przy stole wyprostowali się. Książę Buckingham w mieniącej się pawimi barwami satynie ze złotymi obszyciami, w pudrowanej peruce, której loki opadały na ramiona, odwrócił się natychmiast ku drzwiom. Na wąskich wargach igrał uśmiech, kiedy podchodził do niej.

- Ach, panno Wyat, już zaczynało mi cię brakować. - Skłonił się dwornie, prezentując haftowane pończochy i pantofle na wysokich obcasach połyskujące brylantami osadzonymi w obcasach i złotych klamrach.

- Czyżbym się spóźniła, książę? - Polly wykonała głęboki dyg, dyg sceniczny, perfekcyjny w każdym szczególe. - Jestem niepokieszona, że okazałam taką nieuprzejmość. Twoje zaproszenie nie określało ściśle pory.

- To moje przeoczenie - wymruczał, całując jej dłoń. - W swej gorliwości, by jak najszybciej dostarczyć ci zaproszenie, po prostu o tym zapomniałem. - Ciężkie powieki opadły niżej. - Jestem zdruzgotany na myśl, że mój skromny podarunek nie spotkał się z twoim uznaniem, madame.

- Wręcz przeciwnie, Wasza Łaskawość, był olśniewający. Zbyt cenny to jednak prezent, bym mogła go przyjąć - odpowiedziała na jego uśmiech swoim, równie mdłym i bez wyrazu.

Buckingham skłonił głowę.

- To zaledwie błyskotka, madame. Pomyślałem, że dość ładna, by przypaść ci do gustu.

- Nie jest w moim zwyczaju przyjmowanie... błyskotek... bez względu na ich wartość od tych, których ledwie znam - odparła Polly ostrożnie, nie przestając się uśmiechać.

Buckingham wyduł wargi.

- Zatrzymam zatem tę broszkę do czasu, aż poznamy się lepiej, panno Wyat.

- Miła sugestia, panie. - Polly czuła pot ściekający po ciele w trakcie tej pełnej ukrytych znaczeń wymiany grzeczności. Jak długo będzie w stanie to wytrzymać? Z pozorną naturalnością powiodła wzrokiem po salonie, przypominając w ten sposób księciu o obecności innych i obowiązkach gospodarza.

- Jestem zachwycony, że zgodziłaś się uświetnić moje małe przyjęcie - powiedział Buckingham, odwracając się do sali.
- Znasz już niektórych moich gości... choć nie wszystkich - dodał z delikatnym naciskiem, przyglądając się jej spod opuszczonych powiek, kiedy dostrzegła to, co tak zajmowało panów przy stole. Rozciągnięta na nim dziewczyna była kompletnie naga.

- Czyż nie jest jej trochę chłodno? - spytała Polly niedbałym tonem.

Villiers roześmiał się z uznaniem.

- Kilka gwinei potrafi zdumiewająco rozgrzać taką jak ona, droga madame.

Bezwstydna ladacznica z Covent Garden, pomyślała Polly. Gdyby Nicholas lord Kincaid nie wkroczył w jej życie, ona również mogłaby zarabiać na chleb w taki sposób... Odrzuciła tę przykrą myśl, która prowadzić mogła jedynie do pytania, jakiego nie wolno jej zadać.

- Widzę lorda Arlington - powiedziała, jakby temat dziwek wystawianych na pokaz na stołach przestał ją interesować. - Rozmawia z lady Castelmaine. Pragnęłabym zamienić z nim słówko, panie. Był tak miły, że przysłał mi list pełen komplementów po dzisiejszym przedstawieniu, chciałabym więc mu podziękować.

Buckingham wyraziwszy zgodę skinieniem głowy, podprowadził ją tam. Przyjęła od lokaja kielich mocnego, hiszpańskiego wina i zaczęła odgrywać kokietkę.

Książę z rzadka ją odstępował, a z domyślnych spojrzeń skierowanych na nią ze wszystkich stron i szmerów zrozumiała, że dla towarzystwa jasne jest, co oznacza jej obecność na tym prywatnym zgromadzeniu. Ostrożnie dała do zrozumienia, że nie tylko książę jest obiektem jej kokieterii, choć kiedy jej wzrok napotykał wzrok Jego Łaskawości, mówił mu coś wręcz przeciwnego.

- George, partyjkę makao, przyjacielu! - zawołał ze śmiechem John Maitland, hrabia Lauderdale, jeden z Kabały.

- Właśnie - poparł go Arlington. - Karta ci sprzyja jak samemu diabłu, George. Obdarłeś mnie z tysiąca gwinei ostatnim razem.

Buckingham roześmiał się i zręcznie otworzył tabakierkę, by zażyć szczyptę.

- To tak, jakby zabrać dziecku cukierka, ale jeśli chcesz zostać po raz kolejny pokonany, nie widzę przeszkód, byśmy udali się do pokoju karcianego. - Odwrócił się do stojącej obok Polly. - Chciałbym cię mieć przy sobie, kwiatuśku, jeśli masz ochotę. Taka piękność może jedynie przynieść mężczyźnie szczęście.

To publiczne wyznanie przypieczętowało sprawę wobec wszystkich, podobnie jak władczy gest, jakim ujął ją za łokieć. Jeśli panna Wyatt jeszcze nie zaszczyliła łoża Buckinghama, wkrótce to uczyni - a to zapewnia jej powszechną akceptację w tym kręgu.

Zapewnia, dopóki nie popełnię błędu, pomyślała Polly, towarzysząc panom w drodze do pokoju karcianego sąsiadującego z salonem.

- Nie, panie, stanę za twoim ramieniem - powiedziała ze śmiechem, kiedy nakazał lokajowi przystawić dla niej krzesło obok swojego, przy okrągłym stole, którego mahoniowy blat lśnił w świetle świec. - Wszak to jest miejsce szczęścia, czyż nie?

Buckingham uniósł jej palce do warg, mówiąc z naciskiem:

- Ufam, że moje szczęście sięgnie poza karty.

Polly pozwoliła, by lekki uśmiech przemknął po jej wargach, po czym przesłoniła twarz wachlarzem, znad którego widoczne pozostały jedynie oczy. Pot ściekał jej po plecach, kiedy z wysiłkiem starała się ukryć odrazę.

- Co myślisz o napomknieniach króla na temat małżeństwa z Lucy Walter, George? - Pytanie zadane przez Arlingtona postawiło Polly w stan gotowości. Lucy Walter podobno była matką księcia Monmouth, szesnastoletniego syna króla z nieprawego łoża.

Buckingham wzruszył ramionami i przywołał stojącego obok chłopca z ciężką, skórzaną sakiewką. Wyjął sto gwinei i położył je na stole.

- Sprawdzam cię, Henry. - Popatrzył, jakie karty wyłożył Arlington, zachichotał i pokazał, co sam ma na ręku. - Moje dwadzieścia przeciwko twoim dziewiętnastu, Henry... Nie, myślę, że król stoi tu na straconej pozycji. Jeśli król żąda małżeństwa z tą Walter, musi przedstawić dowody, świadków, dokumenty. Gdyby miał co przedstawić, już by to zrobił.

- To można by znaleźć - zauważył Lauderdale, popijając czerwone wino i przyglądając się ze zmarszczonymi brwiami swoim kartom.

Polly trwała w bezruchu, modląc się, by nagłego napięcia jej ciała nie wyczuł ten, który siedział tak blisko. To było to, co miała tu usłyszeć.

- Ale pomyśl, jaki to kłopot - Villiers cedził słowa. - Nigdy nie można mieć pewności, że kupiony świadek pozostanie kupionym albo że dokumenty, które ktoś akurat... odkryje - elegancka, upierścieniona dłoń wykonała w powietrzu wdzięczny gest wyjaśniający to słowo - wytrzymają szczegółowe badanie.

- Nie będziesz więc nakłaniał Jego Wysokości do tego? - dopytywał się Arlington.

Buckingham znów wzruszył ramionami.

- Nie mam nic przeciwko prawu Yorka do tronu. Monmouth to niedoświadczony chłopak, zepsuty i głupkowaty.

- Próżny i ambitny na dodatek - zachichotał Lauderdale. - Założę się, że nie służyłoby twoim interesom, George, mieć kogoś takiego na tronie.

Wargi Buckinghama drgnęły w niby-uśmiechu, ciężkie powieki opadły.

- Nie rozumiem, co masz na myśli, John. Czemu miałoby mieć dla mnie znaczenie, kto obejmie tron po Jego

Wysokości?

Zgromadzeni przy stole wybuchnęli śmiechem i rozmowa zeszyła na plotki.

Polly wyjęła z rękawa koronkową chusteczkę, którą ukradkiem wytarła spocone dłonie. Zrobiła to, po co tu przysłała: ustanowiła swoją pozycję w tym kręgu i usłyszała coś ważnego dla Nicka i jego przyjaciół. Spokojnie mogła już stąd uciec, przynajmniej tym razem. Ale jak się wycofać z wdziękiem? Delikatnie ziewnęła, osłonięta wachlarzem.

- Och, książę, czuję się straszliwie zmęczona. Muszę prosić o wybaczenie, pozostając w nadziei, że przyniosłam ci dość szczęścia, jak na jedną noc. - Uśmiechnęła się znad wachlarza i znów ziewnęła.

Wyraz twarzy księcia nie był zachęcający.

- Ależ kwiatuszku, jest jeszcze wcześniej.

- Zapominasz, panie, że jestem kobietą pracującą, która musi być w teatrze o dziesiątej rano.

Buckingham odepchnął krzesło, wstając. Polly, zrozumiałwszy, że oznacza to zamiar odprowadzenia jej do drzwi, skłoniła się mężczyznom siedzącym przy stole.

- Życzę dobrej nocy, panowie - powiedziała, kierując się do salonu.

- Przecież nie będziesz tak nieuprzejma, aby teraz uciekać, madame - zaprotestował książę łagodnie, kiedy weszli do wciąż zatłoczonego salonu.

- Uciekać przed czym, książę? - spytała Polly słodko. - Wprost cudownie się bawiłam, ale doprawdy, muszę się znaleźć w swoim łóżku, jeśli mistrz Killigrew ma być ze mnie jutro zadowolony. - Jego palce ujęły ją za nadgarstek. Lekko, ale to wystarczyło, by ciarki przeszły jej po skórze. - Nie chciałbyś wszakże, abym rozczarowała moją publiczność, prawda, panie?

- Lecz to ja jestem rozczarowany - powiedział wolno, wciąż trzymając jej rękę.

Najwyższy czas się wycofać.

- Przykro mi to słyszeć, panie, ale nie miałam świadomości, że jestem do czegoś zobowiązana. - Spojrzała mu prosto w oczy i dostrzegła błysk zaskoczenia w jego zazwyczaj beznamiętnej twarzy, niepewność w głębi źrenic. Książę myślał, że rozumie grę i jej zasady. Teraz nie był już tego taki pewien. Wtem puścił jej rękę i skłonił się głęboko.

- Jestem niepokieszony, że odchodzisz, madame, ale zorientowałem się, iż nie mam praw, jakie pragnąłbym mieć.

- Trzeba na nie zapracować, panie - odparła. Nie można było jaśniej. Jeśli tylko zabierze się do tego odpowiednio, będzie miał, co chce. Jego sprawą było znaleźć tę odpowiednią drogę.

Książę skłonił się znowu.

- Powiniennem zatem się o to postarać, kwiatuszku. - Przywołał lokaja. - Wezwij lektykę dla panny Wyatt.

- Nie ma potrzeby, panie. Mój stangret czeka.

Jeśli to go zaskoczyło, nie dał po sobie poznać.

- Pozwól zatem odprowadzić się do karety.

Odprowadził ją do eleganckiego, dobrze utrzymanego powozu Kincaida, po czym stał jeszcze na podjeździe, patrząc w ślad za nim. Tej nie da się łatwo czy tanio kupić. Najwyraźniej ona zna dokładnie swoją wartość i nie jest skłonna sprzedać się za mniej. Cóż, Jego Łaskawość Buckingham może to uszanować. Będzie musiał o nią zabiegać. Była to dla niego nowa gra i nie było powodu, dla którego nie miałyby sprawić mu przyjemności. Z lekkim uśmiechem wrócił do domu.

- Wyglądanie przez okno nie przyspieszy jej powrotu, Nick - zauważył De Winter.

- Cóż, jestem tego świadom. - Nick odwrócił się od okna i sięgnął po swój kielich wina. - Jednak nie mogę się uspokoić, Richardzie.

- Nie spotka jej krzywda - zapewnił Richard. - To jest spotkanie towarzyskie. Buckingham nie może jej do niczego zmusić w takiej sytuacji. Jeśli Polly uzna, że nie potrafi sprostać roli, może wyjść, kiedy jej się spodoba. Nawet jeśli niczego się nie uzyska w tej grze, nic też nie będzie stracone.

Nick sposepniał, a między miedzianozłotymi brwiami ukazała się głęboka zmarszczka.

- Obawiam się, że się zawzięła, Richardzie, i może ją to zniszczyć. - Przez chwilę krążył niespokojnie, wtem przystanął. - Słyszałeś powóz?

Richard podszedł do okna i otworzył je szeroko.

- Masz świetny słuch, przyjacielu. Powóz właśnie wyjechał zza rogu.

Nick stanął koło niego. Richard wyczuwał napięcie przyjaciela, kiedy powóz z rozpoznawalną nieomylnie sylwetką stangreta Johna na koźle zatrzymał się przed domem.

Nick oparł się pokusie, która kazała mu zbiec do niej. Chciał zobaczyć, jaka będzie, myśląc, że nikt na nią nie patrzy. Przed nim mogłaby grać rolę, w jakiej jej zdaniem chciałby ją zobaczyć, a on nie był pewien, czy nie mając wskazówek, potrafiłby odróżnić grę od prawdy, tak wytrawną aktorką się stała.

Stangret otworzył drzwi powozu i opuścił stopień. Polly wysiadła w smudze światła padającego z okna na górce.

- Piękne dzięki, John. Mam nadzieję, że czekanie na mnie nie było zbyt nużące. - Jej czysty głos doleciał przez otwarte okno. Potem, jak przyciągnięta magnesem, spojrzała w górę. - Wciąż na nogach, milordzie? - Pytanie to zabrzmiało lekką, przekorną nutą. - Byłam pewna, że od dawna już jesteś w łóżku... i lord De Winter też.

W sąsiednim domu otwarto gwałtownie okno i ryk protestu rozdarł powietrze. Polly skruszona położyła palec na ustach, wytrzeszczając oczy w parodii przerażenia.

- Wejdz - polecił jej Nick przenikliwym szeptem, zastanawiając się, jak potrafiła sprawić, że w takiej chwili zachciało

mu się śmiać. Podeszedł do drzwi salonu, by na nią poczekać.

Szybkim krokiem pokonała schody i natychmiast wpadła mu w ramiona. Drżała jak liść, a jego natychmiast opuściła wszelka ochota do śmiechu. Tulił ją do siebie, wyczuwając jej kruchość pod wyrafinowanym strojem, poprzez zbroję gorsetu, warstwy halek.

- O co chodzi, serduszko? Stała ci się krzywda? - szeptał zaniepokojony, gładząc jej plecy, a ona nie przestawała drżeć.

- Nie... nie... żadna krzywda - wykrztusiła w końcu. - To się uda, tak myślę, ale... ale nie przypuszczałam, że to będzie takie trudne, Nick. To jest tysiąc razy trudniejsze niż teatr.

Nicholas wprowadził ją do salonu i cicho zamknął drzwi.

- Czy tylko o to chodzi? Utrzymanie się w roli było takie trudne?

- Gdyby chodziło tylko o utrzymanie się w roli, nie byłoby to takie trudne. - Głos jej lekko jeszcze drżał, ale przestała się trząść. - Och, dziękuję, Richardzie. - Wzięła od niego kieliszek. - Ale ja muszę też pisać swoje kwestie. O tym nie pomyślałam.

Obaj panowie spojrzeli na siebie. Ta trudność im również nie przyszła do głowy.

- Ale poradziłaś sobie? - ponaglał ją Richard.

Polly skinęła głową, pijąc łapczywie wino, jakby to był eliksir bogów.

- Myślę, że byłam przekonująca. Nie padło ani słowo na temat hrabiego Clarendon, aczkolwiek była mowa o księciu Monmouth.

Opowiedziała im wszystko, co usłyszała, krążąc przy tym po pokoju i zatrzymując się tylko, aby napełnić swój kieliszek. Nick ze zmarszczonymi brwiami obserwował, w jakim tempie ten kieliszek jest opróżniany, ale zachowywał spokój.

- A w jaki sposób wyszłaś od Villiersa? - spytał Richard, kiedy opowieść dobiegła końca.

- Podsuwając mu myśl, by znalazł moją cenę - odparła Polly szczerze, znów sięgając po karafkę.

- Nie, malutka, masz już dość. - Nick powstrzymał jej rękę, a ona spojrzała na niego z błyskiem fani.

- Jakim prawem mi to mówisz? Przez cały wieczór ledwo umoczyłam usta ze strachu, żeby nie popełnić błędu. I wolno mi się teraz odprężyć!

- Ależ jak najbardziej - powiedział pojednawczo. - Ale pijesz za szybko.

Polly spiorunowała go wzrokiem. Richard wstał z krzesła, sięgając po swoją pelerynę.

- Najwyższy czas was zostawić. - Naciągnął rękawiczki. - Wyrazy uznania, Polly. Nie, żebym w ciebie wątpił - dodał z cierpkim uśmiechem, schylając się, żeby musnąć ustami jej czoło - ale posłuchaj Nicka. Ma większe od ciebie doświadczenie, jeśli chodzi o butelkę.

- A jakże - zgodził się Nick wesoło. - W młodości byłem strasznym opojem.

Polly spoglądała to na jednego, to na drugiego, widziała, jak skrycie odetchnęli z ulgą, wiedziała, że mieli na względzie jej dobre samopoczucie.

- Życzę ci dobrej nocy, Richardzie - powiedziała.

Nick odprowadził Richarda do drzwi frontowych, po czym wrócił do saloniku, gdzie Polly wciąż stała tak, jak ją zostawił.

- Wybacz mi, proszę - szepnęła miękko. - Nie chciałam naskakiwać na ciebie w taki sposób.

- Tu nie ma nic do wybaczenia. - Wziął ją w ramiona. - Chodźmy do łóżka. Ukoję cię w sposób nieskończenie przyjemniejszy od tego, jaki można znaleźć w winie.

*

- Co, u licha... - Nick stał, rozglądając się po salonie następnego dnia w południe.

- To Jego Łaskawość Buckingham - zdławionym głosem powiedziała Polly. Wróciła z teatru pięć minut wcześniej i zastała salonik przemieniony w prawdziwą oranżerię. Egzotyczne kwiaty ustawione były w każdym kącie, a Sue i gospodyni nie potrafiły nastarczyć odpowiednich naczyń, by wystawić całą tę wspaniałość. - Skąd je wszystkie wzięła? - wskazała bezradnym gestem. - Wystarczyłoby, żeby udekorować Opactwo Westminsterkie.

- Oranżerie Buckingham są słynne - powiedział Nick. - Była jakaś wiadomość?

- A jakże. - Wzięła ze stołu arkusik i podała mu. - Pragnie, bym dziś wieczór miała orchidee przy piersi, kiedy udamy się na dwór, aby mógł wiedzieć, że ten prezent uważam za do przyjęcia.

- I przypniesz je? - Nick uniósł brew. Znów jest sobą, pomyślał. Po napięciu zeszłego wieczoru dziś nie pozostał ślad.

Polly pokręciła głową.

- Nie. Ale wplotę frezje w koronkę rękawa i będzie sobie mógł myśleć, co zechce.

Nick nie mógł się nie roześmiać.

- Jesteś nieznośna, Polly. Zaczynam myśleć, że perspektywa tej gry sprawia ci przyjemność.

Figlarność w jej oczach przygasła.

- W pewien sposób może i tak. Dziś wieczór będziemy oboje na dworze. Mogę grać nieuchwytną rozpustnicę na gruncie, który nie jest jego własny. Tak będzie o wiele łatwiej.

- Miałem zamiar nie iść dziś wieczorem - oznajmił Nick. - Pomyśleliśmy z Richardem, że rozsądnie będzie zmanifestować obojętność wobec poczynań księcia. Ale jeśli mnie potrzebujesz, oczywiście będę ci towarzyszył.

Polly odwróciła się gwałtownie i zaczęła układać tulipany w wazonie - Pozornie pochłaniała ją to bez reszty. Nie spodziewała się, że konspiracja tak bardzo wpłynie na ich codzienność, a powinna była to przewidzieć. Nick miał własną

rolę do odegrania. Dlaczego więc było tak, jakby przygotowawszy ją i wypchnąwszy na scenę, którą sam wybrał, teraz się wycofywał, zostawiając ją samą w rozegraniu tego, co on uważał za sprawę największej wagi? Ale jeśli szpiegowanie było tym, co jej przeznaczył od momentu ich pierwszego spotkania, nic dziwnego, że przedkładał je nad miłosną komitwę, która tylko ułatwiła realizację pierwotnego zamierzenia.

- Nie, oczywiście, że cię nie potrzebuję. Myślałam tylko, że pójdziesz, ale teraz rozumiem, że lepiej nie.

Słyszała własny głos, chłodny i spokojny, rozbrzmiewający w niewielkim pokoju wypełnionym ciężkim, egzotycznym zapachem cieplarnianych kwiatów. Paradoksalnie, zamiast świeżej, wiosennej woni, kwiaty zdawały się roztaczać woń zepsucia. Mimowolny dreszcz przeszedł ją po plecach.

Nicholas, marszcząc brwi, patrzył na jej odwróconą tyłem postać. Była w niej nagła sztywność, wymuszona obojętność w zazwyczaj tak żywym głosie.

- O co chodzi, kochanie? - spytał, podchodząc i kładąc dłoń między jej łopatkami. - Czy o to, że jesteś przestraszona?

- Nie... nie jestem przestraszona - odparła, usuwając się spod ciepłego nacisku jego dłoni. - Nie ma się czego bać. Mam iść na dwór i snuć swoją sieć wokół księcia. - Zwróciła ku niemu twarz jaśniejącą uśmiechem. - Może będziesz tu, kiedy wrócę. A może musisz zostać na noc w swoim domu?

- Zaprosiłem kilku przyjaciół na kolację i karty - powiedział ostrożnie, przyglądając się jej. - Ale później tu przyjdę.

- Nie ma takiej potrzeby - stwierdziła, wruszając ramionami. - Przypuszczam, że będzie późno, kiedy twoi przyjaciele wyjdą.

- O co chodzi? - powtórzył. - Kiedy przyszedłem, byłeś w świetnym humorze. Coś cię zmartwiło.

- Cóż mogłoby mnie zmartwić? - Polly pociągnęła za sznur dzwonka. - Gospodyni czeka, żeby podać obiad. Specjalnie dla ciebie przygotowała pieczeń wołową, bo wie, jak to lubisz.

W czasie posiłku szczebiotała jak zwykle i Nick pozbył się niepokoju, dochodząc do wniosku, że nie ma nic niezwykłego w zmienności jej nastrojów w tym trudnym okresie. Najlepsze, co mógł dla niej zrobić, to pójść za jej wskazówką i nie pogłębiać jej całkowicie zrozumiałego napięcia.

*

Księżę Buckingham, wyglądający jej przybycia, doznał najbardziej niezwykłego dla siebie uczucia, kiedy pojawiła się tego wieczoru w Długiej Galerii pałacu Whitehall. Spotkał go zawód. Orchidei, których z taką pewnością oczekiwał, zdobiących tę wspaniałą pierś, nie było.

Swobodnym krokiem podszedł ku niej przez tłum.

- Panno Wyatt, jakże szczęśliwi jesteśmy, że obdarzasz nas swą obecnością. - Pobrzmiewał w tym powitaniu sardoniczny ton, a towarzyszący mu ukłon był tak głęboki, że nie mógł uchodzić za nic innego, jak tylko szyderstwo.

Polly przypomniała sobie, co powiedział jej kiedyś Nick o komplementach, które brzmią jak wyzwiska. Miała teraz doskonały tego przykład. Uśmiechnęła się i dygnęła głęboko, z równą przesadą.

- Księżę, jakże uprzejme są twoje słowa. - Rozłożyła wachlarz, zatrzepotała nim i złożyła z trzaskiem.

Księżę zmrużył oczy na tę wyraźną oznakę jej irytacji. Na ogół ludzie drżeli, kiedy George Villiers był na nich zagniewany. Nie odpowiadali na jego niezadowolenie gestami tego rodzaju. Ale wtem ona uśmiechnęła się do niego swoim promiennym uśmiechem - i dech mu zapało.

- Wasza Łaskawość, muszę podziękować ci za tak uroczy podarunek. - Uniosła rękę, pokazując mu wiązkę frezji wplecionych w koronkowy mankiet. - Jak widzisz, zrobiłam z niego dobry użytek.

- Jestem zaszczycony, madame - powiedział, odwracając jej dłoń, by poczuć delikatny zapach kwiatów. - Jednakże miałem nadzieję...

- Ależ panie, nie mogłeś oczekiwać, że przypnę orchidee do tej sukni - przerwała mu z perlistym śmiechem. - Ani im, ani jej nie wyszłoby to na dobre.

Księżę zmuszony był przyznać, że szkarłatna satyna i orchidee nie pasują do siebie. Mogła oczywiście włożyć inną suknię, ale zaczynał podejrzewać, że dama prowadzi z nim jakąś zwodniczą grę. Cóż, dopóki go to bawi, będzie z nią grał.

- Lord Kincaid nie towarzyszy ci dzisiaj wieczoru?

Zażył tabaki, spoglądając jakby od niechcenia na tę cudowną twarz. Ani drgnęła.

- Na to wygląda, Wasza Łaskawość - odrzekła swobodnie. - Rozumiem, że ma inne zobowiązania.

- Nie wyobrażam sobie zobowiązań, które mogłyby być ważniejsze niż towarzyszenie takiej piękności - wymruczał Buckingham. Polly zaledwie się uśmiechnęła. - Nie masz nic przeciwko temu, abyśmy posłuchali muzyki, madame? - Księżę podał jej ramię. - Królewscy muzycy są wielce utalentowani.

Za zgodą Polly przeszli do pokoju muzycznego, gdzie zgromadzili się bliscy Buckingham, król i lady Castelmaine. Król powitał Polly, schlebiając jej swą uwagą. Jego kochanka, zmierzyszy Polly domyślnym, wszystko widzącym wzrokiem, znudzonym tonem życzyła jej miłego wieczoru i zwróciła się do Buckingham, wyraźnie wykluczając ją z rozmowy. Polly w swej prostocie zastanawiała się, co takiego mogła uczynić, co obraziło tę wpływową damę. Zbliżyła się do muzyków, zdając się kierować na nich całą swą uwagą, i nadstawiała jednocześnie ucha na każdy pożyteczny kęs informacji, jaki mógłby się jej trafić. Dopóki nie przybył lord Clarendon, nic interesującego dla szpiega nie powiedziano.

- O co chodzi, Clarendon? - spytał król z rozdrażnieniem, kiedy kanclerz skłonił się przed nim. - Nie chcemy się kłopotać tego wieczoru żadnymi sprawami, a sądząc po twojej ponurej minie, przychodzisz tu właśnie z jakąś sprawą.

Ta uwaga powitana została wybuchem śmiechu przez tych, którzy otaczali króla.

- Doprawdy, panie - wycedził Buckingham - sądzę, że powinienes nakazać muzykom, by zagrali pieśń pogrzebową. Lepiej będzie pasować do miny kanclerza niż te skoczne tony.

Ten paskudny żart wywołał ogólną wesołość, kosztem starego człowieka.

Clarendon jeszcze raz skłonił się sztywno.

- Chciałbym prosić o chwilę rozmowy na osobności, Wasza Wysokość.

- Nie jesteśmy w nastroju na twój pesymizm i krytykanctwo, kanclerzu. Zdawało nam się, że to jasno powiedzieliśmy! - wybuchnął Jego Wysokość, stukając palcami o poręcz krzesła. - To jest prywatne przyjęcie dla tych, którzy są usposobieni do słuchania przyjemnej muzyki i oddawania się miłej konwersacji.

Skonsternowanemu Clarendonowi nie pozostawało nic innego, jak tylko przyjąć tę upokarzającą odprawę. Kiedy odszedł, Buckingham pogardliwie wyduł wargi.

- Nie wiem dlaczego Wasza Wysokość jeszcze toleruje tego nudziarza. Świadczy to o wspaniałomyślności Waszej Wysokości, że wciąż go uznaje. Wszak jego użyteczność już się wyczerpała.

Król westchnął.

- Wiem o tym, George, wiem. Cóż jednak można uczynić poza pozbawieniem go urzędu? On ma poparcie parlamentu.

- To twój minister, panie - przypomniał Buckingham miękko. - Nie parlamentu. Sprawuje urząd z twojej łaski.

Król wzruszył ramionami.

- Nie będziemy więcej o tym mówić. - Wskazał na muzyków. - Niech zagrają galiarda, a my zatańczmy.

Polly spędziła cały wieczór w tym dobranym gronie. Nie miała złudzeń, wiedziała, że zaproszono ją na prośbę Buckingham. Tańczył z nią, podsuwał jej napoje chłodzące, dokładał wszelkich starań, dbając o jej wygodę. Ona z kolei stąpała po ostrzu brzytwy pomiędzy kokieterią a zobowiązaniem, tak by ani przez chwilę nie miał pewności, co mu właściwie obiecuje. Na koniec nie zgodziła się, by towarzyszył jej w drodze do domu, a on przyjął odmowę z wdziękiem.

- Każesz mi tańczyć w skomplikowanym rytmie, kwiatuszku - powiedział z ironicznym uśmiechem, całując jej dłoń. - Jednakowoż postaram się nauczyć tych kroków.

- Mówisz zagadkami, panie - odparła, wsiadając do powozu. - Ale muszę ci podziękować, że uczyniłeś ten wieczór tak rozkosznym.

Kareta ruszyła, a ona zapadła się w poduszki, do cna wyczerpana. Być może byłoby prościej poddać się, zagrać tę rolę tak, jak pierwotnie została dla niej napisana. Na tę myśl wstrząsnęła się z odrazy. Zamknęła oczy, wyobrażając sobie, jak cudownie byłoby już być w łóżku, gdyby nie musiała jeszcze opuścić tej kojącej, kołyszącej ciemności, wejść po schodach, rozebrać się...

- Panno Wyat - natarczywy głos stangreta przedarł się przez mgłę snu, więc zmobilizowała się, ocieężała, by wsiąść, nie dbając o stosowne ułożenie spódnic i trenu. Powlokła się na górę, myśląc z nadzieją, że może Sue poczekała na nią i pomoże jej zdjąć strój, choć nie prosiła jej o to. Ostrożnie otworzyła drzwi saloniku i zdumiała ją własna konsternacja na widok Nicka drzemiącego przy ogniu. Tej nocy chciała być sama. Sama ze swym wyczerpanym ciałem i zmęczonym umysłem, sama, by znaleźć zapomnienie dla jednego i drugiego, a z tego zapomnienia zaczerpnąć sił na następny dzień.

Nick obudził się w chwili, kiedy weszła do pokoju.

- Późno jesteś, serduszko. - Z uśmiechem wstał, przeciągnął się i podszedł do niej.

- Myślałam, że masz zamiar zostać w domu tej nocy. - Minęła jego wyciągnięte ręce i podążyła do sypialni.

- Bywałam cieplej witany - zadumał się Nick, idąc za nią.

- Wybacz, ale jestem bezgranicznie zmęczona - powiedziała, wyjmując szpilki z włosów. - Jeśli się natychmiast nie położę, usnę na stojąco.

- Pozwól więc mi sobie pomóc. - Podszedł do niej od tyłu, sięgając zza jej ramion do kremowych piersi, całując ją w czubek głowy.

Odepchnęła jego ręce niecierpliwym gestem, który zaskoczył ich oboje.

- Nie chcę tego, Nick.

- A teraz co za diabeł? - W jego zdziwieniu był gniew. Obrócił ją twarzą do siebie i wziął pod brodę, by się jej dokładnie przyjrzeć.

- Och, czemu nie pozwolisz mi iść do łóżka? - krzyknęła, a łzy bezradności zalśniły jej w oczach. - Jestem po prostu zmęczona. Prowadziłam tę nieszczęsną grę przez cały wieczór... Chyba masz rację. Lepiej by było, gdybym uległa Buckinghamowi...

Czemu to teraz powiedziała? Czemu słowa czasem same wyrwywają się z ust?

- Nie, tego nie zniosę - zaprzeczył Nick gwałtownie.

- Czemu nie? - Chciała wiedzieć. - Do tej pory byłeś na to przygotowany.

- To prawda. - Nick puścił ją i przesunął dłońmi po włosach w nietypowym dla siebie geście niepewności. - Ale popełniłem błąd, przypuszczając, że będę w stanie to tolerować.

- Popełniłeś błąd, przypuszczając, że będziemy mogli być użyteczni dla siebie nawzajem?

Dobry Boże, powiedziała to. Patrzyła na niego przerażona, szukając w jego twarzy zaprzeczenia. Nie znalazła go. Był śmiertelnie spokojny, ze szmaragdowych oczu wзираła naga prawda. Gniewne słowa zaprzeczenia, które ponad wszystko pragnęła usłyszeć, tym razem nie padły.

Odwróciła się od niego, chłodna, z pustką w sercu.

- A zatem wracamy do początku. Byłam tylko ciekawa. - Wzruszyła ramionami. - Nieważne, niech tam. Jednak wolałabym, żebyś był ze mną szczerzy. - Skupiła się bez reszty na wyplataniu frezji z koronki rękawa.

Nicholas szukał słów. Nie był z nią dość szczerzy? Próbował, oczywiście, zamierzał posłużyć się nią jako nieświadomym narzędziem, ale to było kiedyś i nie miało już znaczenia. Nie chciał, żeby wyciągała zbyt daleko idące wnioski z tego zapamiętanego, wypowiedzianego niegdyś zdania. Musi znaleźć sposób, żeby to wszystko naprawić, żeby odzyskać nadwerżone zaufanie.

- Spójrz na mnie, Polly - powiedział cicho.

Zrobiła to z wahaniem.

- Nick, jestem dziś na to zbyt zmęczona. To nieważne. - Niemniej w orzechowych oczach widać było beznadziejną żalność, która przeczyła tym słowom.

- Przykro mi, ale to jest ważne i rozwiążemy tę sprawę, zanim pójdziemy spać. - Wiedział już, co musi zostać powiedziane, i mówił z cichą determinacją. - To prawda, że na samym początku myślałem...

- Że uratowałeś przyszłą dziwkę, która może wykonywać robotę dziwki dla twojego pożytku - przerwała mu kategorycznym tonem.

- Po raz ostatni takie słowa uchodzą ci bezkarnie - odrzekł Nicholas głosem spokojnym i zdecydowanym jak zawsze. - To ty, jeśli pamiętasz, pierwsza uknułaś plan dostania się do teatru poprzez moje łóżko. Następnie, jeśli ja dobrze pamiętam, byłaś uprzejma poinformować mnie, że jeśli nie zechcę już być twoim opiekunem, znajdziesz sobie innego. - Nie bez satysfakcji widział jej zmieszanie. - Wtedy to zauważyłem, jak doskonale twój plan pasuje do mojego. Owszem więc, twoje zadanie dotyczące Buckinghama było zaplanowane od samego początku naszej znajomości.

- Czemu mi nie powiedziałaś? - wyszeptwała.

- Ponieważ uważałem, że prawda może cię zabołec, jak się w istocie stało. Byłem rozdarty! - mówił dalej, nie hamując gwałtowności. - Obiecałem cię moim przyjaciołom na długo, zanim cię pokochałem. Podjąłem zobowiązanie, z którego honor nie pozwalał mi się wycofać. Poprosić cię o współpracę zdawało się jedynym sposobem rozwiązania tego dylematu. Wszak nie wywierałem na ciebie nacisku, prawda?

Polly pokręciła głową, jej zmęczony umysł zmagał się w milczeniu z gmatwaną myślą i uczuciem.

- Teraz chcę, żebyś mi odpowiedziała szczerze. - Podeszedł do niej i znów ujął ją pod brodę. - Kochając cię, nigdy nie poprosiłbym cię o to, gdybym już, w innym życiu, nie podjął tego zobowiązania. Czy nie jest to mniej nieprzyjemna myśl, niż gdybym poprosił cię o to już wtedy, kiedy cię pokochałem? Czy znając twoją odrazę do Buckinghama, mógłbym z całą bezwzględnością żądać od ciebie, abyś dzieliła z nim łóżko?

Polly przełknęła ślinę. Czemu nie pomyślała o tym w ten sposób? Bała się, że zostanie wykorzystana, ale nie zastanawiała się, kim trzeba by być, aby z zimną krwią posłużyć się tak osobą jakoby kochaną.

- Odpowiedz - naciskał, trzymając ją coraz mocniej za brodę.

- No tak. Taka myśl byłaby o wiele wstrętniejsza - wymamrotała.

- Wierzysz, że cię kocham?

Skinęła głową.

- I skończyliśmy z tym raz na zawsze?

Znów przytaknęła.

- Nie będziemy już mówić o dziewczkach i ich robocie.

Polly pokręciła głową. Nick nagle się uśmiechnął.

- Zapomniałaś języka w buzi, malutka? - zażartował łagodnie.

Polly, cała drżąca, odwzajemniła uśmiech. Odczuwała niedającą się opisać ulgę. Tak jakby cały ciężar świata spadł jej z ramion. Teraz wiedziała, że poradzi sobie z Buckinghamem, jeśli nie z lekkim sercem, to przynajmniej tak jak ze sprawą do załatwienia. Było to tylko zadanie do wykonania, a ona czuła się do niego przygotowana. I tyle. Idealnie proste. Poddała się objęciom, które były tarczą chroniącą ją przed krzywdą, jaką mógłby jej wyrządzić świat, miłości, która zdolna była sprawić, że ominą ją wymierzone w nią strzały, i dawała jej obietnicę przyszłości.

15

Cóż to, Buckingham, przyszedłeś popatrzeć na aktorów przy pracy? - Lord Kincaid powitał księcia machnięciem kapelusza z piórami, kiedy spotkali się na stopniach Królewskiego Teatru dwa tygodnie później.

- Jako nędzny dramaturg zamyśliłem sprawdzić, jak mistrz Killigrew każe wypowiadać moje kwestie - odparł Buckingham z uprzejmie skromnym uśmiechem. - To nieodparta ciekawość, obawiam się. A może powinienem powiedzieć nieodparte zarozumiałstwo.

Nick zaprzeczył ze śmiechem i obaj panowie weszli do budynku, kierując się wprost na widownię. Na małej scenie tłoczyli się aktorzy, dekoratorzy, malarze i stolarze. Thomas ryczał, starając się zaprowadzić porządek, ale jego głos nikał w ogólnym zgiełku. Wszyscy zdawali się przekrzykiwać nawzajem, a głos panny Polly Wyatt wybijał się ponad wszystkie. Tuliła coś do piersi, łzy stały w jej oczach, pobrzmiwały w głosie pełnym rozpacz.

- Prawie go utopili, Thomasie! Jak mogłeś pozwolić im zrobić coś takiego?

- Polly, ja na to nie pozwoliłem. Nikt mnie nie pytał - tłumaczył się Killigrew zniecierpliwiony. - Takie incydenty to nie moja sprawa.

- Och, jak możesz tak mówić?! To twój teatr. Wszystko, co tu się dzieje, jest twoją sprawą. Ci... ci brutalnie są twoimi

pracownikami. Jesteś odpowiedzialny za to, co robią! - Wzburzona odwróciła się do grupy rzemieślników. - Wszyscy co do jednego jesteście wstrętnymi mordercami!

- Polly, proszę, uspokój się. To tylko szczeniak, a poza tym nie został utopiony. - Edward Nestor, aktor partnerujący Polly i jej absolutny wielbiciel, spróbował wejść jej w słowo. Popenił błąd, bo rzuciła się ku niemu i oskarżycielsko podetknęła mu pod nos to, co trzymała w dłoniach.

- Tylko szczeniak? Jak możesz mówić coś takiego? Karmiłeś go tak jak my wszyscy. - Głos miała zduszony przez gniew i łzy. Nick, niewiele myśląc, pospieszył ku scenie.

- Nicholas! Dzięki Bogu! - wykrzyknął Thomas, dostrzegając go w mroku widowni. - Może ty potrafisz ją uspokoić.

Polly odwróciła się z płaczem.

- Och, Nick... Nick, oni topili pieska w wiadrze i on tak żałośnie piszczał. Jest na wpół żywy. - Zeskoczyła ze sceny, wciąż tuląc zwierzątko. Nie zauważyła jeszcze stojącego w cieniu Buckinghama, kiedy szlochając, biegła w kierunku Nicholasa. - Zobacz, co oni zrobili, kochany. - Wyciągnęła przed siebie przemoczony kłębuszek, po czym przypadła do piersi Nicka.

- Cóż za nadzwyczajna awantura o nic - powiedział Nick chłodno, nie próbując jej objąć.

Polly odskoczyła od niego jak oparzona, z oczami rozszerzonymi z szoku i oburzenia. Wtem spostrzegła za jego plecami Buckinghama, przyglądającego się jej spod opadających powiek. Przez moment na jej twarzy odmalowało się absolutne przerażenie, kiedy uświadomiła sobie, co mogła ujawnić, po czym zimno zwróciła się do Nicholasa:

- Jesteś tak samo nieczuły jak cała reszta.

- Ależ panno Wyat - odezwał się książę, wychodząc z cienia. - Powiedziałbym, że uznano, iż pieska będzie mniej cierpieć, jeśli spotka go taka śmierć, niż gdyby miał się błąkać po ulicach, głodny, wydany na pastwę młodych okrutników z kijami i kamieniami.

Był to głos zdrowego rozsądku - pozbywanie się tego, co niechciane, jest nieuchronną częścią życia. Takie było życie w Tawernie pod Psem, teraz jednak jej wrażliwość stała się równie subtelna, jak wyrafinowana stała się jej obecna egzystencja. Polly uświadomiła sobie tę prawdę, co pomogło jej dojść do siebie.

- Masz całkowitą rację, panie. To wszystko dlatego, że tak polubiłam to stworzenie. - Wróciła na scenę. - Proszę. Możesz zrobić, co chcesz, ale przywróć go do życia. Zabiorę go do domu. - Wręczyła szczeniaka jednemu z winowajców, wytarła ręce i zwróciła się do Thomasa: - Możemy kontynuować?

Buckingham zasiadł na widowni, pozornie przyglądając się próbie, ale w rzeczywistości niewiele do niego docierało. Słyszał jej głos: „Zobacz, co oni zrobili, kochany”. Widział w jaki sposób podbiegła do Kincaida: tak naturalnie, jakby ten mężczyzna, który zadawał sobie tyle trudu, by sprawiać wrażenie obojętności wobec kochanki, był jej jedynym ratunkiem; z taką ufnością, dopóki nie spotkała się z jego zimną odpowiedzią. I to zaskoczenie i niedowierzenie, z jakim odskoczyła od niego... zanim spostrzegła jego, księcia Buckinghama. I ten strach w oczach, widoczny przez chwilę.

Co to, u diabła, znaczy? Wyraz twarzy Buckinghama zaalarmowałby każdego, kto go znał. Jeśli panna Wyat prowadzi z nim grę poważniejszą, niż przypuszczał, on odkryje prawdę bezzwłocznie. Po cichu wstał i wyszedł z teatru.

Nick zauważył wyjście księcia, ale nie dał tego po sobie poznać. Siedział, przeklinając mnożące się bez opamiętania psy, miękkie serce Polly i okrutny racjonalizm rzemieślników, którzy widzieli w tym niechcianym zwierzęciu jedynie jeszcze jedną gębę do wyżywienia. Próba nie szła dobrze. Polly była napięta, Edward Nestor zdenerwowany jej gwałtowną odpowiedzią na jego próbę załagodzenia sytuacji, Thomas zirytowany. Spokojny, wiedząc, że na widowni nie ma nikogo poza nim, Nicholas pozwolił sobie wstać i podejść do sceny.

- Wybacz, Thomasie, ale wydaje mi się, że lepiej zrobisz, kończąc to.

- Muszę ci przyznać rację, Nick. - Thomas otarł czoło batystową chusteczką. - Wszystko idzie nie tak. Zabierz Polly i tego przeklętego szczeniaka do domu. Dzisiejszego popołudnia musimy zdać się na szczęście i bogów.

Polly wyszła na przód sceny.

- Dla szczeniaka znajdzie się miejsce w twoich stajniach, prawda, Nick?

- A czemu by nie - odparł Nick, po czym dodał łagodnie: - Powiedz miłe słówko Edwardowi, malutka. Wygląda na zdruzgotanego, a to nie pomoże mu w czasie przedstawienia.

Polly zerknęła na swojego ponurego partnera scenicznego. Uśmiechnąwszy się bezradnie do Nicka, podeszła do Edwarda.

- Wybacz, proszę, że byłam taka niemiła, Edwardzie. Potraktowałam cię bardzo niesprawiedliwie, ale byłam taka zdenerwowana.

Twarz młodego człowieka rozjaśniła się jak niebo po burzy.

- Och, błagam, nie mówmy o tym, Polly. Palnąłem coś bez zastanowienia. Może zobaczymy, jak ma się szczeniak? - Oboje w doskonałej komitywie odeszli za kulisy, a Thomas odetchnął z ulgą.

- Skąd miałem wiedzieć, że weźmie to sobie tak bardzo do serca? - spytał Nicka, który wciąż stał przed sceną. - To okropne zwierzę ciągle nam przeszkadzało. Cały czas pod nogami. Bez sensu było go tu zostawić. Dlaczego tak się zachowała? - Wzruszył ramionami nad niezgłębioną zagadką temperamentu aktorów, a zwłaszcza aktorek.

- Wygląda na to, że wszystko z nim w porządku - oznajmiła Polly, wracając z pieskiem na rękach. - Trochę smutny, ale ciepły i dobrze oddycha. - Podsunęła pieska Nickowi, aby mógł mu się przyjrzeć.

Niezbyt ładne stworzenie, pomyślał Nick beznamyślnie, chude, z ogromnymi uszami i łapami. Jednakże trudno uznać brzydotę za wystarczający powód, by skazać je na śmierć przez utopienie. Wyciągnął ręce i zestawił Polly ze

szczeniakiem na podłogę.

- Chodźmy do domu. Damy pieska stangretowi Johnowi, aby go zabrał do stajni.

Kiedy znaleźli się przed teatrem. Polly spytała z wahaniem:

- Myślisz, że Buckingham zauważył coś dziwnego?

- Nie wiem - odparł Nick szczerze. - Miejmy nadzieję, że oboje zorientowaliśmy się w porę, aby rozwiać podejrzenia.

*

W następnym tygodniu Buckingham prowadził grę na przeczekanie. Nie wysyłał zaproszeń ani podarunków. Był uprzejmy w towarzystwie panny Wyat, ale nie poświęcał jej szczególnej uwagi. Obserwował ją.

- Zastanawiam się, czy myśli, że dam się złapać na takie traktowanie - zasugerowała Polly Nickowi i Richardowi. - To byłaby logiczna taktyka. Dotychczas to ja proponowałam i wycofywałam się, kusiłam. Może myśli, że pokona mnie moją własną bronią.

- Jeśli tak jest, to jak, twoim zdaniem, powinnaś się zachować? - spytał Richard. Przechadzali się po parku St. James, podobnie jak większość dworu, ciesząc się łagodnym blaskiem kwietniowego słońca.

- Muszę chyba wyjść mu naprzeciw - odparła Polly. - Jeśli ma wierzyć, że nieuchronnie mu ulegnę, a tylko negocjuję cenę, powinnam zrobić krok w jego stronę, pokorna i zalękniona, czym mogłam go urazić.

Nick próbował dociec, co go niepokoi wobec takiego obrotu spraw. Jeśli Buckingham podejrzewa, że rzeczy nie mają się tak, jak samu przedstawiane, tłumaczyłoby to jego wycofanie się. Proponowaną taktyką Polly uspi jego czujność. Nie mogło to się podobać Nickowi, jednakże nie mając konkretnego powodu, aby się sprzeciwić, wyraził zgodę na ów plan.

Tego wieczoru Jego Łaskawość Buckingham stał się obiektem niespotykanych awansów i przypochlebiania się ze strony panny Wyat. Te ogromne, łagodne oczy wpatrzone były w niego, zalęknione i pytające. Jej usta drżały z niewymownej przykrości, kiedy szeptem dopytywała się, czym zawiniła. Drobna dłoń spoczęła na jego rękawie. Przykrywając ją swoją dłonią, zapewnił, że nie chowa żadnej urazy, i prosił, by zechciała być jego gościem na kolacji w małym gronie następnego dnia po przedstawieniu. Zaproszenie zostało przyjęte skwapliwie i z tak jawną radością, że nie mógł nie poczuć się usatysfakcjonowany.

Tak więc oboje uczestnicy tej gry rozeszli się do domów, każde zadowolone z efektów, jakie przyniosła jego taktyka.

Następnego dnia jednakże Nick zastał Polly bardzo zamyśloną, kiedy przygotowywała się do wyjścia do teatru na popołudniowy spektakl.

- Otrzymałam wiadomość od Buckinghama - oznajmiła bez wstępów. - Potwierdzenie zaproszenia na kolację do Tawerny pod Półksiężycem wraz z usilną prośbą, bym nie traciła czasu na przebieranie się po występie.

Kincaid milczał przez dłuższą chwilę. Stał nieruchomo za nią, siedzącą przed lustrem, i tylko bawił się w zadumie puklem jej włosów. Wpatrywał się ponad jej głową w ścianę odbitą w lustrze, jakby mogła zdradzić mu jakiś sekret.

- W dzisiejszej roli występujesz w bryczesach, prawda?

- Owszem - potwierdziła, odwracając się, by spojrzeć na niego przez ramię. - Jestem pewna, że Buckingham o tym wie.

- Nie wątpię. - Nick uśmiechnął się cierpko. - I podobnie jak wszystkich innych, tak i jego widok twoich kształtów w takim przebraniu doprowadza do białej gorączki. Nie mogę go winić, że życzy sobie, byś uświetniła jego przyjęcie w takim kostiumie. Niemniej, jeśli na to przystaniesz, milcząco wyrazisz zgodę na wszelkie pomysły, jakie mu mogą przyjść do głowy.

- Wydaje mi się, że w tym wypadku muszę spełnić jego życzenie - odparła Polly. - Odmowa pozbawiłaby moje wczorajsze zabiegi sensu. - Sięgnęła w tył i ujęła jego dłonie, uśmiechając się do niego w lustrze. - Zaspokoję jego zachciankę w tym względzie, lecz udam, że nie dostrzegam ukrytego motywu, i pozostawię go bez odpowiedzi. Poza tym, czyż niektóre damy na dworze nie przebierają się czasem dla zabawy w męskie stroje?

- To co innego. To był niestosowny figiel, jaki spletała grupa dam, chcących zaszokować towarzystwo. Buckingham swym żądaniem przekazuje ci ostateczną wiadomość. Chce, byś wystąpiła otwarcie, co można rozumieć w jeden tylko sposób. Nie może mi się to podobać, Polly.

- Jeśli odmówię, równie dobrze możemy zapomnieć o całym planie - stwierdziła z naciskiem. - Byłaby to dla niego ostateczna odpowiedź. To kolacja w tawernie, Nicholasie, nie w domu publicznym. Cóż mogłoby się stać?

Nick zmarszczył brwi, zagryzając wargę, po czym westchnął.

- Będzie chyba bezpiecznie. Poza wszystkim, kolacja będzie ci smakować. Tawerna pod Półksiężycem słynie ze swojej kuchni. Pojedziesz jak zwykle moją kareta, a stangret John zaczeka na ciebie, wyjdiesz więc, kiedy zechcesz.

- Tak będzie dobrze - zgodziła się rzeczowo, chowając włosy pod aksamitny kapelusz z szerokim rondem. - Jeśli przybędę twoją kareta, książę od początku będzie miał jasność, że nadal nie jestem gotowa posunąć się dalej, choć będę prowokować bryczesami. - Odwróciła się od lustra z uspokajającym uśmiechem. - To nic wielkiego, kochany. Doprawdy, ta gra z Buckinghamem bywa nawet dość przyjemna. Muszę ruszać głową, a już samo to sprawia mi pewną satysfakcję.

- A jakże. - Podał jej pelerynę. - Włóż to, zaczyna padać. - Otulił jej ramiona, po czym powiedział poważnie: - Musisz uważać na siebie, malutka. Nie mówię, że twój umysł jest mniej bystry niż Buckinghama, on korzysta wszakże ze swego o wiele dłużej niż ty. Nie bądź zbyt pewna siebie.

- Przecież nie jestem. A może jednak? - Zmarszczyła brwi, patrząc na niego.

- Nie wiem. - Nick pokręcił głową. - Jesteś o wiele swobodniejsza w tej roli, niż byłaś na początku, możesz więc nie docenić ryzyka. Krzyżujesz szpady z mistrzem pojedynku i chciałbym, abyś zawsze o tym pamiętała.

*

Tego popołudnia występ Polly był tak zuchwały, że Kincaid nie mógł czuć się spokojny. Nie przepuściła żadnej okazji, by wyeksponować linię bioder i ud, smukłą kostkę, krągłą łydkę - kobiece wdzięki, jakie można ujrzyć publicznie jedynie na scenie. Swoje kwestie wygłaszała z tak bezczelną figlarnością, że co chwila huragan śmiechu zachwyconej publiczności rozbrzmiewał pod kopułą teatru. W uciesznym zakończeniu, kiedy to prześliczny młodzieniec okazuje się obdarzony piersią o niezaprzeczalnie kobiecym kształcie, Polly odsłoniła przed publicznością swój biust brawurowym gestem, który porwał na nogi cały dwór, łącznie z królem Karolem. Owacjom nie było końca.

- Jest dziś inna niż zwykle - mruknął Killigrew do Nicholasa, kiedy obaj przyglądali się przedstawieniu zza kulis. - Nie, żebym miał zastrzeżenia, rozumiesz. To występ najwyższej klasy. Nawet król zerwał się z miejsca.

Jak również George Villiers, pomyślał Nick, uświadamiając sobie, że tego popołudnia Polly grała dla Buckinghama. Wystąpiła z zaproszeniem, jakiemu nie oparłby się żaden mężczyzna. Jeśli Buckingham przypuszczał, że bliska jest już spełnienia swej obietnicy, teraz mógł być tego pewien. Mógł się ślinić cały wieczór, będąc pewnym swego, nawet jeśli jej kostium byłby szyderczą prowokacją.

Niepokój Nicka przerodził się w lęk. Czy ona aby na pewno zdaje sobie sprawę, jak niebezpieczną grę prowadzi? - pomyślał ogarnięty nagłym gniewem. Zachowuje się tak, jakby jej przeciwnikiem w tej grze był nieszkodliwy głupiec, a nie jeden z najpotężniejszych i śmiertelnie niebezpiecznych ludzi w kraju.

- Myślę, że podobał im się spektakl. - Śmiejąc się, Polly zeszła ze sceny. Tanecznym krokiem zbliżyła się do obu panów, jej włosy, uwolnione spod peruki będącej elementem męskiego przebrania, opadły na plecy, dodając pikanterii i tak już prowokującemu kostiumowi.

- Musieliby nie być mężczyznami, gdyby było inaczej - prychnął Nick, przyglądając się jej, kiedy tak stała z oczami błyszczącymi podnieceniem, we wciąż rozpiętej koszuli ukazującej jej piersi w całej ich kremoworóżanej krasie. Jak zwykle zdawała się nieświadoma swego ciała. Ta myśl nie pomogła mu się uspokoić.

- Jesteś niezadowolony? - spytała, zdziwiona jego bezzasadną irytacją.

- Na litość boską, czemu miałbym być. Zapnij koszulę. Uważam, że to, co było konieczne na scenie, teraz jest zbędne.

Polly przełknęła ślinę, osłaniając się koszulą.

- Stałeś się niezwykle pruderyjny, lordzie Kincaid. - Uniosła dumnie głowę, a jego gniewny wzrok spotkał się z jej równie gniewnym spojrzeniem.

Thomas Killigrew cofnął się w cień. To była niezmiernie interesująca wymiana zdań i odczuwał nawet coś jakby współczucie dla Kincaida. Musi być denerwujące dla mężczyzny, patrzeć, jak jego kochanka staje się wspólną własnością wszystkich mężczyzn, którzy zechcieli przybyć do Teatru Królewskiego, a zwłaszcza gdy owej kochance tak wyraźną przyjemność sprawia sensacja, jaką wzbudza.

- Proszę wybaczyć, milordzie. Jego Łaskawość Buckingham czeka - oznajmiła Polly lodowatym tonem. - Muszę włożyć perukę. - Wykonała wspaniały ukłon i machnęła w powietrzu kapeluszem z piórami, tym eleganckim gestem dobrze wychowanego młodzieńca żegnając kpiąco kochankę, który tylko zacisnął zęby.

Polly przywitała się z nieruchomo siedzącym na kozle stangretem Johnem i wsiadła do karety z herbami Kincaida. W ciemności, zagryzając wargi, starała się odzyskać równowagę - wiedziała, że będzie jej bardzo potrzebna w czekających ją godzinach. Czemu Nick tak na nią naburczał? To nierozsądne, że w takiej chwili zachował się jak obcy o jadowym języku. Wiedział, co ją czeka. Mimo że zdawała się swobodniejsza w swojej roli, wciąż musiała przezwyciężać śmiertelną odrazę, odsuwać od siebie oślizgłe macki niepokoju, które chwytaly ją, gdy tylko znajdowała się w pobliżu Buckinghama. Śmiejąc się i flirtując, obiecując i wycofując się, przepelniona była lękiem, jakim napawała ją świadomość potęgi tego mężczyzny, z którym prowadziła swoją niebezpieczną grę.

George Villiers obserwował jej przybycie z okna salonu na piętrze Tawerny pod Półksiężycem. Co oznaczał jej dzisiejszy występ? Cóż, wkrótce się dowie. Nadszedł czas, by panna Wyat się zadeklarowała. Podeszedł do drzwi i otwarte je, stanął, gotów powitać swego gościa, który wstępował właśnie po wąskich schodach.

- Książę - powitała go Polly z ukłonem przypominającym ten, jaki przed chwilą złożyła Kincaidowi, tym razem jednak obliczonym na to, by kusić, jak najkorzystniej eksponując jej figurę. - Mam nadzieję, że się nie spóźniłam.

- W żadnym wypadku. - Z uśmiechem zaprosił ją do salonu. - Jestem zaszczycony, że nie traciłaś czasu, aby się przebrać.

- Nazbyt się spieszyłam, Wasza Łaskawość - odparła. - Racz wybaczyć mą niecierpliwość.

- Rzadko kiedy spotykał mnie większy komplement. - Zmierzył ją wzrokiem, kiedy tak stała w pustym salonie, usiłując ukryć zaskoczenie i lęk spowodowane nieobecnością innych gości. - Kieliszek wina? Jestem pewien, że potrzebujesz orzeźwienia po tym niezrównanym występie. Podbiłaś serca wszystkich, kwiatuśzku.

Polly przyjęła komplement skłonieniem głowy i lekkim uśmiechem. Wzięła z jego rąk puchar.

- Wygląda na to, że niepotrzebnie martwiłam się, że się spóźnię - zauważyła ostrożnie. - Pozostali goście jeszcze nie przybyli.

- Czyż nie wspominałem, że to prywatne przyjęcie? - Książę zdawał się naprawdę zakłopotany. - Wybacz, jeśli sprawiłem, że spodziewałaś się większego wesolego towarzystwa niż to, które może ci zapewnić mój skromny dowcip. - Wskazał na wspaniale zastawiony stół. - Przynajmniej mogą być pewien, że twoje podniebienie nie dozna zawodu.

Polly w panice poczuła, że pułapka się zatrzaskuje. Jeśli Buckingham zamierzał siłą postawić na swoim w prywatnym pokoju, w tawernie, gdzie można kupić wszystkie uszy, by nic nie słyszały, nie była w stanie zrobić nic, żeby się przed nim obronić.

Podszedł do niej z tyłu i poczuła jego oddech na karku. Spojrzała przerażona na jego dłoń na swoim biodrze opiętym spodniami.

- Ależ książe...

- Czemu tak oficjalnie, kwiatuszku? - przerwał jej ściszym, pieszczotliwym głosem. - Ja mam imię.

- A ja, książe, nie życzę sobie tête-à-tête - wybuchnęła ze świadomością, że w desperacji nietrudno przemienić strach w gniew. - Nie uważam, by podstęp sprzyjał intymności. Zaprosiłeś mnie, panie, na kolację w małym gronie i takie zaproszenie przyjąłam. Teraz wybacź. Mój stangret czeka.

- Tak właśnie myślałem - powiedział powoli. - Skończmy z tą grą. Czego ty chcesz, panno Wyatt? Jestem gotów zapłacić twoją cenę, jeśli tylko ją wyznaczysz.

- Jakie to wulgarne. Wasza Łaskawość. - Uniosła brew z niesmakiem, starając się opanować drżenie kolan na widok wściekłości w jego zmrużonych oczach. - Może mnie nie da się kupić.

- Każdy ma cenę - stwierdził, a w jego głosie zabrzmiała groźba. - Dowiem się, jaka jest twoja, nie łudź się.

Polly cofnęła się ku drzwiom. Książę patrzył na nią, świadom jej strachu. Nie próbował jej zatrzymać, ale kiedy już była przy drzwiach, odezwał się łagodnie:

- Nie wiem, jaką grę wydaje ci się, że prowadzisz, panienko, ale marnym byłbym graczem, gdyby sprawiała mi przyjemność. Ta gra nie podoba mi się, muszę cię ostrzec.

- Nie wiem, o czym mówisz, panie. - Z ręką na klamce, mając zapewniony odwrót. Polly odzyskała odwagę. - Ja przyjmuję tylko te zaproszenia, które znaczą to, co mówią. Nie bawią mnie oszustwa. - Z tym wyniosłym tonem wycofała się, a złudna odwaga niosła ją aż do powozu.

Kiedy już znalazła się w kołysce ciemności i usłyszała dodający otuchy stukot kopyt koni Kincaida wiozących ją do domu, strach ogarnął ją na nowo. Trzęsła się jak w gorączce. Buckingham jasno wyraził swoje intencje. Kimże była ona, nędzny, nic nieznaczący bękart z Newgate z odrobiną talentu i urody, by przeciwstawiać się jego woli?

Wyskoczyła z powozu, zanim stangret zdążył opuścić stopień. Drzwi frontowe nie były jeszcze zamknięte na klucz. Wpadła do środka, z ulgą łapie oddech w mroku małego holu. Kiedy już się tam znalazła, panika ją opuściła, ustępując goryczy gniewu na siebie samą. Tupiąc głośno na schodach, wbiegła na górę i pchnęła drzwi do saloniku, spodziewając się Nicholasa i nie będąc pewna, czy chce go widzieć, czy nie. W pokoju była jednak tylko Susan, która odwróciła się od stołu, gdzie ustawiała półmisek jesiota i miskę fig, najpewniej na kolację dla Nicka.

- O, Polly. - Wytrzeszczyła oczy, widząc zdumiewająco śmiały kostium. - Nie spodziewaliśmy się ciebie tak wcześnie.

- A ja nie spodziewałam się tak szybko wrócić - ucieła Polly. - Milorda nie ma?

- Powiedział, że przyjdzie na kolację o dziesiątej - poinformowała ją Susan. - Wychodziłaś w takim ubraniu? Nigdy nie widziałam czegoś podobnego.

- To powinnaś pójść do teatru - syknęła Polly przez zaciśnięte wargi. Rzuciła kapelusz z piórami w kąt pokoju, zdarła z siebie bogato haftowany surdut, który poleciał w ślad za kapeluszem, i z coraz większą gwałtownością zaczęła szarpać guziki satynowej kamizelki, bo w głowie kłębiły się jej wściekłe myśli. Z jakichś powodów kostium zdawał się jej symbolem upokarzającej porażki tego wieczoru. Bezwstydnica w kostiumie dziwki okazała strach przed Buckinghamem i w ten sposób zaprzepaściła wszystko. Plan leżał w gruzach, bo ją zawiodła odwaga. Prowokowała jak ładacznica, a uciekla jak dziecko, które zrozumiało, że wyzwanie zostało podjęte, a konsekwencjom nie potrafi sprostać.

Kamizelka przeleciała przez pokój; Susan stała bez ruchu, oniemiała na tak niesłychany brak poszanowania. Pantofle na wysokich obcasach w gwałtownych wymachach nóg pospadały ze stóp i uderzyły o ścianę. Polly zdarła z siebie satynowe bryczesy i jedwabną koszulę, rzuciła je na podłogę i zdeptała, po czym stojąc na nich, zaczęła ściągać pończochy. Wiedziała doskonale, że to, co robi, jest świętokradztwem. Jej bogaty strój był poważną inwestycją dla Teatru Królewskiego, właściwie stanowił własność króla i należało go traktować z najwyższą dbałością. Jeśli aktor miał w sztuce położyć się na scenie, przykrywano deski prześcieradłami, by chronić kostium, a sceny walki rozgrywano z daleko idącą ostrożnością. Było to jednak bez znaczenia w tej chwili, kiedy atak wściekłości miał być lekarstwem na gorzki smak gniewu i odrazy.

- Boże, miej nas w opiece! - Nicholas stał w drzwiach, wpatrując się w Polly, naga, pośród powodzi satyny i haftów.

Nie zważając na jego okrzyk, kopnęła wstrętne bryczesy.

- Pozbieraj ubrania! - Nicholas zamknął drzwi, starając się dociec powodu tej zdumiewającej sceny.

- Nienawidzę ich! - stwierdziła Polly, zahaczając bryczesy o palec stopy, którą uniosła nad podłogę. - Nigdy już ich nie włożę! - Gwałtownym ruchem posłała spodnie w drugi koniec pokoju.

- Tę sprawę możesz przedyskutować z Killigrew - oznajmił Nicholas. - Pozbieraj to natychmiast! Nie, nie ty! - Odwrócił się do Susan, która szlochając z przerażenia, uciekla w kąt i schyliła się, żeby podnieść surdut. - Zostaw to tam, gdzie leży, i idź na dół.

Dziewczyna rzuciła ubiór na podłogę i czmychnęła czym prędzej jak przerażony jeź.

Nicholas nie miał pojęcia, co mogło wywołać tę zdumiewającą histerię, postanowił jednak, że wyjaśnienia mogą poczekać, i zajął się samym faktem.

- Pozbieraj ubrania, Polly - powtórzył cicho i podszedł do kredensu nalać sobie wina.

- Nie - powiedziała z kolejnym lekceważącym kopnięciem.

Nick obrócił się ku niej. Stała, obojętna na swoją nagość, z rękami wspartymi na biodrach, z głową odrzuconą do tyłu, a z głębi topazowych oczu wyzierał bunt i coś jeszcze. To coś go zainteresowało, ale najpierw musiał poradzić sobie z

buntem.

- Pozbieraj to, Polly.

W tym momencie Richard De Winter stanął w drzwiach frontowych, twarzą w twarz ze spanikowaną Sue.

- Dobry wieczór, Susan - przywitał się uprzejmie, stawiając stopę na schodach. - Lord Kincaid jest na górze?

- Tak... tak, proszę, milordzie - zająknęła się Susan. Przed oczami wciąż stał jej obraz kompletnie nagiej Polly. - Ale nie wydaje mi się, żeby przyjmował - wykrztusiła, stając na stopniu i zagrządzając mu drogę swoim korpulentnym ciałem.

Richard skwitował jej odwagę uniesieniem brwi.

- Jeśli tak jest, może mi to sam powiedzieć, prawda? - zauważył spokojnie.

Susan rozdziawiła usta, starając się bezskutecznie wynaleźć jakiś niepodważalny argument, który powstrzymałby jego lordowską mość przed wejściem na górę. Tymczasem on wziął ją za ramiona, spokojnie usunął ze swej drogi i powiedział pogodnie:

- Usuń się, moja panno. Nie wtargnę, gdzie mnie nie proszą, więc się nie obawiaj.

U szczytu schodów zastukał mocno do drzwi saloniku.

A tam sytuacja wciąż była patowa. Polly nie poruszyła się, słysząc pukanie. Nicholas wpatrywał się w nią znad brzegu kielicha.

- Kto tam? - zawołał.

- Richard.

- Wybacz, proszę o chwilkę pobłażania, Richardzie - odrzekł Kincaid, nie spuszczać wzroku z Polly. - Czy pozbierasz te ubrania i włożysz na siebie domową suknię, zanim zaproszę tu Richarda, czy nie, to twój wybór. Lepiej jednak, abyś je podniosła. Nie ładź się.

Walka dumy ze zdrowym rozsądkiem odmalowała się wyraźnie na jej twarzy. Nicholas zmuszał się, by zachować niewzruszoną surowość, patrząc na tę walkę. Najdrobniejszy przejaw rozbawienia - i byłoby po nim.

Zwyciężył zdrowy rozsądek.

- Do wszystkich diabłów! - mrużąc, Polly schyliła się, żeby pozbierać wzgardzone stroje, po czym z całym naręczem skierowała się do sypialni.

- Zapomniałaś o pończosze - wytknął jej lekkim tonem. - W tamtym kącie.

Polly, przeklęwszy siarczyście, chwyciła pończochę i wpadła do sypialni, której drzwi zadrżały w zawiasach, gdy gwałtownie nimi trzasnęła.

- Wejź, proszę, Richardzie. - Nick otworzył drzwi salonu. - Wybacz, że tak nieuprzejmie kazałem ci czekać.

- Nic się nie stało, drogi przyjacielu. - Richard uniósł brew. - Kłopoty?

- Na to wygląda. - Nick zmarszczył brwi. - Wina?

- Dziękuję. Sądziłem, że Polly będzie z Buckinghamem.

- Była. Ale musiało zajść coś takiego, że diabeł w nią wstąpił.

- Jeśli to złość, a nie cierpienie, łatwiej mu zaradzić - zauważył Richard, sącząc wino.

- Czuję, że jedno i drugie - odparł Nick poważnie. - Nie była zdolna do jakiegokolwiek sensownej rozmowy. Musiałem najpierw zwrócić na siebie jej uwagę.

Richard uśmiechnął się, rozkładając poły płaszcza, by usiąść.

- Rozumiem. A teraz, kiedy już tego dokonałeś?...

- Możemy postarać się dojść przyczyny - powiedział zdecydowanie. Podeszedł do drzwi sypialni i zawołał tonem nieznoszącym sprzeciwu: - Polly, chodź tu zaraz. Chcę z tobą pomówić.

Wyszła natychmiast, stosownie ubrana w suknię domową, z włosami popadnie splecionymi w warkocz przerzucony przez ramię. Widać było wyraźnie z jej twarzy i postawy, że atak hysterii minął. Była tak uległa, jakby w ogóle go nie miała.

- Powiedz, co się kryje za tym niewiarygodnym występem? - spytał Nick, pozostając przy swym niewzruszonym tonie.

- Nie chciałbym być w twojej skórze, jeśli Killigrew dowie się, jak obeszłaś się z kostiumem.

Kolory wystąpiły na policzki Polly.

- Powiesz mu?

Wyglądała teraz tak młodo i bezbronne, jakby wydarzenia ją przytłoczyły. Nicholas porzucił swoją pozę.

- Co się stało, kochanie? - Wziął ją w ramiona, gładził po plecach, tulił do siebie.

- Jestem taka zła na siebie! - wykrzyknęła mu w rękaw. - Wszystko zepsułam i nie wiem, jak wam powiedzieć, jaka byłam głupia. - Oderwała się od Nicholas'a i zaczęła krążyć po pokoju, trąc dłonie w geście bezradności i opowiadając wydarzenia wieczoru milczącym, uważnym słuchaczom. - Uciekłam - zakończyła z nutą rozpacz. - Nie mogłam udźwignąć tej roli. Buckingham wiedział, że się boję. Wiedział, że nie miałam zamiaru z własnej woli dać mu tego, czego chciał. Teraz cały plan się zawalił. Tak mi przykro. - Spoglądała na obu mężczyzn, wykręcając desperacko ręce. - Myślałam, że jestem lepszą aktorką, a teraz wszyscy musimy zapłacić za moje zarozumiałstwo.

- Nie wyrzucaj sobie tego, Polly. - De Winter wstał i podeszedł do kredensu, żeby dolać sobie wina. - Nie mogłaś się spodziewać, że przechrzysz Buckingham'a w takiej sytuacji.

- Ale ja byłam zbyt pewna siebie - wymamrotała, zerkając na Nicka, który wciąż się nie odzywał. - To dlatego byłas taki zły dziś po południu, tak?

- Chyba tak - odparł Nick. - Nagle przestraszyłem się, że może nie zdajesz sobie sprawy, co robisz.

- I miałaś rację - wyznała żałośnie.
- Twoja gra w dzisiejszym przedstawieniu mogła być z pewnością zrozumiana jako wyraźne zaproszenie przez kogoś, kto miał uczucie, że jest skierowana do niego - przyznał Richard z uśmiechem. - Popełniłaś tylko błędy młodości i braku doświadczenia, dziecino. Lamenty nic nam nie dadzą.
- Właśnie - potwierdził Kincaid z napawającą otuchą pewnością. - Mądrość przychodzi z wiekiem, kochanie. Pewnych błędów nie da się uniknąć. Teraz musisz zachowywać się wobec Buckinghamów, jakby ten incydent w ogóle się nie wydarzył. Zobaczysz, że on odpowie tym samym.
Polly podeszła do okna. Nie powiedziała im o groźbie Buckinghamów i teraz postanowiła, że nie powie. To by przeraziło Nicka, a ona i tak przyczyniła mu już dość zmartwień.
- Zatem gra skończona, tak? - Z wolna odwróciła się od okna, wpatrując się w ich twarze.
- Tak myślę - odrzekł Richard. - Jednakże dzięki twoim informacjom udało nam się zdobyć poparcie księcia Yorku. Nie chciałby widzieć swojego teścia usuniętego ze stanowiska kanclerza. Powiedział również, że wyznaczy księcia Albermarle na swego zastępcę jako lorda admirała na czas swojej nieobecności. To uniemożliwi Buckinghamowi i jego przyjacielom podzielenie się obowiązkami i korzyściami związanymi z tym stanowiskiem. - Z uśmiechem podszedł i położył jej dłoń na ramieniu. - Dobrze się wywiązałaś ze swego zadania, moja droga. Nie należy spodziewać się cudów. Posuwamy się powoli po trudnym terenie. Ale do przodu... Poza tym... - Podeszedł do stołu i wybrałszy z miedzianej misy z owocami jabłko, zaczął je przerzucać z ręki do ręki. - Nie przypuszczam, żeby druga strona miała chęć czy możliwość knucia intryg. Właśnie dlatego przyszedłem teraz, wieczorem.
- Tak? - Nick spojrzał na niego pytająco. - Masz jakieś wieści?
- A i owszem. - Richard wgrzył się w jabłko. - Powiadają, że rodzina królewska w ciągu miesiąca przeniesie się do Hampton Court.

Zapadła długa, pełna zadumy cisza. Płomyk świecy migotał w powiewie łagodnego wiatru wpadającego przez otwarte okno.

- Zaraza? - spytał Nick w końcu.
Richard kiwnął głową.
- W mieście zamknięto już tuzin domów. Jest nadzieja, że powstrzyma to wybuch zarazy, lecz są i tacy, którzy doradzają większą ostrożność. Istnieją obawy, że może być więcej niż kilka odosobnionych przypadków, jak to było w grudniu.

Polly słyszała plotki w ciągu ostatniego tygodnia czy dwóch, ale uznała je za historię panikarzy. To prawda, że zamykanie dotkniętych zarazą domów było drastycznym posunięciem władz miasta, ale nie zastanawiała się nad tym, zaaferowana troskami i radościami swojego obecnego życia. Teraz jednak myśl, że król wraz z dworem zamierzają opuścić miasto, w którym czai się choroba, stawiała tę sprawę w innym świetle. Może rzeczywiście należy się bać? Spojrzała w oczy De Wintera, potem przeniosła wzrok na Nicka, Bez trudu wyczytała odpowiedź z ich poważnych spojrzeń i milczenia.

Znów wyjrzała na znajomą, ruchliwą Drury Lane, gdzie migały światła Pochodni w rękach chłopców prowadzących przechodniów do domu, przejeżdżały powozy, żółte światło lamp padało z okien, za którymi toczyło się życie. To była zwykła, londyńska ulica, gdzie sprawy narodzin i śmierci toczyły się odwiecznym rytmem, zgodnie z obyczajem i prawami natury. Co się stanie, jeśli najgorsze odmieni ten rytm, zakłóci obyczaj?

Szare widmo stanęło jej przed oczami i poczuła, że włosy podnoszą się jej na głowie, a cmentarny dreszcz przebiega po plecach. Ponownie spojrzała na swoich towarzyszy i spostrzegła, że widmo otarło się i o nich.

16

Nie będę podróżować z lady Margaret! - powtórzyła Polly po raz dziesiąty w ciągu godziny. Nicholas usilnie czepiał się resztek opanowania i cierpliwości.

- Nie możesz oczekiwać ode mnie dwóch podróży, Polly. Naprawdę myślisz, że zostawię cię tutaj, odwiozę Margaret ze służbą do jej brata w Leicestershire, a potem wrócę, żeby cię zawieźć do Wilton House?

- Niczego od ciebie nie oczekuję - oświadczyła Polly z upartą miną. - O nic cię nie proszę, prawda? Rozumiem, że masz obowiązki wobec rodziny, ale ja nie należę do twojej rodziny. Zadbaj o lady Margaret, a ja pojedę do Wiltshire sama. Mogę pojechać powozem pocztowym. - Odwróciła się tyłem do niego, wyglądając przez szczelnie zamknięte okno na Drury Lane dogorywającą w fali majowych upałów, jakich nie pamiętali najstarsi ludzie.

Przechodniów było niewiele, a ci, których widziała, szli środkiem ulicy z dala od drzwi domów i rogów ulic, na których mogliby nagle natknąć się na inną istotę ludzką, która mogłaby być zarażona, nawet o tym nie wiedząc. Do ust i nosów przyciskali chusteczki nasączone octem, ponieważ mówiono, że z powietrzem wdycha się śmierć.

Zauważyła, że kolejne dwa domy po drugiej stronie ulicy naznaczono czerwonym krzyżem i wypisaną koślawymi literami jedyną modlitwą, jaka pozostała ich mieszkańcom: BOŻE, ZMIŁUJ SIĘ NAD NAMI. Strażnik stał oparty o drzwi, bezmyślnie dębując w zębach. Wtem otworzyło się nad nim okno i ukazała się czyjaś głowa. Strażnik odsunął się od drzwi i spojrzał w górę. Skinawszy krótko głową, oddalił się ulicą. - Może sprowadzić medyka, zastanawiała się Polly, może po pielęgniarkę, a jeszcze nie po wóz zbierający zmarłych. Te rozpoczynały swój objazd dopiero po zapadnięciu nocy, kiedy miasto pogrążało się w melancholii bicia dzwonów i nawoływania: „Wynoście swoich zmarłych”.

Nick przyglądał się jej odwróconym plecami, walcząc z gniewem podsycanym rozpaczą i strachem. Im dłużej

pozostawali w tym mieście zarazy, tym bardziej ich los zdawał się przesądzony. Dwór, chcąc znaleźć się jak najdalej od Londynu, przeniósł się z Hampton Court do siedziby hrabiego Pembroke, Wilton House, w pobliżu Salisbury. Ludzie masowo uciekali z miasta. On miał niezaprzeczalny obowiązek zapewnić bezpieczeństwo swojej bratowej i służbie domowej zdanej na jego łaskę, a tu Polly powtarzała mu stale, że ten obowiązek jej nie dotyczy.

Gdyby była jego żoną... Nie, zdecydowanie nie był to właściwy moment, by podnosić tę szczególną kwestię. Zamierzał, kiedy już sprawa z Buckinghamem została zakończona, zająć się tym na spokojnie. Wielce to skomplikowany problem, który pociągnie za sobą nieuchronnie sprzeciw bratowej, konieczność podjęcia decyzji co do miejsca zamieszkania zarówno Margaret, jak i ich, i który niesie, nie mniej ważny, jego własny dylemat wynikający z konieczności dzielenia się żoną z publicznością teatralną. Wystarczająco trudno było mu dzielić się kochanką, nie okazując, jak bardzo go to dotyka, a co dopiero, gdyby chodziło o matkę jego dzieci! W ciągu ostatnich tygodni wszystkie te sprawy musiały ustąpić przed brutalną, bezwzględną plagą. Liczyło się tylko to, by uniknąć śmierci.

- Nie proszę cię, abyś jechała tym samym powozem, co Margaret. - W jego głosie brzmiała desperacja, ostrzeżenie dla Polly, że doprowadziła go do ostateczności. - Możesz jechać swoim, który tak samo jak karetka Margaret będzie pod ochroną moich jeźdźców.

- A co z postojami, które będziemy musieli robić w drodze? - dopytywała się Polly, nie mogąc zrozumieć, jak on może nie widzieć, że byłoby to dla niej niemożliwe. - Mam nocować z nią pod jednym dachem, czy będziesz co noc przeszukiwał okolicę, aby znaleźć dwa sąsiadujące zajazdy, w których umieścisz swoją... - chciała powiedzieć „dziwkę”, naśladując ton lady Margaret, ale w porę ugryzła się w język - kochankę i bratową?

Nicholas zrezygnował z dyskusji.

- Wydam polecenia, jakie uważam za konieczne - oświadczył. - Jeśli zmusisz mnie do użycia siły, byś się podporządkowała, zrobię to. Jednakże w takiej sytuacji twoja pozycja będzie znacznie bardziej kłopotliwa niż wszystko, czego się teraz obawiasz. Obiecuję ci.

- Mój Boże - dobiegł cichy głos od drzwi. - Wybaczcie, że przeszkadzam. Sprawa musi być naprawdę poważna, skoro Nicholas ucieka się do gróźb. - Richard wszedł do saloniku, zamykając za sobą drzwi. - Przyszedłem się pożegnać. Wyjeżdżam wieczorem do Wilton House, a przypuszczam, że i wy ruszycie bezzwłocznie.

- Nie pojedę z lady Margaret! - wykrzyknęła Polly w rozpacz. - A Nicholas chce mnie zmusić! Możesz sobie wyobrazić, jak to będzie, Richardzie?

- Gorzej niż umrzeć na zarazę, przypuszczam - wybuchnął Nick.

Richard zmarszczył brwi, w zamyśleniu gładząc się po brodzie.

- Jak zwykle cierpię z powodu wątpliwego daru widzenia racji obu stron. Będzie to dla ciebie niezmiernie niewygodne, Polly, ale Nick nie może być w dwóch miejscach naraz, a ani ty, ani lady Margaret nie możecie podróżować bez jego opieki.

- Z chęcią bym to zrobiła - mruknęła Polly; wtem oczy jej rozbłyły. Klasnęła w dłonie w nagłym olśnieniu.

- Czemu nie mogłabym pojechać z tobą, Richardzie? Skoro jedziesz do Wilton House, możemy pojechać razem, a Nick dołączy do nas, kiedy bezpiecznie odprowadzi bratową do jej brata.

Zapadła krótka cisza; Polly zerknęła z nadzieją to na jednego, to na drugiego.

- Nie sprawię kłopotu - zapewniła z wahaniem.

Richard się roześmiał.

- Moja droga, uraduje mnie twoje towarzystwo. Czy powierysz mi to zadanie, Nick?

- Jeśli chcesz wziąć sobie na głowę taką niesforną dziewczkę, masz moje błogosławieństwo... i moje kondolencje - odparł Nicholas z niezmienną wciąż irytacją. - Będzie miała przy sobie Susan, więc przynajmniej nie będziesz musiał służyć jej jako pokojówka.

- No proszę. Wszystko, co ma do powiedzenia! - wybuchnęła Polly, czerwieniejąc z oburzenia. - Tak jakbym kiedykolwiek...

- Jesteś zdolna do wszystkiego - przerwał jej Nick. - Nie tak dawno temu jednostronnie podjęłaś decyzję, że nadaję się na mecenasa i protektora i że mnie sobie za takiego weźmiesz, nie pytając mnie o zgodę, o ile pamiętam.

- Jesteś niesprawiedliwy - oskarżyła go Polly, rozwścieczona.

- Moja cierpliwość nie jest niewyczerpana, a ty jej zdecydowanie nadużyłaś. Jeśli masz jechać z Richardem, lepiej zawołaj Susan i bierzcie się do pakowania.

- Zostawię was, byście zawarli pokój - oświadczył Richard, dyplomata jak zawsze. - Odłożę wyjazd do wschodu słońca, Polly. Zdążysz się przygotować?

Polly zapewniła go, że tak, i drzwi zamknęły się za nim. Odwróciła się do Nicka z niepewnym uśmiechem.

- Nie chciałam nadużywać twojej cierpliwości, kochany. Nie chcę się z tobą rozstawać w gniewie, a ty będziesz trzy tygodnie w podróży. - Uśmiech przemknął po jej wargach, lęk niesprawiedliwie oskarżonej niewinności wypłynął z głębin leśnych jezior jej oczu, broda jej zadrżała, ramiona opadły. Nick jęknął pokonany i wyciągnął do niej niecierpliwe ręce.

*

W cudowny poranek pod koniec czerwca obrazy dotkniętej plagą metropolii nie dręczyły już pamięci. Lord Kincaid i panna Wyatt konno jechali przez pola, okrążając park Wilton House. Polly dosiadała srokatego wierzchowca o szerokich bokach i niemrawym usposobieniu. Jej własne usposobienie pozostawiało wiele do życzenia.

- Nie chcę już, żebyś mnie prowadził! - oświadczyła kapryśnym, rozdrażnionym tonem, pociągając ze złością za linę, którą jej towarzysz trzymał razem ze swoimi wodzami. - Powiedziałeś, że nauczysz mnie jeździć konno, a nie siedzieć jak oferma, kiedy ty prowadzisz mojego konia.

- Dopóki siedzisz jak oferma, ja muszę prowadzić twojego konia - odparł Kincaid spokojnie, oczekując wybuchu. Nastąpił z przewidywaną siłą.

- Nie siedzę jak oferma...

- Wybacz, Polly - mruknął. - Zdawało mi się, że to twoje słowa.

- Wstrętny jesteś - sarknęła. - Potrafię zmusić to głupie zwierzę, żeby szło do przodu, w lewo, w prawo, i zatrzymać je. Kiedy mi pozwolisz zrobić to samej?

- Kiedy uznam, że siedzisz bezpiecznie w siodle - odrzekł niewzruszony. - Nie chciałabyś spaść, prawda?

- Nie mam zamiaru spadać - burknęła. - To takie poniżające! Jutro rano na być polowanie z sokołami i też chciałabym tam być. Ale przecież nie mogę, kiedy prowadzisz mnie jak dziecko.

- To głupia duma cię powstrzymuje - stwierdził Nick zgryźliwie. - Nie ma powodu wstydzić się tylko dlatego, że nie byłaś przyzwyczajana do siodła od dzieciństwa. Będiesz dobrą amazonką, obiecuję ci to. Na razie jednak ty się uczysz, a ja jestem twoim nauczycielem. Rób więc, o co cię proszę, i przestań utyskiwać, bo porzucę to zadanie.

Polly spiorunowała go wzrokiem spod szerokiego ronda czarnego, bobrowego kapelusza.

- Nie potrzebuję liny. Udowodnię ci to.

- W rzeczy samej - powiedział Nick spokojnie. - Pod koniec tygodnia, jeśli pojeździmy codziennie, będziesz mi mogła pokazać, co potrafisz.

Polly zacisnęła wargi. Nie miała zamiaru czekać do końca tygodnia, ale zdecydowanie miała zamiar wziąć udział w polowaniu z sokołami następnego ranka - bez cudzej ręki trzymającej wodze jej konia.

Skręcili w szeroką aleję wśród majestatycznych dębów, kasztanów i miedzianych buków. Słońce przeświecało przez liście, plamki światła tańczyły na mchu pod końskimi kopytami. Ze ścieżki przed nimi przez parne powietrze dobiegły ich jakieś głosy.

Polly ściągnęła wodze srokacza, potulne zwierzę zatrzymało się zdziwione, naprężając szyję na skutek pociągnięcia za linę w przeciwnym kierunku.

- O co znów chodzi? - Nick wstrzymał swojego wierzchowca.

- Nie słyszysz głosów? To lady Castelmaine i Buckingham - wyszeptała Polly, starając się zawrócić swojego konia, który zgłupiał kompletnie, otrzymując sprzeczne instrukcje. - Jadą tutaj, a ja nie chcę, żeby mnie widzieli w takiej sytuacji. - Pociągnęła znów za linę trzymaną przez Kincaida. - Lady Castelmaine nie przepuści żadnej okazji, żeby ze mnie zakpić, a ja nie chcę jej dawać broni do ręki... Rusz się, ty uparte, głupie stworzenie! - gorączkowo przynagliła konia, by zawrócił. Nick z uśmiechem pomógł swoją liną.

- Może spróbujemy klusem - zaproponował, wciąż z uśmiechem. - Jeśli chcesz się od nich oddalić.

Popędził swojego konia, a srokacz Polly niechętnie ruszył za nim. W czasie tych lekcji Nick nie dosiadał swojego rączego kasztanka, gdyż Sulejman z trudem wytrzymywałby ślimacze tempo, w jakim poruszał się srokacz wybrany przez jego pana dla Polly. Nawet spokojna klacz, idąc swoim krokiem, wolałaby zostawić w tyle srokacza opornie truchtającego u jej boku.

Wyjechali z drzew na otwartą przestrzeń.

- Możemy się zatrzymać? - zawołał Nick przez ramię, rzucając Polly zaczepny uśmiech. - Czy oddaliśmy się już wystarczająco, by nie narażać się na drwiny, czy może powinniśmy spróbować galopu?

- To nie jest śmieszne - zaprotestowała Polly, objając się w siodle, kiedy jej koń gwałtownie zwolnił, rzucając łbem z parsknięciem wyrażającym niezadowolenie. - Dziś wieczorem raczyłaby wszystkich opowieścią, a ja nie znoszę, jak się ze mnie wyśmiewają. - Jej głos przybrał intonację właściwą lady Castelmaine: - Och, droga panno Wyatt, jakże podziwiam twoją odwagę w zgłębianiu tajników jeździectwa. - Chichot doskonale imitujący dźwięk wydawany przez hrabinę towarzyszył temu stwierdzeniu. Polly ciągnęła tym samym tonem: - Jestem zbyt dumna, obawiam się, by pokazywać publicznie swoje próby nauczania się czegoś w towarzystwie tych, którzy nie potrafią wyobrazić sobie, jak to jest być nowicjuszem. To takie nieeleganckie...

- Dość już, Polly - przerwał je Nick, choć zaśmiewał się z tej parodii. - Czemu myślisz, że ktoś mógłby z ciebie drwić?

- Nie zauważyłaś, panie, że w takich sprawach damski dwór idzie tam, gdzie prowadzi hrabina? - spytała cierpko. - Z jakiegoś powodu, odkąd tu przyjechałam, milady znajduje przyjemność w strojeniu sobie ze mnie żartów przy każdej okazji. Nie rozumiem, co mogłam zrobić, żeby ją obrazić.

Nick spojrzał z ciekawością na swoją towarzyszkę. Czy naprawdę nie pojmowała natury kobiecej zazdrości? Musiała zauważyć, że kobieta, która jest obiektem zachwyty, a niekiedy wręcz miłości niemal każdego mężczyzny, jakiego napotyka na swej drodze, natychmiast staje się niemiła swojej własnej płci. Hrabina Castelmaine nie była jedyną, która obawiała się, że w tak ścisłym gronie piękna, młoda aktorka zwróci na siebie bardziej niż przyjazną uwagę króla. Tymczasem król Karol traktował młodą członkinię swojej trupy teatralnej z przyjacielską swobodą, podobnie jak Killigrew i De Winter. Ona odpowiadała na to z nieświadomą naturalnością i nietrudno było zauważyć, że królowi, przyzwyczajonemu do płaszczenia się i pochlebstw, bardzo przypadła do gustu, a jej towarzystwo go bawi. Nicholas miał cichą nadzieję, że do niczego więcej nie dojdzie. Król Karol zbyt był zajęty zonglerką pomiędzy wzajemnie sprzecznymi żądaniem Frances Stewart i lady Castelmaine, żeby jeszcze powiększać swój harem o tę, która obie doprowadziłaby do

furii.

- Panowie nie stroją sobie z ciebie żartów - powiedział Nicholas, przyglądając się jej. - Może w tym kryje się odpowiedź.

Polly zmarszczyła brwi.

- Niemożliwe, by lady Castelmaine mogła być o mnie zazdrosna. Ona jest żoną hrabiego i kochanką króla, a ja jestem nikim. Co prawda, nie wie dokładnie, jak bardzo jestem nikim, ale dopóki nie zechce być również twoją kochanką, nie może być o mnie zazdrosna. - Obdarzyła go figlarnym, zapierającym dech uśmiechem i zachichotała. - Oczywiście trudno byłoby ją winić za taką chęć. Jesteś o wiele przystojniejszy niż król i hrabia Castelmaine. Muszę cię jednak uprzedzić, że nie pozwoliłabym na to. Gdybyś dał się wziąć na lep, wniósłbyś uszkodzone dobra do obcego łóża.

- Ty okrutna jędzo! - wykrzyknął Nicholas. - Nie sądziłem, że jesteś żądna krwi.

- Dbam tylko o swoje, milordzie - odparła słodko. Wtem śmiech zniknął² Jej oczu. - Coś mi się zdaje, że Jego Łaskawość Buckingham podąża śladem lady Castelmaine. Odkąd przyjechał tu ze swojej wiejskiej posiadłości dwa dni temu, ledwo zamienił ze mną słowo. Postępowałam, jak mówiłeś, i zachowywałam się tak, jakby to ostatnie spotkanie nigdy nie miało miejsca, ale on o tym nie zapomni. Wiem to. - Zadrżała w letnim upale. - Zauważyłeś, w jaki sposób na mnie czasem patrzy?

Nicholas rzeczywiście zauważył ukradkowe i wciąż pożądlive spojrzenia, jakie Jego Łaskawość rzucał na pannę Wyat, i wnioskował z nich, że Buckingham jeszcze nie zrezygnował. Nie widział jednak bezpośrednich powodów do niepokoju.

- Nie wyobrażam sobie, jak mógłby tutaj zrobić ci krzywdę - powiedział. - Zbyt wiele oczu na niego patrzy. Nie, założę się, że do jesieni zapomni o wszystkim, jeśli nadal będziesz go traktować z oficjalną kurtuazją. Znajdzie sobie inną rybkę do złowienia.

Polly wzruszyła ramionami, pozornie przyjmując jego zapewnienia, jednak nie czuła się całkiem swobodnie. Nick przyjechał zaledwie przed tygodniem i dopóki nie pojawił się Buckingham, to wiejskie odosobnienie było rozkoszne, jeśli pominąć szpile wtykane jej przez królewską kochankę i podobne jej damy oraz nieprzejednaną postawę Nicka podczas nauki jazdy na koniu. Był to niekończący się ciąg wszelkich rozrywek - maskarady i tańce, różne gry, polowania z sokołami i bez - a ona znajdowała w tym aż nadto przyjemności. Mistrz Killigrew od czasu do czasu improwizował spektakl ku uciesze Jego Wysokości i wtedy Polly proszona była o zapracowanie na swoje miejsce na dworze; praca ta nie była ciężka, o wiele lżejsza niż w teatrze na Drury Lane. Do tego Nick, który publicznie traktował ją z modną niedbałością, nigdy nie przepuścił okazji, by mogli być sam na sam tak jak teraz.

Z kolei nocą... Cóż, Polly uśmiechnęła się do siebie. To, co działo się za drzwiami jego sypialni w zachodnim skrzydle, było wyłącznie ich sprawą. Jeśli służący jego lordowskiej mości znajdował rankiem pannę Wyat w łóżu jego lordowskiej mości, był zbyt dyskretny i obyty, by zdradzić choć cień zaskoczenia. Polly skrycie uważała za śmieszne, że zmuszona jest utrzymywać pozory korzystania ze swego apartamentu, mieć tam swoje stroje i dokonywać toalety w absurdalnej prywatności. Zdawało się jej to rozrzutnym marnowaniem miejsca - po co jej dwa pokoje, jeśli wystarczyłby jeden? Takie przyziemne i praktyczne troski rodem z przeludnionych, miejskich dzielnic nędzy nie pasowały do okazałych domów bogaczy.

Kincaid, choć przyjął gościnę hrabiego Pembroke w Wilton House, swoje konie trzymał w stajni zajazdu we wsi, nie widząc powodu, dla jakiego miał by obciążać tym gospodarza, który ponosił ogromne koszty, bo król raczył zaszczycić go swą bytnością.

Polly zadowolona była z takiego rozwiązania - o tym, że dopiero uczy się jeździć na koniu, wiedział w ten sposób tylko Nick i chłopcy stajenni z zajazdu. Na jej wyraźne życzenie nie korzystali z bitych szlaków, gdzie spotkania takie jak to, do którego o mało nie doszło, nie mogły się zdarzyć. Niemniej, kiedy wjechali na podwórze zajazdu i z pomocą Kincaida zsiadła z konia, postanowiła, że po raz ostatni jeździła w ten sposób. I srokacz, i ona byli równie szczęśliwi, pozbywszy się siebie nawzajem. Koń poczłapał do stajni - spełnił nużący obowiązek i mógł chyba teraz spodziewać się nagrody.

Polly, jakby od niechcenia, podeszła do końskich boksów, z długą, ekstrawagancko plisowaną spódnicą do konnej jazdy przerzuconą przez ramię. Zatrzymała się przed jednym z nich i zajrzała do mrocznego wnętrza, gdzie monotonicznie brzęczała mucha. Nozdrza wypełnił jej zapach końskiego ciała, siana i gnoju. Do drzwi boksu przydreptała jego mieszkanka, przywołana cmokaniem.

- Dzień dobry, Tiny - zamruczała Polly, głaszcząc delikatne, aksamitne nozdrza, napiętą szyję, wygiętą z przyjemności, jaką sprawiała pieszczota. Klacz wtuliła pysk w jej dłoń. - Nic ci dziś nie przyniosłam - przeprosiła Polly. - Ale jutro przyniosę.

- Rozmawiasz z tym zwierzęciem, jakby władało językami - powiedział Nick ze śmiechem pobrzmiwającym w głosie, stając za nią.

- Bo tak jest, na swój sposób - odparła Polly poważnie. - My się rozumiemy, prawda, Tiny?

Klacz w odpowiedzi otoczyła jej dłoń różowymi wargami, uderzyła kopytem, a jej brązowe oczy zaślniły.

- Widzisz? - ucieszyła się Polly. - Czy można wyrazić się jaśniej?

- Z trudem. - Nick uśmiechnął się, wyciągając rękę, by pogłaskać konia. - Sulejman i ona to moi ulubieńcy.

- Będę mogła jej dotrzeć? - spytała Polly wprost, rzucając mu spojrzenie z ukosa.

Nicholas bez wahania skinął głową.

- Będzie ci posłuszna, jeśli zdołasz nad nią zapanować. Ale jest dość narowista. Kierowanie nią wymaga lekkich, doświadczonych rąk. Jej pysk jest zbyt delikatny na wędzidło, a duch nie słucha bata.

- A myślisz, że mam wystarczająco lekkie ręce?

- Jeśli będziesz słuchać swojego nauczyciela i robić, co ci każe, staną się takie - drażnił się z nią, bawiąc się lokiem, który wysunął się jej spod kapelusza.

- Chyba jesteś nadmiernie ostrożny, milordzie - stwierdziła Polly.

- Skądże znowu, jeśli weźmiesz pod uwagę, co jest przedmiotem mojej ostrożności - odparł uroczyście, choć oczy błyszczały mu wesoło. - Nie chcę, aby siniak zeszpecił tę skórę jak kość słoniowa.

- Siniaki to dla mnie codzienność - przypomniała mu Polly.

- Ale nie przy mnie - powiedział, tym razem z autentyczną powagą.

Polly przyjęła to skinieniem głowy, uśmiechając się.

- Nie, nie przy tobie. Chodziło mi tylko o to, że nie jestem tak delikatna, żeby upadek był katastrofą. Ja jestem gotowa zaryzykować, czemu ty nie jesteś?

- Bo nie jestem. - To stwierdzenie definitywnie zakończyło dyskusję. Nicholas odwrócił się, ale zanim odszedł, zapytał:

- Wracasz ze mną do domu czy zostajesz pogawędzić sobie z Tiny?

- Nie ma się o co złościć - powiedziała, idąc obok niego przez podwórze i dalej, główną drogą maleńkiej wioski, prowadzącą do bramy parku posiadłości Wilton.

- Już ci mówiłem, że moja cierpliwość nie jest niewyczerpana. A ty upierasz się jak pszczoła przy plastrze miodu.

- No to przestanę brzęczeć - oznajmiła Polly radośnie. - Przebierzesz się na maskaradę dziś wieczór? Ja mam pomysł, żeby zagrać majową mleczarkę, z podpiętymi halkami i rozpuszczonymi włosami. Myślisz, że będzie mi tak ładnie?

Nicholas nabrał podejrzeń wobec takiej potulności. Spojrzał na nią, ale zobaczył tylko wielkie, orzechowe oczy szczerze pytające i wargi rozchylone w uśmiechu. Nie, nie było w tym nic podejrzanego. Polly zawsze kapitulowała z wdziękiem.

- Trudno wyobrazić sobie bardziej rozkoszny kostium, zwłaszcza na tobie, malutka. Ale i tak nieważne, co włożysz, sama dobrze wiesz. Zawsze oczarowujesz i stąd złość lady Castelmaine.

- Cóż, jestem zdecydowana nie pozwolić jej więcej mnie denerwować - stwierdziła Polly, poprawiając fontaż. - Jeśli damy nie będą ze mną rozmawiać, całą uwagę z czystym sumieniem poświęcę panom. Może Jego Łaskawość Buckingham zaszczyli mnie czymś więcej niż tylko zimnym skinieniem głowy.

Śmiałe słowa, pomyślała, ale musi spróbować przezwyciężyć ten z pewnością wydumany lęk - jaki czuła za każdym razem, kiedy spoczął na niej wzrok księcia - że rozważy on jej cenę, którą obiecał znaleźć.

Tego wieczoru dotrzymała słowa. Sue odniosła się z entuzjazmem do pomysłu kostiumu majowej mleczarki i obie spędziły popołudnie na przerabianiu kwiecistej, batystowej halki, którą Polly miała włożyć na koszulę, bez sukni spodniej ani wierzchniej. Ogrody oddały im goździki, margerytki i stokrotki, które zręczne palce Susan splotły w luźne girlandy zdobiące ramiona mleczarki.

- To nie jest kostium, jaki chętnie nosiłoby się zimą - zauważyła Polly, wybuchając śmiechem na widok swojego odbicia w lustrze. - Muszę być boso, jeśli mam odegrać tę rolę jak należy.

- Wystąpisz boso przed królem? - Sue, zajęta upinaniem halki, aby odsłonić kształtną łydkę i zgrabną kostkę, podniosła wzrok, zaszokowana pomysłem tak bezwstydnej nieobyczajności.

- Nie wydaje mi się, aby było to bardziej nieprzyzwoite niż występ przed królem w samej koszuli i halce - powiedziała Polly uspokajająco, z krytycznie zmarszczonymi brwiami poprawiając dekolt. - Poza tym Jego Wysokości nieobce są kobiece kształty w różnych stadiach neglizżu.

Sue zachichotała, mimo zgorszenia takim brakiem szacunku.

- Boże, Polly, nie powinnaś mówić takich rzeczy.

- Ale to najprawdziwsza prawda - odrzekła Polly z niezachwianą pewnością. - Pójdę do apartamentu lorda pokazać mu się przed zejściem na dół. Jeśli coś jest nie tak, powie mi.

Jej komnata, mniejsza i nie tak luksusowa jak Kincaida, co odzwierciedlało jej szczególną pozycję w dworskiej hierarchii, jako oficjalnie uznanej kochanki, bez męża, którego status określałby jej własny, sąsiadowała z komnatą jego lordowskiej mości. Polly zachwycała się taką wygodą, dopóki Kincaid nie wyjaśnił jej cierpko, że ochmistrz hrabiego Pembroke został poinformowany o wszystkim, co dotyczy gości jego pana, i wydał stosowne dyspozycje. W ten sposób taktownie przekształcono garderobę w sypialnię Polly, która mogła wchodzić do apartamentu Kincaida przez łączące je drzwi. Tak też zrobiła i teraz, obwieszczając swoje przybycie zaledwie lekkim stuknięciem w drzwi.

- Och, proszę o wybaczenie, panie. Nie wiedziałam, że masz gościa. Czy mam przyjść później? - Uśmiechnęła się do De Wintera, olśniewającego w karmazynowej satynie haftowanej w turkusowe pawie, który siedział na parapecie okna, sącząc hiszpańskie wino.

Nicholas, zajęty wpinaniem brylantowej szpilki w koronki pieniące się pod szyją, powiedział swobodnie:

- Ależ nie, kochanie. Nie omawiamy żadnych sekretów. - Przyjrzał się jej i z wolna uśmiech rozjaśnił mu twarz. - Czarująca z ciebie szelma. Co sądzisz, Richardzie?

- Że noże będą ostrzone z największą ochotą - odparł De Winter, nie kryjąc rozbawienia.

- Masz odwagę, trzeba ci to przyznać, Polly. Będzie płacz i zgrzytanie zębów wśród twoich zagorzałych rywalek, kiedy pojawisz się w tym stroju.

- Nic mnie to nie obchodzi - zapewniła Polly stanowczo. - Gdybym nawet posypała głowę popiołem i włożyła na siebie worek, i tak nie zmieniliby to nastawienia lady Castelmaine do mnie, czym więc mam się przejmować?

- W rzeczy samej, nie ma czym - łatwo zgodził się Richard. - Taki genialnie prosty kostium. - Zaśmiał się wesoło. - Założę się, że to będzie powodem największej irytacji. Wyobraź sobie, jakie to denerwujące, stracić tyle czasu, wydać majątek, zużyć wiadra farby i góry pudru, by na koniec zostać pokonaną przez mleczarke w halce, koszuli i paru kwiatkach.

- Jeśli nie włożysz butów, uważaj, gdzie stawiasz stopy - poradził Nick, wygładzając swój płaszcz. - A co powiesz o moim stroju, panienko? - Uniósł brew, obracając się powoli, aby mogła się mu przyjrzeć.

- Wspaniały! - westchnęła Polly na widok sutej, czarnej satyny pokrytej złotymi arabeskami, blasku diamentów, srebra migoczącego na butach i bogactwa lśniących loków opadających na ramiona. Szmaragdowe oczy zdawały się jeszcze bardziej świetliste przy głębokiej czerni i złocie stroju. - Jesteś prawdziwym królewiczem - podeszła do niego przez pokój, jak metal przyciągany magnesem, niepomna obecności Richarda. Opierając dłonie na piersi Nicka, pogłaskała jedwab z wypukłą, złotą aplikacją, wspierała się na palce i dotknęła uśmiechniętymi ustami jego warg. - Królewicz powinien mieć królownę do towarzystwa, a nie mleczarke.

Tak samo jak baron Kincaid powinien mieć swoją baronową. Stara, nieujarzmiona niepewność przyćmiła znów jej radość. Znów ją stłumiła i zatrzepotała rzęsami o jego policzek w psotnej pieszczocie, od której przeszedł go dreszcz.

- To zależy od mleczarki. - Richard przerwał tę zabawę, podnosząc się z pozoru leniwie. - Ty wszakże powinnaś wejść ze mną pod ramię, a nie z twoim królewiczem.

- Nie wolno nosić serca na dłoni - zakpiła Polly. - Ale Buckingham wie, do kogo moje serce nie należy.

Richard spojrział w oczy Nicka ponad przybraną kwiatami, miodowowłosą głową.

- Niepokoisz się, Polly? - spytał cicho.

„Każdy ma swoją cenę. Dowiem się, jaka jest twoja”. Och, to nonsens zamartwiać się uwagą rzuconą w gniewie zawodu. Nie ma na to miejsca w tym zamkniętym świecie, odległym od rzeczywistego życia, od potworności dotkniętej zarazą metropolii. W tym świecie, w którym pogoń za przyjemnościami i spełnianie przeróżnych zachcianek są jedynym celem, czemu Buckingham miałby przejmować się dawną, osobistą porażką? Nick się nie mylił. Chłód wkrótce ustąpi, górę wezmą inne zainteresowania. Naprawdę nie musi kłopotać tych dwóch swoimi złowieszczymi przecuciami.

- Ależ skądże, Richardzie - zaprzeczyła z przekonaniem. - Czym miałabym się niepokoić? Prawdę mówiąc, wołę chłód księcia od jego awansów. Bliższa znajomość z nim w niczym nie osłabiła odrazy, jaką do niego czuję. - Z uśmiechem słodkiej niewinności dygnęła przed De Winterem. - Czy jesteś pewien, milordzie, że ty sam nie poświęcasz mi zbyt wiele uwagi? W końcu przybyłam tu pod twoją opieką i chodzę pod rękę z tobą równie często, jak z Nickiem.

- Ty szelmo! Ręczę ci, że źle skończysz - zapewnił Richard, biorąc jej rękę i wsuwając ją sobie pod ramię. - Zachowuj się przyzwoicie, jeśli łaska.

Polly rzuciła mu figlarne spojrzenie, po czym zerknęła przez ramię na Nicholasa i porozumiewawczo puściła do niego oko. Wybuchnął śmiechem.

- Idź już - powiedział. - Później zatańczymy kuranta, jeśli pamiętasz kroki.

- Jeśli ty, milordzie, obiecasz, że nie będziesz mi deptał po palcach - odparła, wyginając kształną, nagą stopę dla podkreślenia słów.

Nie wiedział, co odpowiedzieć na tę ripostę, a Polly była zadowolona, że udało się jej rozładować napięcie.

Jej wejście, choć oczekiwane, wywołało niemałe poruszenie.

- Cóż za rustykalna prostota! - zaświergotała lady Castelmaine. - Cóż, takiemu kostiumowi musi towarzyszyć prostota umysłu.

- Doprawdy, najmniejsze wyrafinowanie i wygląda się po prostu śmiesznie - zawtórowała jej lady Frobisher, wachlując się zawzięcie.

- Jesteście nazbyt uprzejme, panie. - Polly wykonała głęboki ukłon, z każdego przemyślanego ruchu emanowała beczelność. - Ogromny to dla mnie komplement, że mój skromny występ okazał się tak przekonujący.

Ramiona Richarda De Wintera trzęsły się, kiedy odchodził, zostawiając ją w tym kłębowisku żmij, przekonany, że sobie poradzi. Nie została tam długo. Wkrótce pojawił się koło niej lokaj w liberii z wezwaniem od króla.

Polly z uśmiechem przeprosiła panie.

Król Karol siedział na rzeźbionym krześle w drugim końcu okazałej bawialni.

- Jak mi Bóg miły, diablo śliczne z ciebie dziecko - oznajmił dobrodusznie. - Chcę całusa, niech niebiosy mają mnie w opiece. - Chwytał ją za ręce i posadził na swoich królewskich kolanach, obejmując ją ze szczerym entuzjazmem.

Polly, wyswobadzając się bez tchu z krzepkich objęć, zmusiła się do śmiechu i pochlebstwa, choć była zmieszana, a prawdę mówiąc, bezradna - nigdy nie przypuszczała, że spotkają ją awanse tak intymnej natury ze strony władcy Anglii. Wiedząc jednak, jak łatwo król się nudzi, natychmiast wzięła się w garść. Wyplotła margerytkę z włosów i wetknęła ją do butonierki króla, rumieniąc się przy tym delikatnie i z uśmiechem.

- Podarunek w zamian, panie.

Tym żartem zasłużyła sobie na kolejny pocałunek, a kiedy spróbowała wstać z jego kolan, król Karol powstrzymał ją, otaczając jej talię ramieniem.

- Nie, mój kwiatuzsku. Chcę twojego towarzystwa na dłużej. Taki słodki ciężar. - W znakomitym humorze, śmiejąc się, sięgnął do misy stojącej na stole obok, wybrał kandyzowany owoc i włożył jej do ust.

Przez pół godziny Polly siedziała na kolanach króla, on raczył ich oboje słodyczami, jego ręce błądziły tu i tam i przez cały czas zajmował ją ryzykowną konwersacją wymagającą od niej mobilizacji całego jej dowcipu. Otaczał ich krąg

zachwyconych dworzan, którzy zaśmiewali się z każdego żartu, chwalili jej poczucie humoru, strój, urodę, wiernie naśladowując w tym swojego władcę. Nie było chwili, aby Polly nie czuła jadovitych strzał kierowanych ku niej przez Barbarę Palmer, lady Castelmaine, stojącą poza kręgiem.

- Urodzona aktorka, czyż nie, Barbaro? - George Villiers zażył tabaki, uśmiechając się nie bez złośliwości do kuzynki. - Myślisz, że podoba się jej obecna pozycja?

- Jak mogłaby się nie podobać? - syknęła królewska kochanka, zdradzając swoje prawdziwe emocje.

- Trzeba być głupcem, żeby w to wierzyć, madame - rzucił Villiers od niechcenia. - Wprost nie może się doczekać, żeby się uwolnić.

- To podstępna dziwka! - warknęła Barbara. - Ale jeśli zamyśla utorować sobie drogę do królewskiego łóżka, musi dobrze się zastanowić.

- Nie lękaj się, moja droga. Król nie żywi takich zamiarów. Dość ma utrapienia ze swoimi kochankami - zaśmiał się Villiers. - Tak mi przynajmniej powiedział. Raz, szybko i bez zobowiązań, może, ale tylko wtedy, gdyby szelma była chętna. - Przerwał, przyglądając się w zamyśleniu rozgrywającej się scenie. - Osobiście nie wierzę, żeby była.

Lady Castelmaine spojrzała na niego z zainteresowaniem.

- A co z twoim polowaniem na mleczarkę, George? Byłeś wielce skłonny, jak pamiętam.

Villiers obojętnie wzruszył ramionami.

- Muszę tylko dowiedzieć się, jaka jest właściwa cena i w jakiej walucie. - Na wargach zaigrał mu uśmieszek, który nie rozjaśnił jego oblicza. - Ale ta mała ładaczka zapłaci za swoją arogancję pełną cenę, możesz być pewna, Barbaro. Jeszcze będziesz świętować jej upadek.

Lady Castelmaine zadrżała lekko na wyraźną groźbę zawartą w słowach wypowiedzianych lekkim tonem.

- Co ona ci zrobiła, George, że obiecujesz mi coś takiego?

Książę złożył dłonie, podparł brodę kciukami i w zamyśleniu postukał palcami wskazującymi o wargi, wpatrując się spod zmrużonych powiek w króla i postać na jego kolanach, która machała bosą stopą z pozorną bez troską.

- Z pomocą Kincaida to głupie dziecko postanowiło zdrwić sobie ze mnie. Za to unurzam jej śliczny, mały nosek w gównie - odrzekł, choć raz nie ubierając swoich prawdziwych intencji w kwieciste słowa. - Sprawię też, by Kincaid poznał każdy szczegół poniżenia swej kochanki. W ten prosty sposób zemszczę się na nich obojgu. - Zaśmiał się. - Wybacz, kuzynko. - I skłoniwszy się, podszedł do grupy otaczającej króla.

- Czy zamierzasz wziąć udział w jutrzejszym polowaniu z sokołami, panno Wyat? - zwrócił się do Polly, która uwolniona wreszcie z objęć, stała obok królewskiego krzesła, czekając na znak zezwalający jej się oddalić.

Było to raczej miłe pytanie, zadane tonem spokojnym i przyjaznym, jak zauważyła Polly. W tym momencie pomyślała, że służy ono także jej własnym celom. Zerknęła ukradkiem na Nicholasa, który pojawił się właśnie, zdawałoby się, znikąd.

- Raczej nie. Wasza Łaskawość - odparła. - Nie przepadam za opuszczaniem łóżka o tak wczesnej porze.

Książę zwrócił się do Nicholasa:

- A ty, Kincaid? Czy opuszczasz łóżko dość wcześnie, by się do nas przyłączyć?

Nick, nie mrugnawszy okiem, skłonił głowę.

- Nie wyobrażam sobie, co mogłoby sprawić mi większą przyjemność, Buckingham. Z pewnością wezmę udział. Mam nowego sokoła, którego wypuszczę.

Rozmowa zesłała na temat sokolnictwa i Polly umknęła, zadowolona z odpowiedzi Nicka na zaczepkę Buckingham. Dała im wskazówki, jasno też wyraziła swój zamiar. Miała nadzieję, że uda się jej dowiedzieć, nie pytając wprost, czy Nick chce uczestniczyć w porannym polowaniu z sokołami, jak również zachęcić go do tego, skoro sama pragnęła zaskoczyć go swoją obecnością. Na pytanie Buckingham nie mógł odpowiedzieć inaczej, niż odpowiedział. Reszta należała do niej. Jedyne, czego jej było trzeba, to odrobina sprytu i dobrego wyczucia czasu.

17

Nick obudził się tuż przed świtem i leżał przez chwilę, wracając do rzeczywistości. Polly spała koło niego na brzuchu, z jedną ręką przerzuconą przez jego pierś, z nogami splecionymi z jego nogami. Pasma miodowych włosów łaskotało go w nos. Odsunął je i przesunął dłonią w senniej pieśczoce po jej plecach, zatrzymując się na aksamitnych pośladkach.

Polly poruszyła się we śnie pod tą pieśczołą. Czując jego dłoń między udami, uniosła się zapraszająco, zbyt rozleniwiona, by się odezwać. Z twarzą w poduszce, wyciągnęła ramiona nad głowę, a Nick pochylił się ponad jej uległym ciałem. Odgarnął jej loki z szyi, pocałował ją w kark i przesunął usta do jej ucha, a ona jęknęła w zmysłowym zachwycie, unosząc biodra. Zaproszenie stało się żądaniem.

Wsunął dłonie pod nią i wszedł w nią ze słodką powolnością. Westchnął z rozkoszy, kiedy znalazł się tam, gdzie było jego miejsce, ciesząc oczy doskonałością jej wąskich pleców o barwie kości słoniowej. Zagłębienie między jej łopatkami domagało się żartobliwej pieśczoły jego języka.

Polly jęczała, zagubiona w magicznym świetle, gdzie rzeczywistość przeplatała się ze snem, a czułe błogosławieństwo jego miłości namaszczało jej mięśnie i przepełniało każdą cząstkę jej ciała głębokim spokojem i ociężałością.

Szaroróżowe światło świtu sączyło się z wychodzącego na wschód okna, kiedy Nick niechętnie wstał z łóżka. Polowanie z sokołami straciło wiele ze swego uroku wobec wdzięków rozspanej panny Wyat. Uśmiech zaigrał na jego wargach, kiedy pomyślał o odpowiedzi, jakiej udzielił Buckinghamowi na jego kpiące pytanie poprzedniego wieczoru. Bardzo

rezolutnie to załatwi!

Zaciągnął zasłony wokół łoża, zapewniając śpiącej prywatność, po czym pociągnął za sznur dzwonka, żeby wezwać służącego, czekającego w gotowości. Godzinę później, dosiadając Sulejmana, z zakapturzonym sokołem na dłoni, dołączył do innych myśliwych krążących po podjeździe w oczekiwaniu na przybycie króla.

Polly leżała w ciemnym namiocie, jaki tworzyły zasłony łoża, czekając niecierpliwie, aż służący, który porządkował komnatę i przygotowywał ubranie lorda na jego powrót z polowania, wyjdzie. W końcu drzwi zamknęły się za nim, więc wyskoczyła z łoża i przebiegła do swojego pokoju. Susan spała na składanym łóżku, ale wygramoliła się z niego w sennym oszołomieniu na dźwięk otwieranych drzwi.

- Boże, która godzina? - Poprawiła przekrzywiony czepek, mrugając w zdumieniu na widok nagiej Polly.

- Och, po świcie - odparła Polly, z pośpiechem otwierając szafę. - Potrzebuję stroju do konnej jazdy. - Wyciągnęła spódnice i kaftan z płowego aksamitu i rzuciła je na łóżko, potem sięgnęła po dzbanek z wodą i miskę. - A niech to, nie mam nawet czasu zmyć snu z oczu!

- Dokąd się wybierasz? - chciała wiedzieć Susan, szukając koszuli i halek, pończoch i butów dla wyraźnie podnieconej Polly.

- Pojeździć! - oznajmiła Polly, śmiejąc się radośnie. - Tym razem mój lord przekona się, że nauczyłam się więcej w ciągu tego tygodnia, niż mu się wydaje... Dzięki. - Wzięła koszulę i narzuciła ją przez głowę. - Podaj mi pończochy, jeśli możesz, Sue. Gotowe. To się musi udać - stwierdziła zaledwie pięć minut później, upychając włosy pod czarnym, bobrowym kapeluszem. Poprawiła pióro, by wdzięcznie opadało na ramię, i naciągnęła skórzane rękawiczki. - Mam nadzieję, że nie wpadnę do stajni spocona jak mysz, chociaż muszę biec.

- Szykujesz jakąś psotę? - spytała Susan zaniepokojona.

Polly rzuciła jej uśmiech, już przy drzwiach.

- W pewnym sensie. Ale nie martw się. Panuję nad wszystkim.

Drzwi się zamknęły. Susan pokręciła głową, nic z tego nie pojmując. Jedno wiedziała na pewno: życie w tych dniach nie było nużące.

Polly pospieszyła do wsi. O tej wczesnej godzinie panował tu spokój i cisza. Niewielu widziało, jak prawie biegła, ze spódnicą przerzuconą przez ramię, z piórem podskakującym w górę i w dół, do stajni na tyłach zajazdu. Wiedziała, że stajenny Nicka będzie towarzyszył swemu panu, więc musiała przekonać tylko chłopaka ze stajni zajazdu, że z polecenia jego lordowskiej mości Tiny ma być osiodłana, a pannie Wyatt udzielona pomoc przy wsiadaniu.

Chłopak był ponury i zaszpany. Jeśli nawet dostrzegł coś dziwnego w tym, że ta, którą widział do tej pory jedynie prowadzoną na linie, ma teraz dosiąść narowistej klaczy jego lordowskiej mości, uznał, że to nie jego sprawa. Łatwiej i szybciej było nie pytać o nic, tylko wykonać polecenie i wracać do śniadania, które stygło, a na które miał chrapkę.

Wyjeżdżając na Tiny z podwórza stajni, Polly przeżyła moment paniki. Nic w jej pozycji na grzbiecie tego delikatnego, wdzięcznie stąpającego stworzenia nie przypominało dosiadania srokacza. Tiny poruszała się chętnie, czując wiatr, reagowała natychmiast na najdrobniejsze dotknięcie wodzy, na najlżejszy nacisk kolana jeźdźca, choćby były przypadkowe. Polly wzięła głęboki wdech, nakazując sobie spokój, i natychmiast wyczuła zmianę w Tiny, która wydłużyła krok, jakby z radością podejmowała wysiłek. Polly też zaczęła odczuwać radość. Nie było żadnego powodu do niepokoju. Jak mogłoby być inaczej, skoro ona i klacz tak doskonale się wyczuwały, porozumiewały się z taką łatwością?

Pojechała do parku, chcąc spotkać się z myśliwymi na polu, za głębokim rowem go otaczającym. Na zdobycz, jakiej poszukiwali myśliwi i sokoły, można było natrafić na nadrzecznej równinie. Sokołów nie puszcza się w lesie. Muszą dobrze widzieć zdobycz i nic nie może im utrudniać lotu.

Usłyszała głosy, wyraźne w porannej ciszy, i z brawurą nakazała Tiny przesadzić rów. Klacz zebrała się do skoku, poszybowała i wylądowała miękko po drugiej stronie. Cały ruch odbył się tak płynnie, że niemal niedostrzegalnie.

- Moja piękna - wyszeptła Polly zachwycona, pochylając się do przodu, by poklepać długą, wygiętą szyję. - Jak Nick mógł kazać mi jeździć na tym tępym, bezmyślnym bydlęciu? Nikt nie nauczy się jeździć na takim wierzchowcu.

Scenę polowania zobaczyła, kiedy wjechała na wzniesienie i spojrzała w dół, na szerokie pasmo rzeki pomiędzy zielonymi brzegami wśród otwartych pól. Gawrony krążyły nad zaroślami, a przesłonięte mgiełką słońce osadzało na trawie rosę, która migotała tak, jakby każde źdźbło ozdobione było klejnotami. Bogato ubrani myśliwi i ich eleganckie wierzchowce tworzyli malowniczą grupę w ten mglisty poranek, kiedy dzienny upał był jeszcze zaledwie obietnicą, a świat wyglądał, jakby kąpał się w świeżej zieleni.

Tiny zarżała cicho, czując inne konie i rozrywkę, w której może wziąć udział. Przyspieszyła, ale z umiarem, jakby chciała być pewna, że dosiadająca jej amazonka jest z tego zadowolona. Nie czując przykrócenia wodzy, przeszła w pełny kłus. Polly, po chwili trwogi, kłus był bowiem dwa razy szybszy od tego, co mógł z siebie wykrzesać srokacz, chwyciła rytm, nabrała pewności, że nie spadnie, i zaczęła wyobrazać sobie, jak szykownie się zaprezentuje, podjeżdżając do myśliwych na tym wspaniałym wierzchowcu, w swoim eleganckim stroju, beztroska i świetnie trzymająca się w siodle.

Tak więc Nicholas lord Kincaid, spojrzawszy w górę na sokoła, który właśnie powrócił, ujrzał widok, jaki poruszyły najbardziej zatwardziałego cynika: delikatna, srebrnoszara Tiny biegła kłusem przez łąkę w porannej mgle; na jej grzbiecie siedziała pewnie, jak przyklejona, zachwycająca postać, cała w uśmiechach, z roziskrzonymi oczami i twarzą zaróżowioną od świeżego powietrza, ruchu i podniecenia.

- Życzę ci miłego dnia, panie - powitała go, ściągając wodze najlżejszym ruchem. Tiny przeszła w stęp, posłuszna

rozkazom zawróciła i zrównała się z Sulejmanem. Polly uśmiechnęła się promiennie do Nicholasa, który wpatrywał się w nią oniemiały. - Zdecydowałam, że jednak dołączę do was - zwróciła się do całego towarzystwa. - Taki piękny poranek, czyż nie? Zbyt piękny, by leżeć w łóżku.

- W rzeczy samej - zgodził się wesoło hrabia Pembroke. - Jeszcze piękniejszy dzięki twojej obecności, madame. - Wytwornie uchylił kapelusza, darząc ją tym komplementem, po czym zwrócił doświadczone oko na Tiny. - Wielkie nieba! Cóż za wspaniała klacz! Co za linia! Arabskiej krwi, załóż się.

- Owszem - potwierdził Kincaid, odzyskując wreszcie mowę.

- Ach, milordzie, muszę ci podziękować, że pozwoliłeś mi jej dosiąść - wtrąciła szybko Polly, znów zwracając się do Nicka z uśmiechem, który tym razem niósł w sobie więcej niż chęć zjednania go sobie i przypodobania się. - Byłam tak rozradowana, kiedy wczoraj powiedziałeś, że mogę.

Nick zacisnął wargi, przypominając sobie rozmowę przy stajni. Odpowiedział na jej proszące spojrzenie kamiennym milczeniem. Nic, u licha, nie mógł zrobić - nie tu, w środku polowania - panna Wyat dobrze to sobie przemyślała.

Kiedy stało się jasne, że Nicholas ani nie chce, ani nie może odpowiedzieć, Polly spuściła wzrok i zwróciła się do Pembroke'a.

- Milordzie, pokaż mi, proszę, coś z tego sokolnictwa. Chciałabym zobaczyć lot.

Hrabia przystał na to gorliwie i odjechali razem poza grupę, by mógł puścić swojego sokoła.

- Moje gratulacje, Nick - odezwał się De Winter, patrząc za nimi. - Cóż za fantastyczny pomysł miałeś, że posadziłeś ją na tej siwej klaczy. Stanowią najbardziej urzekającą parę, prawda?

Nick chrząknął. Wyglądał, jakby mu było słabo. Richard spojrzął na niego przenikliwie i gwizdnął, zrozumiawszy sytuację.

- Czyżbyś nie dał jej pozwolenia?

- Nie, do diabła, nie dałem! - wybuchnął Nick. - Przynajmniej nie teraz. Uznałem, że nie dość umie.

Richard nie przestawał przyglądać się Polly.

- Myślę, że byłeś w błędzie - zauważył. - Dobrze trzyma się w siodle, a klacz jest całkowicie jej posłuszna. Wydają się stworzone dla siebie.

Myśliwi posuwali się wzdłuż rzeki, a Polly nie podjeżdżała do Kincaida. Rzuciła na niego ukradkowe spojrzenia, ale nie miała powodów do radości - jego twarz nie łagodniała. Wreszcie, otrzymując zwykłą porcję zachwyty od innych, uniosła dumnie głowę i postanowiła grać kokietkę na końskim grzbiecie.

Wszystko szło dobrze przez godzinę. Sokoły wzbijały się w powietrze, pikowały w dół i wracały do swoich panów ze zdobyczą, oddając im ją wbrew naturalnemu instynktowi. Godziły się na kaptury i pęta, dopóki nie pozwolono im na kolejny lot. Nick właśnie uwolnił swojego sokoła, kiedy wydarzyło się nieszczęście.

Polly odchyliła się w tył na grzbiecie Tiny, żeby podziwiać elegancję lotu sokoła hrabiego Pembroke. Ptak rzucił się z powietrza na nieostrożnego wróbla. Wróbel, przerażony, zerwał się do lotu i pofrunął na oślep w kierunku grupy myśliwych. Sokół, zawzięty w swej pogoni, przeleciał tuż nad głową Tiny, ze szponami gotowymi zabijać, błyskając złymi, czarnymi oczkami. Spłoszona klacz wspięła się na tylne nogi i pognęła przez pole w kierunku zarośli.

Polly nawet nie zdążyła się przestraszyć. W pierwszym odruchu chciała ściągnąć wodze, ale w porę przypomniała sobie ostrzeżenie Nicka, że klacz ma delikatny pysk, któremu ciężka ręka może uczynić krzywdę. Skupiła się na utrzymaniu się w siodle, przywarła instynktownie do końskiej szyi, starając się dopasować ciało do ruchu zwierzęcia, w nadziei, że Tiny zmęczy się i w końcu stanie.

Nick, widząc pikującego sokoła, stężał w przecuciu reakcji klaczy.

- Słodki Jezu! - Krew odpłynęła mu z twarzy, kiedy Tiny poniosła. Czemu, u diabła. Polly nie używa wodzy? Wiedział jednak, że nic by to nie pomogło. Tiny była już poza kontrolą. Minął ten jedyny moment, w którym doświadczony jeździec potrafiłby powstrzymać konia. Niepomny na obecność innych przeklął krnąbrność Polly, przeżegnał się, nie zacerpnawszy tchu, cisnął najgorsze groźby i pognął Sulejmana galopem za kluczą.

George Villiers, który dopiero dołączył do polowania, był świadkiem tego niezwykłego przejawu uczuć i wielkiej paniki Kincaida. Nicholas nie zareagował zwykłą konsternacją. Zbladł jak prześcieradło, nie zważał na słowa, a teraz gwał, jakby to była sprawa życia i śmierci, choć dziewczka mocno trzymała się w siodle i mało prawdopodobne było, że da się z niego wysadzić.

Nieprzyjemny uśmiech zagościł na wąskich wargach, kiedy książę przypomniał sobie inną sytuację, w której ich zaskoczył - w nowym świetle zobaczył to, co łączyło lorda Kincaid i pannę Wyat. Jeśli było tak, jak podejrzewał, może mógłby zrobić z tego użytek. Książę Buckingham zawrócił swojego konia, by podążyć za migającymi w powietrzu kopytami Sulejmana.

Nickowi serce podeszło do gardła, kiedy zobaczył, że Tiny zbliża się do zagajnika. Czy Polly potrafi wyobrazić sobie, co może się stać, jeśli klacz wpadnie pomiędzy drzewa, nie zważając na niskie gałęzie? Przy tej prędkości Polly może spanikować... przetrącić kark... rany boskie!

- Pochyl głowę! - ryknął, mając nikłą nadzieję, że go usłyszy.

Sulejman zbliżał się do klaczy, ale ta wciąż galopowała *ventre a terre* i nie mógłby jej dopędzić przed zaroślami.

Polly słyszała krzyk, ale nie rozumiała słów. Całą energię skupiła na utrzymaniu się w siodle. Przywarłszy do końskiej szyi, nie przestawała szeptać uspokajająco, z nadzieją, że doda otuchy przerażonemu zwierzęciu, zamkniętemu we własnym świecie instynktownych reakcji. Niebezpieczeństwo spostrzegła w samą porę. Schyliła się, a gałąź przeleciała

jej nad głową. Poczła mdłości na myśl, co mogłoby się stać. Uczepiona grzywy klaczy, uznała, że przygoda przestała być zabawna. Czowała jednak, że Tiny słabnie. Szyję miała wilgotną, oddychała z wysiłkiem.

Wypadli z zagajnika na łąkę. Sulejman zrównał się z klaczą, a Nicholas, wychyliwszy się z siodła, chwycił ją za wodze. Zatrzymana w tak bezceremonialny sposób Tiny stanęła dęba, Polly straciła równowagę i z głuchym odgłosem spadła na ziemię.

- Czemu to zrobiłeś?! - krzyknęła z gniewem. Łzy bólu i bezsilności napłynęły do jej orzechowych oczu. - Wszystko było dobrze, dopóki tego nie zrobiłeś! - Kapelusze spadł jej z głowy, siedziała w skotłowanych spódnicach na twardej ziemi, każda kość wyła z bólu, który rozsadał jej czaszkę, siniec pulsował na stłuczonym pośladku. Łzy toczyły się jej po policzkach, kiedy spoglądała gniewnie na Nicka, zła na niego za spowodowanie jej upadku, czym udowodnił, że ona nie potrafi zapanować nad stworzeniem bardziej zwawym niż leniwy srokacz. - Za chwilę i tak by stanęła - chlapała, ocierając łzy wierzchem dłoni. - Dokładnie wiedziałam, co robię...

Nicholas zeskoczył z konia, chwycił ją za ramiona i zmusił, by wstała,

- Jak śmiałaś tak mnie przestraszyć! - krzyczał jak oszalały. - Te drzewa mogły ci przetrącić kark! - Potrząsał nią gwałtownie jak terier szczurem, dając ujście stłumionym uczuciom ostatnich kilku minut. - Jesteś moim życiem, do wszystkich diabłów! Nigdy tak się nie bałam!

- Proszę, przestań! - błagała Polly, czując, że zaraz głowa odpadnie jej od ramion. Jej całe ciało, i tak już wstrząśnięte do głębi upadkiem, protestowało przeciw brutalnemu traktowaniu.

Nick przyciągnął ją do siebie i zamknął w konwulsyjnym uścisku, wyrażającym i strach, i ulgę.

- Na litość boską, Polly. Jak mogłaś mi to zrobić? - wyszeptał z twarzą wtuloną w jej pachnące włosy.

- Ale wszystko było dobrze, kochany - płakała w koszulę na jego piersi. - Nie było o co się bać. Byłoby wszystko w porządku, gdybyś tylko nas zostawił. Tiny była zmęczona, niedługo by stanęła. Nie chciałam szarpać za wodze, żeby nie urazić jej pyska.

Nicholas się uspokoił. Świat już nie drżał w posadach, słońce wciąż świeciło, rzeka płynęła, sokoły szybowały, a ziemia dalej się kręciła. Tiny była zgoniona, chwytła nierówny oddech z postękiwaniem, ale dojdzie do siebie. Polly była cała, ciepła i uległa pod jego dłońmi. Przeżył co prawda chwilę największego przerażenia w życiu, ale on też do siebie dojdzie.

Odsunął ją, by się jej przyjrzeć. Włosy miała splątane, oczy szeroko otwarte, błyszczące ślady łez na policzkach o nieskazitelnej cerze, usta nadal otwarte do pełnej oburzenia samoobrony i oskarżeń.

- Coś cię boli? - spytał swoim zwykłym, spokojnym tonem. - To był poważny upadek.

- Tyłek - mruknęła, pociągając nosem i rozcierając siedzenie. - To twoja wina.

- Wygląda na to, że jednak jest naturalna sprawiedliwość na tym świecie - stwierdził Nick, a w jego głosie dźwięczał śmiech. - Nie będziesz mogła wsiąść na konia przez jakiś czas.

Odwrócił się od niej, wsiadając na Sulejmana. Sięgnął po wodze Tiny i przełożywszy jej przez głowę, trzymał luźno razem ze swoimi.

- Jest nadzieja, że twoje urazy nie przeszkodzą ci chodzić. Do domu nie może być więcej jak sześć kilometrów.

Polly zaniemówiła na chwilę, gapiąc się, jak kieruje oba konie ku domowi.

- Ty draniu! - wykrzyknęła, po czym nastąpił stek wyzwisk będących o wiele barwniejszymi przykładami jej bogatego słownictwa.

Nick w odpowiedzi uchylił tylko kapelusza, zamachał nim wesoło i ruszył w drogę. Polly złapała swój kapelusz, który osiadł na ciernistym krzaku, otrzepała go energicznie o spódnice, wcisnęła na głowę i pokuśtykała za szybko oddalającym się jeźdźcem i końmi, mamrocąc pod nosem przekleństwa i obelgi ze złością godną całego sabatu czarownicy.

George Villiers trwał nieruchomo, ukryty za zasłoną drzew na skraju zagajnika, w odległości, z jakiej mógł słyszeć ich głosy. Odczekał jeszcze dobre pięć minut po zakończeniu tej fascynującej i jakże wiele wyjaśniającej sceny. Jak to przyjemnie, kiedy podejrzenia znajdują potwierdzenie. Zadowolony powrócił do połujących.

Przed południem Polly dotarła do Wilton House. Była zgrzana, a przechadzka nie uśmierzyła bólu w potłuczonych mięśniach ani też nie polepszyła jej nastroju. Nie chcąc, by ktoś z gości zobaczył ją w tak opłakanym stanie, skorzystała z tylnych schodów, którymi przemknęła w zacisze swojego pokoju.

- Boże! Polly, co się stało? - wykrzyknęła Susan. - Wyglądasz, jakby cię przeciągali przez żywopłot w tę i z powrotem.

- I tak się czuję - jęknęła Polly, siadając ostrożnie na łóżku, żeby zdjąć buty. - Jeśli mnie kochasz, Sue, przygotuj gorącą wodę i balię. Jestem jednym wielkim sińcem.

- Gdzieś ty poszła i coś zrobiła? - Osłupienie odmalowało się na okrągłej, prostodusznej twarzy. Sue pochyliła się, żeby pomóc Polly ściągnąć buty.

- Och, wszystko poszło nie tak! - westchnęła Polly. - A najbardziej w tym wszystkim doprowadza mnie do wściekłości to, że nie było w tym mojej winy. - Na myśl o Nicholasie jej oczy błysnęły dziko. - Potrzebuję balii, Sue. Możesz to załatwić?

- A jakże. - Sue rzuciła się do drzwi. - Jest tu lokaj, który wielce chce się przysłużyć. - Zdrowy rumieniec nabrał jeszcze żywszej barwy.

Polly na chwilę zapomniała o swojej boleści.

- Przysłużyć się tobie, czy tak, Sue?

- Och, nie wiem - wymamrotała dziewczyna i już jej nie było.

Polly zdjęła strój do konnej jazdy. Świadoma, że w każdej chwili może nadejść zalotnik Sue z gorącą wodą, owinęła się

prześcieradłem kąpielowym. Podeszła do drzwi łączących jej pokój z komnatą Kincaida i przyłożyła ucho do dziurki od klucza. Nic nie usłyszała. Prawdopodobnie wrócił na polowanie, wysławszy swojego stajennego, by odprowadził Tiny do stajni, czym obwieścił wszem wobec, że amazonka dała się wysadzić z siodła. Zamrugła, by wycisnąć łzy gniewu, które napłynęły jej do oczu na taką niesprawiedliwość.

Susan wróciła w towarzystwie lokaja. Dźwigali okrągły, drewniany ceber i parujące mosiężne kotły. Polly przyglądała się obojgu z zainteresowaniem, doszukując się oznak porozumienia między nimi. Wiedziała, że Nick będzie bardziej niż hojny, jeśli chodzi o prezent ślubny, gdyby takie porozumienie istniało i miało okazać się owocne. Rumieńce Sue i zadowolona mina lokaja kazały przypuszczać, że tak jest w istocie. Będę musiała porozmawiać z Nickiem, pomyślała Polly, zanim przypomniała sobie, że postanowiła nie zamienić już nigdy więcej niż dwa słowa z tym okropnym człowiekiem!

- Dziękuję, Olivierze - powiedziała Sue sponiona, przytrzymując mu drzwi. Lokaj wyszczerzył się i na odchodnym połaskotał ją pod brodą.

- Więc tak się sprawy mają - skomentowała Polly, chichocząc.

- Och, daj spokój - bąknęła Sue, wciąż zaczerwieniona. Chwyciwszy jeden z kotłów, wlała jego zawartość do cebra. - Wchodzisz czy nie?

- Wchodzę. - Polly odrzuciła prześcieradło i weszła do balii.

- Ojej! - wykrzyknęła Susan. - Skąd masz takiego siniaka? Jest większy niż spodek!

- Czuję się tak, jakby był wielki jak patera - jęknęła Polly, zanurzając się w gorącej wodzie i sadowiąc delikatnie na dnie balii. - Spadłam z konia z dużą siłą na bardzo twardą ziemię. W zasadzie nie spadłam, a zostałam zepchnięta - uściśliła w kolejnym przyływie oburzenia. Objęła swoje podkulone kolana i oparła na nich brodę. - Gdyby to ode mnie zależało...

- Zobaczysz mnie poćwiartowanego i porozciąganego! - Od drzwi łączących pokoje dobiegł wesoły głos Nicka. Stał z założonymi rękami, oparty o framugę.

- Jak długo tu jesteś? - spytała Polly gniewnie, nie odwracając się do niego.

- Och, wystarczająco długo. Byłyście obie tak zajęte narzekaniem i wykrzykiwaniem, że nawet mnie nie zauważyłyście. Ale Susan ma rację. To ogromny siniak.

- A czyja to wina?

- Susan, myślę, że lepiej będzie, jak sobie znajdziesz coś do roboty gdzie indziej. Zobacz w spiżarni, może jest tam ekstrakt leszczynowy - zasugerował jego lordowska mość, odchodząc od drzwi.

Susan dygnęła i czym prędzej się oddaliła. Nick podszedł do krzesła pod oknem, skąd przyglądał się Polly w kąpiele.

- No więc czyja to wina? - Uniósł miedzianozłoty brew.

- Nigdy bym nie spadła, gdybyś nie złapał za wodze w ten sposób. To było zupełnie niepotrzebne. Panowałam nad wszystkim. A potem odjechał i zostawił mnie!... - Zgromiła go wzrokiem znad kolan, unosząc się lekko, żeby nie naciskać całym ciężarem na siniak. - To było okrutne i niesprawiedliwe...

- Teraz ja sobie z tobą porozmawiam - przerwał jej Nick, unosząc palec wskazujący, by powstrzymać potok słów. - Wzięłaś mojego konia, pełnej krwi araba. Wzięłaś go nie tylko bez pozwolenia, ale wręcz wbrew mojej woli, chcąc postawić mnie przed faktem dokonanym, co ci się, muszę przyznać, udało. Dlatego musiałaś odbyć ten spacer.

Polly milczała, wpatrując się gdzieś poza niego, w okno. Potem westchnęła, jak zwykle z wdziękiem dając za wygraną.

- Doprawdy, popełniłam błąd, biorąc bez pozwolenia twoją własność, więc proszę cię o wybaczenie. Nie widziałam innego sposobu, żeby udowodnić swoją rację. - Wzruszyła szczupłymi ramionami, a gest ten podkreślił ich idealną krągłość. - Nie musisz się już martwić. Nie będę więcej jeździć.

- Ten siniak nie zostanie ci na wieczność - zauważył, wstając z miejsca. Zdjął surdut i rzucił go na łóżko.

- Nie to miałam na myśli - odparła Polly, starając się zachować ton pełen godności, ale Nick właśnie podwijał rękawy koszuli i trudno jej było zdobyć się na wyniosłość i dystans, kiedy głowę wypełniały jej obrazy tego, co ten gest zapowiadał.

- Co zatem miałaś na myśli? - Uklęknął przy balii i sięgnął od niechcenia ręką za jej krawędź, popluskął, po czym zanurzył rękę głębiej. - Gdzieś tu powinno być mydło...

- Tutaj! - Polly wzięła mydło leżące na podłodze obok balii, chwyciła jego poszukującą dłoń i wcisnęła w nią kostkę. - Nie zostawiłabym go w wodzie. Rozpuściłoby się.

- Skąd u ciebie taki nawyk oszczędności - zdziwił się. - Uklęknij, żebyś mógł umyć ci plecy.

- Jeszcze nie jestem gotowa na mycie pleców - sprzeciwiła się Polly. - Chcę się nacieszyć gorącą wodą. Koi ból i siniaki.

- Co więcej, jeśli nie ból i siniaki, ma cię powstrzymać przed konną jazdą? - Znalazł w wodzie ciepłą, mokrą pierś, uniósł ją i z wielką uwagą zaczął namydlać ten wzgórek o barwie kości słoniowej.

- Odmawiam jazdy na tym leniwym stworzeniu, z liną czy bez - oświadczyła. - Tak więc nie będę jeździć.

- Nie myślałem, że miałabyś nadal jeździć na srokaczu - powiedział Nick, skupiając się na drugiej pierś. - Ja także popełniłem błąd.

- Och - Polly nie potrafiła powiedzieć nic więcej, kiedy Nick ujął różany pączek jej piersi pomiędzy kciuk i palec wskazujący i zaczął go masować, a ona poczuła rozkoszny trzepot motyli skrzydeł w swoim łonie.

- Tiny jest twoja - powiedział miękko, biorąc ją pod brodę wolną ręką. - Daruję ci was sobie nawzajem.

- Och - powtórzyła Polly, ogarnięta takim bogactwem uczuć, że nie potrafiła ich wyrazić.

Nick pocałował ją, a wtedy znalazła ów sposób wyrazu, poddając usta jego wargom, flirtując z jego językiem w

zmysłowej obietnicy. Nick odsunął się, z uśmiechem patrząc na jej twarz zaróżowioną od ciepła kąpieli i jego pocałunku.

- Czy jest mi wybaczone, że spowodowałem twój upadek, malutka?
- Chcesz sobie zasłużyć na wybaczenie, panie? - Oczy jej błyszczały, mokrymi dłońmi ujęła jego twarz i przyciągnęła do swojej z wdzięcznością. - Wobec takiego prezentu urodzinowego któż mógłby być tak małoduszny, by odmówić wybaczenia każdego przestępstwa, może z wyjątkiem morderstwa.

Nick zmarszczył brwi.

- Prezent urodzinowy? Co ty mówisz?

Obojętnie wzruszyła ramionami.

- No co, w środę były moje urodziny.

Nick przysiadł na piętach, przyglądając się jej poważnie.

- Czemu nie powiedziałaś wcześniej?

Znów wzruszyła ramionami.

- To nigdy nie był szczególny dzień. Nie przywiązuję do tego wagi. - Lekki uśmiech pojawił się na jej wargach na pewne wspomnienie. - Och, raz był. To były chyba moje piąte urodziny. Pnie zrobiła mi szmacianą lalkę. - Roześmiała się, nieświadoma wrażenia, jakie te rewelacje wywarły na Nicholasie. - Miałam ją, dopóki się nie rozleciała, a wtedy trzymałam skrawek materiału i udawałam, że to wciąż jest Annie. Ale Pnie w końcu go wyrzuciła, kiedy zrobił się już tak brudny, że nie chciała trzymać go w domu. Musiał być bardzo brudny - zamyśliła się. - Prue nigdy nie była zbyt skrupulatna w tych sprawach.
- To był jedyny prezent urodzinowy, jaki dostałaś? - mówił powoli, jakby chciał mieć pewność, że zostanie dobrze zrozumiany.
- No tak. Tak mi się wydaje. Pamiętałabym chyba, gdyby były jakieś inne.
- Tak, przypuszczam, że byś pamiętała - zgodził się, przełknąwszy gulę w gardle. Nie było sensu wyrażać uczuć, jakie go ogarnęły na ten bezmiar niedostatku. Nic nie da Polly świadomość braku, skoro w najmniejszym stopniu nie spostrzegła tego w ten sposób. Postanowił natomiast, że nigdy już jej urodziny nie przejdą niezauważone. - Wkroczyłaś zatem w poważny wiek osiemnastu lat. - Powiódł palcem po jej wargach, drocząc się z nią łagodnie. - Będę musiał traktować cię z szacunkiem należnym takiej dojrzałości. Przynajmniej się postaram.
- Nie sądzę, żebyś powinien się o to starać. - Polly chwyciła jego palec między zęby i ugryzła dość mocno. - Szacunek to takie nudne. Poza tym, mogłeś mi go okazać, zanim złapałeś Tiny. Nie spadłabym wtedy.
- Przestań już mi to wypominać. Myślałem, że topór wojenny już został zagrzebany.
- I tak jest w istocie.
- Więc uklęknij, żebym ci umył plecy. Znam pewne lekarstwo na sińce, zarówno te na dumie, jak i na ciele...

18

Mam nadzieję, że doszłaś już do siebie po porannym wypadku, panno Wyatt. - Buckingham zażył tabaki, uśmiechając się prowokująco do Polly. Tego wieczoru byli w jednej z małych bawialni, gdzie rozstawiono stoliki karciane, nad którymi rozbrzmiewały śmiechy, a chwilami okrzyki.

Polly spojrzała na niego i na moment odebrała jej mowę. Książę przyglądał się jej z rozbawieniem, zadowolony z siebie; jego wygląd nie wróżył nic dobrego. Radosny gwar wokół przygasł pod wpływem nieodpartego przekonania, że ten człowiek zamierza skrzywdzić. Bez chwili zastanowienia poszukała oczami Nicholas, jego obecność była dla niej tarczą.

Uśmiech księcia stał się jeszcze wymowniejszy na widok jej zmieszania.

- Zdaje się, że powiedziałem coś, co cię zdenerwowało - mruknął. - A to było tylko uprzejme pytanie.

Polly oblizwała wargi, odzyskując głos.

- Proszę o wybaczenie, książę. Myślałam gdzie indziej. Nic mi nie jest, dziękuję. To był drobny wypadek.

- Twój... hm... protektor raczej nie uważał go za drobny.

- Nie wiem, o czym mówisz, panie.

Czemu czuła się tak, jakby tańczyła na linii poruszanej tymi długimi, upierścienionymi palcami? Znów przeszukiwała wzrokiem pokój, starając się w panice odnaleźć Nicholas.

- Cóż, mówię tylko, że Kincaid wydawał się niesłychanie wzburzony - odparł książę swobodnym tonem. - Wielce pochlebnie zatroskany o twoje bezpieczeństwo.

- Nie pojmuję, czemu miałyby to cię dziwić, książę?

Skądś wzięła siłę, by oprzeć się paraliżującemu strachowi, jaki budziły w niej te oczy pod opuszczonymi powiekami i łagodny ton głosu, w których czaiła się nieokreślona, ledwo maskowana groźba.

Zaśmiała się krótko.

- Och, nie dziwi mnie to w najmniejszym stopniu, kwiatuśku. W najmniejszym stopniu. - Przyglądał się, jak próbuje dociec sensu tych słów. - Miłość jest wymagającym władcą - mruknął.

Mimowolnie jęknęła, patrząc na niego oczami rozszerzonymi szokiem.

- Jest to oczywiście zupełnie niemożliwe uczucie - ciągnął łagodnym głosem, sącząc pokrytą miodem groźbę. - Ale niech pozostanie to naszym małym sekretem, dobrze?

Widząc, że Polly nie jest w stanie odpowiedzieć, skłonił się jej szyderczo i odszedł do stołu, przy którym gra w durnia

na trzy ręce nabierała rumieńców.

Polly stała jeszcze przez chwilę, usiłując się otrząsnąć. O co mu chodziło? Co on widział? Co miał na myśli? Musi odnaleźć Nicholasasa.

Zebrała spódnice i pospiesznie skierowała się do wyjścia. Wtem przystanęła. Jaki cel miałyby przekazanie tej rozmowy Nicholasowi? Równie dobrze mogło to nic nie znaczyć. Czemu miałyby ją obchodzić, że Buckingham wie teraz, iż ona i Nick nie są po prostu dwiema osobami pozostającymi w zwyczajnym związku dla obopólnej korzyści? Jej sprawa z księciem była zakończona, nic więc przez to nie traciła. Co z tego, że zdradziła się przed nim ze swoim strachem, że milcząco potwierdziła jego słowa?

Zdecydowanym krokiem zawróciła do pokoju karcianego i stanęła pośród roześmianego towarzystwa otaczającego stół.

*

- Coś zdaje się wielce cię radować, książę - zauważyła lady Castelmaine, jej oczy błyskały w szparach czarnej, jedwabnej maseczki.

- Może również powinienem włożyć maskę - wycedził Jego Łaskawość. - Wtedy żadna myśl nie byłaby widoczna na mojej twarzy.

- Widoczna dla tych, którzy znają szyfr i dzięki temu są w stanie ją odczytać - odrzekła. - Jesteś niezwykle zadowolony z czegoś. Wyznaj, co to takiego.

Książę uśmiechnął się i zasiadł na szeszlunku obok niej. Wygładził nieistniejącą zmarszczkę na swoich akwamarynowych spodniach, uniósł nogę, by sprawdzić, czy jest równie nienaganna, dając w ten sposób swej towarzysze możliwość podziwiania kształtu swej łydki.

- Czyżby aktoreczka lorda Kincaida wreszcie zdecydowała się docenić twoje liczne powaby? - zaryzykowała lady Castelmaine, jej nienawistne spojrzenie powędrowało w kierunku Polly, która nie miała na twarzy maski. Zdjął ją jej sam król, stwierdziwszy, że taka piękność nie ma prawa ukrywać się pod maską. Nie poprawiło to nastroju lady Castelmaine, jej usta zacisnęły się z pogardą.

Buckingham odczytał właściwie wyraz jej twarzy pomimo maski. Zachichotał.

- Nie okazuj antypatii, moja droga. Złość nie jest dobrym uczuciem. Szkodzi na cerę, tworząc twarde linie.

Lady Castelmaine zdobyła się na nikły uśmiech.

- Wdzięczna jestem, książę, za twoją radę. Z pewnością się do niej zastosuję. Ale czyż nie raczysz mi odpowiedzieć? Czy twój świetny nastrój ma coś wspólnego z tą aktorką?

- Cóż - zamruczał. - Chyba mogę powiedzieć, że mój świetny nastrój jest w pełni uzasadniony. - Jego wzrok spoczął na Polly i książę pokiwał sam do siebie głową. - Znalazłem zarówno walutę, jak i cenę, milady.

Hrabina złożyła wachlarz i zaczęła uderzać nim o otwartą dłoń.

- Nic więcej nie powiesz, panie?

- Gdybym mógł liczyć na twoją pomoc - powiedział książę - byłabyś współniczką w całym planie.

- Z chęcią - zgodziła się dama. - Służę ci wszelką pomocą.

- Chciałbym, abyś zasiała pewne ziarna w umyśle króla - wyjaśnił Buckingham ściszym głosem, z uśmiechem na ustach, ze wrokiem wciąż utkwionym w pannie Wyatt. - Nietrudno o to w odosobnieniu, za zasłonami łoża.

- W jakiej kwestii?

- Ależ zdrady, moja droga. I lorda Kincaid.

- Mówisz zagadkami. - Barbara zapomniała na chwilę o dyskrecji i podniosła głos. - Co ma wspólnego Kincaid ze zdradą?

Buckingham wzruszył ramionami z uśmiechem.

- Jestem pewien, że doszukam się takiego związku, jeśli się przyłożę, madame. Wystarczającego, by pozbawić go tytułu i osadzić w Tower.

- Ale w jaki sposób ma ci to dopomóc z aktorką? Nie wydaje się, by miała do niego niechęć, choć nie są od siebie nawzajem zależni.

- A, i w tym jest sedno. - Książę uśmiechnął się szeroko. - Taką fasadę prezentują publicznie: zadowolony z siebie protektor i utrzymanka licząca na coś więcej. W rzeczywistości sprawa jest o wiele głębsza. - Pokręcił głową z udawanym zdumieniem. - Jak pięknie to grają. Ale powiem ci, Barbaro, gdyby coś złego miało spotkać lorda Kincaid, załóż się, o co zechcesz, że jego kochanka poświęci wszystko, by kupić mu bezpieczeństwo.

- A ty ustalisz cenę. - Oczy lady Castelmaine rozjaśniły się zrozumieniem. - I będzie ona wysoka, jak mniemam.

- Kiedy skończę z tą małą dziwką, nigdy już nie ośmieli się pokazać tej swojej ślicznej buzi na dworze. - Okrutne słowa padły z uśmiechniętych warg, wypowiedziane łagodnym tonem. Barbarę Palmer przeszedł nagły dreszcz. - Dowie się, czym jest. Ladacnicą, która ma leżeć na plecach w burdelu matki Wilkinson.

Doprawdy, pomyślała Barbara z drżeniem, nie odrzuca się księcia Buckingham bezkarnie. Dziewka będzie cierpieć zasłużenie za samą myśl, że taki śmieć znikąd, z odrobiną talentu i umiarkowanie ładną twarzą może ośmielić się podjąć grę z najpotężniejszym człowiekiem w kraju.

- Kiedy zaczniesz? - spytała, biorąc serową tartinkę z tacy podsuniętej z ukłonem przez pazia.

- Teraz jest najlepsza okazja. - Buckingham odprawił pazia gestem dłoni i zażył tabaki. - Zaczynaj narzekać na Kincaida, a ja wesprę cię poważniejszymi wątpliwościami. Zanim wrócimy do Whitehall, ziarno powinno wydać plon gotów do zbioru.

Dopiero po Trzech Królach uznano, że metropolia jest wystarczająco wolna od zarazy i dwór może powrócić. Polly robiła, co mogła, by przezwyciężyć strach przed Buckinghamem i odzyskać radość, jaką dawał jej pobyt w Wiltshire. Książę sam dopomógł jej w tych wysiłkach, gdyż zdawał się tracić wszelkie nią zainteresowanie. W końcu dała się uspić poczuciu bezpieczeństwa, skłonna wierzyć, że zabawiał się dręczeniem jej w rewanżu za odrzucenie jego awansów, teraz jednak znalazł sobie ciekawsze zajęcia.

W istocie, znalazł on sobie zajęcie, choć nie tak wcale od niej oderwane, i sekretna praca mająca na celu zdyskredytowanie Nicholasa Kincaida posuwała się do przodu w zaciszu królewskiej sypialni.

Dwanaście dni świąt Bożego Narodzenia na dworze króla Karola II przeszło najśmielsze wyobrażenia Polly o świętowaniu.

Święta w Tawernie pod Psem w ostatnich latach obchodzono niekoniecznie z purytańską surowością. Polly miała wszakże zbyt dużo ciężkiej pracy, by móc cieszyć się występami mimów i muzykantów, a jemięta wisząca pod krokwiami przyczyniała jej tylko trudnych obowiązków. Było świąteczne jądło, gęś faszerowana i zapiekanka z siekaną wołowiną, ale to nie dawało jej wyobrażenia o wspaniałości tych świąt na dworze.

Dzień po dniu uczutowano przy dźwiękach wioli i bębnow, stoły uginały się pod ciężarem łąbów odyńców, wszelkiego ptactwa, jesiotrów i karpi, pasztetów z sarniny, serników, śliwek w cukrze, orzechów i owoców. Twarze były wciąż zaczerwienione od najprzedniejszych win, najlepsze październikowe ale łało się od wczesnego ranka do chwili, kiedy ostatni biesiadnik zapadał w głęboki sen. Co noc zabawami kierował ktoś, kto traktował święta poważnie - lord Na Opak. Polly myślała z początku, że to świetny żart powierzyć to stanowisko Richardowi De Winterowi, eleganckiemu, wyniosłemu Richardowi, wnet jednak zorientowała się, jak sprytny był to wybór. Zadaniem lorda było utrzymanie szaleństw w ryzach, a De Winter wymuszał zachowanie dyscypliny, nakładając kary dobrane z tak przewrotną, dowcipną trafnością, żeby winowajca odbywający wyrok dostarczał zabawy całemu towarzystwu. Ponure spojrzenie, nieuprzejma uwaga, wybuch kłótni karane były natychmiast, podobnie jak harce przekraczające granice dobrego smaku. Zostać oskarżonym o psucie zabawy oznaczało ciężką próbę petard i syczących fajerków - zebrani mogli zrywać boki ze śmiechu, patrząc na wyczyny skazańca, który skakał i tańczył, kiedy petardy przywiązane do jego butów i skraju szat eksplodowały. Taki delikwent miał się już później na baczności.

Polly, która miała nieszczęście dostać czkawki ze śmiechu w trakcie napuszonej przemowy lorda Na Opak, zmuszona była za karę przejść przez salon na rękach. Na szczęście jej kostium tego wieczoru pozwalał na wykonanie tego ćwiczenia gimnastycznego bez obrazy przyzwoitości. Przebrana była za ulicznika, w poszarpanych spodniach i podartej koszuli, z policzkami umazanymi sadzą, z włosami schowanymi pod postrzępioną czapkę. Kostium w niczym nie umniejsza jej urody, zauważył Kincaid, przyglądając się, jak posuwa się do przodu w szpalerze rozradowanych biesiadników. Czapka spadła jej z głowy i włosy przestłoniły twarz, ale dokończyła zadanie i machnąwszy nogami nad głową, wylądowała zgrabnie, odgarniając włosy z twarzy zaczerwienionej od tej niecodziennej pozycji, równie nieświadoma swego wdzięku, jak wtedy, kiedy występowała na scenie na Drury Lane.

- Skąd wiedziałeś, że potrafi wykonać takie ćwiczenie? - spytał Nick Richarda, stając koło niego.

- Po prostu trafny domysł - odparł tamten ze śmiechem. Spojrzał na przyjaciela, który z łagodnym rozbawieniem przyglądał się wyczynom swojej kochanki. - Co zamierzasz, Nick? Teraz, kiedy sprawa z Buckinghamem jest zakończona.

- Co do Polly? - Nick uśmiechnął się szeroko. - Nie ma pośpiechu, Richardzie. Jest szczęśliwa w obecnym stanie rzeczy. Jeszcze nie chcę nakładać na nią ciężaru małżeństwa i macierzyństwa. Niech zazna najpierw trochę przyjemności. Tak mało ich miała w życiu... nie dostawała nawet prezentów na urodziny, Richardzie... - przerwał gwałtownie, gdyż obiekt ich rozmowy zbliżał się do nich tanecznym krokiem.

- Czy otrzymałam rozgrzeszenie, lordzie Na Opak? - Polly skłoniła się przed Richardem, trzymając czapkę w rękach.

- Odbylaś swoją pokutę - zwrócił się do niej uroczyście, uderzając ją po ramieniu czarną laską, insygnium urzędu. - Ale miej baczenie i nie zawiń znowu.

Muzykanci, którzy przy popisie Polly grali marsza, teraz uderzyli w tony galiarda. Polly, nie zważając na swój kostium, czmychnęła i stanęła w szeregu, przyjmując pozycję. Obaj panowie korzystając z chwili spokoju wśród ogólnego zamętu, odwrócili się plecami do sali.

Łagodność i rozbawienie znikły z twarzy Kincaida.

- Zauważyłeś to, Richardzie? - spytał cicho. - Zdecydowanie widoczny chłód. Narastał przez ostatnie tygodnie, a teraz ledwie darzy mnie skinieniem głowy w odpowiedzi na ukłon.

- Owszem - odparł Richard równie ściszym głosem. - Świetnie to widzę. Jak myślisz, co jest tego powodem?

- Łamałem sobie głowę, przyjacielu, ale nic nie mogę wymyślić. Zastanawiałem się, czy może chodzić o Polly. Jego Wysokość chciałby ją mieć w swym łóżu i raczył wybrać ten sposób, by nakazać mi wycofanie się. Jednakże to nie w jego stylu. Wszystkie jego kochanki mają mężów lub opiekunów. To bardzo przydatne, nieprawdaż, mieć kogoś, kto uzna za swego królewskiego bękartą? - To zdanie wypowiedziane zostało z cynicznym skrzywieniem warg, a Richard w odpowiedzi kiwnął głową.

- Nasz władca jest człowiekiem kapryśnym - stwierdził. - Może to minie równie szybko, jak przyszło.

- Trzeba mieć nadzieję - powiedział Nick ponuro. - Inaczej boję się, że zostanę bezceremonialnie odprawiony. Nie mów nic o tym Polly. Nie chcę jej psuć radości.

- Na pewno nie - zgodził się Richard, odwracając się twarzą do salonu. - To byłoby okrucieństwo. Taka niezmacona radość jest darem dla każdego.

Prezentów gwiazdkowych Polly było dwanaście, gdyż jej ukochany postąpił zgodnie ze starą pastorałką. Każdego ranka znajdowała pod poduszką nowy powód do zachwyty. Było siodło z kurdybanu, potem do kompletu buty do konnej jazdy; medalion z macicy perłowej; inkrustowane grzebienie i koronkowe falbany, a pewnego poranka - szylkretowy kotek z niebieską, satynową wstążką na szyi.

- Nazywa się Annie - powiedział Nick, podparty na łokciu obok niej, ciesząc oko każdym najdrobniejszym uczuciem na jej twarzy. - Uważaj, nie może być tak brudna, żeby trzeba ją było wyrzucić z domu.

- Och, kocham cię! - oświadczyła Polly, ściskając go żywiołowo.

- A ja ciebie. - Głaskał miodową masę jej włosów skłębioną na jego piersi, ale nad jej głową wpatrywał się w przestrzeń. Skądś nadciągały burzowe chmury, a on nie potrafił znaleźć wyjaśnienia złych przeczuć.

- Co się dzieje? - Polly wyczuła napięcie w głaszczącej ją ręce, w piersi, do której tuliła policzek. Usiadła.

Nick uśmiechnął się, odsuwając od siebie dręczącą zmorę. Nic nie mógł zrobić, dopóki nie wiedział, z czym ma do czynienia.

- A co mogłoby się dziać? Chodźmy pojeździć.

*

Z końcem stycznia Polly znów zamieszkała u Bensonów na Drury Lane, dwór wrócił do Whitehall, parlament do Westminsteru, a dziesięciokrotna stolica zaczęła dochodzić do siebie. Wciąż zdarzały się odosobnione zachorowania, ale liczba wyzdrowień przewyższała liczbę wypadków śmiertelnych i ludzie przestawali się bać, nie śledzili już najdrobniejszych znaków ostrzegawczych. W końcu bestia schowała swe żądło.

Otwarto Teatr Królewski. Thomas Killigrew pozbiierał swoją rozproszoną trupę z zamiarem oczarowania publiczności.

Polly znów dała się wciągnąć magii teatru. Książę Buckingham na powrót stał się, tak jak i przedtem, jednym z widzów i dworzaninem, którego unikała w Whitehall. Była tak zajęta i pochłonięta swoimi sprawami, że nie miała czasu dla ponurej Susan i umknęło jej uwadze rosnące rozdrażnienie Nicholasasa. Dopóki oboje nie zmusili jej, by ich zauważyła.

- Co się dzieje z Susan? - spytał Nick z niezwykłą dla siebie irytacją, kiedy drzwi saloniku zamknęły się z trzaskiem za Sue, której oczy były zaczerwienione. - Nie może się pozbiierać, odkąd wróciliśmy z Wilton.

- Och, miałam z tobą o tym porozmawiać! - Polly z poczuciem winy przycisnęła dłoń do ust. - To wszystko przez to, że Thomas jest taki drobiazgowy, a Edward chce zagrać scenę inaczej, a Thomas mu na to, że w takim razie może sobie iść grać u sir Williama Davenanta i...

- Tak. Nie musisz mi wyliczać wszystkich trosk i nieszczęść w teatrze - przerwał jej, trąc zmęczone oczy. - Co jest nie tak z Susan?

Polly, powstrzymując się przed wyrażeniem oburzenia na taką reakcję, spojrzała na Nicka uważnie. Twarz miał wychudłą, blask szmaragdowych oczu przygasł, były jakieś zapadnięte. Poczowała wyrzuty sumienia, że zajęta swoimi sprawami w ciągu ostatnich dwóch tygodni, nawet nie spytała go o jego troski. Często długo rozmawiał z Richardem, a czasami, kiedy wchodziła do pokoju, odnosiła nieodparte wrażenie, że nagle zmieniali temat, ale po prostu ignorowała to, mówiąc sobie, że przecież mogą dyskutować poufnie, kiedy tylko zechcą.

- Coś ci dolega, kochany? - spytała, podchodząc do niego i gładząc jego twarz czubkami palców. Strach zabrzmiał w jej głosie, kiedy pomyślała o zarazie, ale Nick pokręcił głową.

- Nic mi nie jest. To tylko zmęczenie. Co się dzieje z Susan?

Polly zagryzła wargę, nie chcąc dać się zbyć tak łatwo. Ale może Nick nie życzył sobie, żeby na niego naciskać, i robiąc to, wprowadziłaby go w jeszcze większe rozdrażnienie. Podeszła do kredensu i naląła mu wina, żałując, że nie pomyślała o przygotowaniu dla niego ponczu, który tak lubił w zimne, nieprzyjazne noce.

- Chodź do ognia - powiedziała łagodnie, biorąc go za rękę i prowadząc ku ciepłu kominka. Posadziła go w krześle z poręczami, usiadła u jego stóp i oparła głowę na jego kolanach. - Sue jest poważnie chora, milordzie.

Nuta rozbawienia w jej głosie powiedziała mu, że nie należy uważać tego za tragedię. Zatopił dłoń w jej jasnych włosach rozlanych jak płynny miód na jego kolanach.

- Oświeć mnie, proszę.

- Cóż, to strzała Amora - oznajmiła uroczyście. - Zauważyłeś w Wilton pewnego Olivera?

Nick zastanowił się.

- Nie wydaje mi się - powiedział.

- Jest lokajem, wielce urodziwym. I Sue jest chora na Olivera, a Oliver jest chory na Sue. Widzisz więc, jaka to niedogodność, kiedy jedno jest tu, a drugie w Wiltshire.

- Tak, widzę, jaka to niedogodność - zgodził się Nick. - Może łatwo spowodować ciężki kryzys. Co można zrobić?

- Wygląda na to, że Oliver jest tam obecnie młodszym lokajem i nie może nawet myśleć o małżeństwie. Ale to, czego chciałby naprawdę, to zostać leśniczym i zamieszkać w małej chatce, gdzie Sue mogłaby mieć gromadkę dzieci, co by jej bardzo odpowiadało...

- Chwileczkę. - Nick pociągnął za pukiel włosów, aby skonkretyzować tę wizję domowego szczęścia. - W jaki sposób ta ambicja ma zostać spełniona?

- Cóż, nie widzę jak, jeśli nie przyłożysz do tego ręki. - Polly uklękła, opierając łokcie na jego kolanach. - Miałam zamiar porozmawiać o tym z tobą wkrótce, ale...

- Byłaś trochę zajęta - dokończył za nią.

- A ty trochę rozdrażniony - powiedziała Polly spokojnie, wpatrując się badawczo w jego twarz. - Czym się martwisz, Nick?

- Niczym, ani przez chwilę. - Wzruszył ramionami. - Wracając do Sue i jej kryzysu, w jaki sposób miałbym przyłożyć rękę?

- To chyba oczywiste. Musisz zatrudnić Olivera jako leśniczego w swojej posiadłości w Yorkshire. Wtedy będą mogli się pobrać i żyć szczęśliwie do końca życia.

Nick w zamyśleniu podrapał się po nosie.

- Do Yorkshire droga daleka i męcząca. Życie tam jest zupełnie inne od tego, do jakiego oboje przywykli. Czy naprawdę oddałbym im przysługę? Może Oliver znalazłby taką pracę w Wiltonshire. Lżej się tam żyje i Susan nie musiałaby wyjeżdżać tak daleko z Londynu.

- Więc nie pomożesz? - Rozczarowanie pobrzmiwało w jej głosie, malowało się na twarzy wyrażającej niemałe zaskoczenie.

- Tego nie powiedziałem. Proponuję tylko, żebyś się nad tym zastanowiła i omówiła tę sprawę z Susan, zanim podejmiemy decyzję.

- Ale jeśli ona uzna to za dobry pomysł, zgodzisz się?

- Napiszę do mojego ochmistrza z pytaniem, jakie zajęcie i mieszkanie jest tam możliwe - obiecał. - Ale nie spiesz się tak, malutka. Chyba nie chcesz stracić Susan, co?

- Oczywiście, że nie. Będę za nią tęsknić, strasznie tęsknić. Ale nie mogę być tak samolubna, żeby stawiać jej na drodze do szczęścia.

Nick uśmiechnął się do niej, widząc jej oburzenie na samą myśl. Uszczypnął ją w nos.

- Wybacz, madame. Nie było moim zamiarem rzucać cień na twój dobry charakter.

Chichot Polly utonął w ziewnięciu. Nicholas podniósł się, pociągając ją za sobą.

- Najwyższy czas, żebyś się położyła, serduszek. A ja muszę wyjść.

- Nie zostaniesz? - przyglądała mu się wciąż badawczo, ale nie dostrzegła nic poza zmęczeniem. - Dokąd musisz iść o tej porze?

- Do sir Petera. Musimy omówić pewne sprawy. - Sięgnął po pelerynę. - Nie jest jeszcze tak późno. Wrócę, ale nie chciałbym cię budzić.

- Nie rozumiem zatem, jaki będzie tego cel. - Polly naburmuszyła się z udawaną złością, otrzymawszy klapsa za swoje utyskiwanie. Otworzyła przed nim drzwi. - Idź, panie. Im prędzej udasz się w swoich sprawach, tym prędzej będą one załatwione i będziesz mógł wrócić.

Nick naciągnął rękawiczki, przypasał rapier i nastawił kołnierz peleryny dla ochrony przed styczniowym wiatrem.

- Lepiej żebyś spała, kiedy wrócę. - Ujął ją pod brodę palcem w rękawiczkę, przechylił w tył jej głowę i pocałował zamknięte usta. Sycił się ich słodką uległością przez długą chwilę, nim niechętnie ją puścił.

Polly stała u szczytu schodów, drżąc z zimnym podmuchu wiatru, który wpadł przez otwarte drzwi. Potem drzwi się zamknęły, a przeciąg sprawił, że drwa w kominku rozjarzyły się pomarańczowym płomieniem. Podeszła do ognia z ramionami skrzyżowanymi na piersi i ze zmarszczonym czołem. Bez względu na to, co Nick mówił, coś go poważnie martwiło. Jeśli się jej nie zwierzy, jak może mu pomóc?

Westchnęła, wpatrując się w ogień, jakby z jego ciągle zmieniających się kształtów miała wyczytać odpowiedź. Obrazy układały się i rozwiewały, nie przynosząc odpowiedzi. Skupiając się na sprawie, w której mogła być pomocna, podeszła do drzwi.

- Sue! Sue, jesteś zajęta?

Dziewczyna wyłoniła się z kuchennej części domu i podeszła do schodów.

- Potrzebujesz czegoś? - spytała apatycznie.

- Tylko trochę towarzystwa. Mam wieści, które mogą cię rozweselić - namawiała Polly. - I są tu kasztany, które możemy upiec.

Susan z taką miną, jakby nie wyobrażała sobie, żeby tego rodzaju propozycje mogły ją rozweselić, weszła do saloniku.

- Czyli jego lordowska mość wyszedł?

- No tak. Ma jakąś sprawę do załatwienia. Ale posłuchaj tylko, Sue. Rozmawiałam z nim o tobie i Oliverze i zgadnij, co powiedział. - Gorliwie wyłożyła jej swój plan i przekazała pozytywną stronę reakcji Nicka. Nie widziała powodu, dla którego miałyby zasmucać Susan, przedstawiając jej jego zastrzeżenia.

- Myślisz, że mówił poważnie? - Susan aż zatkało z wrażenia, ślady łez znikły. - Byłoby cudownie. - Wyciągnęła z popiołu gorącego kasztana i zaraz go upuściła, żeby polizać poparzone palce.

- Ale do Yorkshire jest stąd szmat drogi. - Polly uznała, że dla spokoju sumienia może powinna przynajmniej zaznaczyć ten fakt. Wyciągnawszy kasztana, zaczęła go przerzucać z ręki do ręki, w nadziei, że tak go ostudzi.

Susan wszakże zignorowała tę przeszkodę całkowicie.

- Nie mam tu rodziny - powiedziała. - A krewni Olivera są w Konwalii i się nie liczą.

- Ale może powinnaś napisać i spytać go, co myśli - podsunęła Polly, obierając dymiącego kasztana. - Zanim mój pan napisze do swojego ochmistrza. Na wypadek, gdyby Oliverowi nie spodobał się ten pomysł.

- Och, spodoba mu się - stwierdziła Sue z przekonaniem. Rozmarzona zapatrzyła się w ogień. - Tylko pomysł, Polly.

Być zameźną, mieć swój dom i dzieci, i krowę, i kurczaki... - Myśl o takim dobrobycie odebrała jej na chwilę mowę. Wtem spytała ciekawie: - Ty myślisz o małżeństwie, Polly?

To pytanie przywołało zadawniony niepokój, niepewność, którą udawało się jej zazwyczaj stłumić, bo starała się nie wykraczać my ślą poza miłosne uniesienie terażniejszości. Teraz skłamała:

- Nigdy o tym nie myślałam, Sue. Jestem aktorką i jest Nick. Czemu miałabym chcieć wychodzić za męża? - Uśmiechnęła się lekko i sięgnęła po następnego kasztana, żeby Sue nie mogła zobaczyć jej twarzy. - W świecie, z którego obie pochodzimy, są żony i są ladacznice, Susan. Ty jesteś stworzona na żonę, a ja na ladacznicę. - Wzruszyła ramionami i kłamała dalej: - Jestem zadowolona ze swojego losu. Chatki i kurczaki, i krowy, i dzieci ani w połowie by mnie tak nie cieszyły.

- Ale co będzie, jak pan weźmie sobie żonę? - spytała Sue nieśmiało. - Zatrzyma cię, myślisz?

Tu było sedno sprawy - aspekt przyszłości, z którym nie śmiała się zmierzyć. Nicholas lord Kincaid będzie potrzebował żony i nie może nią być urodzony w Newgate, wychowany w tawernie bękart. Towarzystwo mogło się nie zżymać zanadto, gdyby aktorka została baronową, ale Polly Wyat miała w swej przeszłości coś jeszcze niż tylko scenę, o czym i ona, i Nick wiedzieli. Kobiety z jej wątpliwym pochodzeniem nie pasowały na żony szlachetnie urodzonych i matki ich dziedziców, bez względu na to, jak bardzo byłyby kochane. Co więc się stanie, kiedy Nick weźmie sobie żonę? Czy żona spojrzy przychylnie na kochankę? Czy zażąda, aby ją wyrzucił i całą uwagę poświęcił małżeńskiemu łożu? Polly czuła, że będąc na miejscu tej domniemanej żony, na pewno by się tego domagała. Nie była to pocieszająca myśl.

- Kiedyś będę musiała go zapytać - powiedziała lekko, ze śmiechem, kwitując to kolejnym wzruszeniem ramion. Nie na darmo była aktorką. - A teraz mi powiedz, czy nie uważasz, że powinnaś poznać zdanie Olivera? - Stanowczo narzuciła powrót do poprzedniego tematu, który na szczęście był tak zajmujący dla Sue, że inne sprawy uleciały jej z głowy.

- Ale jak mam go zapytać? - Susan zmarszczyła brwi, po czym nagle jej twarz się rozjaśniła. - Ty mi napiszesz list, dobrze, Polly? Teraz jesteś taka uczona.

Polly chyba miała co do tego wątpliwości.

- Umiem teraz całkiem dobrze czytać, ale nie mam pewnej ręki. - Skrzywiła się. Nick bywał bardzo uszczypliwy w tym względzie, utrzymując, słusznie zresztą, że gdyby zechciała się przyłożyć do tego zadania, mogłaby stworzyć coś, co nie wyglądałoby na pismo rozpierzchłego stada stonóg. - Ale spróbuję.

Wstała z podłogi, przyniosła papier, zaostrzyła gęsie pióro i zasiadła za stołem, by ułożyć wiadomość. Sue stanęła za nią, wykrzykując z podziwu nad zdumiewającą sztuką pisania w wykonaniu Polly.

- Kto mu to przeczyta? - spytała Polly, zasypując pismo piaskiem.

- Och, ktoś się znajdzie. - Susan przyjrzała się bliżej. - Co to za zawijas?

- To tylko zawijas - mruknęła Polly z żalem. - Mówiłam ci, że nie mam pewnej ręki. Ale i tak jest mniej kleksów niż zwykle. Mam ci przeczytać? Powiesz wtedy, co jeszcze chciałybyś napisać.

Przeciągnęło się to do późnych godzin nocnych. Ogień wygasł i świece prawie się wypaliły, ale młode panie tak były zaabsorbowane, że tego nie zauważyły, dopóki Polly nie zadrżała z zimna.

- Dołóż węgla do ognia, Sue. Zamarzniemy na śmierć.

Na odgłos otwieranych drzwi frontowych obie zamarły.

- To Nick - powiedziała Polly, rozluźniając się, kiedy rozpoznała znajome kroki.

- Co tu, u diabła, się dzieje? - spytał Nick, wchodząc do saloniku. - Jest prawie druga nad ranem.

- Och, pisałyśmy list do Olivera - wyjaśniła Polly radośnie, całując go na powitanie. - Przynajmniej ja pisałam.

- Niebiosa będą więc musiały zesać Oliverowi nadludzkie moce. - Nick rzucił pelerynę na krzesło. - Inaczej nigdy w życiu tego nie odczyta. Równie dobrze mogłyście pozostawić go w nieświadomości.

- To niesprawiedliwe! - krzyknęła Polly. - Zrobiłam to ładnie. Spójrz tylko. - Wręczyła mu swoje dzieło.

Nick przejrzał wiadomość i zwrócił ją, kręcąc głową w udawanym oburzeniu.

- Twoja ortografia jest haniebna, Polly. Słowo daję, powinienem być używać różgi, to może bym cię czegoś nauczył.

- Och, nie obchodzi mnie twoje zdanie - oświadczyła Polly. - Tu jest napisane to, co Sue chciała, żeby było.

- W takim razie trzeba to bezzwłocznie wysłać kurierem. - Nick sięgnął po swoją glinianą fajkę leżącą na półeczce nad kominkiem. - Biegnij do łóżka, Susan.

Zapalił fajkę i stał plecami zwrócony do kominka, mrużąc oczy w wonnym, niebieskawym dymie, jakby próbował się na coś zdecydować.

Polly trwała bez ruchu, bojąc się, że najmniejsze drgnienie mogłoby go rozdrażnić, a nie chciała go rozdrażnić w chwili, kiedy być może zdecydował się jej zwierzyć. Straszliwa myśl uniosła swój ohydny łeb, podsycona rozmową z Susan. Może postanowił wziąć sobie żonę i nawet w tej chwili zastanawiał się, jak jej to powiedzieć.

Nicholas myślał o rozmowie, jaką odbył z przyjaciółmi. Dla wszystkich było jasne, że z jakiegoś powodu popadł w niełaskę króla. Choć nie odmówiono mu wstępu do Whitehall, od powrotu z Wilton czuł się jak trędowaty, wykluczony przez wszystkich poza najbliższymi przyjaciółmi. Był to schemat znany wszystkim bywalcom Whitehall w tych czasach faworyzowania i spisków, zarówno prawdziwych, jak i wymagowanych. W społeczności kierującej się kompletnym brakiem zaufania nikt nie był naprawdę bezpieczny. Zauważano natychmiast chłód, brak uwagi ze strony króla, potem zmarszczone brwi, odwrócenie się plecami oznaczające odmowę posłuchania, potem były szepty, które rodziły kolejne szepty, i nieszczęśnik pogrążał się w mroku odrzucenia.

Dla Nicholasas sprawy osiągnęły właśnie to ostatnie stadium, a on nadal nie był bliższy rozwiązania zagadki niż w czasie

świąt. Żaden z jego przyjaciół również nie potrafił tego wytłumaczyć. Wiedzieli tylko, że Kincaid stał się persona non grata, że król mu nie ufa i że lepiej nie pokazywać się w jego towarzystwie, jeśli nie chce się zostać wymiecionym tą samą miotłą.

Jego sytuacja była trudna i niebezpieczna. Miał dwa wyjścia: stawić jej czoło, zaryzykować w nadziei, że jedynie kaprys leży u podstaw niełaski, albo uciec z Londynu i osiąść w Yorkshire, dopóki coś innego nie pochłonie króla, usuwając jego, Kincaida, z pola widzenia. To drugie rozwiązanie byłoby rozsądne, gdyby myślał, że gniew i brak zaufania króla Karola ma konkretną przyczynę. Konkretnie przyczyny prowadziły do Tower i na pień katowski. Nie umiał jednak nic wymyślić. Gdyby uciekł, co stałoby się z Polly? Jako jego kochanka również mogła znaleźć się w niebezpieczeństwie, gdyby ją zostawił. Zabrać ją ze sobą znaczyłoby zabrać ją z ukochanego teatru w szczytowym punkcie kariery zależnej od pokazywania się publicznie. Nie uważał, aby był do tego uprawniony, nie mając całkowitej pewności zagrożenia. Jeszcze nie była jego żoną, kiedy to wszystko się dokonało. Na szczęście dla niej, pomyślał przygnębiony. Przy jego obecnej, wątpliwej pozycji, im większy dystans między nimi - w oczach innych - tym lepiej.

- Zamierzasz mnie opuścić? - Polly usłyszała swój szept, który wymknął się jej mimowolnie. Ukradkowe spojrzenie na jego twarz przeraziło ją bardziej niż wszystko, co mogła sobie wyobrazić. Potrzeba wyjaśnienia, co jest tego powodem, stała się nieodparta, bez względu na to, w jakiej żalości mogło ją to pograżyć.

Nick zmartwił, że tak bezbłędnie odczytała jego myśli. Co mogła o tym wiedzieć?

- Czemu ci to przyszło do głowy? - spytał ostro, choć nie miał takiego zamiaru.

Polly zagryzła wargę, jej rozgrzane od ognia policzki ostygły pod wpływem chłodu, który zdawał się ją ogarniać.

- Nie wiem czemu, ale wydajesz się taki rozdrażniony i nie mówisz, jaki jest powód. Ja... myślałam o małżeństwie. - Wypowiedziała to gwałtownie i spuściła wzrok, aby nie odczytał jej paniki.

- Małżeństwo! - Czyżby naprawdę umiała czytać w myślach? Nie był to jednak moment, by podnosić tę kwestię w całej jej złożoności. Nie teraz, kiedy uwikłany w sieć snutą przez nie wiadomo kogo, musiał podjąć natychmiastowe decyzje, które będą mieć dalekosiężne konsekwencje dla życia ich obojga. - Czy ty wiesz, która godzina? - spytał z irytacją. - Kiedy uznam, że pora mówić o małżeństwie, powiadomię cię o tym fakcie w stosowny sposób.

- I przypuszczam, że wtedy będę musiała poszukać sobie innego opiekuna - wyrzuciła z siebie. Kiedy hydra już raz podniosła łeb, nie miała zamiaru spokojnie wrócić do swego leża.

Nicholas, znużony, westchnął i zamknął oczy. Czemu, u diabła, gra w tę głupią grę akurat teraz? Czy nie ma na tyle zrozumienia dla jego krańcowego wyczerpania, dla jego strasznej niepewności, żeby nie stroić sobie tych śmiesznych żartów? Nie usłyszał niepokoju w jej głosie, a tylko zadziorność, która miała go maskować. Widział jej błądność i tłumaczył ją sobie zmęczeniem, unikanie jego wzroku wziął za dąsy niewyspanego dziecka.

- Skończ z tym, to nonsens - uciał krótko. - Zdaje mi się, że brak ci nawet zdrowego rozsądku. Byłaś wyczerpana cztery godziny temu, ale zamiast iść do łóżka, jak rozsądna, dorosła kobieta, za jaką chcesz uchodzić, tracisz noc na próżne pogaduszki z pokojówką.

- Myślałam, że Susan po to tu jest - odgryzła się Polly, kiedy rozżalenie wzięło górę nad lękiem. - Żebym miała kogoś, z kim mogłabym tracić czas na próżne pogaduszki!

- Nie zawsze podejmuję słuszne decyzje, zwłaszcza jeśli dotyczą ciebie. Natychmiast idź do łóżka.

- Nie pójdę na twój rozkaz - oświadczyła, wściekła na ten pozornie niesprowokowany atak.

Nicholas westchnął.

- Polly, jestem zmęczony. Zbyt zmęczony, żeby wdawać się w kłótnię. Idź do łóżka albo nie idź, jak sobie chcesz.

- Chcę! - Wpadła do sypialni i rzuciła się pod kołdrę. Zasnęła z rzęsami sklejonymi łzami, mokrymi policzkami i solą na wargach.

Nicholas siedział długo przy ogniu; tytoń i wino zapewniły mu złudny spokój. W końcu położył się. Wsunął ramię pod śpiącą, przyciągnął ją do siebie i wreszcie zapadł w niełatwe zapomnienie.

19

Przyszli po Kincaida tej samej nocy, godzinę przed świtem, kiedy duch jest najsłabszy, a nocny chłód najbardziej przejmujący.

Walenie do drzwi i ryk: „Otwierać w imieniu króla!”, sprawiły, że okna otwały się na całej Drury Lane. Pan Benson, w szlafmocy i nocnym stroju, zerwał się z łóżka, drżąc ze strachu i zimna, i popędził odsuwać skoble.

Porucznik go minął, oddział sześciu żołnierzy za nim.

- Mamy rozkaz zabrać lorda Kincaida. Gdzie go szukać?

Benson, trzęsąc się jak osika, wskazał na górę, niezdolny wydobyć z siebie głosu w obliczu tego przerażającego najścia.

Porucznik, z dłonią na rękojeści szpady, przeskakując po dwa stopnie, wpadł na górę i pchnął drzwi ciemnego saloniku. Przemierzył pusty pokój do drzwi sypialni, które otworzył na oścież.

- Czy jest tu lord Kincaid? - zapytał w ciemność.

Żołnierze cisnęli się za nim.

Nick słyszał walenie do drzwi, miał czas zorientować się, co ono oznacza, ale już nie na to, żeby się przygotować. Sięgnął po krzesiwo i zapalił świecę przy łóżku. Polly usiadła, nic nie pojmując, z wytrzeszczonymi oczami, jej potargane włosy nie mogły nawet zasłonić piersi, kiedy kołdra osunęła się jej do pasa.

Oczy intruzów jak na komendę zwróciły się ku tej kremowej doskonałości ozdobionej pączkami róż. Nicholas

podciągnął kołdrę wyżej.

- Tak trzeba - powiedział cicho. - Czemu zawdzięczam tę przyjemność, panowie? - Brew uniosła się sardonicznie przy tym pytaniu.

- Czy lord Kincaid? - Porucznik podszedł do łoża z dłonią wciąż na rękojeści szpady, choć mężczyzna w łóżku był równie nagi, co nieuzbrojony.

- We własnej osobie - potwierdził Nicholas z ironicznym skłonieniem głowy.

- Co się dzieje? - wydusiła w końcu Polly. Z prześcieradłem podciągniętym pod szyję wpatrywała się w scenę, która zdawała się raczej wytworem wyobraźni obłąkanego z Bedlam.

- Cicho, serduszek - nakazał Nick łagodnie, ale kategorycznie. - Nic nie mów, w ogóle.

- Mam obowiązek aresztować cię, milordzie - wyrecytował porucznik. - Zostaniesz odprowadzony do Tower, gdzie oczekiwać będziesz na postawienie cię w stan oskarżenia.

- Z czyjego rozkazu? - spytał Nick, nadal spokojny.

- Jego Łaskawość Buckingham podpisał rozkaz w imieniu króla - padła natychmiastowa odpowiedź.

- Pod zarzutem?

- Zdrady, milordzie.

Polly gwałtownie zaczerpnęła tchu.

- Ale to jest...

- Milcz! - uciął Nicholas. - Mogę zobaczyć rozkaz, poruczniku?

Polly zrezygnowała, zorientowawszy się, że musi siedzieć cicho, patrzeć i słuchać. Tylko w ten sposób może uzyskać jakąś wskazówkę, o co w tym wszystkim chodzi. Z pewnością to pomyłka, Nick przeczyta rozkaz i roześmieje się, ponieważ sprawa dotyczy jakiegoś innego lorda Kincaid. Wiedziała jednak, że nie zaszła tu żadna pomyłka, i kiedy Nick, przeczytawszy dokument, oddał go bez słowa, mały obszar chłodu w jej sercu zaczął się powiększać, aż poczuła wielką, przerażającą pustkę.

- Czy może mi być zapewniona prywatność, bym mógł się ubrać, poruczniku? - spytał Nicholas uprzejmie. - Jeśli zaczekacie na mnie w salonie, będę do waszej dyspozycji za parę chwil.

Oczy żołnierza powędrowały ku oknu.

- Daję na to moje słowo - zapewnił Nicholas.

Odrzucić słowo szlachcica - to nie wchodziło w rachubę.

- Dobrze, milordzie. - Porucznik stuknął obcasami, zadzwięczały ostrogi, odwrócił się na pięcie i wymaszerował do salonu, a żołnierze za nim.

- Nie rozumiem, o co tu chodzi - wyszeptała Polly. - Jaka to zdrada?

- Gdybym wiedział, potrafiłbym przygotować obronę - odparł Nicholas, wstając. - Ale sam sobie jestem winien.

- Jak to? - Polly przyglądała się, jak się ubiera, sparaliżowana przerażeniem, otępiała, jakby ukąsił ją jadowity pająk. Świat, który zdawał się jej znany, teraz się rozpadał, a ona nie wiedziała, co mogłaby uczynić, by go przed tym uchronić.

- Przewidywałem to, ale zwlekałem zbyt długo - wyjaśnił Nicholas z goryczą, przypasując szpadę. - Nie rozumiejąc, nie wierzyłem w konieczność przeciwdziałania. Powiniennem był wyjechać z Londynu w zeszłym tygodniu.

- Ale dlaczego? - W rozpacz poszukiwała czegokolwiek, co by wyjaśniło sytuację. - Co oni ci robią, kochany? - Klękawszy na łożku, wyciągnęła ku niemu ręce. - Spozrzedzą, że to pomyłka, i zaraz wrócisz, prawda?

Nicholas spojrział w ogromne oczy w pobladłej twarzy, patrzące na niego z mrocznym, paraliżującym przerażeniem zwierzątka schwytanego w pułapkę. Ujął jej dłonie i przycisnął sobie do piersi.

- Musisz iść do De Wintera i opowiedzieć mu o tym. On będzie wiedział, jak cię najlepiej ochronić. Powiedz mu, że rozkaz nosi podpis Buckingham. Nie wiem, czym zawiniłem wobec księcia, ale z pewnością na tym polega moje przestępstwo.

Polly słuchała spokojnych poleceń, czuła ciepło i siłę jego dłoni, a w jej pamięci zabrzmiał głos Buckingham: „Każdy ma swoją cenę. Dowiem się, jaka jest twoja. Nie ludź się”. Jakże naiwna była, wyobrażając sobie, że zabawiwszy się trochę jej kosztem w Wilton House, uzna swoją zemstę za satysfakcjonującą. Wszak powiedział jej otwarcie, że znalazł jej cenę - niezmierną wartość miłości.

Przecucie przybrało straszny kształt, widmo się zmaterializowało. Łagodnie nagłący głos Nicka docierał do niej poprzez spaloną ziemię wiedzy, mówił jej, że nie wolno jej tracić odwagi, że on ma wielu przyjaciół, którzy opowiedzą się w jego sprawie, że oboje muszą zaufać tym przyjaciołom, gdyż osadzony w Tower, nie będzie mógł działać we własnym imieniu, a dopóki oskarżenie nie zostanie sformułowane, nie może przygotować linii obrony.

Rozległo się natarczywe pukanie do drzwi sypialni. Nick pocałował ją - krótki, mocny pocałunek pożegnalny - i uwolniwszy jej ręce, otulił jej ramiona kołdrą.

- Nie trać odwagi, kochanie, nie możesz mnie zawieść - powiedział, spoglądając jej w oczy swoimi oczami o barwie głębokiej zieleni. - I musisz zaufać Richardowi. On zadba o ciebie.

- Milordzie? - Porucznik zajrzał do sypialni.

- Jestem gotów - oświadczył Nick, sięgając po pelerynę.

- Muszę prosić, byś oddał szpadę, milordzie - porucznik mówił beznamiętnym głosem.

Wahanie Nicka było ledwie zauważalne. Po chwili, z enigmatycznym uśmiechem na ustach, dobył szpady i zaprezentował ją z ukłonem, rękojeścią w kierunku straży. Od drzwi obejrzał się przez ramię na wciąż klęczącą Polly,

owiniętą w kołdrę. Czuł chłód jej dłoni, jej przerażenie odbierające jej zdolność ruchu, i nie mógł znieść, że zostawiają w takiej niedoli. Cofnął się ku łożu. Porucznik powstrzymał go, kładąc mu dłoń na ramieniu. Z dzikim przekleństwem stracił tę rękę, wtedy porucznik chwycił za szpadę. Na ten widok Polly odzyskała zmysły.

Zerwała się z łóżka, przyciskając do siebie kołdrę. Jej oczy znów płonęły żywo, gorąca krew zaczęła szybciej krążyć w żyłach.

- Nie stracę odwagi, kochany - oznajmiła silnym głosem. W pośpiechu gubiąc kołdrę, podbiegła do niego. - Nie wolno ci zważać na mnie. Musisz wszystkie swe myśli i całą energię poświęcić sobie. - Odwróciła się do porucznika i dumnie patrząc mu w oczy, upomniała go lodowatym tonem: - Schowaj szpadę, panie. Nie godzi się podnosić ją na nieuzbrojonego mężczyznę i kobietę.

Nick poczuł ulgę.

- Brawo, kochanie - wyraził uznanie łagodnym głosem. - Zrobisz, o co cię proszę?

- Tak - odrzekła z mocą. - Nie lękaj się o mnie. - Nie zważając na porucznika, który wsunął szpadę do pochwy, przestępował niecierpliwie z nogi na nogę, wspierała się, by pocałować Nicka. - Niedługo zobaczę cię znowu, kochany.

Odszedł więc. Nie można było przeciągać tego pożegnania, choć w mrocznej głębi duszy wiedział, że może być ono ostatnie.

Polly pomknęła do okna saloniku i wyjrzała na ciemną ulicę, gdzie czekał zamknięty, nieoznaczony powóz. Więzień i eskorta wsiedli do niego, żołnierze wskoczyli na konie i ponura procesja ruszyła w kierunku Tower, skąd tak wielu nigdy nie wróciło. Przez straszliwą chwilę widziała oczyma duszy szafot na wzgórzu Tower i kata z toporem, słyszała śmiechy i okrzyki tłumu, który przybył na to widowisko. Nick z włosami ściągniętymi do tyłu, z rozluźnionym kołnierzem koszuli kładzie odsłoniętą szyję na pniu. Przeważenie znów ją sparaliżowało. Nie był to świat, w którym ktokolwiek mógłby liczyć na sprawiedliwość. Sprawiedliwość była instrumentem, dającym się naginać i kształtować tym, którzy posiadali władzę. George Villiers, książę Buckingham, taką władzę posiadał.

Przeważenie ustąpiło miejsca pewności jasno wytyczonego celu. Musi najpierw porozmawiać z Richardem, bo do tego zobowiązał ją Nick. Ale jeśli De Winter nie zgodzi się wesprzeć jej, kiedy będzie czynić to, co uczynione być musi, rozegra tę partię sama.

Ubrała się błyskawicznie i zbiegła ze schodów. Bensonowie wyłonili się z głębi domu w chwili, gdy kładła dłoń na klamce.

- Dokąd zabrali milorda? - spytał pan Benson, jego twarz to pojawiała się, to znikwała w drżącym świetle świecy, którą trzymał w roztrzęsionej ręce.

- Do Tower - odparła krótko. - Nie lękajcie się. To nie jest poważna sprawa i wkrótce zostanie wyjaśniona.

- Ale wzięli go z naszego domu - jęknęła gospodyni, przytykając do ust chusteczkę, nocny czepek przekrzywił się na jej rzadkich, siwych loczkach. - Teraz przyjdą po nas.

- Nonsens - ucięła Polly. Rozumiała ich strach, ale nie miała czasu. - Nikt po was nie przyjdzie. Czemu książę Buckingham miałby zaprzętać sobie głowę takimi jak wy?

W rzeczy samej, żadne z Bensonów nie widziało takiego powodu i lęk nieco ustąpił z ich twarzy, nadal uniesionych, na wpeł gniewnie, na wpeł błagalnie ku tej, która się do tego wszystkiego przyczyniła.

Polly nie mogła wdawać się w dalsze dyskusje. Zostawiła ich przy schodach i wybiegła w zimny, szary, zimowy świt. Richard mieszkał w pięknym domu przy St. Martin's Lane. Po niecałych dziesięciu minutach waliła do drzwi wielką kołatką, nie dbając, że zbudzi nawet umarłych.

Skoble odsunęły się ze zgrzytem i w drzwiach stanął oburzony, zaspany lokajczyk, rozcierając marznące dłonie.

- Co za sprawa o tej porze?

- Sprawa do lorda De Wintera. - oświadczyła Polly stanowczo, przepychając się koło niego do holu. - Powiedz mu natychmiast, że panna Wyat pragnie z nim mówić.

Lokajczyk wyglądał tak, jakby miał zamiar opierać się temu kategorycznemu, oburzającemu żądaniu, ale właśnie na schodach pojawił się Richard zaalarmowany jej dobijaniem się do drzwi. Owinięty był szczelnie podbitym futrem szlafrokiem chroniącym przed porannym chłodem.

- To ty, Polly! Co się stało, dziecino? - Zbiegł szybko do holu. - Nie, powiesz mi w bibliotece. Chłopcze, roznieć ogień i przynieś do biblioteki gorącego mleka. - Strzelił palcami przed ogłupiałym służącym, który czmychnął posłusznie. - Przemarzałaś do kości. Przyszłaś z Drury Lane?

- Tak - potwierdziła Polly z nutą zniecierpliwienia w głosie. - Nie ma czasu na ogień i gorące mleko, panie...

- Ależ jest czas na jedno i drugie, dziecino - przerwał jej spokojnie. - Nauczysz się z wiekiem, że niewiele jest spraw, które nie mogłyby poczekać na ogień i gorące mleko.

- Ale oni zabrali Nicka! - krzyknęła Polly.

- Tak. To było do przewidzenia. Ale poczekaj, aż będziemy sami, a wtedy opowiesz mi, jak to się odbyło.

Polly się poddała. Nie miała siły tłuc w ścianę spokoju De Wintera.

- Spodziewaliście się tego?

Pozwoliła mu zaprowadzić się do małej biblioteki na tyłach domu, gdzie w kominku płonął ogień.

- A jakże. Niemniej przeliczyliśmy się. Chcieliśmy odkryć, co stoi za niefaską, w którą popadł Nick, i dopiero wtedy podjąć przeciwdziałanie. - Richard bębnił palcami o drewnianą, rzeźbioną półeczkę nad kominkiem, spoglądając w ogień.

- Jest uwięziony w Tower?

- Tak. - Polly osunęła się, zmęczona, na pokryty skórą taboret przy kominku. - Wzięli go pół godziny temu. Powiedział... - przerwała, kiedy wszedł chłopak z parującym dzbankiem i dwoma kubkami, które postawił na stole.

- To wszystko, milordzie?

- W tej chwili tak - odrzekł Richard, podchodząc do stołu. Nalał do kubka gorącego mleka i dolał brandy z karafki. - Wypij to, Polly. To ci doda odwagi.

Wzięła napój, grzejąc zmarznięte dłonie o kubek, i pomiędzy łykami opowiedziała całe zajście, dokładnie powtarzając słowa Nicka.

- A zatem stoi za tym Buckingham. - Richard zadumał się, kiedy skończyła. - Dlaczego? - Spojrzał przenikliwie na Polly, która siedziała z kubkiem w dłoniach, z dziwnym wyrazem na stężałej twarzy. - Możesz mi to wyjaśnić, Polly?

- Zastanawiam się.

- Więc jak? - Czekał, ciekaw usłyszeć, co ta niezwykła istota ma do powiedzenia. W przeszłości dowiodła już, że ma bystry umysł, że zdolna jest widzieć i słyszeć to, co ważne, że umie z zalewu informacji i wrażeń wybrać te, które mają znaczenie.

- Książę Buckingham obiecał... zagroził, że dowie się, jaka jest moja cena - powiedziała, wpatrując się uporczywie w kubek. - Wygląda na to, że już się dowiedział.

De Winter gwizdnął cicho.

- Myślisz, że oskarżyłby Nicka z takiego powodu?

Polly wzruszyła ramionami.

- Jestem tego pewna. Pozwól sobie opowiedzieć, co zaszło między nami w Wilton House.

Richard wysłuchał jej w skupieniu, po czym przemówił z naciskiem:

- Buckingham to przebiegły sukinsyn. O wiele bardziej przebiegły niż ty. - Schylił się i pogmerał pogrzebaczem w palenisku. - Chciałbym, żebyś nic nie robiła, dopóki nie będę miał okazji wyczuć, skąd wieje wiatr. Niewykluczone, że się mylisz, że to głupstwo, że król straci zainteresowanie i da się namówić do odwołania rozkazu...

- A kiedy my będziemy czekać, aż te złudzenia się sprawdzą, Nick będzie gnął w więzieniu, w Bóg wie jakich warunkach! - przerwała mu Polly wzburzona, zrywając się na nogi. - Nie wywołuj wilka z lasu! Tak to ma być, milordzie?

- Wydaje mi się, że wilk już został wywołany - zauważył Richard cierpko. - Powściągnij swój język. Może Nick pozwala ci wiercić sobie dziurę w brzuchu, ale ja na to nie pozwolę.

Polly splonęła rumieńcem i usiadła. Nagana, zgodnie z zamierzeniem, uciszyła panikę, która doprowadziła do wybuchu. Richard pozwolił sobie na uśmiech, biorąc ją pod brodę.

- Rozumiem twój strach. W istocie sam go podzielał. Ale niczego się nie osiągnie bez zastanowienia i ostrożności. Zaufaj mi.

- Ufam. - Polly uśmiechnęła się słabo. - Muszę cię jednak ostrzec, że sama podejmę działania, jeśli odmówisz mi pomocy.

- Skąd ci przyszła do głowy tak głupia myśl? Nie odmówię ci pomocy, ale proszę, abyś pozwoliła mi najpierw zrobić, co mogę.

Polly spojrzała w jego spokojną, wyrazistą twarz. Richard nie będzie miał rycerskich skrupułów i pozwoli jej na każde poświęcenie, na jakie będzie chciała się zdobyć, jeśli okaże się to jedyną drogą do celu. Czy już jej o to nie prosił? Acz poza głęboką i zobowiązującą przyjaźnią dla Nicholasasa, miał też sympatię dla niej. Mogła liczyć, że postąpi racjonalnie, ale też niepotrzebnie nie narazi jej na ryzyko.

- Dobrze - zgodziła się. - Tylko nie każ mi czekać zbyt długo.

- Jakże mógłbym? Nick wszakże wolałby uniknąć twojego poświęcenia, zobaczymy więc, czy faktycznie jest ono konieczne.

- On się nie może dowiedzieć. Jeśli to będzie konieczne, nie wolno mu o tym wiedzieć.

O, naiwna młodości, pomyślał Richard, nie chciał jednak wchodzić na ten grząski teren, przynajmniej jeszcze nie teraz.

- Posłuchaj uważnie, Polly. Musisz się przez jakiś czas zachowywać tak, jakby cię to w ogóle nie dotyczyło. Bądź zdziwiona, oczywiście, ale nie wzburzona. Zawsze możesz sobie znaleźć innego opiekuna, prawda? Tak musi myśleć świat.

- Owszem - pokiwała głową. - Przedstawienie musi trwać, czyż nie?

- Grzeczna dziewczynka. - Puścił jej brodę. - Idź do teatru i daj występ swojego życia. Potrafisz to zrobić?

- Oczywiście - odparła z prostotą, wstając. - To ma być *Kierować żoną i mieć żonę*. Będę najbardziej figlarną i wyzywającą Margaritą, jaką sobie można wyobrazić. Przekonam cały teatr, że tak samo jak Margarita w miłości kieruje się swoim własnym wyborem i nie uznaję władzy mężczyzny, czy to będzie mąż, czy opiekun, a nieobecność mojego opiekuna na królewskich rozrywkach nic dla mnie nie znaczy, bo i tak rozglądam się za mężczyznami. Zobaczymy, co książę z tym zrobi. - Wtem blask jej oczu przygasł, głos stracił zadziorność. - Możesz dowiedzieć się, czy Nick czegoś nie potrzebuje, Richardzie?

- Jest traktowany jak lord, dziecino. Nie cierpi niewygody.

- Ale Tower to takie mroczne i ponure miejsce. - Polly się wzdrygnęła. - Wilgotne od rzeczno szlamu i takie puste. Tylko kruki dotrzymują tam towarzystwa.

- Będzie miał towarzystwo naczelnika - zapewnił ją Richard. - I nie wezmą go na tortury bez oskarżenia, a oskarżenie

musi być ogłoszone wszem wobec.

Polly zbladła jeszcze bardziej i Richard zorientował się z irytacją, że podsunął jej myśl, na którą sama nie wpadła.

- Nie bój się - pospieszył ją uspokoić. - Nie pozwolimy na coś takiego.

- Ciekawe, jak mógłbyś do tego nie dopuścić - powiedziała nie bez racji. - Prędeż zaprzędam duszę Buckinghamowi.

Po raz pierwszy Richard nie znalazł odpowiedzi. Kazał jej poczekać przy ogniu, a sam poszedł się ubrać. Potem odprowadził ją do domu, żeby mogła choć trochę odpocząć.

*

Tego popołudnia Buckingham, siedząc w łożu Teatru Królewskiego, przyglądał się jej grze z zimnym podziwem. Znał ze szczegółami przebieg wydarzeń o świcie w domu przy Drury Lane i wiedział, że kochanka Kincaida nie przyjęła jego aresztowania ze spokojem. Tu natomiast grała rolę kochliwej, przebiegłej, hiszpańskiej dziedziczki, co to chce wystrychnąć na dudka swojego głupawego męża, z tak jawną prowokacją, jakby chciała uwieść każdego mężczyznę na widowni. Całą sobą mówiła: możesz mnie mieć, jeśli ja zechcę, byś mnie miał, ale niech żaden mężczyzna nie myśli, że dam sobą kierować. Była to jasna deklaracja, że nagłe zniknięcie jej opiekuna - plotka na ustach wszystkich - nie stanowi dla niej powodu do poważnego niepokoju.

Thomas Killigrew, bardziej świadom aktorskich możliwości, wyczuwał histerię, jaką podszyty był ten występ. Za sprawą tej hysterii jej gra była brawurowa, ale i niezmiernie krucha. Niewiele brakowało, by grana przez nią rola utraciła spójność, i Thomas zagryzał wargi, nie mogąc się doczekać, żeby sztuka, która zdawała mu się wlec w nieskończoność, dobiegła do finału, zanim nastąpi katastrofa. Tego życzenia nie podzielała publiczność, która reagowała salwami śmiechu i okrzykami zachęty, kiedy Leon okazał się wcale nie taki głupi, za jakiego uważała go Margania, i zmierzał do celu, jakim było podporządkowanie sobie krnąbrnej małżonki.

Polly na przemian to kusiała widzów, to ich odpychała, aż sami nie wiedzieli, jakiego zakończenia zyczyliby sobie dla tego szczególnego pojedynku płci. Edward Nestor jako Leon nie miał wątpliwości i przeszedł sam siebie, grając lepiej niż kiedykolwiek, co Killigrew skrupulatnie odnotował. Jedną ze wspaniałych cech Polly polegała na jej umiejętności wydobywania tego, co najlepsze z partnerów. Niemniej Thomas westchnął z ulgą, gdy wybrzmiały słowa epilogu.

Kiedy Polly zeszła ze sceny, wysiłek włożony w grę widać było wyraźnie w jej oczach, w napięciu ust, w napięciu całego ciała. Thomas przywołał ją, a ona podeszła, oczekując jak zwykle pochwał i nieuniknionej, konstruktywnej krytyki.

- Jak często, według ciebie, możesz to robić? - spytał bez ogródek.

- Nie wiem, co masz na myśli - powiedziała, unikając jego wzroku. - Czy coś było źle? Oni tak wcale nie uważają.

- Świetnie wiesz, o co mi chodzi. To z powodu Nicka, tak? - Współczująco położył jej rękę na ramieniu.

- Nie zawiodę cię, Thomasie - oznajmiła, ignorując pytanie. - Jeśli to cię martwi, możesz być spokojny.

- Ty mnie martwisz. Nie wytrzymasz tak długo. Załamiesz się i pociągniesz wszystkich za sobą.

- Nie zawiodę cię - powtórzyła. - Panuję nad wszystkim, Thomasie.

Thomas nie był tego taki pewny, ale już nie zdążył nic powiedzieć, ponieważ do garderoby wdarł się głośny, roześmiany, rozszczebiotany tłum dworzan z księciem Buckingham na czele. Wykrzykiwano i gratulowano, wymachiwano perfumowanymi chusteczkami, oglądano Polly przez monokle, nazywając ją figlarną szelmą, czarodziejką, która aż nazbyt dobrze wie, jak zniewolić biednych mężczyzn swoimi czarami i dowcipem.

Polly uśmiechała się, zaprzeczała wdzięcznie, flirtowała ze zrećzną lekkością, czyli dawała im to, czego chcieli, z tym wyjątkiem, że nie wyróżniała nikogo szczególnym uśmiechem czy niewypowiedzianą obietnicą. Były rozmaite sugestie, trochę jawnych zalotów, ale ona odrzucała je wszystkie, świadoma w każdym momencie niewzruszonej, bacznej obserwacji Buckingham, który nie przyłączając się do ogólnego zgiełku, nie spuszczał jej z oka. Ostatkiem sił starała się, by głos jej nie zadrzał, a uśmiech nie zniknął z twarzy. Było tak, jakby specjalnie dążył do wytrącenia jej z równowagi, a kiedy przypadkiem napotkała wzrokiem jego oczy, zobaczyła w nich zimną satysfakcję, pewność, która przebijała się przez jej mur obronny, jakby to była pajęczyna, odkrywając jej nagą, bezbronną miłość.

Uśmiechnął się spokojnie i sięgnął do kieszeni wyszywanego złotem płaszczem po emaliowaną tabakierkę.

- Zjesz ze mną kolację dziś wieczorem, panno Wyatt - odezwał się po raz pierwszy i nie było to pytanie. Zażył szczyptę tabaki z nadgarstka, nie spuszczał wzroku z Polly.

Polly poczuła, jak wypełnia ją wielka cisza, jak otacza ją chłodna przestrzeń, jakby stała sama na brzegu niezbadanego, bezkresnego morza. Richard powiedział, żeby nic nie robiła, dopóki on nie zrobi, co może. Wtedy jednak nie spodziewali się, że książę uderzy tak szybko. Spojrzawszy w zimne oczy, dostrzegła w nich znów siłę jego żądzy, a teraz i pewność, że jej zaspokojenie jest bliskie. Jakimś cudem zmusiła się do uśmiechu, jakby tego wszystkiego nie widziała.

- Nic nie sprawiłoby mi większej przyjemności, książę.

Sklonił się.

- Przyślę po ciebie karetę o dziewiątej. - I odszedł, zostawiając Polly z pełnym uwielbienia dworem. Wykrzykiwano, jakie to książę ma szczęście, i narzekano na twarde serce damy, dla innych nieugięte.

Polly wracała sama do domu. Richard zapowiedział, że wieczór spędzi na dworze, gdzie spróbuje się czegoś dowiedzieć, a zobaczą się następnego dnia - wtedy jej schadzka z Buckinghamem będzie należała do przeszłości i wszelkie wymówki staną się bezcelowe. Richard nigdy nie podejmował bezcelowych działań.

W jej apartamencie panował nastrój smutku, zimna samotność w dwóch pokojach niegdyś tak przytulnych, ogrzanych miłością, tętniących śmiechem. Susan była zszokowana, niezdolna pojąć ogromu katastrofy, która spadła z nienacką i

zburzyła porządek świata, do którego już przywykła. Myślała jedynie o tym, jak dalece wpłynie to na plan wysłania jej z Oliverem do Yorkshire, a Polly czuła się zmuszona trzymać język za zębami. Wiedziała, że Sue musi skupić się na czymś, co byłoby dla niej zrozumiałe, a oczywiste było, że jej własna sprawa obchodzi ją najbardziej. Pozwoliła więc dziewczynie jęczeć, lamentować i snuć domysły, w czasie gdy Sue pomagała jej ubrać się w wyszukaną toaletę, która miała udowodnić Buckinghamowi, że nie ugięła się wobec zaistniałych wydarzeń, jak i przekonać ją samą, że tak jest.

Włożyła suknię z satyny w kolorze kości słoniowej, podpiętą na bokach, by ukazać różową, adamaszkową halkę obszytą koronką i wyszywaną perłami. Za suknią ciągnął się długi tren. Włosy miała kunsztownie upięte wysoko, na nich diadem z najdelikatniejszego filigranu - ta ozdoba głowy i satynowe pantofle na wysokich obcasach czyniły ją wyższą. Sznur pięknych pereł, spóźniony prezent od Nicholasa na osiemnaste urodziny, zdobił jej szyję. Czerpała z niego siłę jak z talizmanu. Miały w sobie jego ducha i nic, co Buckingham mógł zrobić czy powiedzieć, nie zdołałoby go osłabić.

Kiedy jednak z wybiciem dziewiątej pod dom zajechała karetą, pot wystąpił jej na czoło, a mdłości targnęły żołądkiem. Naciągnęła niezdarnie obszytą koronką rękawiczki na drżące dłonie, a Susan otuliła ją peleryną podbitą aksamitem.

To tylko trema sceniczna, powiedziała sobie, schodząc na dół. Była do niej przyzwyczajona, wiedziała, jak sobie z nią radzić. Musiała tylko wejść na scenę. Kiedy już się tam znalazła, strach opuszczał ją, gdyż przestawała być Polly Wyatt, która mogłaby się bać, a stawała się kimś innym, dla kogo strach był obcy i nieistotny. Wsiadając wszakże do karety z herbem Buckinghamów, pozostała Polly Wyatt, żałośnie przestraszona, a tu nie było mistrza Killigrew czekającego za kulisami, by dać jej wsparcie i odwagę.

Karetą zatrzymała się szybko, drzwi się otworzyły, opuszczono stopień. Polly wysiadła. Dopiero teraz zorientowała się, gdzie jest. Nie była to wspaniała siedziba Buckinghamów na Strandzie. To było Covent Garden, a ona stała przed drzwiami jednego z najśłynniejszych domów publicznych na Piazza. W otwartych drzwiach służący najwyraźniej zapraszał ją, by weszła. Mogła odmówić, odwrócić się i odejść w swej eleganckiej sukni damy dworu, zachowując się tak, jakby jej kostium odzwierciedlał to, kim jest osoba, która go nosi. Mogła też wejść do środka, żeby spełnić zadanie ładaczniczki, nie różniąc się niczym od pozostałych ładacznic w tym domu. Przybyła tu, aby sprzedać swoje ciało. Jak i gdzie nabywca chciał przeprowadzić transakcję, było kwestią jego wyboru.

Cóż, w końcu ta rola była jej przeznaczona od początku. Niegrzecznie byłoby wybrzydzać. Ładacznicę może zagrać równie dobrze, jak każdą inną postać - prawdopodobnie nawet lepiej, skoro przygotowywana była do tej roli, odkąd przestała być dzieckiem. Z zimną obojętnością Polly zebrała spódnice i weszła do środka.

Służący zamknął za nią drzwi. Stała przez chwilę, nasłuchując odgłosów domu. Docierały do niej chichoty i piski, męski śmiech, głośne pocałunki, tupot uciekających stóp, trzaskanie drzwi.

Służący łypał na nią okiem, otwarcie taksując jej strój i sposób bycia. Polly odwzajemniła jego spojrzenie z pełną wyższością drwiną.

- Czy będzie za dużo, jeśli poproszę, żebyś przestał się gapić i zaprowadził mnie do księcia?

Służący osłupiał, ale wskazał wąskie schody w głębi holu.

- Tędy.

Polly weszła za nim na podest na piętrze. Mężczyzna w przekrzywionej peruce nad twarzą błyszczącą i czerwoną z opilstwa, w nieporządnym ubraniu wyszedł na korytarz, ze śmiechem próbując uporać się z guzikami bryczesów. On także oniemiał na widok Polly, nie wierząc własnym oczom. Polly zmierzyła go bezczelnym wzrokiem, jakby miała na niego ochotę. Poczzerwieniał jeszcze bardziej i zrobił krok w jej stronę. Nie zaczęła, by sprawdzić, czy groziło jej jego zainteresowanie.

Jej przewodnik poprowadził ją do drzwi na końcu wąskiego korytarza. W tej części domu było ciszej, deski podłogi pokrywał prawdziwy dywan, świece w kinkietach były woskowe, a nie łożowe. Zapukał do drzwi, otworzył je i usunął się, żeby Polly mogła wejść.

- Ależ księżę, co za nowe otoczenie. - Przemknąwszy obok służącego, stanęła tak, by tren otoczył jej stopy, tworząc satynowy wir o barwie kości słoniowej.

Buckingham stał przy kominku z kielichem wina w dłoni; wyglądał na rozbawionego. Na jej cierpkie powitanie rozbawienie przyszło.

- Burdele i dziwki pasują do siebie nad wyraz doskonale - powiedział kąśliwie. - Uznałem, że takie otoczenie będzie dla ciebie dogodne.

- Doprawdy? - Uniosła brwi. - Jakaż troska z twojej strony, księżę.

Rozejrzała się po pokoju z pozornym zainteresowaniem. Przypominał pokój w Tawernie pod Psem, do którego prowadziła naiwniaków i rozbierała się przed nimi. Był bardziej czysty i komfortowy, ale jego przeznaczenie pozostawało to samo. Gdyby nie Nicholas, oddawałaby się za grosze w takim pokoju, a kiedy indziej Josh odbierałby zapłatę w naturze za jej utrzymanie. I z pewnością umarłaby na zarazę, a wszystkie haniebną bękarty razem z nią.

Życie czasami zatacza koło. Zrobi teraz to, do czego i tak byłaby zmuszona, gdyby nie wdał się w to los.

Polly z Tawerny pod Psem była silna i wiedziała, jak przezwyciężyć ponizenie, jak nie dać się zhańbić. Teraz musiała tylko odnaleźć w sobie tamtą Polly - tę, o której istnieniu Buckingham nie miał pojęcia, a Nicholas włożył tyle troski, by o niej zapomniawsza.

- Czy możemy omówić warunki, Wasza Łaskawość? - Chciała rozpiąć pelerynę, ale Buckingham ją powstrzymał.

- Pozwól. - Zdjął pelerynę z jej ramion i z wielką dbałością powiesił na oparciu krzesła. - Może kieliszek wina?

- Dziękuję. - Pewną ręką wzięła od niego kieliszek, świadoma dystansu dzielącego ją od tego mężczyzny, który

udręczyłby ją, gdyby mógł. A nie mógł, bo nie wiedział, że Polly należącej do Nicka nie było w tym pokoju. Była tu okrzepła na ulicach dziewczka z tawerny, przywykła do kuksańców i przekleństw, która umie poradzić sobie w świecie pełnym brutalności i poniżenia - w świecie, do którego należał ten pokój. Nie wiedząc o tym, Jego Łaskawość oddał jej wielką przysługę tym wstępnym upokorzeniem. To czyniło jej rolę łatwiejszą.

- Co każe ci sądzić, panno Wyat, że jesteś w pozycji, by omawiać warunki? - spytał, opierając się niedbale o półeczkę nad kominkiem i przyglądając się jej z tym samym rozbawionym zainteresowaniem, z jakim patrzyłby na wyczyny cyrkowego zwierzaka, który musi zabawiać go na gwizdek.

Polly sączyła klaret.

- W istocie, Wasza Łaskawość, gdybyś zechciał wziąć ode mnie, co ci się podoba, bez mojej zgody, nie ma tu nikogo, kto by się sprzeciwił. - Rozejrzała się po pokoju. - Drzwi nie są co prawda zamknięte na klucz, ale jestem pewna, że gdybym zechciała uciec od ciebie, znaleźliby się tacy, którzy by mnie powstrzymali. - Podeszła do okna i odsunawszy zasłonę, wyjrzała na rojną Piazza, gdzie cały róg obfitości uciech cielesnych i perwersji był na sprzedaż. - Nie musiałam wchodzić do tego domu. Wiedziałeś jednak, że to zrobię, skoro poznałeś moją cenę. - Odwróciła się do niego, uśmiechając się znad kieliszka. - Gwałt w pewnych okolicznościach mógłby mieć dla ciebie niejaki urok, książę, ale zaryzykuję przypuszczenie, że ode mnie chcesz więcej.

Buckingham skubał brodę, przyglądając się jej teraz w zamyśleniu, już bez rozbawienia. Spodziewał się panicznego lęku, błagania w sprawie kochanka, w końcu rozpaczliwego przyjęcia warunków, które on podyktuje. Tymczasem ona stała tu i informowała go, że rozumie grę i jest gotowa ją podjąć.

- Nie - powiedział, odpychając się ramieniem od półeczki nad kominkiem. - Gwałt ma dla mnie ograniczony urok, choć mogę go zechcieć w którymś momencie naszej znajomości.

- Twoje warunki, książę.

- Nie możesz odgadnąć, panno Wyat? Wydajesz się wielce domyślna. - Podeszedł do zastawionego stołu i oderwał udo kurczaka leżącego na nędznym, cynowym półmisku. - Nie zjesz kolacji?

- Jakoś nie mam apetytu. - Zajęła opuszczone przez niego miejsce przy kominku. - Może więc ja przedstawię ci moje. - Poczekala na odpowiedź, ale Buckingham wgrzył się w udo kurczaka, ani jej nie zachęcając, ani nie powstrzymując. - Możesz mnie mieć, książę. W zamian ja dostanę, natychmiast, rozkaz uwolnienia lorda Kincaid z Tower i odwołanie wszelkich oskarżeń rzuconych na niego, czy to potwierdzonych, czy wyspanych z palca. Dokument napiszesz własnoręcznie, podpiszesz i przypieczętujesz, i wręczysz mi, zanim zaczniemy zabawę, jaką zamyślasz.

Buckingham się uśmiechnął.

- Zabawa, jaką zamyślam, kwiatuzku, będzie trwała siedem nocy, tu, w tym pokoju. Z twoim chętnym... nie, z twoim gorliwym udziałem. - Uśmiech stał się szerszy, nieposkromiona żądza błysnęła w oczach wpatrujących się w jej twarz. - Każde wahanie w spełnieniu mych życzeń, cień odmowy na moje żądanie anuluje umowę. Będziesz tu przychodzić co wieczór o tej porze, przez siedem dni, i wracać do domu rano.

Więc to tak. Polly zmusiła się, by odpowiedzieć na jego badawcze spojrzenie, nawet nie mrugnawszy okiem. Musi poddać się wszelkim kaprysom mrocznej żądzy tego mężczyzny. Robota dziwki, nic więcej.

- Jaką mam gwarancję, że dotrzymasz umowy?

Z jakiegoś dziwnego powodu zdawał się przez moment wytrącony z równowagi tym pytaniem, które zabrzmiało jak kalumnia.

- Masz słowo Villiersa!

Polly uniosła ironicznie brew.

- Wybacz, książę, nie miałam zamiaru wątpić w twój honor. Jakżeby mogła, doprawdy? - Przerwała na chwilę, ale książę już się opanował, więc ciągnęła dalej spokojnie: - Chcę również twego słowa, że nie uczynisz mi poważnej krzywdy ani też nie zasiejesz swojego nasienia.

Targuję się jak dziwka, przemknęło jej przez głowę. Warunki dziwki, by zachować nietknięty towar, którym będzie handlować w przyszłości.

Buckingham nagle się roześmiał.

- Na Boga, jesteś lepsza, niż mi się zdawało! Równie wytrawna kurtyzana jak lady Castelmaine i każda inna. Znasz swoją wartość i trzymasz się tego! Dzięki temu zabawa będzie jeszcze przedniejsza, przysięgam! - Otworzył szeroko drzwi i zawołał do służącego: - Przynies mi papier, pióro i piasek.

Po czym rozkaz został napisany, oskarżenia odwołane. Buckingham nakapał roztopionego wosku ze świecy i przypieczętuwał dokument odciskiem swojego sygnetu.

- Zostanie dostarczony naczelnikowi Tower za siedem dni, pod warunkiem że wywiążesz się z umowy.

- Nie zawiodę - odparła Polly.

George Villiers dolał sobie wina, powoli wybrał dwa orzechy włoskie z misy i oparłszy się łokciami na stole, przyglądał się jej. Trzymając orzechy w dłoniach, zaczął je powoli miażdżyć. Łupiny trzasnęły w ciszy. Uśmiechając się, zajął się obieraniem, po czym spojrział na nią, stojącą nieruchomo przy ogniu. Mrużąc oczy, powiedział miękko:

- Chcę, żebyś mi pokazała, co kupiłem.

Tak samo, co do joty, pomyślała Polly, jak w małym pokoju w Tawernie pod Psem. Zaczęła rozpinać suknię.

Siódmego ranka, po siódmej nocy, zimne, szare światło świtu wypełniło kwadrat okna. Polly leżała z szeroko otwartymi oczami, sztywna i zziębnięta, od chwili, kiedy ten, z którym dzieliła łożę, zapadł w sen. Ręce miała związane w nadgarstkach pod plecami, a Buckingham zapomniał podzielić się z nią kołdrą, zanim zasnął, wystawiona więc była na przejmujące zimno i nic nie mogła na to poradzić.

Panowała niesamowita cisza. Polly zauważyła w ciągu ostatnich siedmiu nocy, że taka cisza zapada na nie więcej niż dwie godziny, zanim głęboka noc ustąpi przed dniem. Zapadała nagle, jakby rozhukanie na Piazza się wyczerpało, a mieszkańców spotkała nagła śmierć na szlakach rozpusty. Dom zasypiał tak samo, wrzaski, chichoty, bieganina - wszystko milkło nagle, jakby na sygnał, a Polly była jedyną przytomną istotą w tym zakątku wszechświata.

Trzęsła się konwulsyjnie, ale nic nie skłoniłoby jej, by szukała ciepła przy tym drugim cieple - nie wtedy, kiedy tego od niej nie żądano, a jej odraza byłaby wyczuwalna.

- Zimno ci? - odezwał się Buckingham, sennie, choć rzeczowo.

- Zapomniałeś rozwiązać mi ręce - odpowiedziała równie rzeczowo. - I nie mam kołdry.

- Cóż za niedbałość z mojej strony - stwierdził głosem suchym jak pustynia. - Nie znajdujesz zadowolenia w poczuciu bezradności, kwiatuszku?

- Gdyby tak było, księżę, śmiem zasugerować, że twoje zadowolenie byłoby mniejsze - odrzekła kąśliwie.

Buckingham zachichotał. Nie miał obiekcji co do jej niewyparzonego języka, dopóki poddawała się jego cielesnym zabawom bez oporów, a z pewnością tak było. Doprawdy, było to bardzo udane siedem nocy i żałował, że to już koniec. Ale w końcu jej posmakował i uczucie pewnego niedosytu było nawet przyjemne. Przetoczył ją na brzuch, żeby rozwiązać jedwabną szarfę krępującą jej nadgarstki.

- Dzięki, panie - powiedziała oficjalnie. Usiadła i zaczęła potrząsać zdrętwiałymi rękami, żeby im przywrócić życie, rozcierać przeguby dłoni. - Nasza umowa została wypełniona, jak wierzę.

- Owszem. - Villiers westchnął z zalem. - Z chęcią przedłużyłbym ją trochę. Gdybym wiedział, jaką będziesz radością, umówiłbym się na miesiąc. - Wstał z łóżka, ziewnął i się przeciągnął. Potem dorzucił węgla do kominka.

Polly nie odpowiedziała, skuliła się tylko pod kołdrą, która wciąż trzymała w sobie ciepło jego ciała, starając się nie szczekać zębami. Patrzyła, jak on się ubiera; pomyślała obojętnie, że to już ostatni raz. Wróci do domu, gdzie czeka Susan z balią gorącej wody przed kominkiem, w którym buzuje ogień. Zmyje nocną przemoc z ciała i wspomnienie z umysłu raz na zawsze. I wróci Nicholas, i zastąpi te ponure wspomnienia świeżą, rzeczywistą terażniejszością.

Ubrany już, księżę podszedł do kominka i wziął z półeczki zapieczętowany dokument, który leżał tam przez ostatnie siedem nocy. W zamyśleniu uderzał nim o wnętrze dłoni, przyglądając się Polly.

- Nadzwyczajne! - mruknął, kręcąc głową. - Że też ktoś dobrowolnie wystawia się na tak męczące uczucie jak miłość. - Podszedł do łóżka, wsuwając dokument do wewnętrznej kieszeni płaszcza. - Pożegnalny pocałunek, słodki kwiatuszku. To ostatnie żądanie.

W końcu drzwi zamknęły się za nim. Polly wyskoczyła z łóżka, ubrała się i owinęła szczelnie peleryną. Dom przesiąknięty był zapachem alkoholu, tytoniowego dymu i wieloma innymi mniej wonnymi pozostałościami. Obszarpana, chuda, zasmarkana dziewczyna z dłońmi zsiniałymi z zimna chlusnęła wodą na kałużę wymiocin w rogu podestu.

Polly podkasła spódnice i przeskoczyła. Odźwierny, mamrocząc i burcząc pod nosem, splunął flegmą na pokrytą trocinami podłogę, po czym odsunął skoble.

- Jakby nie mogli wychodzić razem!

Te same narzekania słyszała przez sześć poprzednich dni. Buckingham zawsze wychodził przed nią - jeszcze jeden klient, co to zostawia swoją dziwkę w burdelu, gdzie jej miejsce - a odźwierny zawsze zamykał za nim drzwi, wściekły, że musi je otwierać pięć minut później. Polly zignorowała go tego dnia tak samo jak przez sześć poprzednich ranków.

Znalazłszy się na ulicy wciąż zaśmieconej odpadkami po nocy, zacerpnęła głęboko tchu wolności. Oczyszczi i umysł, i ciało z brudu tych nocy. Nie była delikatnym, cieplarnianym kwiatem ani też nie była z porcelany, żeby się od tego połamać czy potnie. Groziło jej coś gorszego, a sama wiedziała najlepiej, jak bardzo to było złe. Dla wielu takie poniżenie stanowiło treść życia od narodzin do śmierci. Dla niej się już skończyło.

Biegła, tykając mroźne powietrze haustami, cieszyła się, że wypełnia jej płuca. Susan, która jak zwykle wyglądała jej powrotu z okna saloniku, otworzyła drzwi, zanim zdążyła zastukać. Polly podziękowała jej i oparła się o framugę, dysząc.

- Kąpiel gotowa - oznajmiła Susan. - Lord De Winter czeka na ciebie na górze.

Wciąż bez tchu Polly wbiegła na górę. Richard stał przy ogniu, czekając na nią, jak przez ostatnie pięć ranków, odkąd mu powiedziała o układzie z Buckinghamem. Spojrzał na nią badawczo.

- Dokonane?

- Tak. - Skinęła głową i podeszła do ognia, wyciągając zgrabiące dłonie. - Dokonane, Richardzie. On nie zerwie umowy?

- Na litość boską, nie! - Richard ujął jej twarz w dłonie. - A jak ty, dziecko?

- Nie jestem dzieckiem - uśmiechnęła się lekko. - Ale jestem cała. Szramy nie są głębokie.

Nie przestawał przypatrywać się jej twarzy. Odwzajemniła mu się szczerym spojrzeniem. Po chwili wolno pokiwał głową.

- To dobrze. Ale żałuję, że nie poczekałaś na radę, zanim się do tego zabrałaś. Może mógłbym oszczędzić ci tych ostatnich nocy.

Polly wzruszyła ramionami.

- Nawet gdybyś mógł, Richardzie, za długo by to trwało. Ten sposób był szybszy i Nick będzie wolny jeszcze dziś. Doprawdy... - Nagle uderzyła ją podniecająca, choć paraliżująca myśl: - Może nawet w tej godzinie. Muszę się wykapać. Nie mogę powitać go z... z... - Przesunęła dłońmi po ciele w geście wyrażającym wstręt. - A on nie może cię tu zastać o tej porze. To by go mocno zdziwiło. - Zaczęła go wypychać za drzwi. - Nic nie może wzbudzić jego podejrzeń.

Richard oparł się niegościnnemu naciskowi małych dłoni.

- Zobowiązałaś Buckinghama do tajemnicy?

Cały blask zniknął z orzechowych oczu. Pokręciła głową, ogarnięta nagłym niepokojem.

- Nie pomyślałam o tym.

- Pójdź za radą przyjaciela, który zna Nicka od dawna, i wyłóż mu całą sprawę bez zwłoki - powiedział Richard stanowczo. - Nie jest to wielka tragedia. To człowiek światowy, Polly.

- Nie chcę, żeby wiedział - oświadczyła Polly żarliwie. - Nie chcę, żeby dzielił moje piekło z poczuciem, że jest za nie odpowiedzialny. Czy tego nie rozumiesz?

Richard westchnął.

- Uważasz więc, że powinien się o tym dowiedzieć od Buckinghama albo z dworskich plotek? Czemu sądzisz, że Buckingham będzie to trzymał w sekrecie? Nie ma po temu powodu.

- Tak samo jak nie ma powodu, żeby tego nie robić - zauważyła Polly. - Nie czuję się na siłach mu tego powiedzieć, Richardzie. - Wzdrygnęła się. - Może kiedy to trochę zblednie, ale nie teraz.

Była drobna i krucha, siedem bezsennych nocy zostawiło ślad na jej twarzy, która, tak zawsze żywa, teraz stała się eteryczna. Przez trzy popołudnia w ciągu tego straszego tygodnia występowała w Teatrze Królewskim i tylko trzy osoby na widowni wiedziały, jak nadludzkiego wysiłku to od niej wymagało: Thomas Killigrew wiedział, ponieważ on jeden rozumiał profesjonalnego aktora, a Buckingham i Richard po prostu wiedzieli o wszystkim.

Była bliska załamania i wciąż niebezpiecznie na krawędzi hysterii.

Richard uznał, że nie byłoby mądrze drażnić tę kwestię. Jej wyczerpanie Nick złoży na karb zmartwienia i może przez kilka dni pozostaną w domu. Nick nie zechce od razu wracać do towarzystwa, a kiedy będzie gotów, może Polly poczuje się już na tyle silna, że wyzna mu prawdę.

- Zostawię cię, żebyś mogła się wykapać - powiedział, biorąc swoją pelerynę. - Parę godzin snu też ci nie zaszkodzi.

Polly pomogła mu włożyć pelerynę.

- Nie poradziłabym sobie bez twojego wsparcia, Richardzie - wyznała miękko.

Uśmiechnął się.

- Nie doceniasz siebie, moja droga. Zrobiłabyś to, co czułaś, że musisz zrobić, z moim wsparciem czy bez niego. - Schylił się i pocałował ją w policzek. - Nicholas jest najszcześliwszym człowiekiem na świecie.

*

Nicholas stał na ogrodzonej barierze ścieżce przed swoim więzieniem. Owinął się ciasno peleryną dla ochrony przed porywistym wiatrem od Tamizy. Rzeka toczyła poniżej swe szarobrunatne wody, główny trakt, którym spieszyli mieszkańcy miasta w swoich sprawach. Przeptywając pod mostem Tower, nie poświęcali wiele uwagi więźniom zamkniętym za potężnymi, szarymi murami. Może zerknęli na Bramę Zdrajców, gdzie zielony, rzeczny szlam przywarł do stopni, a fale rozbijały się o opuszczoną kratę. A jeśli zerknęli, to może poświęcili myśl tym wszystkim, którzy odbyli smutną podróż rzeką, by przekroczyć próg wielkiego, ponurego więzienia przez tę właśnie bramę i opuścić je jedynie drogą prowadzącą na szafot na wzgórzu Tower.

Była to posępna myśl, ale Nicholas nie miał powodów do radości. Co prawda nie dostał się tu przez Bramę Zdrajców, lecz był trzymany pod ścisłą strażą jak wszyscy inni i nadal nie znał konkretnych zarzutów, by móc się bronić. Spojrzał w drugą stronę, na wielki dziedziniec Tower, gdzie ogromne, czarne kruki sprzeczały się między sobą i krążyły, dumne i ważne, jako te, które zamieszkiwały to miejsce dłużej niż jakakolwiek istota ludzka. Nawet o tak wczesnej godzinie dziedziniec tętnił życiem, służący i strażnicy wypełniali swoje zadania, żołnierze posłusznie wykonywali wykrzykiwane gromkim głosem rozkazy, heroldzi i posłańcy w liberiach konno wjeżdżali i wyjeżdżali przez bramy.

Naczelnik zdecydowanym krokiem zmierzał przez plac. Spojrzał w górę i ujrawszy więźnia, pozdrowił go gestem.

Nicholas odwzajemnił pozdrowienie. Naczelnik był cywilizowanym człowiekiem, którego cieszyło cywilizowane i inteligentne towarzystwo przy przednim portu, Kincaid więc rzadko spędzał samotnie wieczór w czasie swojego odosobnienia w Tower.

- Śniadanie, milordzie - oznajmił strażnik, stając w wąskim wejściu do wieży, w której więziony był Nick.

- Żeby zgłodnieć, musiałbym zażyć dużo więcej ruchu - odparł Nicholas, ale wszedł do środka.

W okrągłej, kamiennej izbie jego więzienia płonął ogień, na wąskim łóżku leżały piernaty i gruba kołdra, stos książek piętrzył się na stole z desek pod małym, zakratowanym okienkiem. Były to warunki dalekie od niewygody, gdyby nie utrata wolności. Ze strony strażników nie spotkała go żadna obraza, traktowali go nad wyraz uprzejmie, co nie zmieniało faktu, że jednak byli jego strażnikami.

Spojrzał niemal obojętnie na ale i południcę. Czy Polly jeszcze leży w łóżku?

Było po siódmej, ale jeśli nie położyła się przed północą, mogła jeszcze spać, nabierając sił do porannej pracy z Killigrew i popołudniowego przedstawienia. Ale co takiego mogła robić pod jego nieobecność, co nie pozwoliłoby jej się położyć do późnych godzin nocnych? Może Richard wziął ją na dwór, zachęcając do manifestowania postawy obojętności i wyrachowania, którą doskonalili w ciągu ostatnich miesięcy. Cokolwiek się stało, jej nie może dotknąć

odium, które dotknęło jej opiekuna. Richard to zrozumie i zadziała stosownie. Nick nie otrzymywał wieści z zewnątrz. Naczelnik przeproszał, ale takie otrzymał rozkazy. Sam nie mógł też przekazać żadnej wiadomości, nawet poleceń dla Margaret dotyczących domowego budżetu. De Winter zadba, aby Polly niczego nie brakowało, tego był pewien, lecz nie mogło uśmierzyć lęku o nią, rozproszyć poczucia całkowitej bezradności. Czuł ją, jej zapach, widział ją, słyszał. Pamiętał i wciąż przeżywał na nowo chwile, kiedy go gniewała, denerwowała, a potem umiała go rozbroić, chwile, kiedy go zachwycała sobą, sprawiała niewysłowioną radość, doprowadzała do śmiechu, do rozkoszy, jakiej nigdy przedtem nie zaznał. Chciało mu się płakać, że utracił to wszystko i zostały mu tylko więzienne mury.

- Lordzie Kincaid? - dudniący głos naczelnika wytrącił go z zadumy.

- Wybacz, naczelniku. Jestem trochę rozkojarzony. - Odwrócił się od buzującego ognia, odrzucił wspomnienia i powitał uprzejmie człowieka, który sprawował rządy nad jego najbliższym otoczeniem. - Są może jakieś wieści o sformułowaniu wobec mnie zarzutów?

- Wręcz przeciwnie, milordzie. - Naczelnik promieniał. - Posłaniec właśnie przybył z Whitehall... z tym. - Wręczył pergamin z szerokim uśmiechem. - Przykro mi będzie stracić twoje towarzystwo, panie, ale raduję się wraz z tobą.

Kincaid przeczytał opatrzony pieczęcią Buckinghama rozkaz uwolnienia go i odwołania wszelkich oskarżeń.

- Dlaczego? - spytał cicho. - Nie potrafię tego pojąć.

A naczelnik nie potrafił niczego wyjaśnić i doprawdy nie rozumiał, czemu jego szlachetnie urodzony więzień trapi się takimi pytaniami. Skinął na towarzyszącego mu strażnika.

- Twoja szpada, lordzie Kincaid. Powóz czeka na dziedzińcu.

- Dziękuję ci za twą uprzejmość i dobroć, naczelniku. - Nicholas wsunął szpadę do pochwy; czuł się znów w pełni sobą, odnalazł się w swoim świecie. Obaj panowie wymienili ukłony. Naczelnik odprowadził Nicka na dziedziniec, gdzie czekał ten sam nieoznakowany powóz, który tym razem miał zawieźć go poza mury Tower, znanymi ulicami wolności.

*

Nadgarstki zapiekły Polly, kiedy zanurzyła je w balii przed kominkiem w sypialni. To odczucie wywołało natychmiast bardzo nieprzyjemną myśl.

- Sue, widzisz jakieś ślady na mojej skórze? - Stała w balii, ociekając wodą i przyglądając się swojemu ciału.

Zabawy Buckinghama nie były dla niej niczym więcej, jak tylko przemijającym dyskomfortem, ale nie przypuszczała, że będzie musiała martwić się mówiącymi same za siebie sinymi śladami palców czy zadrapaniami - skutkiem pośpiechu i namiętności - znakami, jakich nie mogło zostawić na jej ciele siedem dni spędzonych cnotliwie w samotności.

Susan nie została poinformowana o szczegółach nocnych poczynań, wiedziała tylko, że mają coś wspólnego ze zniknięciem lorda Kincaid i że ma je zachować w najgłębszej tajemnicy, nie była jednak tak naiwna, by nie domyślić się natury doświadczeń Polly - doświadczeń, po których musiała co rano wykąpać się w gorącej wodzie, wyszorować każdy kawałek skóry, a potem zasypiała wyczerpana na godzinę czy dwie. Tak więc pytanie Polly nie wywołało okrzyków zgorszenia.

Sue przyglądała się uważnie wiotkiej postaci.

- Masz mały siniak na ramieniu i zadrapanie tutaj. - Dotknęła miejsca pod łopatką. - Niczego więcej nie widzę.

- Poza moimi nadgarstkami. - Polly usiadła w balii, przyglądając się lekko zaczerwienionej skórze. - Może ekstrakt leśzczynowy będzie pomocny. To nic wielkiego, ale mój pan nie może nic zauważyć.

- Jego lordowska mość! - Sue upuściła mydło, które miała podać Polly. - Więc jest wolny?

- Spodziewam się go lada moment - oświadczyła Polly z całkowitą pewnością.

Nawet Richard powiedział, że Villiers nie złamie danego słowa, a ona jakoś przestała się bać Buckinghama. Pożądał jej i wziął sobie, co chciał, udowadniając sobie samemu i jej ogrom swojej władzy. Wykorzystał ją i mógł teraz wyrzucić jak dziwkę, która już go nie interesowała. Znajdzie sobie nowe wyzwanie, zostawiając Kincaida i jego aktoreczkę ladacznicę samym sobie.

Takie przewidywania nie sprawiały Polly najmniejszej przykrości. Była usatysfakcjonowana, oddając Buckinghamowi pole, jeśli tak to chciał widzieć. Miał zamiar ją poniżyć, lecz mu się to nie udało. Ona to wiedziała i tylko ta wiedza miała dla niej znaczenie. To, co myśli książę, się nie liczyło.

Mogło wszakże mieć znaczenie, co pomyśli Nicholas. Polly zanurzyła się głębiej w wodzie. Nie potrafiła wyobrazić sobie jego reakcji. Czy tak jak powiedział Richard, podejdzie do tego równie racjonalnie, jak do pierwotnego planu uczynienia z niej szpiega w łóżu Buckinghama? A może dostrzeże jej poniżenie? Będzie ją widział jako zabawkę rozpustnika i dziwkarza? Wykorzystaną i odrzuconą, a przez to niepiękną i niegodną miłości?

Walenie do drzwi frontowych rozbrzmiało w całym domu. Usłyszała jego głos, jego kroki na schodach - i wszystkie te lęki ucichły. Był bezpieczny i tylko to się liczyło.

Wyskoczyła z balii i wbiegła do saloniku. Naga, ociekająca wodą, padła w jego ramiona, kiedy tylko otworzył drzwi.

- Nick! Och, Nick! - Łkała w jego pierś, przyciskała go do siebie z całej siły, przywierała do niego całym ciałem. - Tak bardzo za tobą tęskniłam!

Przez chwilę trzymał ją tylko - nic nie mówił, pozwalając, by jej dotyk, jej ciało, jej zapach stały się na powrót jego częścią. Potem łagodnie zdjął jej ręce ze swoich pleców i trzymając jej rozpostarte ramiona, odstał od niej o krok.

- Pozwól mi popatrzeć na ciebie.

- Ale ja jestem cała mokra. - Śmiała się i łkała jednocześnie.

- Czemu miałoby to przeszkodzić mi patrzeć na ciebie? - droczył się z nią, pożerając ją płomiennym wzrokiem

szmaragdowych oczu, a ona myślała, że rozpuści się od tego spojrzenia.

- Mówiłam, że to pomyłka i że szybko wrócisz - wyszeptała, uznając, że musi jakoś wyjaśnić jego powrót, który miał wyglądać na niespodziankę.

- No tak, mówiłaś. - Przyciągnął ją z powrotem do siebie, przesunął dłońmi po jej plecach, ujął jej pośladki, przyciskając ją mocno. - Nie wiem, co za diabeł w tym siedzi, ale zamierzam się dowiedzieć.

Polly, przytulona do niego, odchyliła się na chwilę do tyłu, żeby spojrzeć mu w oczy.

- Ale możesz znów namącić - zauważyła z nutą niepokoju.

- Jeśli nie poznam przyczyny, kochana, nigdy nie będę mógł mieć pewności, że to się nie powtórzy - stwierdził, gniotąc dłońmi jędrne krągłości. - Nie, tu się toczy jakaś gra i muszę ją odkryć. Może Richard coś podpowie. Widziałaś się z nim?

- Tak. Codziennie. - Znów wsunęła dłonie pod jego płaszcz, poczuła czubkami palców ciepło jego skóry. - Musimy teraz o tym rozmawiać? Tak się o ciebie bałam. - Przycisnęła usta do jego piersi, kiedy palcom udało się rozpiąć koszulę.

- Nie byłem dobrej myśli, przyznaję - powiedział, wplatając palce w jej mokre włosy. - Dlaczego kąpiesz się o tak wczesnej porze, malutka? Nie masz takiego zwyczaju.

- Nie mogłam spać, więc pomyślałam, że mnie to orzeźwi. - Nie jest to zupełnie niezgodne z prawdą, pomyślała. - Ale co z tobą? Jadłeś śniadanie? Chcesz się wykąpać, spać...

- Tylko jednego chcę - przerwał jej zmienionym głosem, z wiele mówiącym uśmiechem na wargach. - A nie będę mógł tego zrobić, głuptasie, jeśli złapiesz katar, stojąc tu mokra w ten okropny, zimowy poranek.

- Moja radość na dźwięk twojego głosu nie pozwoliła mi kłopotać się tak przyziemnymi troskami - odparła, wyniośle pociągając nosem. - Nieładnie, milordzie, winić mnie... Au!

- Przestań zrzedzić, jędo! - Nick porwał ją w ramiona, jego jaśniejące jak klejnoty oczy śmiały się z jej udawanego oburzenia. - Myślałem, po tak długiej nieobecności, że będę ci szeptał czułe słówka i słodko całował, ale zdaje się, że ty wolisz walkę! - co powiedziawszy, zaniósł ją do sypialni i bezceremonialnie rzucił na łóżko. Chwył ręcznik pozostawiony przez Susan koło balii, i zaczął wycierać do sucha wijące się ciało Polly, aż jej skóra się zaróżowiła, a krew zaczęła żywiej krążyć w żyłach. Śmiejąc się i piszcząc, bezradna pod jego dłońmi, które nie traciły okazji, by jej dotykać, nie była w stanie stawić mu oporu, nie bardziej niż wypchana trocinami lalka. Pomyślała o tych innych dłoniach, które również czyniły ją bezradną, teraz jednak była bezradna z rozkoszy, zniewolona magią tego, który wiedział, jak sprawić jej przyjemność, i chciał ją sprawić. Pozwoliła, by tamte myśli i obrazy opadły z niej, jak skóra zrzucana przez węża.

- Czy coś ominąłem? - zadumał się Nick, pochylając się nad nią z ręcznikiem w dłoni.

- Chyba zapomniałeś o paluszkach u nogi - podpowiedziała Polly, wyginając je ponętnie. - Są zupełnie mokre.

Nick się uśmiechnął. Doskonale wiedział, jak wrażliwe są stopy Polly.

- Cóż za niedopatrzanie - mruknął, wsuwając ramię pod jej kolana i unosząc nogi. Następnie zaczął masować cienkie kostki.

- Nie! - pisnęła Polly, kiedy polizał podeszwy jej stóp o wysokim podbiciu. - Och, wiesz, że nie mogę tego znieść!

Miotła się na łóżku, a rozkoszna tortura trwała. Brał do ust palce jej nóg, masując jednocześnie kciukiem jej pięty i podeszwy, co przyprawiało ją o drżenie, jakby każdy nerw jej stóp połączony był bezpośrednio z inną częścią ciała. W końcu, wyczerpana, zaprzestała walki i protestów, poddając się umiejętnie dozowanej rozkoszy.

- Potwór! - wyszeptała pokonana.

- Sama się o to prosiłaś, kochanie - stwierdził, absolutnie zgodnie z prawdą, wciąż trzymając ją za nogi. Przyglądał się jej zarumienionej twarzy, zamglonym oczom, piersi falującej przyspieszonym oddechem w rytm oszalałego serca. Przesunął dłońmi po wewnętrznej stronie jej ud, rozsunął je i pieścił ją ze zniewalającą delikatnością, a ona leżała bez tchu, w oczekiwaniu na dotknięcie, które wyrzuci ją poza krawędź, na którą ją przywiódł, gdyż posiadał demoniczną wiedzę, jak to uczynić.

Pochłaniała go oczami, oblizując wargi, jej ciało było jak roztopiony воск, gorące lzy ciekły po policzkach. Zadrzała, cała w oczekiwaniu, a wtedy jej dotknął.

Wygięła się i zadźwięczała jak struna lutni. Było tak, jakby minęła cała wieczność, a ona odzyskała to, co utraciła. Znów dana jej była miłosna radość.

- Chodź do mnie, kochany - wyszeptała, ogarnięta przemożnym pragnieniem zjednoczenia, dzięki któremu znów się zespółą.

Nick zdarł z siebie ubranie, nie bacząc w pośpiechu na guziki i haftki, i przygarnął do siebie jej uniesione biodra. Zamknęła go w swym jedwabistym wnętrzu. Odetchnął powoli, uśmiechając się łagodnie.

- Co za słodka rozkosz, kochana - wyszeptał, całując jej oczy. - Jesteś jak aksamit i miód.

- Żadnych przypraw? - mruknęła. - Taka mikstura musi być okropnie mdła.

- Masz zbyt cierpki język, żeby przyprawić marcepan - stwierdził. - Czy mam cię ukarać? - Powoli zaczął się wycofywać.

- Daruj, milordzie - błagała. - Doprawdy, to była bezmyślna impertynencja. - Objęła nogami jego biodra, przyciągając go z powrotem do siebie.

- Odpowiadać w taki sposób na komplementy to rzeczywiście impertynencja - stwierdził z powagą, opierając się naciskowi jej pięt.

- Błagam o wybaczenie. Przyjmę każdą karę, poza tą.

Jej pięty mocniej go przycisnęły, poddał się ze śmiechem. Nagle ten uśmiech zniknął z jego twarzy i Nicholas zatopił płonący wzrok w jej oczach.

- Jeśli mnie kochasz, serduszek, nie ruszaj się. Chcę cię, ale jeden ruch i będę zgubiony.

Uśmiechnęła się.

- Chcę, żebyś był zgubiony. Będę zgubiona wraz z tobą, bez obaw.

Widząc radość na jego twarzy, chciała przedłużyć ten moment jego rozkoszy, po czym sama się w niej pogрузyła.

- Na litość boską, ależ ja za tobą tęskniłem. - Nick otworzył oczy, jego serce zwolniło, lecz jej nadal biło szybko. - Tęskniłem za chwilami, kiedy byłem na ciebie zły, i za tymi, kiedy byłem tobą zachwycony. - Pocałował kącik jej ust. - Powiedz, co robiłaś przez ten tydzień?

- Poza tym, że się zamartwiałam? - spytała, czując, że serce znów zaczyna tłuc się jej w piersi. Pot pokrył wnętrze jej dłoni. Trema sceniczna, upomniała się surowo.

Nick zmarszczył brwi.

- Wyglądasz na wykończoną, kochanie.

- To nic, kiedy już jesteś. Nie mogłam spać i był teatr... Och! Która to godzina? - usiadła w panice, niezupełnie udawanej. - Dziś rano mamy próbę. - Zerwała się na nogi.

- Czy po południu jest przedstawienie? - Nick również wyskoczył z łóżka, kiedy stało się oczywiste, że chwila pieszczot minęła.

- Nie, ale jutro gramy nową sztukę mistrza Drydena: *Sekretna miłość*. Role są niesamowicie zabawne. Melissa staje się panem Florimellem. - Przyjęła pozę, udając, że czesze perukę. - Pilnuj się, panie Florimellu! Coś mi się widzi, że jesteś nad wyraz bez troski.

Nick roześmiał się, dostrzegając absurd, jakim była naga kobiecość w połączeniu z bardzo męskim zuchwalstwem w jej wykonaniu.

- Czy Edward ci partneruje?

- Owszem. Jako Celadon, mój kochanek. To bardzo trudne, kiedy w pewnym momencie wyzywa mnie na pojedynek. - Mrugnęła psotnie.

- A jak prawdziwy Florimell tego unika? - spytał wielce rozbawiony, nieświadom już oznak napięcia, jakie dostrzegł przed chwilą.

Przyjęła inną pozę, wyniosłą, i machnęła w powietrzu domniemaną chusteczką tak, że przysiąc by można, że trzyma ją w dłoni.

- Co do pojedynków: weszły tak powszechnie w modę, że modny człowiek gardzi nimi.

Nicholas dławił się ze śmiechu.

- Chyba będę musiał przyjść na przedstawienie. - Podeszedł do pozostawionej przez Polly balii z wodą. - Zimna, ale mnie odświeży. Nie powinnaś się ubrać?

- A jakże. - Polly wskoczyła do garderoby. - Nie przyjdiesz na próbę? - Odwróciła się do niego z przeproszającym uśmiechem. - Pytam dlatego, że boję się stracić cię znów z oczu.

- Muszę odwiedzić Richarda, kochanie - powiedział poważnie, pryskając wodą na kark. - Pewne sprawy wymagają wyjaśnienia...

- Ale przecież nie dziś - przerwała mu. - Może Richard przyjdzie na obiad, jeśli wyślemy mu wiadomość, że jesteś wolny.

Nick zmarszczył brwi i odparł z wahaniem:

- Myślałem pójść na dwór dziś rano. Muszę sprawdzić, jak zostaną przyjęty.

Polly zagryzła wargę, zastanawiając się, czy jej natarczywe prośby nie wzbudziły jego podejrzeń. Zgarbiła się, schyliła głowę, wargi jej zadrżały ale ubierała się dalej w milczeniu.

Zmarszczka na czole Nicka się pogłębiła. Nie miał powodu podejrzewać że tak okazywane zmartwienie nie jest prawdziwe, i jak zwykle nie potrafił się jej oprzeć.

- Dobrze. Spędzimy ten dzień sami, robiąc wyjątek tylko dla Richarda. Może wyślesz mu zaproszenie na obiad?

- I przyjdiesz do teatru? - Klasnęła w dłonie, wielkie oczy rozbłyły.

Promienna jak słońce po burzy, pomyślał że zwykłą w takich wypadkach rezygnacją.

- Owszem, jeśli tego chcesz. Myślę wszakże, że to nieładnie z twojej strony psuć mi pierwsze wrażenie sztuki, każąc mi być świadkiem potknięć i podpowiedzi oraz irytacji i uwag mistrza Killigrew.

Podbiegła tanecznym krokiem, żeby go pocałować.

- Znajdę sposób, żeby ci to wynagrodzić. Obiecuję.

Nick pokręcił głową ze znanym uczuciem przegranej.

- Wyślij wiadomość do Richarda. Ale na miłość boską, nie pisz! Ustne zaproszenie wystarczy.

Polly pokazała mu język.

- Jak możesz oczekiwać ode mnie, że poczynię postępy, skoro nikt mnie nie zachęca?

*

Mistrz Killigrew powitał Nicholasa z serdeczną ulgą.

- Bogu niech będą dzięki, że jesteś cały i zdrowy. Byłem już na wpół gotów odwołać jutrzejsze przedstawienie.

- Czemuż to? - Nick zażył tabaki, ukrywając rozbawienie faktem, że ulga Killigrew na jego widok miała więcej

wspólnego z teatrem niż z jego szczęśliwym uwolnieniem z więzienia.

- Czemu? Przez Polly! Była na granicy hysterii. Bałem się, że może się załamać w każdej chwili. A tu premiera i nowa sztuka... - Wzruszył wymownie ramionami, pewien, że lord Kincaid w pełni pojmuję powagę sytuacji.

- Była wielce niespokojna - rzucił Nick, patrząc na scenę.

- Niespokojna? Za mało powiedziane - oświadczył Thomas. - Coś jeszcze było nie tak, choć nie zwierzyła mi się. - Przez chwilę krytycznie przyglądał się akcji na scenie, po czym pokiwał głową. - Teraz wszystko jest w porządku, na to wygląda. - Podeszedł do sceny. - Polly, wszyscy wiemy, że mistrz Dryden napisał rolę Florimella dla ciebie, ale nie musi ci to przewrócić w głowie! To wciąż trzeba dobrze zagrać, jeśli nie chcesz, żeby widownia cię czymś obrzuciła.

- Jesteś niesprawiedliwy! - Polly zaatakowała swojego nauczyciela. - Co mi kazałeś robić?

Nicholas uśmiechnął się, słuchając tej żywej wymiany zdań. Było tak, jakby ostatni tydzień w ogóle się nie wydarzył. Poza tym że się wydarzył.

- Co za spotkanie, przyjacielu - odezwał się łagodnie Richard De Winter z mroku widowni. Nick pospieszył do niego, wyciągając rękę na powitanie.

- Ach, Richardzie, jak dobrze cię znów widzieć. - Uścisk dłoni powiedział więcej, niż mogły wyrazić słowa. - Otrzymałeś wiadomość od Polly?

- Owszem - roześmiał się Richard. - Trochę nabazgrane z radości, ale znaczenie było jasne. - Z uwagą spojrzął na scenę, po czym pokiwał głową, tak samo jak wcześniej Killigrew. - Widzę, że znów jest sobą.

- Zauważyłeś w niej coś więcej poza niezwykłym niepokojem w tych dniach, Richardzie? - spytał Nick.

Tylko łagodnie, upomniął sam siebie Richard.

- Niezwykły niepokój przesłania wszystko, Nick. Masz jakiś szczególny powód, żeby pytać?

Nick wzruszył ramionami.

- Raczej nie. Powiedziałbym, że Killigrew w swoim niezwykłym niepokojem zobaczył więcej, niż było do zobaczenia. - Biorąc przyjaciela pod ramię, pociągnął go w głąb widowni, aby ich szepty nie przeszkadzały w próbie. - Możesz to jakoś wyjaśnić, Richardzie?

De Winter pokręcił głową.

- Nie, mam ci wszakże przekazać wiadomość. Wielce miłą wiadomość. - Przerwał, a Nick pytająco uniósł brew. - Jego Wysokość prosi cię o przybycie jutro na dwór w celu zażegnania drobnego nieporozumienia.

- Do wszystkich diabłów! - Nick wznosił oczy do nieba. - Przez nieporozumienie kazał mnie aresztować o świcie z wszystkimi szykanami! Przez nieporozumienie trzymał mnie przez tydzień w Tower!

- Tylko spokojnie - poradził Richard, kładąc mu rękę na ramieniu. - Niech tak będzie, Nick. Daj bestii spać i uśmiechaj się do króla. Nie stała się wielka szkoda, gdyby wziąć wszystko pod uwagę.

Nick był wzburzony, ale z wolna zaczął się uspokajać, rozumiejąc znaczenie słów przyjaciela. Spojrzął na scenę. Polly nie ucierpiała trwale, on też nie. Lepiej dać bestii spać, jak powiedział Richard.

21

Czemu taka ponura mina, malutka? - Nick pocałował ulubione miejsce na karku Polly, która siedziała przed lustrem następnego dnia rano. - Patrzyłaś w lustro, jakbyś widziała tam monstrum z zielonymi włosami. Wyglądasz pięknie, zapewniam cię. - Śmiejąc się, zbliżył usta do jej ucha, chcąc przegnać zły nastrój, jaki nie opuszczał jej od chwili przebudzenia.

- Dlaczego musimy iść na dwór? - spytała, sięgając do jego rąk na swoich ramionach, wpatrując się w jego oczy w lustrze. - Chciałabym jeszcze побыć z tobą sama, zamiast słuchać tej nonsensownej paplaniny i...

- Wiesz, że jestem zobowiązany wobec królewskiego majestatu - powiedział, opanowując irytację na tak nierozsądne pytanie. - Muszę odbudować swoją pozycję na dworze, Polly, a nie zrobię tego, chowając się za zamkniętymi drzwiami, jakbym miał powód się chować.

- Nie rozumiem, czemu chcesz mieć pozycję na dworze - sarknęła wyraźnie rozdrażniona. - To wszystko pozory.

- Pozory, w których mam rolę do odegrania. A teraz się pospiesz. Musimy wyjść za pół godziny.

Polly zagryzła wargę. Oczywiście mogła odmówić, a on nie miał prawa się sprzeciwić. Ona nie była zobowiązana wobec królewskiego majestatu. Jednakże nie do zniesienia byłoby tchórzliwie pozostać w domu, wyobrazić sobie złośliwe szepty docierające do jego uszu, bać się jego powrotu, kiedy już będzie wiedział o jej transakcji z Buckinghamem. Jeśli tam pójdzie, przynajmniej sobie tego oszczędzi.

Udali się do pałacu na piechotę. Dzień był rześki i jasny, ulice suche, Nick chciał napawać się odzyskaną wolnością. Zostawił Polly w Długiej Galerii, w rozgadany tłumie, a sam skierował się do królewskich apartamentów, zaproszony, by wraz z innymi panami asystować przy ceremonii porannej toalety Jego Wysokości.

Król Karol, poddając się zabiegom swojego fryzjera w otoczeniu faworytów, powitał Nicholasa ciepło, przywołując go do siebie.

- Kincaid, mój drogi. - Królewska ręka wyciągnęła się do pocałunku. - Diabeł w tym siedzi, ale wiesz, co mogą zdziałać plotki. Zwłaszcza teraz. Nikomu nie można ufać. Może wiesz, skąd to się wzięło, George?

- Słówko tu, słówko tam, panie - wycedził księżę Buckingham, oczy spod ciężkich powiek spoglądały na Kincaida z pozorną obojętnością. - Jakże mi przykro, Kincaid. Mam nadzieję, że nie spędziłeś tego tygodnia w zbyt wielu niewygodach.

- Bywało mi wygodniej - odparł Nick z cierpkim uśmiechem.

- A niezrównana Polly? - Buckingham uśmiechnął się przyjaźnie. - Wierzę, że zgotowała ci odpowiednie powitanie.

Król się zaśmiał.

- Niezrównana, tak, doprawdy. Szczęściarz z ciebie, Kincaid, jeśli potrafisz ją utrzymać przy sobie.

- Robię, co w mojej mocy, panie. - Nick skłonił się, odczekał jeszcze chwilę, aż stało się jasne, że król powiedział już wszystko, co raczył uznać za konieczne na temat tego niefortunnego nieporozumienia, po czym się wycofał. Był zły i zdziwiony. Słówko tu, słówko tam. Nie było to przekonujące wyjaśnienie i co, u diabła, miał z tym wspólnego Buckingham?

Dowiedział się niebawem.

Polly stała pośród śmiechu i gwaru, z uśmiechem przylepionym do ust, ze szklanym wzrokiem. Lady Castelmaine wiedziała. Poczula mdłości, rozpaczliwie przetykała ślinę, kiedy słyszała znów ten obrzydliwy, świrdujący śmiech i widziała złośliwe oczy rozbierające ją do naga.

- Mam nadzieję, że zabiegi księcia były dla ciebie równie przyjemne i satysfakcjonujące, jak barona, droga panno Wyatt? - padło głośno wulgarnie pytanie.

Wokół rozległy się chichoty. Polly udała, że nic nie rozumie. Nie było dokąd uciec, a poza tym nie ośmieliłaby się wyjść, dopóki nie pojawi się Nick.

- Na litość boską, masz minę chorego kota! - usłyszała gorączkowy szept Richarda. - Jeśli to zlekceważysz, nie będzie zabawy i porzucą temat. Uznają to za złośliwość Barbary. Wszyscy wiedzą, że jest do ciebie wrogo nastawiona. Jeśli okażesz się winna oskarżenia, historia będzie się ciągnąć.

- Ale Nick...

- Właśnie wszedł do galerii. Weź się w garść.

Polly z uniesioną głową i uśmiechem na twarzy precyzyjnie się ku niemu przez tłum.

- Czy Jego Wysokość raczył być dla ciebie łaskaw, milordzie?

Nick roześmiał się kwaśno i nadal uśmiechał się sztucznie.

- Raczył powitać mnie i wyrazić nadzieję, że nie cierpiałem niewygody na skutek tego nieporozumienia, którego przyczyn nawet nie pamięta.

- No i po wszystkim - stwierdził Richard stanowczo. - Gniewne rozmyślenia donikąd nie doprowadzą.

- Ach, lordzie Kincaid. Przyjmij moje gratulacje z okazji tak szczęśliwego powrotu - ostry głos Barbary Palmer przeciął powietrze. Polly znów poczuła obezwładniające, jadowite ukąszenie pająka. Nick odpowiedział lekko, bagatelizując zajście, na co hrabina zachichotała. - Jaki z ciebie stoik, milordzie. - Zwróciła oczy na skamieniałą Polly. - Za to twoja kochanka wręcz przeciwnie, obawiam się. Zdaje się, że straciła wiarę w twoje uwolnienie. Ale czyż mądra kobieta nie zadba o swoją przyszłość, prawda, panno Wyatt? Zawsze trzeba się zabezpieczyć. Nie można ufać szczęściu i powodzeniu w tych ciężkich czasach. Nawet aktorki muszą się zestarzeć, jak również ładacznice. - Uśmiechnęła się. - Mądrze jest zebrać owoc, kiedy jest na drzewie, czyż nie? A drzewo księcia Buckingham jest wysokie i owocuje obficie. Wierzę, że zostałeś sowicie wynagrodzona za twoje usługi. Zapewnił mnie, że warte były zapłaty. - Szelest satyny, zapach piżma i lady Castelmaine odeszła, zostawiając za sobą ruiny i zgliszcza. Nick spojrzał na pobladałą twarz Polly, potem na Richarda. Obie powiedziały mu wszystko, co chciał wiedzieć w tej chwili.

- Połóż rękę na moim ramieniu. Polly - polecił obojętnym tonem. - Przejdziemy wzdłuż galerii.

- Zabierz mnie do domu - wyszeptwała.

- Jeszcze nie. Są tu przyjaciele, z którymi muszę się przywitać, i powinniśmy przywitać się z nimi oboje. Jeśli spotkamy Buckinghama, uklonisz się.

Polly spojrzała z rozpaczą na Richarda, ale on tylko skinął głową, aprobując rozsądną decyzję Nicka, i ruszył krok w krok za nimi.

Było to najdłuższe pół godziny w życiu Polly. Wprawdzie uśmiechała się, zagadnięta, nawet odpowiadała, ale to zadaniem Nicholas i Richarda było roztaczać aurę beztroski i dowcipu cechującą dworzanina. A na końcu galerii stał George Villiers, lady Castelmaine przy nim.

Nick wyczuł, że Polly zeszywniała, jej dłoń oparta na jego ramieniu drżała. Napiął mięśnie, dodając jej tym odwagi. Dygnęła przed księciem, zobaczyła jego wzrok na swojej piersi, obraźliwe przypomnienie. Przez moment pod jego spojrzeniem poczuła się tak, jak chciał, żeby się czuła - zbrukana. Wtem przypomniała sobie, że niezależnie od tego, co sobie myśli Buckingham, nie on jest zwycięzcą. Ona w swej istocie pozostawała nietknięta pod jego przemocą. Spojrzała mu w oczy i uśmiechnęła się słodko.

- Dzień dobry, książę. Lord Kincaid powrócił do nas, jak widzisz.

- Gratuluję wam obojgu - powiedział, a w jego oczach błysnął podziw. - Nie mogę się doczekać twojego występu dziś po południu, panno Wyatt. Podobno nowa sztuka Johna Drydena jest nad wyraz zabawna.

- Wierzę, że się nie rozczarujesz, książę. - Jeszcze jeden dyg i odeszła, a jej towarzysze za nią.

Opuścili pałac, pozostawiając za sobą wrażenie, że jakiegokolwiek sprawy, które miała czy nie miała z Buckinghamem kochanka Kincaida podczas nieobecności swego opiekuna, dla żadnego z nich nie miały najmniejszego znaczenia. Droga powrotna na Drury Lane upłynęła im w milczeniu. Przed drzwiami pensjonatu Nick, z twarzą jakby wykutą w kamieniu, zwrócił się do Richarda:

- Dziękuję za twoje wsparcie. Rozumiesz, że nie zapraszam cię do środka.

- Nie chciałbym być natrętny, przyjacielu, ale wydaje mi się, że jestem wam potrzebny - odrzekł Richard swobodnie. - We wzburzeniu łatwo zatracić jasność. Ja mogę ją zapewnić.

- Richard ma rację - odezwała się Polly po raz pierwszy. - Wspierał mnie w tym wszystkim i ze wszech miar słusznym jest, aby miał swój udział w wyjaśnieniach.

- Dobrze więc. - Nick otworzył drzwi z zapraszającym gestem, przepuszczając ich przodem. W saloniku odprawił Susan, która nakrywała do stołu, po czym powiedział:

- Niech poznam prawdę, Polly.

Polly spojrzała bezradnie na Richarda.

- Nie wiem, jak zacząć.

- Zatem ja opowiem - przyszedł jej z pomocą Richard. - Nalej nam wina, dziecko. Możesz mi przerwać, jeśli coś powiem niedokładnie tak, jak byś chciała.

Nicholas słuchał lakonicznej opowieści De Wintera. Ponieważ Richard nie wiedział nic o burdelu ani nie znał szczegółów tych siedmiu nocy, Nick nie usłyszał o nich, ale to, co usłyszał, sprawiło, że zawładnęła nim lodowata, przerażająca wściekłość, której oznak jednakże nie było widać. Kiedy Richard w końcu zamilkł i całą uwagę poświęcił reńskiemu winu w swoim kubku, Nick spojrzał na Polly. Przez cały czas stała przy stole, wpatrując się w jego twarz z bolesną intensywnością,

- Czemu jej nie powstrzymałeś, Richardzie? - spytał, wciąż patrząc na Polly.

- Sprawy już toczyły się swoim trybem, kiedy się o tym dowiedziałem - odparł Richard cicho. - Tak czy inaczej, nie uważam, bym miał prawo ją powstrzymać. Doradzać, owszem, ale nie kierować.

- Nie przyznałabym nikomu prawa do powstrzymania mnie - odezwała się Polly. - To była sprawa między księciem a mną i taką pozostaje.

- Nieprawda - stwierdził Nick stanowczo. - To jest moja sprawa. - Z ponurą twarzą toczył między dłońmi kubek wina. - Zjedzmy obiad. Musisz być w teatrze o czwartej.

- Nie wiem, co masz na myśli - Polly rozpaczliwie szukała właściwych słów. - Ja... Rozumiem, że możesz się czuć, jakbym... jakbym cię zdradziła, ale tak naprawdę nie zrobiłam tego. To nie mnie on dotykał, Nick...

- Dość! - uciał Nick. - Jak możesz wygadywać takie głupstwa? Myślisz, że nie wiem, jakie piekło przecierpiałas? Zapomnij o tej sprawie najszybciej, jak potrafisz. Teraz należy do mnie, a kiedy już ją załatwię, zrobię, co w mojej mocy, aby uśmierzyć twój ból. - Podeszedł do stołu i odsunął dla niej krzesło. - Chodź, Richardzie. - Wskazawszy mu miejsce na wprost Polly, pociągnął za sznur dzwonka.

Polly niepewnie spojrzała na Richarda, ale on był nieporuszony jak zawsze. Sprowadził rozmowę na błahe tematy, a Sue z gospodynią wniosły sarninę.

- Co masz na myśli, mówiąc, że sprawa należy teraz do ciebie? - spytała Polly, kiedy tylko drzwi zamknęły się za obiema kobietami. - To już skończone, kochany. Jestem cała, a ty jesteś bezpieczny. Lady Castelmaine może sobie plotkować, ale teraz, kiedy już wiesz, nic mnie to nie obchodzi. Dziś rano bałam się, bo nie chciałam, żebyś się dowiedział.

- W trosce o moje uczucia, można powiedzieć - zauważył z gryzącą ironią. - I jeszcze mam być wdzięczny za tę troskę, jak mniemam. - Odkroił plaster sarniny i położył na talerzu Polly. - Jedz obiad.

- Proszę o wybaczenie - wyszeptała Polly, patrząc w swój talerz przez łzy. - Nie wiedziałam, co innego mogłabym zrobić.

- Jesteś brutalny, Nick - upomniał go Richard cicho.

- Brutalny! - wybuchnął Nick. - Mam przyjąć z wdzięcznym uśmiechem, że kobieta pozostająca pod moją opieką doznała Bóg jeden wie jak poniżających katuszy, żeby kupić moją wolność, i nie uznała za stosowne mnie o tym poinformować! Za kogo ty mnie masz?

Zapadła niezręczna cisza. Łzy Polly kapały na nietkniętą porcję na talerzu.

- To nie jest wina Richarda. On uważał, że powinnam ci powiedzieć - wykrztusiła w końcu.

- Wtedy mógłbym żałować, że go posłuchałaś - rzucił, ale już łagodniejszym tonem. - Zjedz teraz obiad. Nie możesz wystąpić z pustym żołądkiem. - Zwrócił się do Richarda. - Po obiedzie złożę wizytę Buckinghamowi. Mogę na ciebie liczyć?

- Chcesz zażądać satysfakcji? - spytał De Winter, wytrącony nagle ze swej spokojnej pewności.

Polly nie wszystko wiedziała o dworskich zasadach i etykietce, coś niecoś jednak tak.

- To niemożliwe! - wykrzyknęła przerażona. - Księżę nie będzie się z tobą spotykał w takiej sprawie. Tu chodzi o dziwkę, kupioną i opłaconą. Gdzie tu obraza honoru? Roześmieje ci się w twarz. - Zerwała się na nogi, kiedy krzesło Nicka przewróciło się na podłogę, pchnięte z ogromną siłą.

- Na Boga, mówiłem ci, co zrobię, jeśli jeszcze raz powiesz coś takiego! - Jego powstrzymywana furia znalazła ujście, wyraz jego twarzy się zmienił.

Polly na wszelki wypadek rzuciła się do drzwi.

- Czemu nie chcesz zrozumieć? - krzyknęła, już nie płacząco, a z gniewem i bezradnością wobec jego uporu. - To tylko prawda. Nic nieznacząca prawda. Jeśli ja o to nie dbam, czemu ty miałbyś?

Szarpięciem otworzyła drzwi i wypadła na schody. Zatraskujące się drzwi uderzyły Nicka w twarz. Ze straszliwym przekleństwem chwycił za klamkę.

- Nie, Nick, zostań! - nakazał mu Richard ostro. - Nie dość się nad nią pastwiłeś?

Nicholas zawrócił powoli.

- Nie chciałem tego.

- A jednak to robiłeś. Dość już wycierpiała, a jeśli chciała oszczędzić ci bólu, tym bardziej powinieneś ją uszanować.

- Richardzie! - Twarz Nicka wykrzywiona była udręką. - Myślisz, że nie wiem, co ona wycierpiała? Nie mogę znieść myśli o tym. To tak, jakby sępy targwały mi trzewia. Każę rozpustnikowi zapłacić za to krwią! - Ta groźba wypowiedziana została cicho, ale jej moc zmroziła Richarda.

- Mów rozsądnie, przyjacielu! Polly ma całkowitą rację. Villiers roześmiałby ci się w twarz i dwór miałby uciechę przez długie miesiące. Stałbyś się pośmiewiskiem i ona też. To twoja kochanka, Nick. Nie chronisz jej tarczą honoru. Chcesz popełnić morderstwo? Niczym innym by to nie było.

Nicholas stał nieruchomo, czując na karku ciepło słonecznych promieni. W pokoju było jasno od słońca i ognia, w powietrzu unosił się smakowity zapach potraw pani Benson, stół zastawiony był obficie, wino w kubkach. Była to scena idealnego domowego zacisza, z tym wyjątkiem, że brakowało pani domu. Pokręcił głową z irytacją.

- Powinno się mnie zakuć w dyby za głupotę! Bezsensownie zwlekałem... - Wzruszył ramionami. - Wreszcie postanowione. Chodź, Richardzie. Obawiam się, że nie dane ci jest dokończyć obiadu. Potrzebuję twojej pomocy, gdyż wiele jest do załatwienia w krótkim czasie.

*

Polly dotarła do teatru, zanim zorientowała się, że tam właśnie zmierza. Kiedy jednak już tam się znalazła, wiedziała, że jest to jedyne miejsce, gdzie może pozbierać się przed czekającym ją zadaniem. Cokolwiek by się działo, na jakie szaleństwo zdobyłby się Nick, ona musiała wyjść na scenę. Powodzenie zbyt wielu ludzi zależało od niej tego popołudnia: Johna Drydena, Thomasa, innych aktorów. No i ważna była ona sama. Miniony tydzień przetrwała dzięki dumie i determinacji. Te zasoby nie wyczerpały się, nie mogły. Tego popołudnia pokaże Buckinghamowi, lady Castelmaine i wszystkim, których mogłoby to interesować, że chociaż poraniona, pozostała nieugięta. Nie dotkną jej oślizgłymi mackami swoich wstrętnych dusz.

Weszła do garderoby. Jej kostiumy leżały przygotowane: suknia i halki Melissy w pierwszym akcie, bryczesy, peruka i kamizelka dla Melissy przemienionej we Florimella. Melissa-Florimell była postacią, która się jej podobała, tryumfującą postacią. Prowadziła pojedynek na dowcip i słowa aż do zwycięstwa, choć wyszła z niego nieco roztrzęsiona, zdemaskowana przez Celadona. O dziwo. Polly zachichotała do siebie. Rola była stworzona dla niej, a ona będzie w niej przekonująca.

Thomas Killigrew zastał swoją gwiazdę wcześniej podczas toalety. Odpowiedziała radośnie na jego pozdrowienie, a on z ulgą spostrzegł, że w jej oczach nie ma śladu po gorączkowym napięciu minionych dni. Dziękując Bogu i losowi za szczęśliwy powrót Kincaida w samą porę, całą uwagę poświęcił niecierpiącej zwłoki kwestii jakiejś niedoróbki dekoracji na scenie.

Nicholas i Richard przybyli w połowie przedstawienia. Polly nie zauważyła ich wejścia, podobnie jak przedtem nie była świadoma ich nieobecności. Widzowie jak zwykle byli jedną masą bez twarzy. Wyczuwała ich reakcję, ale jako całości, a nie poszczególnych osób. Wiedziała, że cieszy ich każda soczysta, przewrotnie prowokacyjna chwila *Sekretnej miłości* mistrza Drydena.

Nicholas znów doświadczał tych samych uczuć, co przy pierwszym przedstawieniu *Kaprysów Flory* w Moorfields. Wiedział, że musi stawić czoło prawdzie, że ta zachwycająca, magiczna istota tworzy swój własny świat, do którego zaprasza każdego chętnego widza. Często jednak, tak jak w tym momencie, nie potrafił się z tym pogodzić. Z własnego wyboru należała do wszystkich, świadoma ich pragnień i potrzeb, zaspokajała je z wdziękiem i radością. A on musiał nauczyć się godzić na taką hojność. Nie było innego wyjścia i nigdy nie będzie.

Zerknął na De Wintera. Richard uśmiechnął się ze zrozumieniem.

- Wybacz, ale będziesz najmniej lubianym człowiekiem w Londynie, jeśli ją im odbierzesz.

- Myślisz, że mógłbym? - spytał z ironicznym grymasem.

- Nie, jeśli ma być szczęśliwa - zgodził się Richard. - Na Boga, posłuchaj, jak mruczy. Obawiam się, że biedny Celadon zupełnie się zatraci.

- I uzna, że warto zapomnieć świata dla miłości - dodał Nick miękko.

Sztuka dobiegła końca: Florimell po rozkosznych zmaganiach okazał się Melissą, kochankowie pojednali się, publiczność zerwała się z miejsc, ci, którzy byli najbliżej, wtargnęli na scenę, wyrażając swój zachwyt równie żywo, jak potrafili wyrażać dezaprobatę. Polly, śmiejąc się, bez tchu przycisnęła się przez tłum, potargana, w bryczesach i wysokich butach. Kryzę miała rozdarta przez Celadona w chwili zdemaskowania, perukę zgubiła w zamęcie.

Nicholas wyszedł zza kulis.

- Chodź. - Wziął ją za rękę. - Nie mamy czasu do stracenia.

- Dokąd mamy iść? - zaprotestowała, chcąc nie chcąc podążając za nim. - Muszę się przebrać i...

- Nie musisz.

- Och muszę. - Ciągnęła go do tyłu, starając się odzyskać poczucie rzeczywistości. Przez trzy godziny żyła w innym świecie, a Nick zachowywał się w tak niezwykły sposób. Była w nim jakaś zawziętość, która wprawiała ją w wewnętrzne drżenie.

- Nick, jeśli wciąż jesteś zły o to, co powiedziałam... - zaczęła ostrożnie.

- Postanowiłem tym razem o tym zapomnieć - odparł, ciągnąc ją ku tylnemu wyjściu z teatru. - Więcej tego nie powiesz.
- Och. - Przeskoczyła z nogi na nogę, starając się nadążyć za jego długimi krokami. - Ale dokąd idziemy i czemu nie mogę się przebrać?

- Nie mamy na to czasu - padła zwięzła odpowiedź.

Wyszli na Drury Lane, gdzie czekał powóz Kincaida. Richard De Winter i sir Peter Appleby stali obok.

- Dobry wieczór. Polly - przywitał ją Richard wesoło, otwierając drzwi powozu.

- Dobry wieczór. I tobie, sir Peterze - oszołomiona Polly odruchowo wymamrotała grzecznościową formułę, dygając.

- Rzadko zdarzało mi się być na tak wspaniałym przedstawieniu - powiedział sir Peter. - Przeszłaś samą siebie, Polly.

- Dziękuję. Cieszę się, że się podobało - odparła Polly już z mrocznego wnętrza powozu.

Panowie wsiedli za nią, Nick zatrasnął drzwi.

- O co chodzi? - zażądała wyjaśnienia. - Jestem cała potargana i wymięta.

Widząc jej oburzenie, mężczyźni zaczęli się śmiać.

- To nieładnie, Nick, robić coś takiego dziewczynie - wykrztusił sir Peter. - Mógłbyś dać jej czas, żeby się doprowadziła do porządku.

- Po co? - krzyknęła Polly, na co odpowiedziała jej kolejna salwa śmiechu. Chwyciła za kłamkę. - Wsiadam. Nie lubię, kiedy ktoś śmieje się ze mnie, a ja nie wiem dlaczego.

- Spokojnie, serduszek. - Nick, wciąż ze śmiechem dźwięczącym w głosie, objął ją w tali i przyciągnął do siebie. - Za chwilę będziesz się śmiać razem z nami.

Poddała się, mrużąc pod nosem.

Powóz zatrzymał się i Polly wysiadła. Przed nią ciągnęła się w dal szeroka ulica Holborn. Rozglądała się za jakąś wskazówką, która wyjaśniłaby tę tajemniczą podróż. Obok płynęła Fleet River, na wprost widziała przecinające Holborn Hatton Garden i Leather Lane, przed sobą oświetlony kościół św. Andrzeja.

- Chodź - powiedział Nick, biorąc ją pod łokieć i kierując w stronę kościoła.

- Musimy iść do kościoła? Dziś nie niedziela. Jestem głodna i chcę coś zjeść.

Żywiotowo protestująca Polly została wepchnięta do kościoła. Czymkolwiek jest ten żart, ona nie ma zamiaru brać w nim udziału, postanowiła z wściekłością. Od chwili przebudzenia dzień był niekończącym się wysiłkiem. Czowała w oczach łązy zmęczenia, była głodna. To niepodobne do Nicka, żeby był taki nieczuły, nawet jeśli się gniewał. Ale on wcale nie był zły w tej chwili. Szmaragdowe oczy patrzyły na nią jakby w uniesieniu, było w nich ciepło i łagodne rozbawienie.

- Trzeba było zjeść obiad, malutka - powiedział, popychając ją wzdłuż nawy, gdzie przed ołtarzem stał kapłan w ornacie.

- Ach, milordzie, już miałem zrezygnować - odezwał się z naganą. Wtem jego wzrok padł na opierającą się, potarganą, a w dodatku ubraną w bryczesy Polly. - To młoda dama? - Brwi podjechały mu pod same włosy.

- Owszem - odparł Nick stanowczo. - Możemy zaczynać?

- Nie będę się w to bawić dłużej! - krzyknęła Polly doprowadzona do ostateczności. Tupnęła nogą w wysokim bucie w zimną, kamienną posadzkę nawy. - Nie wiem, o co chodzi...

- Jeśli dama nie wyraża woli, milordzie - wtrącił się pastor - nie mogę się zgodzić na odprawienie ceremonii.

Polly w osłupieniu otworzyła usta. Spojrzała na uśmiechniętego Nicka, na Richarda i sir Petera, którzy promienieli. Potrząsnęła głową zszokowana. To jakiś niesamowity żart.

- Wyrażasz wolę, prawda? - spytał Nick łagodnie, ujmując jej twarz w dłoń.

- Ale... niemożliwe, żebyś poślubił...

- Ani się waż! - Twardy palec przycisnął jej wargi. - Czy wyjdiesz za mnie, panno Wyatt?

Polly chwyciła go za rękę i odciągnęła w cień bocznej kaplicy.

- Chciałam powiedzieć urodzonego w Newgate, wychowanego w tawernie bękarta - wyszeptała z lekką urazą. - To jest prawda, której nie zaprzeczysz.

- To jest prawda, którą zna tylko Richard i my sami - powiedział Nick miękko. - Dla świata jesteś albo pamiątką po jakimś arystokracie, albo córką szanowanego mieszczanina, która połknęła bakcyła sceny. Arystokratycznych bękartów pełno na dworze, nikogo też nie będzie niepokoiło szlachectwo mieszczanina. A teraz: czy wyjdiesz za mnie?

- Oszalałeś, milordzie.

- Więc czy pojmiiesz szaleńca za męża?

Polly przez moment stała milcząca w chłodnym mroku kaplicy. To, co powiedział, było najprawdziwszą prawdą. I skoro nikt nie wiedział, kim byli jej przodkowie, a Nick nie dbał o to, czemu nie miałaby przyjąć tego, co ofiarowywała jej miłość? Wielka, niezaprzeczalna miłość, która spadła na nich z niepowstrzymaną siłą, kiedy po raz pierwszy poznali namiętność. Powoli kiwnęła głową, uśmiechając się.

- Tak, jeśli tego naprawdę chcesz, kochany.

Nick odetchnął z ulgą i poprowadził ją z powrotem do ołtarza.

- Wygląda na to, że możemy zaczynać, wasza wielbność.

Była to krótka ceremonia w przejmująco zimnym, pustym kościele. Polly nie zdawała sobie sprawy z otoczenia ani z braku magii tego ślubu - nigdy nie spodziewała się, że będzie mieć jakikolwiek. Przez cały czas Nick trzymał ją za rękę, a ona mówiła, co trzeba w odpowiednich momentach, zastanawiając się tylko, kiedy się obudzi.

Na koniec świadkowie złożyli podpisy w księdze parafialnej, wielbny otrzymał zapłatę i we czworo wyszli w noc.

- Stangret John zawiezie cię do domu - oznajmił Nick, otwierając przed nią drzwi powozu.
Polly wpatrywała się w niego, badając wyraz jego twarzy w nikłym świetle gwiazd.
- Zawiezie mnie do domu? A co z tobą?
- Mam pewną sprawę do załatwienia - wyjaśnił spokojnie. - Przyjdę do ciebie najszybciej, jak się da. Bardzo chcesz coś zjeść, o czym zapewniałaś tak żarliwie. - Uśmiechnął się przekornie, ale Polly nie dawała się zbyć.
- Więc pójdę z tobą. Nie jestem aż tak głodna, żeby kolacja nie mogła poczekać.
- Nie - uciał. - Nie możesz mi towarzyszyć. - Śmiech zniknął z jego głosu i oczu. - Wracaj do domu. Niebawem do ciebie przyjadę.
Polly pokręciła głową.
- W jednej chwili mnie poślubiasz, a w następnej odrzucasz. To nie ma sensu, milordzie.
Nick westchnął.
- Zdaje się, że muszę ci przypomnieć o uroczystej przysiędze, jaką złożyłaś nie tak wiele minut temu. Czy chcesz ją złamać tak szybko?
- Nie byłam świadoma, panie, że przysięgam posłuszeństwo wobec rozkazów, których nie rozumiem - powiedziała buńczucznie.
- Kieruj żoną i miej żonę - mruknął Richard w ciemności. - Uporaj się z tym, Nick. Zimno jak diabli, a czas ucieka.
- No właśnie - oświadczył Nick zdecydowanie. Chwycił żonę i bezceremonialnie wrzucił ją do powozu, zatraskując mocno drzwi pomimo jej protestów. - Na Drury Lane, John!
Stangret pognął konie, uwożąc lady Kincaid miotającą przekleństwa jak jakaś dziewczka z tawerny, z powrotem do jej pensjonatu.
- Nie tak się powinno zaczynać małżeństwo - westchnął Nick.
- I nie zaczniesz tego małżeństwa na dobre, jeśli nie załatwisz sprawy - przypomniał mu Richard. - Do dzieła.
Trzej panowie zeszli na przystań Tempie i udali się rzeką do przystani Somerset. Stąd przeszli w milczeniu do domu księcia Buckingham na Strandzie.
Villiers był w swojej bibliotece, kiedy zawiadomiono go, że lord Kincaid, lord De Winter i sir Peter Appleby pragną się z nim widzieć.
- O tej porze? - zmarszczył brwi. - Proś.
Oczekiwał ich zamyślony. Jeśli to była towarzyska wizyta, pora była co najmniej niestosowna. A jeśli nie...
- Panowie - powitał ich z uśmiechem. - Cóż za nieoczekiwana przyjemność, witam, witam. Może wina?
- Raczej nie - odrzekł Nicholas. - Sprawa honoru nas tu przywiodła, Buckingham.
Sztuczna jowialność opuściła księcia.
- Żartujecie oczywiście, Kincaid.
- Nie. To nie żart. - Nick rzucił swoją rękawicę na stół przed księciem. - Obraza wymaga satysfakcji.
Książę skrzywił wargi szyderczo.
- Jesteś szalony. Z tego, co mi wiadomo, nie było obrazy honoru. Nie pozwól, żeby namiętność zaćmiła ci umysł. Narazisz się na śmieszność.
- Podejmij rękawicę, książę, inaczej sam staniesz się obiektem nie tylko żartów - powiedział Nick spokojnie. - Dowiedziesz tchórzostwa.
Buckingham zacisnął usta, po czym odezwał się z drwiną w głosie:
- Powiedz mi, proszę, czyżże to honor doznał uszczerbku?
- Mojej żony - odparł Nicholas. - A tym samym i mój.
Oczy Buckingham pod ciężkimi powiekami błysnęły w szoku, jakiego doznał, szybko wszakże wziął się w karby.
- Rozumiem. - Skrzywił usta w uśmieszku. - Czemu tego nie przewidziałem? Jakże to niemądre z mojej strony. - Podjął rękawicę. - Gdzie i kiedy, panowie?
- Barn Elms o świcie - odezwał się Richard. - Jako sekundanci, sir Peter i ja rościmy sobie prawo walczyć u boku Kincaida. Wybierz swoich sekundantów odpowiednio, książę. - Temu stwierdzeniu towarzyszył uprzejmy uśmiech.
Buckingham tylko się skłonił i zadzwonił na służbę.
- Wybaczcie, panowie. Zdaje się, że mam wiele spraw do załatwienia w ciągu kilku zaledwie godzin.
Po wyjściu od księcia trzej przyjaciele rozeszli się w swoje strony, poczyniwszy przedtem krótkie ustalenia co do następnego dnia.
Nicholas wracał na Drury Lane w tę mroźną noc, przygotowując się do trudnego zadania. Jak, u diabła, mężczyzna ma powiedzieć tej, która od paru godzin jest jego żoną, że następnego dnia może zostać wdową?

nieruchomo, wpatrzona w żółty odbłask okalający drzwi saloniku. Ściszony, lecz wyraźny głos Richarda dobiegał przez uchylone drzwi.

- Do Barn Elms jest dziesięć kilometrów, Nick. Mniej niż godzina jazdy.

- Chirurg?

- Będzie na miejscu. Peter też. Co z Polly?

- Zostawiłem list. Nie było innego sposobu. Spała jak zabita i nie miałem sumienia budzić jej takimi wieściami.

- Bądź dobrej myśli. Wrócisz po załatwieniu sprawy, nim się obudzi. Założę się - powiedział Richard z przekonaniem.

- A nie jesteś wszak hazardzistą - mruknął Nick cierpko.

- Jedźmy.

- Tak. Ty już idź. Przyjdę za minutę.

Smuga światła poszerzyła się. Polly zamknęła oczy i zaczęła oddychać regularnie. Jego wargi musnęły jej usta.

- Żegnaj, serduszek - wyszeptał.

Polly pozostawała nieruchoma, choć myśli kłębiły się w jej głowie. Światło zgąsto, drzwi zamknęły się delikatnie. Usiadła, mrugając w ciemności. Nasłuchiwała. Żaden dźwięk nie dobiegał z drugiego pokoju, tylko cisza pustki. Wskoczyła z łóżka, ostrożnie otworzyła drzwi saloniku. Pokój oświetlony był tylko blaskiem świeżo roznieconego ognia. Wyjrzała na ulicę. Cienie dwóch jeźdźców oddalały się szybko w szarzejacej ciemności.

List. Nick powiedział, że zostawił list. W świetle zapalanej drżącymi palcami świecy zobaczyła na stole złożony arkusz papieru. Było to wyjaśnienie i pożegnanie pełne słodyczy. W postscriptum opatrzonym odciskiem sygnetu zostawiał cały swój majątek żonie. Polly przełknęła łzy. Nie czas na babskie lamenty. Nicholas poślubił ją, by móc ją pomścić i miał teraz stoczyć pojedynek z Buckinghamem, a ona nie mogła zrobić nic, aby do tego nie dopuścić. Pojedynki były zakazane, ale w rzeczywistości nikt nie mógł odmówić szlachcicowi prawa do odpowiedzenia na obrazę szpadą i obrony honoru. Czy nie mogła temu zapobiec? Czy ona nie miała prawa bronić honoru? W jej głowie zrodziła się myśl, śmiała i oszałamiająca swoją prostotą. Wymagała natychmiastowego działania, a działanie uśmierzyło straszliwy lęk.

Ubrała się w kostium Florimella, włożyła własne buty do konnej jazdy i pelerynę, wybiegła na ulicę i popędziła do stajni. Tiny przywitała ją przyjaznym rzeniem, dała sobie włożyć uzdę, jej nozdrza wietrzyły przygodę.

- Mam tylko damskie siodło, więc pojedziemy na oklep - wyszeptwała Polly z twarzą w końskiej grzywie. Wskoczyła na grzbiet klaczy. Z początku czuła się trochę dziwnie, ale szybko nabrała swobody, a męski sposób siedzenia wydał się jej o wiele bardziej naturalny. Mężczyźni są najszcześliwszymi istotami na świecie, stwierdziła, kierując Tiny ku Piccadilly. Barn Elms, pomyślała, to za rzeką, daleko od Knightsbridge i Chelsea, w pobliżu Putney. Znała drogę, ponieważ jechali tędy z Nickiem do Richmond, po powrocie z Wilton.

Umysł miała równie rześki, jak poranne powietrze. Wiedziała, że człowiek, który uczynił wszystko, by ją skrzywdzić, teraz dopnie swego, zabijając tego, którego kochała najbardziej na świecie, bardziej niż własne życie. Nie wątpiła w miłość Nicka, ale jeśli poślubił ją pośpiesznie ze złych powodów, nie może teraz dla tych powodów zginąć. Popędziła Tiny. Nick ma nie więcej jak piętnaście minut przewagi czasowej, a na pewno wstępne formalności trochę potrwają, gdyby jednak przybyła za późno, byłaby to wielka ironia losu.

Słońce weszło, kiedy przekroczyła rzekę w Parson's Green. Od celu dzieliło ją zaledwie dwa kilometry, kazała więc Tiny dać z siebie wszystko. W oddali, w porannym słońcu widziała już Barn Elms. Siedem koni stało pod drzewami. W mroźnym powietrzu niósł się szczeł stali o stal. Zmrożona ziemia dudniła pod kopytami Tiny, cienki lód kałuż rozpryskiwał się w niepowtarzalne wzory. Serce Polly waliło z zawrotną szybkością, pot perlił się jej na czole, ściekał po plecach, mocząc koszulę pomimo zimna, od którego drętwiał jej czubek nosa i łzały oczy.

Dopadłszy grupy wierzchowców, Polly ściągnęła wodze, ostrożnie jak zawsze, by szarpnięciem nie urazić delikatnego pyska klaczy. Zeskoczyła i związała wodze na karku Tiny, żeby nie nastąpiła na nie, kiedy schylił głowę, chcąc skubnąć trawę.

Sulejman odwrócił łeb, rozpoznając ją, kiedy ostrzegawczo położyła mu dłoń na zadzie, podchodząc do niego od tyłu. Tak jak i sześć pozostałych koni przywiązany był do gałęzi drzewa. Peleryna Nicka przewieszona była przez siodło. Polly wiedziała, że w wewnętrznej kieszeni znajdzie pistolet.

Wyciągnęła go. Był nabity, gdyż Nick uważał, że nie ma sensu nosić przy sobie broni palnej, której nie można użyć natychmiast, kiedy zajdzie potrzeba obrony przed rzezimieszkami, jakich pełno na gościńcach i bocznych drogach.

Trzymając ostrożnie pistolet, Polly wysunęła się zza koni, by nic nie przesłaniało jej widoku pola. Sześciu mężczyzn w jeździeckich bryczesach i samych koszulach poruszało się jak tancerze, parami, w skomplikowanym, śmiertelnym balecie. Siódmy mężczyzna stał z boku, w obłoczku pary swojego oddechu, szczelnie owinięty peleryną, a skórzana torba u jego stóp świadczyła o tym, kim był z zawodu,

Buckingham i Kincaid znajdowali się najbliżej Polly. Obaj mieli włosy ściągnięte do tyłu, twarze niezdradzające emocji, wzrok skoncentrowany na błyskających ostrzach, usta zacięte. Szpady uderzały o siebie i rozdzielały się, a każdy dźwięk ich zetknięcia sprawiał, że serce Polly waliło jeszcze mocniej, tak że słyszała jedno wielkie dudnienie w uszach. Powoli uniosła pistolet, patrząc wzdłuż lufy, która podskakiwała w jej drżącej dłoni. Nigdy jeszcze nie trzymała pistoletu, ale nie mogło to być nic trudnego. Trzeba tylko pociągnąć za spust. Cel nie był mały.

Nie uważała, że powinna zabić Buckingham. Los morderczyni królewskiego faworyta i jednego z najpotężniejszych ludzi królestwa byłby okrutny. Położyłoby to również kres jej i Nicka miłości, a takie zakończenie sprawy nie miałoby najmniejszego sensu. Ale gdzie trzeba celować, żeby obezwładnić? Oczywiście zakładając, że ktoś jest w stanie celować.

W pewnej chwili Buckingham na wpeł odwrócił się w jej stronę, parując cios przeciwnika. Polly utkwiała wzrok w jego uniesionym ramieniu, po czym, nie zastanawiając się dłużej, nacisnęła na spust.

Wystrzał rozdarł groźną, pełną napięcia ciszę. Szpada wypadła Buckinghamowi z ręki. Przyklął, przyciskając dłoń do ramienia, jasna krew ciekła między palcami, znacząc wyraźną plamą białą koszulę. Przez długą chwilę scena przypominała nieruchomy obraz, po czym ożyła. Chirurg biegł przez pole do Buckinghama, inni za nim, w czystym powietrzu rozległy się podekscytowane głosy. Polly jak w transie szła w stronę mężczyzn, z dymiącym pistoletem w opuszczonej dłoni.

- Mam nadzieję, że go nie zabiłam - powiedziała martwym głosem. - Nie sędzę, żeby był to dobry pomysł, choć chciałabym. - Spojrzała na rannego z dziwną obojętnością.

- Wielkie nieba! - O dziwo to Buckingham przerwał milczenie, wypowiadając te słowa posiniałymi wargami. - Jakąż to żądzą krwi pałasz, kwiatuszku. - Zaśmiał się boleśnie. - Musisz czuć do mnie wielką wrogość.

- A spodziewałeś się przyjaźni? - spytała zimno, z tą samą obojętnością.

- Nie! Ale zostać powalonym przez drobną dziewczkę! Na ogół moje plany nie zawodzą do tego stopnia. - Zamknął oczy, kiedy chirurg opatrywał jego ranę.

Nicholas otrząsnął się z hipnotycznego transu, w jakim trwał od chwili, kiedy padł strzał.

- Masz pojęcie, coś ty zrobiła? - zwrócił się do Polly, wrywając jej pistolet z dłoni. - Przeszkodzić w sprawie honorowej...

- Przecież nie mogłam pozwolić, żeby cię zabił! - wykrzyknęła.

- Twoja wiara jest porażająca! - odburknął Nick. - Jak przypuszczam, nie przyszło ci do głowy, że to ja mogłem zabić jego?

- Cóż, przyszło, ale nie mogłam być tego pewna, prawda? - Znow spojrzała na Buckinghama. - Czy jest poważnie ranny, doktorze?

Chirurg zerknął na nią.

- To nad wyraz nietypowa sprawa, a ja nie znoszę pojedynków. Barbarzyński obyczaj i może się okazać, młoda damo, że przelałaś mniej krwi niż mogłoby się tu polać. Kula przeszła przez ramię. Wylot jest czysty. Nie widzę powodu, dla którego nie miałyby całkowicie dojść do siebie, kiedy tylko zatamuję krwotok.

Nicholas spojrział na czterech sekundantów.

- Co robimy, panowie? Podporządkuję się każdej waszej decyzji.

Odpowiedział mu Buckingham:

- Powiedzmy, że odniosłem ranę z twojej ręki, Kincaid, i honorowa zemsta została dopełniona. - Zakaszłał z bólem. - Wolałbym, aby nie wiadano, że dziewczka jest odpowiedzialna za tak poniżający wypadek.

- A ja wolałbym, aby nie wiadano, że moja żona uznała za konieczne bronić mnie w ten sposób - odrzekł Nick. - Jeśli któryś z panów czuje się urażony, zrobię, co trzeba, aby mu to wynagrodzić.

- Jeśli dalej będziesz ciągnąć w tym stylu - przerwała Polly - za chwilę zaproponujesz walkę im wszystkim.

- Powściągnij swój język! - ryknął na nią Nick. - Nie dość mnie zhańbiłaś? Nigdy nie doświadczyłem podobnego upokorzenia. Żeby moja żona...

- Nie muszę być twoją żoną! - odgryzła się Polly bez zastanowienia. - Rozumiem, że poślubięś mnie tylko po to, żeby wyzwać księcia... - Przerwała gwałtownie, zaparło jej dech, kiedy zaczął zbliżać się do niej.

- Och, Polly, Polly! - mruknął De Winter, z niedowierzaniem kręcąc głową.

Nicholas chwycił gruby warkocz przerzucony przez ramię i okręcił go sobie wokół dłoni.

- Oddalmy się na chwilę między drzewa - poprosił grzecznie. - Wybaczcie nam, proszę, panowie.

- Na litość boską, Kincaid musi mieć twardą rękę, żeby utrzymać taką żonę w ryzach - zauważył jeden z sekundantów Buckinghama, nie kryjąc podziwu. - Rozumiem, że jesteśmy zdecydowani utrzymać tę sprawę w tajemnicy. Inaczej byłby to skandal roku.

W zaciszu grupy drzew Nick oparty plecami o pień wiązu wpatrywał się w swojego jeńca świdrującym spojrzeniem.

- Wyłumacz się, proszę - zachęcił.

Polly wyczuła groźbę w tej zachęcie.

- Tylko by cię to rozgniewało.

- Bez wątpienia. Lecz skoro nie mogę być bardziej rozgniewany, niż jestem, nie masz nic do stracenia, a może coś zyskasz. Mogę cię zapewnić, że nie odejdziemy stąd, dopóki nie poczują się usatysfakcjonowany.

Polly wzruszyła ramionami.

- Chciałam tylko powiedzieć, że uznałam... że nie musiałbyś się żenić ze mną, gdybyś nie chciał wyzwać księcia, więc... - Ponieważ wyraz jego twarzy się nie zmienił i nadal był uprzejmie zainteresowany, ciągnęła: - Więc pomyślałam, że skoro już jest po wszystkim, możemy być unieważnieni.

- Że co możemy być? - Nick nie przypuszczał, że Polly może mieć dla niego jeszcze jakieś niespodzianki, ale ta przerosła wszystkie inne.

Polly zmarszczyła brwi.

- Czy to nie jest właściwe słowo? Myślałam, że tak to się nazywa, kiedy małżeństwo nie jest małżeństwem. - Rozłożyła dłonie w bezradnym geście. - Spałam ostatniej nocy, kiedy wróciłeś, i... i jeśli do niczego między nami nie doszło, kiedy spałam, nie jesteśmy odpowiednio poślubieni i można to unieważnić.

Nicholas rozważał w skupieniu, ile czasu potrzeba, żeby doprowadziła go do zamknięcia w Bedlam. Może najpierw ukręci jej głowę, a w takim wypadku skończy na Tyburn Hill.

- Czy życzysz sobie... hm... unieważnienia? - spytał tonem umiarkowanego zainteresowania.

Polly szukała w jego twarzy jakiejś wskazówki, ale twarz ta pozostawała nieodgadniona.

Postawiła na szczerłość.

- Raczej nie. Ale nie potrzebuję małżeństwa, żeby cię kochać. Radziliśmy sobie całkiem dobrze przez ponad rok i będę zadowolona, jeśli tak by było nadal. Rozumiem, że nie mógłbyś żądać satysfakcji od Buckinghama bez poślubienia mnie...

- To akurat jest prawda - przerwał jej spokojnie. - Z zamiarem poślubienia cię nosiłem się wszakże od miesięcy. Nie miałem pojęcia, że o tym nie wiesz. - Parsknął śmiechem, widząc jej bezgraniczne zdumienie. - Kochanie, czy mądrze będzie, jeśli zapytam, czy mogłaś sobie wyobrazić jakikolwiek inny efekt naszego związku?

- Nie, to nie byłoby mądrze - odparła szczerze. - Ale mogłaś dać jakąś wskazówkę. Naprawdę chciałeś się ze mną ożenić? - Domagała się ostatecznej jasności. - Przez cały czas?

- Przez cały czas - potwierdził łagodnie. - Nie chcę żadnej innej żony i obawiam się, że będziesz musiała się z tym pogodzić. - Jeszcze raz okręcił sobie warkocz wokół dłoni, tak że jej twarz znalazła się tuż przy jego ramieniu. - Czy teraz wszystko jest jasne?

- Zupełnie jasne - wyszeptała. - Ale byłoby jeszcze jaśniejsze, gdyby mój mąż pocałował mnie po raz pierwszy od ślubu.

- Do wszystkich diabłów - mruknął Nick. - Naprawdę tego nie zrobiłem?

Pokiwała głową, jej oczy zabłyśły psotnie.

- Byłeś tak zajęty rzucaniem wyzwania i staczaniem pojedynków, milordzie...

Uciszył ją w najprostszy sposób i uwolnił jej usta dopiero wtedy, kiedy jej oddech stał się urywany, a ciało przywarło do niego, zaprzestając wszelkiego oporu - była uległa i miękka jak wosk stopiony pożądaniem, które wiedział, jak rozniecić.

- Gdyby nie było tak zimno i gdybyśmy nie musieli wyjaśnić twojej oburzającej ingerencji, zapobieglibyśmy unieważnieniu tego małżeństwa tu i natychmiast - oświadczył głosem pulsującym pożądaniem. Puścił jej włosy. - Winna jesteś przeprosiny i masz je złożyć.

- Nie każesz mi chyba błagać o wybaczenie Buckinghamowi?! - wykrzyknęła. - Prędejm bym się powiesiła.

- Nie, to ci daruję, ale innych, którym tak grubiańsko przerwałaś sprawę honorową...

- Honor! Ha! - prychnęła Polly, wychodząc spomiędzy drzew.

Scena na polu wyglądała mniej więcej tak jak poprzednio, tyle że szpady zostały schowane, a Buckingham z zabandażowanym ramieniem siedział oparty o siodło, trzymając piersiówkę brandy. Polly podeszła, stanęła plecami do swojej ofiary, co miało swoją wymowę, i zwróciła się do czterech sekundantów:

- Powiedziano mi, że przeszkodziłam wam w sprawie honorowej, panowie. Proszę o wybaczenie wszelkiej niedogodności, jaką mogłam wam sprawić. Jestem pewna, że wolelibyście opuścić to pole na noszach.

Zza jej pleców dobiegł sardoniczny śmiech.

- Na Boga, pani, mogłabyś się mierzyć z samym diabłem, słowo daję!

Richard powiedział po namyśle:

- Lepiej będzie, Nick, jeśli wyjedziesz z Polly z Londynu na jakiś czas. Król nie wybaczy tobie i Buckinghamowi tak szybko. W tym miesiącu ogłosił nowy zakaz pojedynków i nie spodoba mu się nieposłuszeństwo.

- A jakże, masz rację - zgodził się Buckingham ponuro. - Król łatwiej wybaczy nam pod naszą nieobecność. Udaję się do Francji, kiedy tylko obecny tu pan Łapiduch powie, że nie będę krwawić jak zaszlachtowana świnia, jeśli się poruszę.

Nick skinął głową.

- Zatem my pojedziemy do Yorkshire na kilka miesięcy.

- Ale ja nie mogę zostawić Thomasa - sprzeciwiła się Polly.

- Do diabła z Killigrew! - rzucił ostro Nick. - Będzie się musiał obejść bez ciebie przez jakiś czas, tak samo jak wszyscy twoi śliniacy się adoratorzy. Dla odmiany będziesz grać przed mniejszą publicznością. Jedziemy natychmiast.

Polly pomyślała, że może rzeczywiście Thomas będzie musiał się bez niej obejść. Wtem uderzyła ją wielce radosna myśl.

- Więc Sue pojedzie z nami i wstąpimy po drodze do Wilton po Olivera. W ten sposób bez kłopotu będą mogli się pobrać i osiąść w chatce leśniczego. - Słoneczny uśmiech zadowolenia pobłogosławił wszystkich.

Nicholas rozważał perspektywę trzytygodniowej podróży konno w towarzystwie Sue i nieznanego sobie Olivera. Spojrzał na De Wintera prosząco.

- Tak, zostaw to mnie - powiedział Richard, starając się zachować kamienną twarz. - Jakoś ich przywiozę.

- Ale czy to nie będzie dla ciebie zbyt wielki kłopot, Richardzie? - zatroskała się Polly.

- Nie jest to kłopot, na jaki Richard by zważał - odrzekł Nick z naciskiem. - Panowie, jesteśmy zgodni co do tej niefortunnej sprawy?

- Tak - potwierdził Richard stanowczo. - Ten skandal zostanie tajemnicą, której żaden z nas nie zdradzi.

- W takim razie proszę o pozwolenie opuszczenia was. - Nick skłonił się oficjalnie swoim byłym przeciwnikom. Odpowiedzieli mu z równą powagą.

Buckingham przyglądał się tej scenie z krzywym uśmiechem. Była to kwestia honoru i dobrze zrobił, godząc się na takie rozwiązanie. Gdyby historia stała się głośna, byłby pośmiewiskiem dla wszystkich. Nie przywykł do porażek, a do tej doszło w nad wyraz niezwykły sposób. Ale też nic nie było zwyczajne, jeśli chodziło o lady Kincaid. Winien był poważnego błędu - nie docenił potęgi miłości. Za głupotę trzeba płacić. Już nie powtórzy takiego błędu.

- Wyjeżdżacie do Yorkshire natychmiast? - spytał Richard, odprowadzając ich do koni.

- Najszybciej, jak się da - odrzekł Nick z uśmiechem, pomagając Polly wsiąść na grzbiet Tiny. - Ale wprawdzie muszę zapobiec groźbie unieważnienia małżeństwa.

- Mówisz zagadkami. - Richard nie mógł się oprzeć uśmiechowi Nicka.

- Bynajmniej. Polly wyjaśni ci to dokładnie.

Richard zwrócił się więc ku niej. Polly spłonęła rumieńcem.

- Milord postępuje bardzo nieszlachetnie.

- A od kiedy to bękart z Newgate wychowany w tawernie zasługuje na szlachetne traktowanie? - zadrwił Nick, wskakując na Sulejmana.

- Odkąd został lady Kincaid - odcięła się sprytnie i spięła piętami boki Tiny. Klacz puściła się galopem przez pole.

- No i powiedz mi teraz, kiedy nauczyła się jeździć na oklep? - zdziwił się Nick.

- Prawdopodobnie kiedy została lady Kincaid. - Richard krztusił się ze śmiechu. - Lepiej jedź za nią, zanim wpadnie na jakiś kolejny świetny pomysł. Zawiadomię cię, kiedy będziecie mogli bezpiecznie wrócić.

- Jeśli Buckingham zniknie na jakiś czas, może będziecie mogli wskórać coś u króla - powiedział Nick w zamyśleniu.

- Zrobimy, co w naszej mocy, choć wątpię, aby Villiers dał się łatwo wysadzić z siodła. W każdym razie będziemy próbować. - Podał Nickowi rękę. - Przed tobą miesiąc miodowy, przyjacielu. Korzystaj. Wyjaśnię wszystko Killigrew, o ile to się w ogóle da wyjaśnić.

Nick uściśnął rękę Richarda w podziękowaniu i na pożegnanie, po czym pognął Sulejmana galopem za swoją znikającą w oddali żoną.

*

- Myślę - powiedziała Polly, przeciągając się leniwie - że jestem dobrze i prawdziwie zamężna, milordzie. - Pogłaskała ciemnowłosą głowę spoczywającą na jej piersi. - Teraz nie pozbędziesz się mnie łatwo.

Nick podparł się na łokciu, spoglądając na nią zagadkowo.

- Za to co popołudnie muszę znośić przyglądanie się, jak moja żona staje się własnością połowy Londynu.

- Chciałbyś, abym opuściła królewską trupę, kochany? - spytała, lekko marszcząc brwi.

Nick pokręcił głową.

- Nie. Moje mężowskie żale ukoi wiedza, że jestem zazdrosny o wszystkich i mam najwierniejszą żonę, pomimo obietnic, jakie rzuca ze sceny. - Uśmiechnął się. - Myślę, madame, że aby nie było co do tego wątpliwości, powinienem się domagać jak największej skromności ubioru, kiedy tylko nie występujesz. Poprosimy Margaret, aby dobrała ci garderobę z całą purytańską surowością...

Opadł na plecy, śmiejąc się z żywiołowego ataku, jaki spotkał go za tę prowokację.

- Nie... nie, spokój, moja jędzo! - Złapał ją za ręce i przycisnął do materaca. - Prosisz o rozejm, czy mam cię do niego nakłonić?

Orzechowe oczy błyszczały śmiechem i blaskiem spełnionej miłości, ale już czaiły się w nich iskierki oczekiwania, że zaraz poczuje go znowu.

- A jak miałbyś mnie nakłonić, milordzie?

- Całkiem łatwo - stwierdził, spełniając jej oczekiwania.

Polly jęknęła z rozkoszy, tak dobrze znanej, a za każdym razem innej.

- A więc to w taki sposób masz zamiar wymuszać mężowski posłuch - zadumała się, poruszając się wraz z nim w zgodnym rytmie.

- Kieruj żoną i miej żonę - drażnił się z nią łagodnie. - A ja chcę mieć tę właśnie żonę, madame, na zawsze.

- A ja tego męża.

- I uznamy, że warto zapomnieć o całym świecie dla miłości - obiecał, wsuwając dłonie pod pachnącą kaskadę włosów. Ujął jej twarz i przyciągnął do swojej. - Na zawsze, słodka Polly.

- Powiadają, że miłość to szlachetne szaleństwo - wyszeptwała. - A ja poślubiłam szaleńca, prawda?

- Na zawsze - zapewnił.

- Tak, na zawsze.